

St. SZPOTAŃSKI

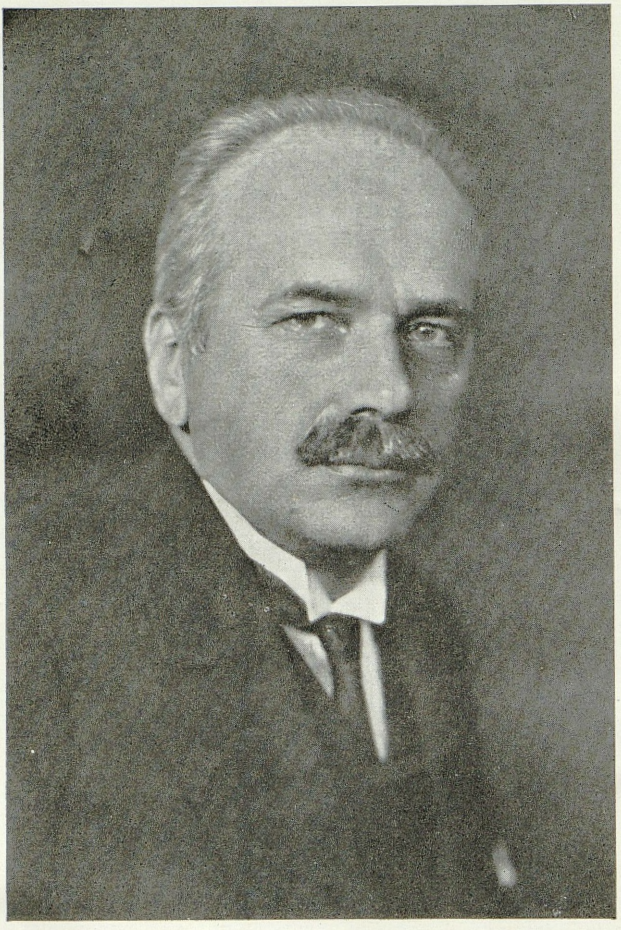
ANDRZEJ TOWIAŃSKI



St. SZPOTAŃSKI

ANDRZEJ TOWIAŃSKI

ANDRZEJ TOWIAŃSKI
JEGO ŻYCIE I NAUKA



STANISŁAW SZPOTAŃSKI

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

ANDRZEJ TOWIAŃSKI
JEGO ŻYCIE I NAUKA

WYDAWNICTWO KASY IM. MIANOWSKIEGO
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

92 (Towiański) I 1(09)a



33537/2

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

PRZEDMOWA.

Stanisław Szpotański pozostawił w brulionie pracę o Andrzeju Towiańskim. Był do niej bardzo przywiązany. Praca ta potrzebowała jeszcze niektórych uzupełnień. Po wykonaniu ich, wychodzi teraz drukiem.

Jest ona podzielona na dwie części. Pierwsza część książki obejmuje rozbiór nauki Towiańskiego, oraz interesującej i ciekawej w związku z tym nauki Swedenborga. Część druga obejmuje biografię Towiańskiego.

Dziękujemy dr Walentynie Horoszkiewiczównie za szczodrze okazywaną pomoc w kwestiach biograficznych, dotyczących okresu wileńskiego życia Towiańskiego.

Towarzystwo Swedenborgistów w Londynie prosimy o przyjęcie podziękowań za pożyczanie dzieł Swedenborga.

A. SZPOTAŃSKA.

Marzec 1938 r.

CZĘŚĆ I

I.

CHARAKTER POLSKIEJ KULTURY. POZYCJA MICKIEWICZA I TOWIAŃSKIEGO W POLSKIEJ KULTURZE.

Polacy zyskali opinię indywidualistów dzięki swojemu temperamentowi, fantazji, a także warcholstwu i Liberum Veto. Na wszystkich polach polskiego życia przejawiali się wprawdzie ludzie silni i duchowo bogaci, jak Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Jan Kochanowski, Piotr Skarga, ksiądz Kordecki i Tadeusz Kościuszko, byli oni między królami, wodzami i mężami stanu, ale jakżeż często znajdowali się oni w zupełnym przeciwieństwie do całości narodowej i przerastali ją ponad wszelką miarę, tak jak to się dzieje tylko w społeczeństwach o bardzo młodej jeszcze kulturze. Rzekomy polski indywidualizm wynikał zazwyczaj z posiadanych włości, ze stanowiska rodowego, z magnackiego czy szlacheckiego pochodzenia. Najjaskrawszym typem tych indywidualistów był tak popularny książe Karol Radziwiłł Panie Kochanku, słusznie „chochołem nieświeżskim" nazywany przez Konopczyńskiego [1]).

Dla rozbudzenia głębszego życia duchowego i intelektualnego, będącego źródłem istotnego indywidualizmu, nie było w Polsce dostatecznych sił motorycznych. Wchodząc w epokę Odrodzenia, osiągając szczyt naszej potęgi państwowej, nie mieliśmy za sobą tych przeżyć historycznych, tych prądów mistycznych, które w innych krajach poprzedzały humanizm. Średniowiecze nasze było ubogie. Nie braliśmy udziału w wyprawach

[1]) Wł. Konopczyński: „Konfederacja Barska".

krzyżowych, nie stworzyliśmy poezji trubadurów, nie przeszliśmy przez feudalizm, omijając w ten sposób jedno ważne stadium kulturalne, w którym w wysokim stopniu kształciła się indywidualność ludzka. Treść kultury zachodniej przejawiała się w wielu Polakach, ale była ona od obcych narodów przejęta, a nie w samym narodzie polskim wytworzona, czego wymownym dowodem jest przez długi czas brak narodowej polskiej sztuki, nawet wtedy, gdy Odrodzenie najpotężniej w dziełach sztuki się zamanifestowało. Ten brak artyzmu w duszy polskiej świadczy o bardzo małym jej rozbudzeniu. W dawnych polskich opisach podróży nie spotyka się wiadomości o dziełach sztuki i ocen rzeźb i obrazów. Umysł podróżujących Polaków był raczej skierowany ku poznawaniu życia z praktycznej jego strony.

Tworząca się we Włoszech kultura, przeżywana przez wszystkich mieszkańców każdego miasta, stawała się ogólną treścią duchową, co decydowało o jej dalszym rozwoju i o jej ciągłości, podczas gdy u nas, przyjęta z zewnątrz, stawała się własnością niewielu jednostek i wraz z ich śmiercią gasła.

Polska wytworzyła swoją własną kulturę, ziemiańsko-szlachecką, czerpiącą swoją odrębność ze specjalnych warunków społecznych, w jakich żyła szlachta. Rozsiana po całym kraju i otoczona morzem chłopskim, za jedyne ośrodki życia społecznego miała ona sejmiki, roki sądowe, jarmarki, zjazdy itp., nie przedstawiała przeto skoncentrowanego zbiorowiska, ulegającego wpływom i reagującego na nie i stąd mało miała warunków do wydania silnych prądów cywilizacyjnych. Polska miała charakter wsi i wiejski był charakter jej mieszkańców. Zupełnym przeciwieństwem Polski pod tym względem były Włochy. Jak Polska wsią, tak Włochy żyły miastem i charakter włoski w miastach się kształcił. Stąd różnice tak głębokie, że wartości, które w epoce Renesansu z Włoch do nas przyszły, przez nas przerabiane nie były.

Nie mając przez długie wieki koncentracji kultury, nie zaznaliśmy tych potężnych prądów i wstrząśnień, jakim ulegały inne narody, wcześniej zwarte społecznie, nie przechodziliśmy, jak one, przez burze religijnych i społecznych namiętności, ani z przeoranej w ten sposób duchowej treści nie wyprowadziliśmy

wielkiej narodowej sztuki. Stąd, przynajmniej na przestrzeni kultury ziemiańsko szlacheckiej, nasza płytkość w stosunku do wielkich zagadnień psychologicznych i religijnych. Prawdziwego indywidualizmu, polegającego na bogatym i pełnym treści życiu wewnętrznym, mało było w Polsce przedrozbiorowej.

Literatura polska aż do XIX-go w. była pozbawiona nawet zainteresowań indywidualnym, duchowym życiem człowieka. Jest to literatura konkretna, dydaktyczna, obracająca się w zagadnieniach politycznych, społecznych i praktycznie moralnych. Nie ma w niej dzieł takich, jak Boska Komedia, Hamlet, Don Kichot, których istotną treścią jest ludzka indywidualność duchowa. Nie były nawet te dzieła w Polsce czytane, i tłumaczone zostały nader późno, a kiedy wreszcie przedostały się do niej, to do umysłów czytelników weszła z Danta miłość jego do Beatrice, z Hamleta oklepany hamletyzm, z Don Kichota walka z wiatrakami. Treść duchowa tych dzieł nie została przyswojona przez polską kulturę. Z Danta nie przeniknął w polską duszę mistycyzm, będący najwyższym przejawem indywidualizmu. Polska była wprawdzie krajem bardzo katolickim, psychicznie jednak nie przeżyła wiary w człowieka jako w istotę niezmierzoną, sięgającą poza swój byt fizyczny i stwarzającą tu swój los pozagrobowy. Hamlet także był jej obcy, bo istotną jego treścią jest męka, zrodzona w nim przez oświetlanie jego duszy błyskami świata pozazmysłowego, niemożność należytego skontrolowania ich rzeczywistości i zmaganie się z myślą, czy z poza bram śmierci może naprawdę coś przejść do świata żyjących. To jest dla Hamleta najbardziej istotne, wobec tego uczucia gasną wszystkie inne, takie jak miłość i przyjaźń. Nawet zemsta za ojca, chociaż w nim żyje, nie wypełnia go całego. Rozmowy jego z matką i scena z królem, w której odtwarza zbrodnię, na ojcu popełnioną, są kierowane przede wszystkim koniecznością dojścia do pewności, czy życie tutejsze związane jest z życiem pozagrobowym i czy stamtąd przychodzić mogą nakazy do tego świata. Niemożność zdobycia jej jest przyczyną wewnętrznego rozbicia Hamleta. Nie jest nią brak woli i bezwzględności, bo tych dowody daje ciągle.

Hamlet jest człowiekiem strasznym, bo dla swej zemsty jest wysłańcem duchów tamtego świata. Świat otaczający go

ginie mu poprostu w oczach. Dla spraw tamtych wszystko tutaj podeptać jest gotów; możnaby nawet powiedzieć, że nic go sprawy tego świata nie obchodzą.

Postać don Kichota, wielkiego iluzjonisty, musiała także być obca Polakom, wciąż żyjącym w świecie rzeczywistym i nie znającym potęgi iluzji. Pojmowano go tak, jak pojmował go Sanszo Pansa, choć i on, nie wierząc mu, ulegał sugestii jego patrzenia na świat. Sanszo Pansa jest może głębszym studium psychologicznym, niż sam don Kichot.

Nie weszły w naszą krew te największe dzieła indywidualizmu. A one to i cała literatura, człowiekiem się zajmująca, podnosiły poziom pojmowań religijnych. Tam, gdzie nie ma wielkiej sztuki, wielkiej filozofii i literatury, tam religijność płytka jest i powierzchowna.

Widzimy więc, czem w Polsce był Mickiewicz. Pierwszym w Polsce dziełem, odkrywającym duchową istotę człowieka, mającym w sobie pierwiastki, wiecznie fascynujące ludzkość, były dopiero Dziady. Tego nikt Mickiewiczowi nie odejmie, przez to stanowi on epokę w polskiej myśli i w polskiej kulturze.

My dziś patrzymy na Dziady już po całej poezji romantycznej, po Słowackim, Przybyszewskim, Żeromskim, Wyspiańskim i Arturze Górskim, ale spójrzmy na nie z czasu, który najbliżej miał za sobą Stanisława Trembeckiego i biskupa Krasickiego. Pierwszy raz w literaturze polskiej powstał utwór, w którym ukazana została potęga ducha ludzkiego, i to w różnych jego stanach, w buncie przeciwko Bogu i w związku z Bogiem. Przez współczesnych najmniej zauważone to zostało, uwagę ich przykuwało tło procesu filomatów, imponowała im śmiałość bluźnierstw konradowych, z których Konrada rozgrzeszali, bo w patriotycznym uniesieniu były rzucane, silili się nad odgadnięciem losów Polski w przepowiedni księdza Piotra. Dziady mistyczne przetłumaczyli na język czysto polityczny.

A Dziady nie były tylko poematem mistycznym, były one także poematem romantycznym, tj. w owym czasie najbardziej nowożytnym, a to w tym znaczeniu, że jest w nich nie tylko jednostka ,ale i naród. Nowożytność Dziadów zrozumiemy jaś-

niej, gdy uprzytomnimy sobie poprzedzającą Romantyzm filozofię Wieku Oświecenia.

Jeżeli o epoce Renesansu możemy powiedzieć, że odkryła jednostkę, to o Wieku Oświecenia, że odkrył społeczeństwo. W Renesansie jednostka tak się potężnie przejawiała i taką nową treść przynosiła światu, że indywidualność jej wyniosła się ponad wszystko i działała fascynująco na imaginację powszechną. Działał na nią Michał Anioł ogromem swoich dzieł, Leonardo da Vinci rozpiętością swego geniuszu, Giordano Bruno swą nieokiełzaną buntowniczością, Francesco Sforza potęgą. Im bardziej twórczy, nowy, bezwzględny, tym większym urokiem otoczony był człowiek Renesansu. Wobec niego reszta ludzi stanowiła tłum, nie społeczeństwo. Losy jego od gwiazd były zależne i w gwiazdach odczytywał tajemnice swego przeznaczenia. W Wieku Oświecenia natomiast zrównano wszystkich ludzi, pojmując ich czysto fizycznie, jako zależnych jedynie od praw przyrodniczych i fizjologicznych. Fizjologia więcej równała ludzi, niż astrologia, komórka w organizmie bardziej była społeczna, niż gwiazda, świecąca nad losem ludzkim. Lud, jego suwerenność, prawa, rządzące życiem społecznym, były w Wieku Oświecenia głównym tematem zainteresowań, przekreślone zostało natomiast całe życie duchowe jednostki i wszystko, co z życia tego płynęło. Duszę w wieku XVIII zastąpił w zupełności intelekt. Od jego zdobyczy i od jego rozwoju uzależniono cały rozwój i szczęście społeczne. Filozofia ta była bardzo sucha i wcale nie zawiła, a duch, który ją zrodził, nie był w stanie wyłonić z siebie ani wielkiej poezji, ani wielkiej sztuki.

W Renesansie dokonał się rozkwit sztuki, w wieku XVIII zaczęła się socjologia.

Społeczne jednak idee XVIII wieku nie zostały zmarnowane, myśl o społeczeństwie nie zaprzepaściła się wraz z filozofią Oświecenia. Po Wielkiej Rewolucji i po wojnach napoleońskich idee te rozwijały się w dalszym ciągu, tylko już na innym tle psychicznym, i przez to nabrały nowej treści i nowego wyrazu. Odkryte przez filozofię XVIII w. społeczeństwo w dalszym ciągu zajmowało umysły, ale jednostka ludzka zaczęła powracać do swoich praw duchowych, i powracając stworzyła nowe

pojęcie narodu, jako wartości społecznie najwyższej, mającej swoje źródło w sferach metafizycznych. Gdy więc z poglądu wieku XVIII na człowieka i społeczeństwo wynikała równość ludzi i podporządkowanie się wszystkich woli zbiorowej, to z metafizycznego pojmowania narodu wynikać musiała nieograniczoność jednostek ludzkich i hierarchiczne między nimi różnice. Równocześnie przywrócone zostało znaczenie religii, jako dającej narodom i jednostkom świadomość ich zależności od ogólnych, metafizycznych praw istnienia. Idee wolności w tej nowej fazie psychicznej wyraziły się w walce o niepodległość narodów i o ich prawa, a także i o prawa jednostki, społecznie uciśnionej. Socjalizm dopiero później upodobnił się do racjonalizmu, w początkach był romantyczny, a według późniejszej socjalistycznej terminologii utopijny.

To wszystko już jest w Dziadach. Gustaw z Dziadów kowieńskich ma tak bogate życie duchowe, tyle w nim jest przeczuć swojej nieskończoności i łączności z światem nadzmysłowym, że Mickiewicz mógł, z całą psychologiczną prawdą, ukazać nam go w Dziadach drezdeńskich jako Konrada, człowieka ogromnej skali duchowej, stojącego u progu, poza którym jest już mistyczne współżycie z Bogiem. Próg ten przestąpił ksiądz Piotr, w osobie którego Mickiewicz przedstawił szczyty człowieczeństwa [2]).

W Dziadach drezdeńskich jest także, i to z wielką siłą wyrażony mesjanizm, który był ostatnią konsekwencją nowego w Romantyzmie pojmowania narodu, przy równoczesnym duchowym pojmowaniu jednostki, jako z narodem związanej węzłami natury metafizycznej. Mesjanizm był wiarą, że każdy poszczególny naród poznaje się i ocenia przez swoje największe, genialne jednostki, i jest przez nie prowadzony w nieznaną przyszłość, i że tak samo ludzkość przez swoje największe narody dowiaduje się czym jest i, biorąc od nich impuls twórczy, sonduje swoje niezgłębione siły i wartości. W narodzie mają swoje posłannictwa w stosunku do niego jednostki, w ludzkości mają swoje posłannictwa w stosunku do niej narody.

---

[2]) Zob. Stanisław Szpotański: *„Mickiewicz i jego epoka"*. Tom I.

Mesjanizm był wszędzie punktem wyjścia najróżniejszych teoryj historiozoficznych, według których rozpatrywano przeszłość narodu, jego rolę dziejową, i przewidywano jego przyszłość.

I w Dziadach jest pogląd historiozoficzny. Upadek Polski tłumaczony jest tam jako zwycięstwo zmaterializowanej Europy w walce z idealnymi dążeniami, które miał w sobie naród polski. Jednakże te dążenia są niezniszczalne i realizacja ich ogarnie w przyszłości świat, w czym się spełni narodu polskiego wobec niego misja.

„Od stóp jego wionęła biała jak śnieg szata.... spadła — szeroko — cały świat się w nią obwinął".

Romantyzm, jako ruch ogarniający szerokie sfery, nie mógł mieć wyraźnych cech mistycyzmu, ale w ostatnich swych konsekwencjach do niego prowadził, a Mickiewicz pod tym względem wyprzedził swoich rodaków, i stąd był w Paryżu i odosobniony i niezrozumiany. Emigracja, choć duchowo rozwinięta tak, jak nie było żadne w Polsce pokolenie, przyjmowała jego dzieła jedynie w sensie patriotycznym. Obrazy w Dziadach uważała za symbole i mogła była nawet uznać Polskę za Chrystusa narodów, widząc w tym najwyższe moralne jej podwyższenie, ale obcy jej był cały istotny Mickiewicza mistycyzm. Niechby w innych wyraził się obrazach, na język polityczny nie dających się przełożyć, to by się do niego z pewnością nie egzaltowała. Mickiewicz oddziałał na nią swym patriotyzmem, nie swoją wiarą w rzeczywistość świata duchowego. Bardzo charakterystyczne jest to, że go wciąż pytano, kogo miał na myśli pisząc w Dziadach „a imię jego czterdzieści i cztery". I gdy później okazało się, że Mickiewicz głęboko w rzeczywistość pozaziemską wierzy, to powiedziano o nim, że oszalał. Wszystko było dobre, dopóki pisał, bo pisanie należy do powołania poety ,ale niedopuszczalnem się wydawało, by brał na serio to, co pisał i wyciągał z tego życiowe konsekwencje.

Otoczony wielkim uznaniem, lecz nie uznaniem dla istoty swych wierzeń i myśli, zdawał się rezygnować z nadziei, aby go ktokolwiek zrozumiał. Napisał jeszcze Pana Tadeusza i zamknął na nim twórczość poetycką.



Pan Tadeusz było to wspaniałe pożegnanie się ze światem, który minął, ale nie było zapowiedzi świata nowego. Dziwna rzecz, że żadnego odblasku Dziadów w Panu Tadeuszu. Już nie ma poszukiwania nowego człowieka. Tego, którego sobie wyobraził w Dziadach, w życiu nie znalazł. Może on był tylko złudzeniem?!

Nastąpił powrót do ludzi zacnych, ale prostych, do natur nieskomplikowanych. Ani jednej indywidualności w Panu Tadeuszu, prócz księdza Robaka. Jakżeż inny jednak jest ksiądz Robak od księdza Piotra! W nim wzlotów mistycznych nie ma, widzeń żadnych być nie może. Indywidualność wielka i bohaterska, lecz nic nie podobna do księdza Piotra, raczej przywodzi na pamięć księdza Piekarskiego z pamiętników Paska, który, gdy Czarniecki zakrwawionemu Paskowi, przystępującemu do służenia do mszy w lesie, uwagę uczynił, aby ręce umył, rzekł: „Nie wadzi to nic, nie brzydzi się Bóg krwią, rozlaną dla imienia Swego". I nie ma także w Panu Tadeuszu misji narodu. Może taka Polska była jedynie prawdziwa i może najlepsza?

Mickiewicz powoli zstępował ze szczytów, wykładał w Lozannie, stawał się uczonym profesorem, zaczęła się wyraźnie nowa era w jego życiu. Wiara jego nie zgasła, lecz była omglona smutkiem. Ożywił się gdy otrzymał katedrę literatur słowiańskich w Collège de France, ale nadzieje zawiodły, przycinki pism emigracyjnych były dotkliwe, dawna beznadziejność powracała.

W tym czasie przyszedł do niego Andrzej Towiański.

Stało się to dn. 17 lipca [3]) 1841 r.

W domu był smutek i pustka. Żona uległa znowu atakowi powracającej choroby i przebywała w domu zdrowia, jako chora umysłowo. Mickiewicz nie chciał przyjąć oznajmionego sobie przybysza. Goście go męczyli, rozmowy z nimi były bezpłodne. Kiedy mu powiedziano, że to Polak z Litwy, przyjął go z postanowieniem pozbycia się go jak najprędzej. Nie myślał,

---

[3]) „Jutro druga rocznica naszego szczęśliwego połączenia się". Towiański do Mickiewicza w dn. 16 lipca 1843 r. — *Memorandum* (rodzaj kalendarium wydarzeń w Sprawie, Turyn 1883) natomiast podaje datę 30 lipca 1841 r.

że w tej właśnie chwili wszystkie jego losy się zmieniają, że za godzinę stanie się już innym człowiekiem.

Nie znamy rozmowy Mickiewicza z Towiańskim, nie sposób jej odtworzyć z opowiadań i relacyj współczesnych, ale wiemy, że Towiański, choć innymi drogami, doszedł do tego samego co Mickiewicz rozumienia człowieka, do tej samej wiary w jego związek z światem innym i w jego posłannictwo na tym świecie z tego związku wynikające.

Towiański i Mickiewicz byli to dwaj jedyni ludzie, którzy mogli sobie spojrzeć w dusze i odrazu się zrozumieć! Mickiewicz po raz pierwszy ujrzał kogoś, kto żył według praw, przez niego przeczuwanych.

Wrażenie było piorunujące.

Gdyby Dziady były tylko literaturą, to wrażenia by tego nie było. Gdyby Mickiewicz nie miał swoich doświadczeń duchowych i nie przeżył ich tak, jak przeżywa się doświadczenia zmysłowe, konkretne, to nie uwierzyłby tak odrazu Towiańskiemu, a nawet nie uwierzyłby może wcale, bo przeszkodziłby mu w tym jego intelektualizm.

Wrażenie, jakie Towiański na Mickiewiczu uczynił, wiarę, jaką w nim wzbudził, mógł był zrozumieć tylko drugi, tak jak Mickiewicz duchowo doświadczony człowiek, albo doświadczony psycholog. Ani takich ludzi, ani takich psychologów na emigracji nie było. Emigranci, chcąc sobie wytłumaczyć niepojęte dla siebie uwierzenie Mickiewicza w Towiańskiego, czynili najniedorzeczniejsze, mające swoje źródło w tzw. zdrowym rozsądku przypuszczenia, a chcąc je uczynić realnymi, dawali im podstawę z plotek. Wszystkie te plotki, to były także swojego rodzaju hipotezy. Trzeba otrząsnąć się z tego śmiecia, zetrzeć ten kurz, aby dojrzeć pod nim prawdę.

Nie podejmujemy się odtworzyć jak rzecz się miała z uzdrowieniem Mickiewiczowej, bo nie posiadamy dokładnych relacyj współczesnych. Zdarzenie to tak poruszyło i rozgrzało wyobraźnie, że mimowoli do jego opisu czepiała się fantastyczność.

Jakkolwiek uderzające byłoby to uzdrowienie żony Mickiewicza, to naszym zdaniem nie wystarczyłoby, aby wywołać ślepą wiarę w Towiańskiego.

Cuda same przez się nikogo nie nawracają. Wypadek taki w pierwszej chwili może być oszałamiający, wrażenie może być ogromne, lecz trwale nie działa i po niejakim czasie się zaciera. Jedynie siła duchowa człowieka działa na człowieka drugiego i siła ta może się obywać bez takich cudowności. Jeżeli człowiek potężny duchowo posiada dary niezwykłe telepatii, sugestii, jasnowidzeń, to one mogą oddziaływanie jego powiększać, lecz jeżeli są tylko jak rzadkie ptaki, które na bylejakim krzaku usiadły, to tego duchowego oddziaływania posiadającemu je nie dadzą. Mickiewicz czuł to bardzo dobrze, skoro pisał do Skrzyneckiego, że uzdrowienie jego żony nie było powodem jego wiary w Towiańskiego. To jest istotne i zgodne z całym dalszym stosunkiem Mickiewicza do Towiańskiego.

II.

KILKA SŁÓW O MISTYCE I O POZNANIU MISTYCZNYM. UZASADNIENIE WPROWADZENIA NAUKI SWEDENBORGA DO KSIĄŻKI O TOWIAŃSKIM. BIOGRAFIA SWEDENBORGA.

Mistycyzm musi być uznany za jeden z przejawów natury ludzkiej, odkąd bowiem pamięć sięga, mistyczny pogląd na świat istniał i przepajał religię i literaturę najstarszej ludzkości, a twórczość mistyczna do dziś dnia nie okazuje śladów wyczerpania. Szeroką falą płynie prąd mistyczny, w żadnym okresie dziejów nie zatamowany, i we wszystkich warunkach cywilizacyjnych wyraża się przez ludzi i przez dzieła znakomite. Oparte na chrześcijaństwie średniowiecze wzbogaciło istniejący już skarb myśli mistycznej, Renesans dodał jej skrzydeł, nowożytność, jakby na przekór swym twierdzeniom, że obserwacja i doświadczenie są jedynymi metodami badania rzeczywistości, na przekór sceptycyzmowi, który zalał świat, dała nam wspaniałe postacie mistyków i dzieła bardzo wielkiej wartości. Wiek XVII miał Jakuba Boehmego, wiek XVIII Emanuela Swedenborga, wiek XIX Andrzeja Towiańskiego, schyłek tego wieku i początek XX-go Rudolfa Steinera, który, w odróżnieniu od tamtych, był mistykiem okultystą; poza nimi ileż nazwisk mniej głośnych, ileż dzieł, oddziałujących powoli na kulturę ogólną.

Jakkolwiek różne byłyby mistyczne poglądy, zdaje się, że uchwycimy ich treść wspólną i zasadniczą, gdy powiemy, że według nich życie, takie, jak nam się przedstawia, ze swoim splotem związków przyczynowych i interesów materialnych,

nie jest całym życiem człowieka, lecz jednym z jego motywów, nieskończenie małym w stosunku do swojej całości. Na człowieka działają siły, których on nie dostrzega i życie jego odbywa się na przestrzeni wszechświata i w obrębie wieczności.

Zwykłymi środkami nie potrafi on zorientować się w tym swoim prawdziwym, olbrzymim życiu, które jest niepoznawalne dla zmysłów i dla badań naukowych. Lecz natura ludzka ma w sobie także inne władze poznawcze. Poznanie mistyczne, jedyne, które pozwala wniknąć w istotny sens życia, jest dwojakie. Jedno nazywane jest przez mistyków ekstazą, wizją, czy też objawieniem, drugie jest wżyciem się w przyrodę i w świat widzialny.

Poznanie ekstatyczne ma być skutkiem działania w człowieku jakichś władz wewnętrznych, u ogółu ludzi uśpionych, a przedmiotem jego jest rzeczywistość, nie dająca się zmysłami dosięgnąć, ta, w której żyjemy, nie zdając sobie z tego rozumowo sprawy. Jest to poznanie pozazmysłowe, nie wszystkim dostępne i uwarunkowane stanem psychicznym.

Krążyła po emigracji polskiej w Paryżu anegdota, a może i nie całkiem anegdota, że Antoni Gorecki dlatego odstąpił od Towiańskiego, że ten swoje pisma kilkakrotnie redagował i poprawiał; jeżeli one pochodzą z Objawienia — wywodził Gorecki — nie należy ich poprawiać, „bo Pan Bóg potrafi odrazu bez myłki i jak trzeba podyktować". Pojęcie Objawienia zostało zmaterializowane tutaj w sposób dziecinny. U mistyków Objawienie oznacza duchowe rozrastanie się w olbrzymiej, zmysłami nieogarnionej rzeczywistości. Analogicznie rozrasta się człowiek w pojmowaniu świata empirycznego, gdy oddaje się swoim wrażeniom i obserwacjom i wyprowadza z nich sztukę i naukę.

Możemy się powołać na Swedenborga, który bardzo głęboko zajmował się sprawą wiedzy mistycznej. Pisał on o ewangelistach, że napełnieni zostali duchem Pańskim, ale każdy z nich przyjął go stosownie do pojemności swej natury i wyraził wedle swoich możliwości [1]). W tych słowach mieszczą się dwie kwestie: różny stopień wrażliwości różnych ludzi, obda-

[1]) Emanuel Swedenborg: *Die Wahre Christliche Religion.* N. 154.

rzonych poznaniem pozazmysłowym, na treść transcendentalną — i niedostateczność środków ludzkich, przede wszystkim mowy, do wyrażenia tej treści, która w człowieku przeobraża się na treść psychiczną.

Zważywszy, że analogiczne kwestie powstają przy artystycznym opanowywaniu świata empirycznego, możemy stwierdzić, że mistyczne pojęcie Objawienia wcale nie jest tak proste, jak przedstawiało się Goreckiemu, ani łatwe do zdefiniowania. Przy tym, jeśli każdy artysta, socjolog, przyrodnik, wpatrując się w rzeczywistość empiryczną, inaczej ją ujmuje, to dzieje się to samo u mistyków. Nie mogłoby tego być, gdyby poznanie mistyczne nie miało być poznaniem, tylko, jak u Goreckiego, spisywaniem słów pod dyktando jakichś mocy zaziemskich.

Drugi rodzaj poznawania mistycznego nie wymaga oderwania się od rzeczywistości zmysłowej, lecz jej przenikania i intuicyjnego wczucia się w nią. Czemże jest bowiem dla mistyków ziemia, przyroda i człowiek doczesny, jeżeli nie bezpośrednio nam dostępnym fragmentem wielkiej całości, noszącym, jako część, charakter i cechy wspólne z całością? Cechy te, ukryte pod rzeczywistością widzialną, mogą być z niej wydobyte. W przyrodzie tkwi hieroglif, którego odczytanie daje mistyce materiał myślowy.

Weźmy np. poczwarkę, która w swej nieruchomości przedstawia w stosunku do gąsienicy obraz śmierci, a jest formą przejściową do motyla. Wielu mistyków widziało w tej metamorfozie, uwarunkowanej pozorną śmiercią, jakby rzut prawa ogólnego, naszkicowanego w przyrodzie, że śmierć nie jest unicestwieniem, lecz koniecznością procesu życia.

Gąsienica byłaby symbolem życia w więzach grubych konieczności materialnych, motyl symbolem życia w wolności i świetle, metamorfoza uwidocznieniem prawa ogólnego, że z życia niższego do wyższego idzie się przez śmierć.

Mistyka jest więc teorią poznania, posługującą się zgoła innymi metodami, niż poznanie naukowe. Jest ona także poglądem na świat, z tym zastrzeżeniem, że jej świat przekracza granice świata poznawalnego dla ogółu ludzi.

Można powiedzieć, że jest tyle systemów mistycznych, ilu wielkich mistyków. Myśl mistyczna jednak ma swoje przez sie-

bie wyżłobione łożysko, którym płynie, te same poruszając problemy i zbliżone do siebie dając rozwiązania, dziś takie, jak przed wiekami.

Do rozwiązań tych należy bezpośrednie, duchowe obcowanie świata ludzkiego z światem nadzmysłowym i z Bogiem; wysoka wartość człowieka i jego wielka rola w życiu ogólnym, zapełniającym wszechświat — oraz u niektórych mistyków metempsychoza. Na swój sposób przedstawił je Wschód, a na swój sposób Zachód; inne im dała zabarwienie psychiczne starożytność, a inne czasy nam bliskie; lecz w każdym wielkim mistyku są one naturalne, własne, jak własną i odrębną jest w każdym człowieku natura ludzka.

„Metempsychoza — pisze Pawlikowski [2]) — jest ideą tak dawną i tak powszechną, że powiedziano o niej, iż jakoby spadła z nieba, bo zdaje się nie mieć źródła i początku; jest bez ojca i matki. Historycznie najdawniejsze jej świadectwo znajdujemy w Indiach, jakkolwiek zwrócono uwagę na to, że najstarsze Wedy jeszcze o niej milczą. Do Europy, wedle świadectwa historyków greckich, przyszła z Egiptu, chociaż Egipt był tu zapewne tylko stacją pośrednią, a źródłem właściwym Indie. Celtomani epoki romantycznej, jak np. Reynaud, radziby odnieść jej początki do druidyzmu; w każdym razie była druidom znana". „W Grecji najznamienitszymi głosicielami metempsychozy byli Pytagoras, Empedokles i Platon". „Przez pytagoreizm i platonizm przeszła metempsychoza do filozofii schyłkowego Rzymu i stała u kolebki chrześcijaństwa. Chrześcijanizm otarł się o nią bardzo blisko, tak jak bliskimi mu były wpływy neoplatonizmu. Św. Hieronim (ad Demetriadem) nadmienia, że między pierwszymi chrześcijanami wiara taka była przechowywana przez tradycję. Gnostycy ją wyznawali. Zresztą zetknął się chrześcijanizm z metempsychozą jeszcze wcześniej, wyznawana była bowiem w Palestynie przez szkołę faryzeuszów za czasów Chrystusa". „Jeszcze w VI w. trzeba było z nią walczyć, czego dowodem sobór konstantynopolitański z r. 538, który ostatecznie położył jej kres przez anatema. Re-

---

[2]) Jan Gwalbert Pawlikowski: *Studiów nad Królem Duchem część pierwsza. Mistyka Słowackiego.* Lwów — Warszawa 1909.

nesans, odgrzebując tradycje neoplatońskie, odnalazł ją znowu". Wyznawcą jej był Giordano Bruno.

W pierwszej połowie XIX w. idea metempsychozy odżyła. Wchodzi w skład wierzeń ludzi najprzeróżniejszych. Wyznają ją Lessing, Leroux, Reynaud, Pelletan, furieryści i wielu innych mistyków i nie-mistyków. Należy do tych idei, które są w duchu czas i które u różnych ludzi rozmaicie się przedstawiają.

W pewnej chwili, około połowy XIX-go wieku, metempsychoza, niesiona na grzbiecie fali prądu mistycznego, zostaje porwana przez wir i pogrążona. Jak przyszła, tak znika z powierzchni życia narodów europejskich. Nowy duch czasu ją odepchnął, nie znikła jednak z myśli mistycznej.

Piszemy tu o metempsychozie, stanowi ona bowiem jeden ze składników nauki Towiańskiego. Nauka ta sama w sobie jest prosta i z niewielu zasadniczych twierdzeń złożona, lecz wynikające z zetknięcia jej z życiem spojrzenie na człowieka i jej metody zdobywania człowieka dla Boga są bardzo złożone i bardzo indywidualne.

W tym miejscu wytłumaczyć trzeba, dlaczego do książki o Towiańskim wprowadzamy rozbiór nauki Emanuela Swedenborga, który nadzwyczaj się różni od niego gatunkiem swojej twórczości, stoi bowiem daleko od życia i jest uczonym, filozofem i wizjonerem.

Swedenborg nie próbował wprowadzać czynnie swej wiary w życie i zadawalał się pisaniem książek, podczas gdy Towiański ani na chwilę nie pozostawał na uboczu życia, lecz borykał się z nim i starał się je naginać, z czego wyniknęło dla niego wiele zawodów i ciężko opłaconych doświadczeń. Lecz u progu emigracyjnego okresu jego życia znajduje się niewielkie pisemko, jedyne, w którym usiłował dać teoretyczny wykład swego poglądu na świat, a jest nim *Biesiada* (17 styczeń 1841). Ponieważ w Biesiadzie znajdujemy pojęcia, zbliżone do pojęć Swedenborga, więc, mimo że niektóre z nich nie są własnością szwedzkiego mistyka, lecz należą w ogóle do myślenia mistycznego, wprowadzamy jego naukę do książki o Towiańskim. Odtwarzając świat myśli i uczuć jednego z najznakomitszych mistyków, ułatwiamy zrozumienie myśli Towiańskiego i jej związku z ogólną myślą mistyczną.

Nie tylko inny był temperament, lecz inne też koleje życia Towiańskiego, a Swedenborga. Pierwszy był synem ziemianina, wychowanym na zapadłej wsi litewskiej; w Wilnie spędził swój wiek chłopięcy, młodzieńczy i dojrzały, i dopiero mając lat trzydzieści cztery wyjrzał na świat szerszy, a mając lat czterdzieści dwa rozpoczął właściwe życie wyjazdem na emigrację. Swedenborg [3]) natomiast należał do świata uczonych i jako syn luterańskiego dostojnika kościelnego od lat dziecinnych obeznany był z subtelnościami wiary. Już mając lat dwadzieścia dwa po raz pierwszy wyruszył za granicę i odtąd wyjeżdżał z Szwecji dość często, przebywał wiele w Anglii i Holandii, zwiedził Niemcy, Francję i Włochy. W młodym więc wieku miał znajomość świata, poza tym bardzo poważne, wszechstronne wykształcenie i prace naukowe, czym różnił się nie tylko od Towiańskiego, ale od wielu innych mistyków.

Idąc za dość rozpowszechnioną opinią, moglibyśmy podzielić życie Swedenborga na dwa okresy, na okres przed i po r. 1744. W pierwszym pracuje on w ministerstwie górnictwa i uważa za swój cel podniesienie przemysłu i organizację nauki w Szwecji, ma w pewnej chwili świetne widoki przed sobą, znalazłszy zrozumienie i poparcie u genialnego króla, Karola XII, okazuje wiele pomysłowości w dziedzinie wynalazków, obmyśla łódź podwodną, maszynę do latania i pewien rodzaj prymitywnej maszyny parowej, studiuje astronomię, matematykę, chemię i nauki przyrodnicze, zdobywa nazwisko naukowe. W podróżach swoich zwiedza laboratoria, fabryki, porty, doki, fortyfikacje, studiuje ludzi, obyczajowość, umysłowość i religię różnych narodów. Umysł to był niezwykle żywy. We Włoszech interesuje go sztuka i przepych ceremonii katolickich, we Francji ekonomiczne położenie duchowieństwa i nędza ludu, w Anglii poezja, Szekspir i Milton.

Po tym życiu badacza i uczonego, dobiegając do lat sześćdziesięciu, przechodzi zupełnie w sferę mistycyzmu.

Lata przełomowe trwają od r. 1743 do 1747. Od 1744 r. Swedenborg żyje pogrążony w snach i wizjach i wkrótce prze-

[3]) Emanuel Swedenborg ur. w Stockholmie dn. 29 stycznia 1688 r., umarł w Londynie dn. 29 marca 1772 r. Prochy jego w 1908 r. przewiezione zostały do Szwecji i złożone w kościele katedralnym w Upsali.

staje z tym się kryć, w sposób prosty i naturalny mówiąc o nich. W 1747 r. występuje z ministerstwa górnictwa, odrzucając inne, ofiarowane sobie stanowisko i odtąd poświęca się całkowicie poznaniu mistycznemu i pisaniu książek z tej dziedziny.

Owocem dwudziestu kilku ostatnich lat jego życia jest kilkanaście dzieł w języku łacińskim, opisujących, z wielkim bogactwem szczegółów i z wielką jednolitością ogólnego planu, świat pośmiertny człowieka. W swych książkach Swedenborg zaręczał, że jego opisy są prawdziwe, że sam widział to, co opisywał, sam obcował z duchami i z tego obcowania wyniósł spostrzeżenia o ich naturze, ich reakcjach na różne zjawiska, o ich życiu i losach. Na swoich dziełach, w podtytule, kładł słowa: *„ex auditis et visis"*.

Źródłem więc jego wiedzy mistycznej, wiedzy o Bogu, o współżyciu duszy z Bogiem i o życiu pośmiertnym byłoby, według jego wyznań, bezpośrednie, osobiste z zaziemskim światem obcowanie. We wszystkich swoich dziełach mistycznych powraca nieustannie do tego obcowania, tj. do swoich wizyj, starając się wytłumaczyć, na czym one polegają. Samo odtworzenie tego pojmowania wizji wymagałoby osobnych studiów. W tej książce będziemy się starali choć ogólnie dotknąć tego przedmiotu.

Życie Swedenborga, tak rozdarte na dwie części, ma jednak swoją wewnętrzną jednolitość. On sam w swoim okresie mistycznym patrzał na swoją przeszłość jako na przygotowanie do tego okresu, i nie było to niezgodne z prawdą, wcześnie bowiem obudziły się w nim zainteresowania filozoficzne, dotyczące człowieka, i wcześnie zaczął szukać w człowieku źródeł jego siły witalnej. Początkowo badał procesy chemiczne w organizmie ludzkim, potem całkowicie zmienił orientację i szukał rozwiązania zagadki duchowości ludzkiej na drodze anatomii i nauk biologicznych, studiując specjalnie mózg, jako domniemane siedlisko władz psychicznych. Wiele materiału, który dziś nazywamy fizjologicznym, weszło z tych studiów do późniejszych jego dzieł mistycznych. Niemniej z chwilą pogrążenia się w mistyce taki olbrzymi przełom nastąpił w jego życiu, że trudno jest znaleźć połączenie między pierwszą jego częścią, a drugą.

Przekazane nam zostały wiadomości o jego jasnowidzeniu, które tak zafrapowały Kanta, że przez znajomych, mieszkających w Szwecji, sprawdzał ich wiarogodność, a nawet w tym przedmiocie pisał do niego samego; jednak my wiadomości te bierzemy poza nawias, przyjmując z góry, że każdy tego rodzaju fakt podawany jest zawsze w spowiciu wielu pogłosek i nie da się wyłuskać z tego, co koło niego stało się legendą. Poza tym, jeżeli sam Swedenborg, jak twierdzili niektórzy współcześni, uważał swoje widzenie z odległości pożaru Stockholmu i wiadomość, przyniesioną królowej szwedzkiej, o treści listu zmarłego jej brata, za dowody swego obcowania z światem pośmiertnym, my tych dowodów przyjąć nie możemy. Znane dziś powszechnie fakty jasnowidzenia nie oznaczają wcale, aby ludzie, właściwość tę w mniejszym lub większym stopniu posiadający, mieli zdolność przenoszenia się ponad świat empiryczny, aby nawet z tego powodu potrafili wzbogacać się duchowo i umysłowo. Przeciwnie, nader często się zdarza, że te właściwości występują u natur dość pierwotnych i wcale jakiegoś wysokiego rozwoju duchowego nie oznaczają.

Przystępując do nauki Swedenborga, zauważmy, że jest on pisarzem trudnym, choćby dlatego, że trzeba dobrze zdawać sobie sprawę z jego spojrzenia na życie, aby mylnie nie zrozumieć wielu z jego powiedzeń. Często nie można brać dosłownie jego opisów, bacząc na to, że nauka jego ma w sobie części ezoteryczne, ukryte pod symbolami lub pod obrazami, wziętymi z Pisma św.

Gdyby Swedenborg był tylko filozofem, trudność polegałaby na analizie myśli, lecz on robi często wrażenie artysty, mozolnie poszukującego wyrazu dla oddania roztaczającej się przed nim rzeczywistości. Jak malarz z jednej twarzy lub pejzażu robi kilkanaście szkiców, tak on, opisując tamten świat, jedną myśl lub wrażenie wyraża po wielekroć i w różny sposób. I zdarza się, że czytelnik, nawet krytyk, nie mając dość wyobraźni, aby pod wielością szkiców dojrzeć jedno wrażenie, czy też myśl, szukającą dla siebie ścisłego wyrażenia, traktuje każdy z tych szkiców oddzielnie i w każdym dopatruje się czegoś innego.

Swedenborg przez swoje dzieła wywarł wielki wpływ na wielu ludzi. Możnaby postawić hipotezę, że w znacznie wyższym

stopniu niż J. J. Rousseau był on prekursorem Romantyzmu. Na Litwie też miał swoich czytelników. Słowacki w *Godzinie Myśli* wspomina o wrażeniu, uczynionym przez książki Swedenborga na nim i na jego przyjacielu, w dobie ich pierwszej młodości.

„Oni marzeniem księgi rozumieli ciemne,
Nie rozumiejąc myślą. Z dziecinnego piasku
Na księgach Swedenborga budowali gmachy,
Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku,
Niebu tytanowymi grożące zamachy".

III.

NAUKA SWEDENBORGA.

W olbrzymim, bogatym materiale myśli, który składa się na naukę Swedenborga, musimy wyodrębnić opis dzieła stworzenia, całe bowiem istnienie świata przedstawia się w tej nauce jako rozwinięcie planów Boga, związanych z stworzeniem człowieka.

Stworzenie świata przyrody.

Zupełnie inaczej przedstawia się stworzenie świata przyrody, niż stworzenie człowieka. Pierwsze, jakby od woli Boga niezależne, było właściwie emanacją z Boga trzech królestw świata przyrody, które powstały jako manifestacja i wyraz zewnętrzny nieskończonej ilości myśli i uczuć Boskich. Możnaby powiedzieć, że Bóg myślał i czuł nie słowami, lecz kształtami i barwami; te myśli i uczucia Boga, uzewnętrznione w kształty roślinne i zwierzęce, obdarzone zostały bytem, jako że z bytu wzięły początek i dotychczas dla istot tamtego świata stanowią to, czem jest gra wrażeń na twarzy człowieka [1]). Uczynione z ciała substancjonalnego kształty zwierzęce i roślinne dopiero na ziemi okryte zostały ciałem fizycznym, jak drzewo korą, i otrzymały niezależny byt fizyczny i możność rozpleniania się z nasienia [2]).

---

[1]) *Die Wahre Christliche Religion.* N. 78.
[2]) Ibidem. N. 794.

Stworzenie człowieka.

Stworzenie człowieka substancjonalnego, niewidzialnego dla naszych oczu, lecz stanowiącego istotę nas samych i przeciągającego swoje życie poza moment śmierci fizycznej, wynikło z woli i z planu Boga i dokonuje się w sposób do tego planu przystosowany, tj. z czynnym współudziałem samego człowieka. Planem Boga było stworzenie istot duchowych, któreby Bogiem były napełnione i zdolne do miłości i do współżycia z Bogiem [3]). Otóż istoty te, aby zadaniu swemu odpowiedzieć mogły, muszą mieć własną osobowość, którą zdobywają przez czynny udział w stwarzaniu i określaniu siebie. Uczynione przez Boga, jak uczyniony został świat przyrody, nie miałyby życia samoistnego, bez którego współżycie z Bogiem nie może być istotne.

Człowiek substancjonalny tj. Człowiek Duch, nie został stworzony z niczego, lecz, jak wszystko co istnieje, z słońca duchowego, tj. z aury, otaczającej Boga [4]). Okryty on został ciałem fizycznym, lecz tylko na pierwszy okres swojego człowieczeństwa, tj. na ten, w którym zdobywa podstawy swojej indywidualności. Całe jego życie na ziemi jest okresem zdobywania tych podstaw, cz. okresem rodzenia się duchowego. Śmierć jest finalnym momentem procesu rodzenia.

— Ciało fizyczne — pisze Swedenborg, w które Człowiek Duch cz. człowiek substancjonalny został przyodziany, jest dodatkiem, służącym wyrabianiu się tego wewnętrznego, substancjonalnego człowieka. Ten formuje się w ciele jak drzewo w ziemi i jak nasienie w owocu [5]).

W przychodzącym na świat człowieku substancjonalnym nie ma nic przez Boga z góry danego, a więc żadnych pojęć wrodzonych, nie ma nawet pojęcia Boga i swojej nieśmiertelności. Wszystko musi on zdobyć w ciągu swego życia ziemskiego, a więc tak swoją duchową indywidualność, jak i swoje ciało duchowe, mając ku temu sobie dane, oprócz ciała fizycznego, dwie władze, za pomocą których w ciągu swego życia fizycznego czerpie z Boga treść, którą przerabia na swoją własną indywi-

---

[3]) *Die Wahre Christliche Religion*, N. 13 i 773.
[4]) Ibidem. N. 33, 34, 18.II.
[5]) Ibidem, N. 454.

dualność. Władzami tymi są władza poznawcza i wola. Za pomocą pierwszej czerpie z Boga mądrość, która, zwalczając otaczające go złudzenia, przejawia się w nim jako wiara; za pomocą drugiej czerpie z Boga miłość, która, gdy w życiu jego czynnie się przejawi, stanowić będzie o całej jego osobowości.

My wszyscy jesteśmy tymi ludźmi duchowymi, przeznaczonymi do wieczystego spółżycia z Bogiem i znajdującymi się dziś w okresie rodzenia się, formowania i określania. Każdy z nas jest dwoisty, składający się z człowieka wewnętrznego i zewnętrznego, którego dodatkiem i pokrywą jest człowiek fizyczny tj. ciało, mające, jak pisaliśmy, ważne funkcje w dziele formowania się Człowieka Ducha.

Taki formujący się na ziemi z treści Boskiej Człowiek Duch staje się już w tym życiu i na wieczność całą „organem" życia Boga, przy czym zachowuje na zawsze swoją od Boga odrębność. Podobnie oko przyjmuje z zewnątrz światło i podniety, lecz w sobie je przerabia na wrażenia wzrokowe, które stanowią odrębny jego i własny świat [6]).

Człowiek w ciągu wieczności nie przebóstwia się więc, ani nie zlewa się z Bogiem, lecz przeciwnie zdobywa coraz silniejszą i doskonalszą indywidualność, nie zmieniając stosunku zależności od Boga.

Człowiek substancjonalny, już na ziemi określony, przez śmierć rozłącza się z ciałem fizycznym i kontynuuje swoje życie w innych warunkach, na innych gwiazdach, dostosowanych do jego ciała substancjonalnego. Nie wciela się tam ponownie lecz żyje takim, jakim ciało fizyczne opuścił, w swoim ciele substancjonalnym i w swojej tu urobionej indywidualności. A że indywidualność ta bywa często bardzo niesharmonizowana i z sprzecznych z sobą elementów złożona, więc człowiek substancjonalny przebywa pewien okres po śmierci ziemskiej na gwiazdach świata pośredniego, tzw. „świata duchów", gdzie osiąga jednolitość, po czym dopiero, zawsze jako człowiek, teraz dla swego zbliżenia z Bogiem aniołem nazwany, udaje się na gwiazdy nieba, lub, jeżeli na ziemi sprzyniewierzył się swemu zadaniu formowania się z treści Boskiej, na gwiazdy piekielne.

---

[6]) *Die Wahre Christliche Religion*, N. 461, str. 559 — 560.

Tu czy tam idzie takim, jakim uczyniło go życie na ziemi, sharmonizowanym przez pobyt w „świecie duchów".

Odrębność ludzi substancjonalnych, zamieszkujących miliardy ciał niebieskich, jest bardzo wielka. Stosownie do swej odrębności rozmieszczają się oni na różnych gwiazdach, z których każda skupia na sobie ludzi substancjonalnych duchowo jednogatunkowych.

Bezmiar gwiazd na niebie to bezmiar światów zamieszkanych. Jedne, mające jak ziemia życie fizyczne, zamieszkane są przez ludzi pierwszego stopnia, analogicznych do ludzi ziemskich i formujących się dopiero; inne, o innej gęstości materii i innych warunkach, dla życia organicznego nieodpowiednich, zamieszkane są przez nasze duchy, tj. przez ludzi substancjonalnych, tutaj stworzonych i uformowanych.

„Człowiek nie rodzi się człowiekiem, ale staje się człowiekiem" — to zdanie zawiera w sobie naukę Swedenborga o stworzeniu Człowieka Ducha. Rodząc się w ciele fizycznym nie przynosi on z sobą na świat człowieczeństwa, lecz zdobywać je musi w ciągu życia ziemskiego w ten sposób, że treść Boską, zaczerpniętą przez siebie z świata duchowego, przerabia, za pomocą swego człowieka fizycznego, na własną odrębną indywidualność i na własne ciało duchowe, co jest rodzeniem się jego w Bogu, na całe życie jego ziemskie rozłożonym.

Dzieje się to w nieustającym współdziałaniu z Bogiem, który w każdym rodzącym się człowieku powtarza swoją wewnętrzną akcję stwarzania. W ten sposób dzieło stworzenia nie jest nigdy skończone.

Bóg.

O Bogu mówi Swedenborg, że całe życie ma w sobie, że jest substancją i formą, że otoczony jest tworzącym jego emanację i aurę słońcem duchowym, z którego wyprowadził wszystko co istnieje. To słońce duchowe, otaczające Boga, jest właśnie tworzywem duchów. Światło jego promieni jest mądrością Boga, która działa na władzę poznawczą Człowieka Ducha, ich ciepło jest miłością Boga, która działa na jego wolę.

Odpowiednikiem słońca Boskiego jest w naszym świecie fizycznym nasze słońce, stanowiące warunek życia na ziemi, po-

dobnie jak tamto duchowe słońce jest warunkiem życia duchowego. To też na przykładzie życia organicznego, asymilującego wpływy naszego słońca, tłumaczy Swedenborg udział człowieka w dziele stworzenia samego siebie. Słońce samo przez się życia nie tworzy, obdzielając sobą według miary potrzeby poszczególne rośliny; podobnie atmosfera nie wydziela każdemu z osobna tej części siebie, która mu jest potrzebna do oddechu, ptakowi do lotu, żaglom do poruszania okrętem. Słońce wciąż leje bez przerwy swoje promienie, a każda istota żyjąca, zwierzę czy roślina, bierze z nich swój udział światła, ciepła i energii, przerabiając je według swoich procesów życiowych i według natury swojej na swoją treść i miazgę i tworząc z nich siebie. Tak samo Bóg nie dzieli siebie na części, którymi byłyby duchy. Bóg promieniuje wieczyście na świat swoją duchową treścią, procesem zaś życiowym w Człowieku Duchu, asymilującym tę treść Boga, jest życie w ciele fizycznym, w pracy i trudzie, a przeto jego dwoistość, która sprawia, że żyje on na dwóch planach jednocześnie, w świecie ducha i w świecie zmysłowym, ciągnąc z obu korzyści dla swojej akcji wewnętrznego stwarzania siebie.

Posłużmy się przykładem, aby uzmysłowić akcję w jednym człowieku dwóch składających go ludzi, z których Człowiek Duch czerpie z Boga treść Boską wiary i miłości, a człowiek „naturalny" tj. taki, jakim go widzimy, poddaje tę treść próbie życia i działaniom, czyniącym z niej jego ciało duchowe i indywidualność niezniszczalną.

Przypuśćmy, że ktoś ma upodobanie do malarstwa, że nosi w sobie jakiś ukryty i nieuświadomiony talent malarski. Czy jest ten talent i jaki jest, dowie się tylko wtedy, gdy chwyci pendzel do ręki, zacznie się łamać z trudnościami techniki, zwiedzi galerie, przez tysiące szkiców i obrazów wyrobi sobie oko malarskie i przejawi swoje własne, oryginalne spojrzenie na świat. Jednym słowem przez wysiłek i pracę uczyni on z materiału, istniejącego w sobie, tj. z talentu, swoją własną indywidualność malarską, odrębną od wszystkich innych.

Podobnie Człowiek Duch ma w sobie zaczerpniętą z Boga miłość i mądrość, lecz one są w nim czymś obcym i nieuchwytnym, a dla człowieka „naturalnego" zgoła nieistniejącym. Wte-

dy dopiero przerobi on tę boskość na swoją istotę i naturę, gdy, posługując się swym człowiekiem fizycznym, zmuszonym przez warunki ziemskie do działania, pracami i czynami doświadczy w sobie swojej miłości i w niej się utrwali, gdy w realnym życiu ludzkim bierze udział i walczy w nim o zwycięstwo swego gatunku duchowego. Tylko te uczucia, które znajdą wyraz czynny w jego życiu ludzkim, stanowią o zdobytej przez niego jego własnej i odrębnej indywidualności.

Czyny i dzieła — pisze Swedenborg — są tą rzeczą zewnętrzną, która uzupełnia miłość i wiarę w człowieku; bez tego uzupełnienia nie ma w nim miłości ani wiary, i człowiek wewnętrzny nie wpierw jest napełniony, aż przyjdą czyny i dzieła... Duchowe ciało nie z czego innego jest, jak z tego, co człowiek czyni z miłości i z woli [7]).

Jedno z objaśnień, jak w życiu ludzkim tworzy się Człowiek Duch, związane jest z kwestią „pamięci wewnętrznej", tj. podświadomości, o której Swedenborg mówi, że jest wyrzeźbiona w całym jestestwie człowieka, ale spoczywa w spokoju, jakby w uśpieniu, tak samo w życiu ziemskim człowieka, jak w pośmiertnym, póki w jakichś okolicznościach nie zostanie otworzona i nie postawi mu przed oczy całego jego minionego istnienia, we wszystkich odległych i zapomnianych szczegółach. „Pamięć wewnętrzna" polega na tym, że myślenie i wola wypisane są na mózgu człowieka wewnętrznego, a że myśl i wola, otrzymując wyraz czynny, z mózgu w ciągu życia schodzą na całe ciało, więc i na całym ciele substancjonalnym wyryte są one. Tego rzeźbienia w człowieku wewnętrznym wszystkiego, co w życiu cielesnym człowiek dwoisty myślał i chciał, mówił, czynił, a także słyszał i widział, nic i nigdy — pisze Swedenborg — wymazać nie potrafi. „W ten sposób duch się formuje według myśli i czynów, z woli płynących" [8]).

Ten podstawowy punkt swej nauki, że akcja stwarzania Człowieka Ducha polega na twórczym i czynnym przeżywaniu

---

[7]) *„Vom Himmel und von den wunderbaren Dingen desselben; wie auch von der Geisterwelt und von dem Zustand des Menschen nach dem Tod; und von der Hölle"*, 1784. N. 475.

[8]) *Himmel und Hölle*, N. 463.

przyjętej przez niego treści Boskiej, wyraża Swedenborg w swych książkach po wiele razy. „Wszystko, co jest duchowe — pisze — musi zostać przyjęte przez fizyczność, aby stało się czymś prawdziwym u człowieka".[9]. Innym razem tłumaczy, że prawdy wiary nie żyją w człowieku naprawdę, zanim w działaniu się nie wyrażą. Prawdy w oderwaniu od działania są sprawą tylko myśli, a mają być sprawą woli, gdyż wola jest samym człowiekiem, a myśl tylko o tyle człowiekiem, o ile i jak z wolą się złączyła [10]).

Nauka Swedenborga opiera się więc na jednym podstawowym twierdzeniu, że w związku i w współpracy z Bogiem, biorąc od Boga wiarę i miłość, buduje Człowiek Duch w ciągu życia ziemskiego siebie, jako określoną indywidualność, a to przez czynny i twórczy udział w tym życiu.

Jasne jest, że tak pojmując ważność życia czynnego, był Swedenborg namiętnym wrogiem protestanckiej zasady, że sama wiara zbawia, gdyż czyny ludzkie są tak nikłe i mało znaczące, że dla losów pośmiertnych nie mogą mieć znaczenia. Takie rozszczepienie wiary i czynu wydawało mu się jednym z największych błędów, jakie wytworzyła ludzkość, błędem przekreślającym cel, dla którego istnieje dwoistość w człowieku i w ogóle życie ziemskie.

Kontemplacja, modlitwa, które nie są zaczerpnięciem sił do życia, lecz całą jego treścią, bierność, usuwanie się od trudu i od działania, są w etyce Swedenborga wielkimi grzechami ducha, prowadzącymi nieodwołalnie do jego zatraty.

Każde życie ludzkie, rozwijające się według planu Boskiego, byłoby więc, na cały swój ciąg i we wszystkich swoich pracach i działaniach, aktem rzeźbienia Człowieka Ducha z materiału, przyjętego od Boga.

---

[9]) *Chr. Rel.* N. 339.
[10]) *Chr. Rel.* N. 347.

Powstanie na ziemi ducha piekielnego.

Na ziemi tworzą się jednak indywidualności duchowe, sprzeczne z planem stworzenia, tj. takie, które w życiu ludzkim oderwały się od Boga, zidentyfikowawszy się z światem fizycznym lub skupiwszy się całkowicie na sobie. Lecz duch, stworzony aby być odbiornikiem wpływów duchowych, nie może istnieć bez żywienia się duchową treścią; oderwawszy się więc od Boga, musi gdzieindziej szukać pokarmu i znajduje go u duchów, które w swym minionym życiu fizycznym także oddaliły się od Boga i stanowią świat piekielny.

Przed człowiekiem nie było ani aniołów, ani szatanów [11]) — pisze Swedenborg. Duchy anielskie i duchy piekielne są duchami, zrodzonymi na ziemi i analogicznych gwiazdach z człowieka „naturalnego", każdy więc z nich ma życie ziemskie poza sobą, i choć z tego życia przez śmierć został wyrwany, nie zerwał z nim, lecz w dalszym ciągu żyje z ludźmi ziemskimi, z tymi mianowicie, do których gatunkowo jest najwięcej zbliżony. Ludzie, oporni planom stworzenia, za życia już oparci są o świat piekielny i z niego biorą materiał do formowania siebie; ludzie, którzy żyją na planie Boskim, oparci są o świat anielski [12]).

Współżycie ludzi z duchami.

Swedenborg z wielkim naciskiem powtarza, że bez współżycia z światem ludzi substancjonalnych, przez swoje ubiegłe życie na ziemi określonych, człowiek wcale istnieć by nie mógł.

Duchowy świat z światem naturalnym w takim związku pozostaje, że nie mogą być one rozłączone [13]). ...są te dwa światy tak ściśle połączone, że gdyby duchy od człowieka zostały

---

[11]) *Christliche Religion.* N. 121. — Jan Krystyn Cuno, w liście do Swedenborga pisze dn. 8 marca 1769 r.: „Zapewniasz, że w całym niebie nie ma ani jednego anioła, któryby takim został stworzony, i że w piekle także nie ma szatana, stworzonego jak anioł i strąconego z nieba; lecz oświadczasz, że wszystko tak w niebie jak w piekle pochodzi z ludzkiej rasy". (Documents, vol. II, part I, str. 471).

[12]) *De Nova Hierosolyma et ejus Doctrina Caelesti.* N. 237.

[13]) *Chr. Rel.* N. 118, 475, 115, 607.

oddalone, człowiek padłby martwy, jak kłoda; tak samo nie mogłyby anioły i duchy utrzymać się, gdyby im człowiek został odebrany [14]).

Wszechświat duchowy nie może istnieć bez wszechświata naturalnego, w którymby mógł przeprowadzać swoje działania i cele [15]).

Zauważmy, że współżycie duchowe człowieka z światem pośmiertnym jest głównym dogmatem nauki Swedenborga, objaśnianym często i szczegółowo. Duch człowieka ziemskiego, ciesząc się pewną od ciała autonomią, żyje poza świadomością swoją ludzką z ludźmi substancjonalnymi, którzy na ziemi i na analogicznych do niej gwiazdach odbyły pierwszy okres swojego człowieczeństwa. Za życia swego ziemskiego nie obcuje on wprost z aniołami lub szatanami, lecz za pośrednictwem duchów, które świeżo opuściły świat fizyczny i przebywają na pośrednim między niebem i piekłem „świecie duchów". Dobre duchy łączą go przez siebie z światem anielskim, złe duchy z światem piekielnym [16]).

Każdy człowiek na ziemi ma więc za towarzyszy duchy, tj. ludzi substancjonalnych, żyjących na gwiazdach, i to takich, jakich przyciągnął do siebie przez wspólne z nimi upodobania woli i stąd płynący stan wewnętrzny władzy poznawczej [17]), czyli przez swoje uczucia, myśli i czyny. Duch, tak samo jak człowiek, najczęściej jest nieświadomy tego współżycia [18]), a te duchy, które wiedzą, że żyją w człowieku, sobie przypisują wszystkie jego myśli i uczucia, gdy naodwrót człowiek sam sobie wszystko przypisuje, nieświadomy tego, co duch w nim czyni [19]).

Tego współżycia świata duchów z światem ludzkim używa Bóg jako pomocy dla Człowieka przy określaniu się i wyrabianiu jego duchowości. Posługuje się w tym zarówno duchami

---

[14]) *Chr. Rel.* N. 118.

[15]) *Chr. Rel.* N. 76.

[16]) *Himmel und Hölle.* N. 600.

[17]) *Chr. Rel.* N. 380.

[18]) *Himmel und Hölle.* N. 249. *The Spiritual Diary of Emanuel Swedenberg.* N. 164.

[19]) *Himmel und Hölle.* N. 246, 247, 252.

świętymi, jak zbuntowanymi i potępionymi, zależnie od tego, jakie duchy w zmienności swych uczuć przyciąga Człowiek do siebie, przy czym dobre duchy są Łaską, a złe pokusą. Współdziałając z Łaską i walcząc z pokusą ustala się i utwierdza Człowiek w indywidualności duchowej, dla zdobycia której dane mu zostało życie ziemskie. Pokusa i towarzyszące jej zwykle cierpienie nie odstępują go i w Świecie Duchów tj. w okresie następującym bezpośrednio po śmierci. W walce z pokusą oczyszcza się on tam z ziemskich naleciałości i przygotowuje do wyższego stopnia współżycia z Bogiem.

Wola.

W nauce Swedenborga wola, pojęta psychologicznie jako miłość do czegoś wraz z swym aktywnym wyrazem, jest najważniejsza i od niej zależą pośmiertne losy człowieka. Do woli odwołuje się Swedenborg ciągle, na niej opiera współpracę człowieka z Bogiem.

Współpraca z Bogiem jest warunkiem duchowego rodzenia człowieka, które, gdy się rozpocznie, trwa już do końca życia. Bóg dopiero wtedy może zacząć prowadzić człowieka, gdy ten pracę wewnętrzną uczyni, tj. „otworzy drzwi na przyjęcie Boga". Tą pracą jest rozpoznanie grzechu, który w człowieku panował przed rozbudzeniem się jego ducha, walka z grzechem i wyrzucenie go z siebie, co człowiek czynić musi wysiłkiem własnym, mając przy tym świadomość, że Bóg to w nim sprawia. Swedenborg wysoko ceni kościół katolicki za nakazywanie rachunku sumienia, skruchy, za wzywanie do zmiany życia, widząc w tym jego udział w nakierowywaniu woli człowieka ku celom jego istotnym. O skrusze mówi z wielkim naciskiem. Jej potrzeba stąd według niego pochodzi, że każdy do pewnego wieku ulega tylko instynktom ciała, w każdym bowiem duch początkowo nie ma żadnej indywidualności, podczas gdy ciało jest atawistycznie zdeterminowane i oparte o świat zmysłów i instynktów. Zmienia się to od chwili gdy duch, osiągnąwszy w człowieku autonomię, wstępuje w świat duchowy i za pośrednictwem aniołów wchodzi w spółżycie z Bogiem, lecz wtedy musi się obmyć z cielesnych zmaz i od postanowienia zmiany życia rozpocząć właściwą akcję rodzenia się z Boga.

Prawem więc jest, według Swedenborga, że choć wszystko, co człowiek ma, pochodzi od Boga, jednak niczego nie otrzymuje za darmo, bez trudu, bez wewnętrznego, z wolności wynikającego, odepchnięcia grzechu i zwrócenia się do Boga. Jest to jedno z tych praw, które są w samym Bogu i od których Bóg odstąpić nie może ani o włos, gdyż ten porządek i prawo wynika z najgłębszej istoty Boga.

Prawo i porządek, określające Boga.

Ci, którzy Boskiej wszechmocy nie rozumieją, mogą sądzić, albo że nie ma porządku, albo że Bóg tak samo przeciw porządkowi jak zgodnie z nim może działać, podczas gdy poza porządkiem stworzenie było niemożliwe [20]).

Tylko poganie przypisywali swoim bogom i boginiom wszechmoc absolutną i stąd powstały ich mity o zamianie kamieni w ludzi, o przemienieniu Dafne w drzewo laurowe itp. [21]).

Ażeby zrozumieć twierdzenie Swedenborga o Bogu, jako określonym przez porządek i prawo, trzeba wiedzieć, że dla niego Bóg sam jeden jest życiem, i życie to ma swoją treść i formę, więc ma i swoje własne prawo, w twórczości Boskiej się przejawiające. Prawo to i porządek poznaje człowiek w przyrodzie i z tego powodu wydaje mu się, jakoby przyroda była wielką rodzicielką życia, podczas gdy ona tylko uwidacznia wcielony w siebie porządek Boga.

Prawo, działające przy stworzeniu człowieka, polega na tym, „że od wolności wyboru człowieka w duchowych sprawach zawisło jego błogosławieństwo, albo jego przekleństwo, gdyż bez wolności wyboru nie mógł być stworzony człowiek, a nawet zwierzę, ptak i ryba, zwierzę jednakże tylko w przyrodzonej wolności wyboru, człowiek natomiast w przyrodzonej i równocześnie w duchowej wolności wyboru" [22]).

Swedenborg twierdzi, że to pojęcie Boga, jako prawem swoim własnym określonego, które to prawo wszędzie, tak w naturze jak w akcji stwarzania Człowieka Ducha jest działające

---

[20]) *Chr. Rel.* N. 500.
[21]) *Chr. Rel.* N. 58.
[22]) *Chr. Rel.* N. 502.

i widoczne, on pierwszy światu ludzkiemu dał poznać. — Tyżeś to, pytały go duchy, nieświadome istoty tego prawa — tyżeś to, któryś Boga prawami ograniczył?" [23]).

Trójca Święta.

Skoro już wspominamy o jednej teologicznej formule Swedenborga, powiedzmy, że dogmat Trójcy Świętej, jako przedwiecznie istniejącej, był dla niego wielkim kamieniem obrazy. Bóg jest jeden, jeżeli zaś jest pojęty jako troisty, nie znaczy to, że jest w trzech osobach, lecz w trzech działaniach, należących do akcji zbliżania się do człowieka, któremi są Stworzenie, Odkupienie i Uświęcenie.

Tylko forma człowieka może mieścić w sobie nieskończoność miłości i mądrości; Bóg więc w nieskończoności swojej, otoczony, jako aurą, słońcem duchowym, jest Człowiekiem — oto jedno z podstawowych twierdzeń Swedenborga [24]). Człowieczeństwo jednak Boga było niedostępne i niepoznawalne dla człowieka ziemi, Bóg przeto przyjął na siebie ciało ludzkie i żył na ziemi pod prawem człowieka, zwalczając swoją naturę fizyczną i podnosząc ją do wysokości swego Ducha Bożego. Chrystus w ciągu życia na ziemi przebóstwił swoje ludzkie Człowieczeństwo, co ostatecznie dokonało się na krzyżu. Wisząc na krzyżu był już w całej pełni Bogiem Człowiekiem. Chrystus jest jedynym Bogiem, w Nim jest cała Trójca Święta, Jego jednego jako Boga czcić należy [25]). Swedenborg nazywa Go w pismach swoich Panem.

Chrystus zbawił człowieka nie przez mękę krzyżową, lecz przez wprowadzenie porządku w świat ducha i przez założenie Kościoła na ziemi. Świat ducha zalany był duchami piekielnymi, powstałymi z człowieka, który zatopił się prawie całkowicie w świecie fizycznym i zatracił swój charakter odbiorcy Boskości, cz. „organu" życia Boskiego. Chrystus ujarzmił ten świat

---

[23]) *Chr. Rel.* N. 74.

[24]) *The Divine Love and Wisdom.* N. 286, 289, 11, 326, 388. *Chr. Rel.* N. 20.

[25]) *Chr. Rel.* N. 294. *De Nova Hierosolyma,* rozdział pt. De Domino (N. 280 — 297).

piekielny i postawił mu granice, a potem założył swój Kościół na ziemi.

„Duże są rzeczy — pisze Swedenborg — z powodu których Pan zstąpił na świat i przez które uratował ludzi i aniołów, a jest to zbawienie i jest wsławienie[26]) swojego człowieczeństwa; dwie te rzeczy są od siebie różne, lecz są jednym, gdy chodzi o uświęcenie. W poprzednich ustępach wykazane zostało czym jest zbawienie, mianowicie że jest to walka z piekłem i ujarzmienie go i stąd wprowadzenie porządku w niebo; wsławienie jest połączeniem człowieczeństwa Pana z Boskością Ojca, i to dokonało się stopniowo i uskuteczniło przez cierpienia na krzyżu. Podobnie każdy człowiek musi ze swojej strony zbliżyć się do Boga i o ile to uczyni, o tyle Bóg z swej strony wstępuje w niego" [27]).

Z przytoczonego ustępu widzimy, że według nauki Swedenborga Chrystus zbawił ludzkość odbudowując w świecie duchowym stracone przez nią warunki dokonania na ziemi dzieła stworzenia.

Swedenborg gorąco zwalcza wiarę, jakoby Chrystus musiał ponieść śmierć na krzyżu, aby zadośćuczynić Ojcu za grzechy świata. Występuje również przeciw myśli, że Bóg karze za grzechy, odtrąca grzesznika i na potępienie wieczne go skazuje.

Bóg daje się cały, niemożliwością by dla niego było coś z siebie ująć, Bóg pragnie wszystkie formy, przez siebie stworzone, napełnić swoją treścią, Bóg w każdym człowieku walczy z jego piekłem, zbawiając każdego zosobna, i najbardziej od siebie oddalonemu wciąż się ofiarowuje. Nieobecność Boga w człowieku — dowodzi Swedenborg — jest tak niemożliwa, jak nieobecność słońca wobec ziemi. „Człowiek sam odwraca się od Boga, jak ziemia od swojego słońca, i kiedy odwraca się od prawdy, jest jak odwrócona od swego słońca ziemia w porze nocnej,

---

[26]) Wyrazem „wsławienie" tłumaczymy wyraz niemiecki „Verherrlichung", bo znajdujemy go w Piśmie św. w tłumaczeniu Wujka w tych ustępach, na które Swedenberg się powołuje. (Ewang. wedł. Jana 17, 1. 5). W innych ustępach, też cytowanych przez Swedenberga, użyty jest wyraz „być uwielbion". (Ewang. wedł. Jana 13, 31. 32).

[27]) *Chr. Rel.* 126.

a kiedy odwraca się od dobra, jest jak od swego słońca odwrócona ziemia w porze zimowej" [28]).

Bóg człowieka nie skazuje na wieczne potępienie, tylko on sam siebie, gdy się bowiem w ciągu życia ziemskiego utrwalił w treści piekielnej, nie tylko po śmierci nieba nie pragnie, ale wszystkimi zmysłami cierpi, gdy znajdzie się w promieniu Boga, i sam szuka towarzystwa innych duchów, spokrewnionych z sobą przez nienawiść do Boga. Nie Bóg, lecz wolna wola człowieka jest jedynym źródłem jego złego losu pośmiertnego.

Gdyby ktoś twierdził, jako nie wola, lecz naturalny bieg życia zanurza człowieka w świat fizyczny zmysłów i instynktów, nic go natomiast stamtąd nie wyprowadza, to od Swedenborga otrzymałby odpowiedź, że każdy czas i każdy naród ma swoją religię, których wszystkich treścią jest zasada oparcia się o Boga i wstrzymywania się od zła, każdy więc człowiek ma w religii swojej możliwość wejścia w kontakt z światem anielskim.

Swedenborg uznaje przeto możliwość zbawienia, czyli określenia się na planie anielskim, za pomocą religii błędnej, lub przez ludzi skażonej, aczkolwiek ta błędność religii stanowi wielkie utrudnienie dla życia ludzkiego; natomiast za nieodzowny warunek zbawienia uważa stosunek religijny do Boga i pobudkę metafizyczną dobrych czynów.

Kryteria etyczne Swedenborga.

Miłosierdzie, wynikające tylko z dobroci serca, jest zaletą człowieka fizycznego, atawistycznie mu przekazaną, i dobro, z takiego miłosierdzia płynące, nie ma dla ducha znaczenia, o ile się nie połączy z dobrem duchowym, z religii płynącym, gdyż wtedy tylko łączy ono człowieka z Bogiem [29]). Naodwrót grzech, jakby tylko na powierzchni człowieka będący i nie dosięgający ducha, nie wynikający z lekceważenia porządku Boskiego, może nie być człowiekowi policzony. Jako przykład wymienia Swedenborg lekkomyślne życie, dodając, że zależnie od umocnienia się w nim i stosunku do niego może toż życie stać się grzechem duchowym [30]).

---

[28]) *Chr. Rel.* N. 70.

[29]) *Chr. Rel.* N. 537.

[30]) *Chr. Rel.* N. 523 i *Himmel und Hölle.* N. 472.

Interes człowieka substancjonalnego, cz. Człowieka Ducha, związany z jego akcją stwarzania siebie, jest, jak widzimy, kryterium dobra dla Swedenborga. Toteż dobro, nie mieszczące w sobie duchowej treści, i grzech, do ducha nie docierający i nie rzeźbiący się w nim, przedstawiają się mu jako obojętne.

W tym sensie rozpatrując historię człowieka wewnętrznego, cz. Człowieka Ducha, w życiu ziemskim, Swedenborg pisze, że nikt z moralności człowieka „naturalnego", urobionego przez prawo, pojęcie honoru itp., nie może wnioskować o moralności jego człowieka wewnętrznego [31]).

Bywa często, że kierowany wychowaniem i prawami świata człowiek „naturalny" przybiera pozór wierzącego i dobroczynnego, i sam może nawet ma się za takiego, często nauką i charakterem zdobywa powszechny szacunek, nieraz obejmuje wysokie godności kościelne. Wszystko to jednak nie zmieni jego wewnętrznego człowieka, o ile ten ustalił się na planie piekielnym.

„Tamten świat".

Swedenborg nie pisze wyraźnie, że „niebo" i „piekło" rozłożone są na gwiazdach, stanowi to bowiem ezoteryczną część jego nauki; jeżeli jednak zestawimy z sobą różne twierdzenia, po dziełach jego rozsiane, o aniołach i o tamtym świecie, to zrozumiemy, że „tamtym światem" są dla niego planety i gwiazdy, zapełniające przestworza, a nasze duchy po śmierci są tych gwiazd cielesnymi mieszkańcami. Nie znaczy to, jak już pisaliśmy, aby tam wcielały się ponownie. Żyją tam w tym ciele substancjonalnym, które urobiły w ciągu swego życia ziemskiego i w którym opuściły swoje ciała fizyczne, a z nowym swym pobytem związane są na pewien okres dość podobnie jak my związani jesteśmy z ziemią.

Niebo, „świat duchów" i piekło są więc rozłożone na nieskończonej ilości ciał niebieskich różnych systemów planetarnych. Na każdej gwieździe mieszka inny gatunek ludzi substan-

---

[31]) *Chr. Rel.* N. 443.

[31]) *Chr. Rel.* N. 29.

cjonalnych, inaczej urobiony w ciągu życia ziemskiego. Swedenborg pisze, że niebo i piekło podzielone są, według rodzaju i stopnia miłości swych mieszkańców, na „Towarzystwa"; my pod tą nazwą rozumiemy oddzielne gwiazdy.

Planety i gwiazdy mają różne stopnie konsolidacji materii, będąc przystosowane do różnej subtelności ciał swoich mieszkańców. Jedne, o gęstości materii tej samej co nasza ziemia, są zamieszkane przez ludzi podobnych do nas i stanowiących, jak my, pierwszy stopień człowieczeństwa; wszystkie inne zamieszkane są przez ludzi, którzy już ten stopień mają poza sobą. Przestrzeń na gwiazdach, stanowiących dla nas „tamten świat", jest odmienna od naszej przestrzeni, jednak istnieje. Gdyby było inaczej, to możnaby było przez ucho igielne przeciągnąć światy, zamieszkane przez dusze ludzkie, a tak nie jest [32]). I czas inaczej się mierzy na gwiazdach nieba, oświetlonych przez słońce duchowe miłości i mądrości Boga.

Opis nieba jest u Swedenborga bardzo realistyczny. Są w nim góry, doliny, rzeki, lasy, parki, drzewa owocowe, zwierzęta, ptaki i ryby różnego rodzaju. Po tym opisie następują objaśnienia, że zwierzęta i rośliny nie są tak ustalone, jak na naszym fizycznym świecie, gdyż wszystko jest tam duchowe [33]) i jest ciągle zmiennym wyrazem uczuć i myśli aniołów [34]). Objaśnienia te zrozumiane być mogą w ten sposób, jakoby Swedenborg opisywał świat bezprzestrzenny. Jest to błąd, w którym nas jednak utrzymuje sam Swedenborg, używając stale terminów „anioł", „szatan" i „duch" dla przedstawicieli drugiego stopnia człowieczeństwa.

Jak gdyby z jednej strony chcąc utaić ten zasadniczy punkt swojej nauki, czym jest niebo i czym duch i anioł, z drugiej naprowadza na niego Swedenborg stale. Jego anioły są ludźmi w całym tego słowa znaczeniu, myślą jaśniej i lepiej od nas, mają zmysły, zwłaszcza wzrok i słuch, doskonalsze od naszych, wrażenia i uczucia silniejsze i głębsze, pamięć wewnętrzną, odpowiadającą naszej podświadomości, tak samo uśpioną

---

[32]) *Chr. Rel.* N. 29.
[33]) *The divine Love and Wisdom.* N. 321.
[34]) *Chr. Rel.* N. 794.

jak w nas. Poza tym, jako wyższy duchowo gatunek ludzki, obdarzone są spostrzeganiem pozazmysłowym i innymi właściwościami, odpowiadającymi temu, co dziś nazywamy medialnością. Wystarczy np. aniołowi pomyśleć o drugim aniele, nawet oddalonym, a ma go natychmiast jak gdyby w sobie, czuje jego stan wewnętrzny i obcuje z nim [35]). Anioły zajmują się teologią, filozofią i sztuką, zastanawiają się na naturą Boga, spełniają różne prace, mają wśród siebie władze i urzędy, posługują się pismem.

Bliżsi od aniołów człowiekowi ziemskiemu mieszkańcy „świata duchów" mają cechy, upodobniające ich do ludzi na ziemi. Nietylko trwają w błędnym rozumieniu życia, które wyrobili sobie na ziemi, a prawdę biorą od Boga za pośrednictwem aniołów, co, według Swedenborga, u ludzi ziemskich też ma miejsce, lecz wielu z nich żyje w nieświadomości swych losów minionych i ulega złudzeniom zmysłowym. Niektórzy nie wiedzą, że poza ich światem jest jeszcze jakiś świat inny, jacyś ludzie inni, i nie uświadamiają sobie swego z nami współżycia duchowego [36]). O niebie, gdzie jest, nie wiedzą, tylko, jak ludzie ziemscy, sądzą że nad ich głowami [37]).

Istnieje sprzeczność, albo może brak ogniwa pośredniego między twierdzeniem, że niektórzy mieszkańcy „świata duchów" nic nie wiedzą o istnieniu innych światów i innych ludzi, a opisem, jak spotykają się tam ludzie świeżo zmarli i czując się ludźmi w pełnym tego słowa znaczeniu i widząc ludzi koło siebie, nie orientują się spocżątku, że są w żywocie wiecznym, i myślą, że znajdują się jeszcze na ziemi. Przypuszczamy, że w umyśle Swedenborga tej sprzeczności nie było. Pisze on przecież o „pamięci wewnętrznej" ludzi tamtego świata, zwykle uśpionej i czasem tylko budzącej się, a gdzieindziej o „odłączeniu od prawdy" niektórych mieszkańców „świata duchów" i o ich tęsknocie do niej, nazywając to odłączenie od prawdy „duchową niewolą" [38]), i dając do zrozumienia, że tęsknota jest

---

[35]) *Himmel und Hölle.* N. 194.

[36]) *Himmel und Hölle.* N. 249.

[37]) *Himmel und Hölle.* N. 66.

[38]) Przypisek do N. 315 dzieła *Himmel und Hölle* (str. 690), z powołaniem się na N. 1109 i 2694 dzieła *Tajemnice Niebiańskie.*

wartością twórczą, warunkującą poszukiwanie prawdy i odnalezienie jej. Być tedy może, że myśląc o ludziach substancjonalnych, nie wiedzących o istnieniu innych światów, myślał o takich, którzy chwilowo odłączeni są od prawdy, lub tylko w swej „pamięci wewnętrznej" mają wiedzę swego pobytu na ziemi i życia minionego.

Śmierć.

Śmierć nietylko jest udziałem człowieka ziemskiego. Jako mieszkaniec gwiazd umiera on znowu, aby zostać przeniesiony w inne, jeszcze doskonalsze warunki bytu.

„Przestrzenie i czasy — pisze Swedenborg — ograniczają i czynią skończonym wszystko, co w obu światach jest, i ludzie nietylko ze względu na swoje ciała, ale także ze względu na swoje dusze są skończeni, i tak samo anioły i duchy [39]).

Nie znając tego ustępu w oryginale łacińskim, nie możemy stwierdzić, czy chodzi w nim rzeczywiście, jak sądzimy, o śmiertelność ludzi substancjonalnych, na co wskazywałoby wyrażenie ich skończoności pod względem czasu. Śmiertelność duchów nie może oznaczać u Swedenborga nic innego jak śmierć na jednej gwieździe i zmartwychwstanie na innej, na której osiągnęłyby wyższą pełnię człowieczeństwa i pomnożenie swych mocy duchowych. Ale nawet gdyby dany ustęp co innego oznaczał, nie brak u Swedenborga napomknień, potwierdzających pogląd o istnieniu śmierci u ludzi substancjonalnych. Jeżeli zaś umierają oni, to są ludźmi, zamieszkującymi gwiazdy, a nie duchami bezcielesnymi, mimo że aniołami nazywa ich Swedenborg.

Sposób współżycia ludzi z duchami.

Jeżeli duchy Swedenborga są, jak my, mieszkańcami ciał niebieskich, to sprawa ich współżycia z nami nie może inaczej się przedstawiać, jak przenikanie ich istoty wewnętrznej w ducha naszego, podczas gdy ich osoba nie opuszcza swojego globu. Podobnie człowiek ziemski nie opuszcza cieleśnie ziemi, choć duchowo żyje w takim „towarzystwie" tj. na takim globie wszechświata, do którego gatunkiem swej duchowości należy.

[39]) *Chr. Rel.* N. 29.

Swedenborg napomyka, że aniołowie rzadko opuszczają swoje „towarzystwa", bo opuścić jedno i udać się do drugiego, znaczyłoby tyle co umrzeć, i że komunikują się z duchami innych „towarzystw", przez rozszerzenie aury, która tworzy się koło każdego z nich [40]) i przez wstępowanie w ludzi nie sobą, lecz swoją istotą wewnętrzną, swoim duchem [41]). Rozumiejąc, że ludzie różnych „towarzystw" cz. różnych ciał niebieskich przebywają duchem na ziemi, i naodwrót, pisze Swedenborg, że niebo i piekło nie są oddalone od ziemi, lecz stykają się z nią, otaczają nas, spływają swym działaniem na nas [42]).

„Istnieje naprawdę — pisze — wszystkich do nieba podnosząca sfera, która od Pana spływa i cały duchowy świat i świat ludzki wypełnia, i jest ona jak potężny prąd w oceanie, który w ukryty sposób okręt pociąga. Ci wszyscy, którzy w Pana wierzą i żyją według przykazań, wstępują w tę sferę, czy też w ten prąd, i są podniesieni, ci natomiast, którzy nie wierzą i wzbraniają się w nią wstąpić, oddalają się i porwani są prądem, który do piekła ich wciąga" [43]).

Rozważając tę ukrytą pod symbolami, ezoteryczną część nauki Swedenborga o niebie i piekle, jako o miliardach gwiazd, odczuwamy bardzo specjalny stosunek szwedzkiego mistyka do ziemi, która, jako jedna z tych gwiazd, stanowi integralną część zaświata i wieczności. Pogląd ten łamie nasze przyzwyczajenia myślowe, według których ziemia jest czymś zamkniętym w sobie i odrębnym, a życie ludzkie celem dla siebie samego, lecz jest tak przemyślany i konsekwentny i na takim bogactwie szczegółów oparty, że otwiera olbrzymie horyzonty na życie ludzkie, czym tłumaczyć sobie można jego wpływ i znaczenie dla pierwszej połowy XIX-go wieku, zanim nadeszła epoka Comte'a, Marksa i Bismarcka.

---

[40]) *Himmel und Hölle*. N. 49 i 192.
[41]) *Chr. Rel.* N. 118.
[42]) The divine Love and Wisdom. N. 343.
[43]) Chr. Rel. N. 652.

Klimaty „świata duchów".

W „świecie duchów" trwają ludzie substancjanalni w błędach, w których ustalili się za życia i które wyrzeźbiły ich ciała. Jest tam — pisze Swedenborg — taka sama różność klimatów jak na ziemi; o klimacie stanowi odległość stanów woli i umysłów ludzi substancjonalnych od prawdziwej wiary i prawdziwej miłości.

Przypowieść.

W zimnej strefie, gdzie wody i lądy okute są lodem, mieszkają tacy, którzy na ziemi żyli w lenistwie duchowym: zwą ich Duchami Północy. Swedenborg opowiada, że odwiedził ich duchem w dzień świąteczny i zobaczył okutanych w futra, jednych idących, drugich jadących do kościoła wozami, zaprzęgniętymi w małe, półdzikie koniki. Kościół zasypany był śniegiem, który odmiatali kościelni, wewnątrz bogato oświetlony, z napisem nad ołtarzem, głoszącym troistość osób Boga. O tej troistości mówił ksiądz na ambonie, jako że jest niepoznawalną tajemnicą, przed którą rozum ukorzyć należy. — O jaka to wielka tajemnica! — wołał. — Nic z niej na światło wyjść nie może. Ukorzmy się przed nią i poddajmy rozum wierze! — I dalej mówił, jak człowiek bez przyczynienia się swego dostępuje wiary i łaski i rozkwita jak drzewo, nie ciągnące swej wartości z owocu, tj. z dobrych czynów; to też nazwał tajemnicą i wzywał do ukorzenia się przed nią. Potem mówił o bezwładności człowieka w sprawach duchowych, jako że w kwestiach, dotyczących zbawienia, nie ma on ani woli, ani zrozumienia, ani możliwości przyjęcia, i znowu wzywał do uciszenia władz poznawczych i do ukorzenia się przed tajemnicą. Po tym trzykrotnym wezwaniu do bierności duchowej ksiądz-duch zeszedł z ambony, a gdy duch Swedenborga wystąpił przeciw jego twierdzeniom, przeszył go ponurym wejrzeniem i wraz z wszystkimi oddalił się.

W tej przypowieści, której krótkie streszczenie podajemy, jest, jak we wszystkich prawie przypowieściach Swedenborga, element polemiczny, jest też wykład nauki, trzeba jednak pamiętać, że on nie uważał ich ani przedstawiał za przypowieści,

[44]) *Chr. Rel.* N. 185.

tylko za opis rzeczy widzianych i słyszanych [45]), twierdząc, że wyzwalał ducha, tj. swego człowieka substancjonalnego, z ciała, i duchem oglądał sprawy, tyczące się życia pośmiertnego ludzi ziemskich.

Przypowieść o Duchach Północy ma tę zaletę, że nie jest obciążona balastem słów symbolicznych. Choć Swedenborg mówi tylko o zimnej strefie „świata duchów", łatwo nam pojąć, że myśli o gwieździe, której klimat odpowiada chłodowi wewnętrznemu, w jakim się urobili zamieszkujący ją ludzie substancjonalni podczas swego minionego życia na ziemi. Gwiazda ta byłaby więc jedną z gwiazd „świata duchów", w którym przebywają po śmierci tak ci ludzie, którzy do nieba, jak ci, którzy do piekła należą; zatrzymują się oni tam tak długo, aż osiągną w sobie zupełną jedność, kwalifikującą ich do jednego, lub do drugiego.

Rozmaitość mieszkańców „tamtego świata".

Wśród mieszkańców tamtego świata widzi Swedenborg bardzo wielką rozmaitość. Źródłem jej byłby taki czy inny wybór, uczyniony w treści Boga przez Człowieka wewnętrznego, odrębności fizyczne i atawizmy, mające wpływ na ten wybór, okoliczności życia ziemskiego i różnice w sposobie reagowania na wpływy duchowe. Wskutek istnienia tych różnic na ziemi, ludzie substancjonalni są tak samo między sobą różni, a może nawet więcej, niż ludzie ziemscy. Każdy z nich inaczej się zbawił, tj. inaczej w życiu ziemskim określił, każdy inaczej urodził się z Pana, inaczej myśliciel, inaczej człowiek prosty, inaczej ten, co żył w ciele, obciążonym atawistycznie [46]). „Ta różnolitość jest nieskończona, jak nieskończenie różne są twarze i usposobienia" [47]).

Nieskończenie wielka różnolitość ludzi substancjonalnych pochodzi stąd jeszcze, że są to nietylko ludzie ziemscy po śmierci, ale wszyscy, którzy odbyli pierwszy stopień człowieczeństwa, więc tak samo byli mieszkańcy ziemi, jak innych gwiazd, mających analogiczne do ziemi życie fizyczne.

---

[45]) *Chr. Rel.* N. 851.
[46]) *Chr. Rel.* N. 580.
[47]) Ibidem.

Przybywając w „świat duchów", świeżo zmarły człowiek substancjonalny przynosi w sobie z świata fizycznego rozdarcie między wolą i miłością, spoczywającą w jego duchu, a różnymi niedociągnięciami, spoczywającymi w ciele; człowiek bowiem substancjonalny, jako dwoisty, wewnętrzną swoją istotą myśli, chce i kocha, zewnętrzną czuje, widzi, mówi i czyni [48]). Rozdarcia tego nie może z sobą zabrać do nieba, ani do piekła, i musi w procesach pośmiertnych zetrzeć z siebie wszystkie cechy nieistotne i przypadkowe, aby zachować tylko to, co najistotniejszego dokonało się w nim za życia ziemskiego. Tą rzeczą najistotniejszą, która w człowieku substancjonalnym pozostaje i na wieczność całą nie może być zmieniona, jest dominująca miłość, którą w sobie na ziemi rozbudził i czynnie wyrobił. Do jednolitości z tą dominującą miłością zostaje doprowadzona jego wiedza duchowa [49]); szatan traci nawet te okruchy wiary, jakie za życia w nim były, wiedza duchowa anioła zostaje natomiast pomnożona. I tak z „świata duchów" wychodzi anioł i szatan jako człowiek jednolity, którego ducha wyraża ciało w sposób doskonały.

O procesach pośmiertnych, w których człowiek substancjonalny osiąga jednolitość, mówi Swedenborg dość zagadkowo. Do tych, które człowieka prowadzą do Boga, należy „niewola duchowa" [50]), tj. pozbawienie wiedzy duchowej, ażeby tęskniąc do niej i dążąc do niej, odrodził się. Różnymi drogami prowadzone są duchy do Boga, czasem manowcami [51]).

W książkach Swedenborga jest wiele ustępów, opisujących doskonalenie się Człowieka Ducha za życia ziemskiego i po śmierci.

„Pan jest w każdym człowieku obecny i nastaje, aby zostać przyjęty, i kiedy człowiek go przyjmie, tj. gdy go uzna za swego Boga Stworzyciela i Zbawiciela, wtedy jest pierwsze przyjście Pana, które nazywa się jutrzenką; od tego czasu czło-

---

[48]) *The divine Love and Wisdom.* N. 87.
[49]) *Himmel und Hölle.* N. 425.
[50]) *Himmel und Hölle,* przypisek do N. 315.
[51]) *Himmel und Hölle.* N. 519.

wiek zaczyna w sprawach duchowych być oświecany i w coraz większą mądrość wchodzić, a biorąc ją od Pana, wstępuje przez poranek w dzień, i dzień ten trwa w nim przez starość do śmierci. Po śmierci idzie człowiek do nieba, do Pana, i tam, choćby starcem umarł, zostaje napowrót postawiony w poranek życia i kształtuje w dalszym ciągu, na wieczność całą, początki wszczepionej w siebie w świecie naturalnym mądrości" [52]).

Doskonalenie się aniołów.

Anioły, tak samo jak ludzie ziemscy, doskonalą się przez poznawanie prawdy i dobra, i każdy z nich za podstawę swego dalszego rozwoju ma tę indywidualność, którą zdobył w życiu ziemskim. „Nie ma niczego, coby nie mogło być wypełnione i pomnożone w nieskończoność, gdyż każda rzecz może nieskończonym ulegać przemianom, więc w różny sposób być wzbogacona, pomnożona i owocująca, a dobra rzecz nie ma końca, bo z nieskończoności powstała" [53]).

Zwierzę — mówi w swoim obrazowym stylu Swedenborg — jest jak obsiana ziemia, która już żadnego nasienia nie przyjmie; nowo urodzony człowiek jest jak ziemia, w której nie ma żadnego nasienia, ale w której wszystkie nasiona kiełkować i urość mogą, skąd wynika, że nie ma dla niego żadnych granic i jest możliwość wiecznego doskonalenia [54]).

Z różnych powiedzeń Swedenborga możemy wnioskować, że doskonalenie aniołów odbywa się, tak jak doskonalenie człowieka ziemskiego, przez różnicę poziomów, naturalnego i duchowego, z której wynika dążność do podniesienia całej istoty na poziom wyższy. Jednak w aniele nie ma różnicy między człowiekiem wewnętrznym a zewnętrznym, istnieje natomiast różnica stanów duchowych. W pewnych okresach jest anioł otoczony promieniami słońca Boskiego i żyje w stanie łaski, w innych jest to słońce w nim zaćmione i wtedy anioł, pozostawiony sam sobie, boleje nad utratą Boga i pracuje nad nawiązaniem związku z Bogiem.

---

[52]) *Chr. Rel.* N. 766 i 718.
[53]) *Himmel und Hölle.* N. 469.
[54]) *Chr. Rel.* N. 48.

Każdy anioł przyswaja sobie z życia otaczającego tylko to, co z jego dominującą miłością jest zgodne, bo miłość ta jest jak porowate drzewo, które każdą wilgoć, do wzrostu swego przydatną, w siebie wciąga, i jest jak zwierzę, które zna swój pokarm, a inne odrzuca[55]).

Innymi słowami dominująca w człowieku miłość staje się po jego śmierci naturą własną jego Człowieka Ducha, zdolną do doskonalenia, ale nie do przemiany, decydującą na wieczność całą o jego losach i o gatunku jego indywidualności.

Urobiony w życiu ziemskim człowiek substancjonalny zatrzymuje na życie pozagrobowe nie tylko to, czym tu się stał i w czym się utrwalił, ale i płeć, bo ta za życia w każdym calu przeniknęła jego istotę, ale i cechy narodowe.

Naród.

Swedenborg, przynajmniej w ostatnim swym dziele, wykończonym w 1771 r., uznał więc narodowość za tak istotną, że nie dającą się odjąć od człowieka, a pisał to w pełni Wieku Oświecenia, gdy intelekt francuski, a za nim europejski, powtarzał, że różnice między ludźmi nie są istotne i że należałoby zburzyć przesądy narodowe, aby odgrzebać prawdziwego człowieka natury, wszędzie jednakowego. Przeciwstawiał się tym poglądom J. J. Rousseau, ale głos jego nie znajdował echa.

Uznanie narodowości człowieka za przeżywającą grób wyniknęło wprawdzie z nauki Swedenborga, według której wszystkie uczucia i czyny człowieka rzeźbią jego ducha, nie było jednak jej konieczną konsekwencją, gdyż narodowość mogła być przecież uznana za cechę człowieka nieistotną i nie docierającą do ducha.

Dopiero w Romantyzmie tworzy się pojęcie narodu jako wartości transcendentalnej, nie mieszczącej się w socjologicznych definicjach. Zdaje się, że pod tym względem poprzednikiem Romantyzmu był Swedenborg, on bowiem pierwszy tak

---

[55]) *Himmel und Hölle.* N. 479.

wielki nacisk położył na odrębność narodów i tak mocno i nierozłącznie związał jednostkę z narodem, jakby narody były gatunkami duchowymi, na które rozpada się ludzkość.

Piekło.

Jak medialność jest udziałem aniołów, tak obłąkanie, szał i różnego rodzaju fantasmagorie charakteryzują świat piekielny. Szatani są ludźmi, żyjącymi w nagości i łachmanach, w głodzie, w pracy sobie nienawistnej, w niewoli, obłędzie i gniewie. Ludzie piekielni, mimo że i do nich dochodzi wpływ Boski, żyją nienawiścią, chęcią szkodzenia, żarem namiętności, który obrazowo „ogniem piekielnym" w Piśmie świętym nazwany został.

Piekło rozłożone jest także na gwiazdach, a warunki społeczne, panujące w nim, są wyrazem nienawistnej i okrutnej psychiki jego mieszkańców. Władcy piekieł rządzą za pomocą kar i trzymają w grozie i w posłuszeństwie poddanych, starając się zamienić ich w niewolników i okrutnie tłumiąc ich bunty. Żadne hamulce religijne tam nie działają, działa tylko obawa kary i strach o dobre imię, a z zainteresowań natury ogólnej istnieje tylko zainteresowanie naukowe.

Piekło jest nie tylko rozłożone na globach, ale jest także na ziemi i wszędzie, gdzie panuje nienawiść do Boga i opór celom stworzenia.

Swedenborg niejednokrotnie przedstawia fascynujący obraz człowieka, określonego na planie fizycznym i mającego podstawę duchową w świecie piekielnym. Niewiadomo doprawdy skąd Szwed, uczony, brał doświadczenie psychologiczne do tagich obrazów! Jego człowiek, kierujący się cielesnymi instynktami i pożądliwością, a duchowo o świat piekielny oparty, mało się różni od przyrody zwierzącej najdzikszej, a po śmierci dwoma miotany jest żądzami, które go w szał wprowadzają, żądzą posiadania wszystkich bogactw świata i żądzą panowania nad całym światem, co dochodzi u niego do szaleńczej żądzy rozszerzenia granic świata i rozpływa się w obłąkanych wizjach. Zazdrość, nienawiść, mściwość, okrucieństwo i nie-

ludzkość łączą się w nim, za życia i po śmierci, z pogardą do Boga i rzeczy Boskich, albo z zupełną niezdolnością do spojrzenia w świat Boski i z absolutną niewiarą.

Czy piekło według Swedenborga jest wieczne?

Swedeborg kategorycznie twierdzi, że tak, powołując się w swym dziele *De Nova Herosolyma* na słowa Abrahama do bogacza w piekle, według Ewangelii Łukasza XVI, 26

„Otchłań wielka jest między wami i nami, aby ci, którzy chcą przejść do was, nie mogli, ani stamtąd przejść do nas".

„Stąd widać — pisał — że ci, którzy przychodzą do piekła, trwają tam na wieczność, i ci, którzy przychodzą do nieba, trwają tam na wieczność" [56]).

Zapytany o ten punkt nauki przez Jana Krystyna Cuno, miał Swedenborg odpowiedzieć, że człowiek potępiony pozostaje na zawsze potępionym i że złe skłonności, które przynosi z sobą z świata naturalnego, nie tylko się nie zmieniają, ale rozwijają się nawet w tych towarzystwach, do których po śmierci należy i w których każdemu dozwolone jest żyć według skłonności i upodobań swoich [57]).

Zwracamy uwagę, że inne u Swedenborga powinno być w wszechświecie położenie anioła, a inne położenie szatana. W jego nauce człowiek substancjonalny jest „organem" życia duchowego, poza sobą się znajdującego. Otóż anioł ma Boga, z którego czerpie wieczyście treść do rozwoju swej natury; „dobra rzecz nie ma końca, bo z nieskończoności powstała". Szatan natomiast powstał z negacji Boga i z oporu celom stworzenia i nie ma poza sobą żadnej nieskończonej treści, z której by mógł czerpać swój nieskończony rozwój.

Nauka Swedenborga ma części ezoteryczne, a to upoważnia nas do szukania istotnego sensu jego słów poza ich sensem dosłownym.

Gdybyśmy ośmielili się wyciągnąć konsekwencje z założeń Swedenborga, powiedzielibyśmy, że jego ludzie-szatani szeregiem długich i ciężkich przeobrażeń ścierają z siebie obłęd i nienawiść do Boga. Lecz tutaj docieramy do najbardziej utajo-

---

[56]) *De Nova Hierosolyma*. N. 239.

[57]) *Documents* vol. II, part II, str. 453. N. 19.

nych działów nauki, tutaj Swedenborg milknie lub rozsnuwa ponure symbole ognia, czarnych dymów, ciemności, straszliwych, buchających ku niebu woni piekielnych, pieczar, dzikich zwierząt itp. Żadnego z tych symbolicznych opisów nie możemy brać dosłownie, ani opierać na nich twierdzenia o wieczności piekła w nauce Swedenborga.

Wielka jest potęga szatanów, zagrażających swym niszczącym wpływem nawet istnieniu świata, lecz potęga prawdy i dobra jest nieopisanie większa. Człowiek, żyjący w Boskiej prawdzie, potężny jest przeciw złu; anioł, choćby był słaby ciałem jak dziecko, może całe gromady duchów piekielnych, jako olbrzymy się przedstawiających, zmusić do ucieczki i zapędzić w czeluście piekielne [58]). Swedenborg chce przez to powiedzieć, że najsłabszy człowiek może przez dobre uczucie i wolę odpędzić od siebie największy przypływ grzechu i zapewnić duchowi swemu obcowanie anielskie.

Powróćmy do problemu zła w nauce Swedenborga.

Zło przed człowiekiem nie istniało. Stworzył je w sobie sam człowiek przez odwrócenie się od Boga i sam stał się twórcą tego zła, które, jako szatan, przez współżycie duchowe z ludźmi zaszczepił na ziemi.

Zło w przyrodzie.

Czy jednak zła nie ma w przyrodzie, a jeżeli jest, czy także stworzone zostało przez człowieka, czy może wprost płynie z porządku Boskiego?

Przypomnijmy sobie, że świat zwierząt i roślin powstał jako forma widzialna myśli i uczuć Boskich i jako taki nie ma istnienia niezależnego i ustalonego, gdyż wraz z kolejnością uczuć następuje przeobrażanie się form, uczucia te wyrażających. Toteż na gwiazdach, na których nie ma życia fizycznego i wskutek tego ustalenia się kształtów, panuje ciągła ruchliwość przemian. Według jednego z opisów Swedenborga, figi,

---

[58]) *Chr. Rel.* N. 87.

podane mu przez anioła, w jego rękach okazują się winogronami, gdyż tym owocom odpowiadało w danej chwili jego usposobienie. Anioły mają także władzę nadawania form widzialnych swym uczuciom i stanom wewnętrznym, przy czym każde stworzenie lub roślina odpowiada innej skłonności woli i uczucia, które wszystkie są w Bogu [59]). Na ziemi otrzymały te formy uczuć Boskich i anielskich niezależny byt fizyczny i tu dopiero stanowią one świat przyrody, który jest światem figuralnym, tj. obrazem świata duchowego.

Podobną władzę konkretyzowania swych uczyć nienawistnych i okrutnych mają piekielni ludzie substancjonalni, tak że pejzaż piekła stanowią pustynie, moczary, zwały kamieni, jadowite węże, trujące rośliny, dzikie bestie i ptactwo nocne. Te manifestacje uczuć i żądz piekielnych uzyskały niezależny byt fizyczny na ziemi i są światem figuralnym piekła.

Dzikość i ponurość w przyrodzie i zło w niej tkwiące są więc wytworem ludzi, nie Boga, obrazem okrutnych i nienawistnych uczuć świata piekielnego [60]).

Piekielny człowiek substancjonalny, który jest cały żądzą, nie tylko tworzy naokół siebie odpowiadające tej żądzy zjawy zwierzęce, lecz sam wewnętrznie na ich obraz się kształtuje, zewnętrznie natomiast zachowuje na globach piekielnych pozór postaci ludzkiej, mimo że już człowiekiem być przestał.

Ciało ludzkie.

Ciało ludzkie, podobnie jak ciała zwierzęce, ma także charakter figuralny; jest ono wyrazem wszystkich praw i stosunków, panujących w świecie anielskim, oraz praw wpływów wzajemnych aniołów i ludzi, które dla samych aniołów są niezrozumiałe i odpowiadają zawiłej sieci nerwów, łączącej mózg z członkami ciała. Toteż w nauce Swedenborga cały świat nieba przedstawia się Bogu jako jeden olbrzymi człowiek, i to przedstawienie jest zgodne z prawdą.

Opowiadając o tworzeniu się w życiu ziemskim człowieka substancjonalnego w kształty anielskie, albo zwierzęce, Swe-

---

[59]) *Chr. Rel.* N. 78.

[60]) *The Divine Love and Wisdom.* N. 338—341.

denborg z naciskiem powtarza, że żaden człowiek substancjonalny arbitralnym aktem Boga zmieniony być nie może. Aforyzm, że Bóg nie może zmienić człowieka-kreta w człowieka-orła, służy mu do uzmysłowienia poglądu, że nic, poza własną pracą wewnętrzną, w związku z realnym życiem na ziemi, nie może określić i ukształtować ducha ludzkiego.

Strój ludzi substancjonalnych jest również uzewnętrznieniem ich stanu wewnętrznego. Nie będą nas razić opisy strojów anielskich, gdy sobie uprzytomnimy, że wszystko, co otacza człowieka substancjonalnego na tamtym świecie, jest tworem jego siły uzewnętrzniania swych usposobień i tym, czym wyraz na tworzy człowieka ziemskiego.

Przypowieść.

Dla przykładu, jak sposób pisania Swedenborga jest alegoryczny i może wprowadzić w błąd czytelnika, zwróćmy uwagę na długą przypowieść, w której opowiada on, jak do „świata duchów" dostają się ludzie z mylnymi wyobrażeniami o niebie i jak przywiedzeni są do wyzbycia się ich. Są wśród nich tacy, którzy sądzą, że w niebie będą ciągle śpiewać hymny na cześć Boga. Tych wprowadzono do miasta, złożonego z samych kościołów, i zamknięto na dni i nocy kilka w jednym z nich, gdzie wpadli w nudę i rozpacz, słysząc ciągle kazania, śpiewy i nawoływania do świętości. To opowiadanie nie powinno być zrozumiane dosłownie. Jeżeli wiemy, że duchy są ludźmi, mieszkańcami gwiazd, to możemy przypuścić, że doświadczenia swoje zdobywają one więcej ludzkimi sposobami, niż kwarantanna w kościele.

Twórczość aniołów.

Emanacja z siebie, jako wyrazu swych uczuć, świata przyrody nie jest jedyną twórczością ludzki substancjonalnych. Swedenborg mówi, że twórczość jest taką potrzebą wszystkiego co żyje, że nawet ziemia fluidami swymi działa na ziarno i pobudza w nim kiełkowanie, że nawet piasek jakąś użyteczność ma w sobie. Twórczość aniołów polega na współżyciu duchowym z ludźmi, zwołującymi ich przez bliską dla nich treść

swej duchowości, na opiece nad ludźmi, którzy świeżo opuścili życie ziemskie, na zajmowaniu się teologią i sztuką i na różnych pracach, analogicznych do prac ludzi na ziemi.

Tragizm Boga.

Czytając o potrzebie twórczości w całej naturze, nie można oprzeć się wrażeniu, że Swedenborg w Bogu dostrzega tragizm. Jego Bóg walczy sam i przez swoich aniołów o duszę każdego człowieka, wreszcie ludzi bierze na pomocników w swym dziele, kładąc na niektórych zadanie prowadzenia bliźnich, a jednak tak wiele doznaje porażek i widzi po wielekroć dzieło swoje zagrożone zagładą!

Swedenborg czuje sam w sobie ten tragizm, jaki widzi w Bogu. Wkrótce po roku 1745, w którym, jak pisze, Bóg otworzył wzrok jego ducha, pozwalając mu poznać rzeczy, człowiekowi do zbawienia potrzebne, zaczyna on prowadzić piórem swoją pracę religijną, pisze ciągle, bez wytchnienia, stylem spokojnym, rzeczowym, trochę pedantycznym, powtarza się, usiłując zdobyć coraz większą jasność wykładu, osiąga niejednokrotnie obraz pełny i wyrazisty, słowo głębokie i wymowne, i ciągle zwraca uwagę czytelników na dwie rzeczy, na związek duchowy człowieka z Bogiem i na czynne, realne życie, ten związek pieczętujące. Wśród wielkiego bogactwa myśli i obrazów, te dwie rzeczy stanowią zasadniczą nutę wszystkich jego dzieł. Mimo wytrwałości, z jaką w różny sposób je przedstawiał, a w której się kryło gorące pragnienie dotarcia do umysłów i wywołania silnego ruchu religijnego, Swedenborg celu tego nie osiągnął. Zapytany raz, czy nauka jego będzie przyjęta w Chrześcijaństwie, odpowiedział: O tym nie mogę nic powiedzieć, lecz przypuszczam, że przyjmie się ona we właściwym czasie, inaczej bowiem Pan nie objawiłby, co dotychczas było utajone.

Nie przypuszczał, jak mówił, lecz miał głęboką wiarę w przyjęcie swej nauki przez „nowy Kościół chrześcijański". mający powstać ze zlania się wszystkich odłamów Chrześcijaństwa.

Cztery razy, według Swedenborga, Bóg przemawiał już do ludzi ziemskich, ostatnio jako Chrystus, przedtem przez Pismo święte i przez dwa „Słowa" wcześniejsze, które istnieją w szczątkowym stanie. Niektóre ustępy z Pisma świętego, jak przypowieść o Jobie, zostały do niego wprowadzone z tych prastarych ksiąg ludzkości. Mojżesz przepisał z nich ustępy o stworzeniu, o raju, Adamie i Ewie [61]).

Aby nie pominąć jednej z najważniejszych rzeczy w Swedenborgu, trzeba powiedzieć przynajmniej kilka słów o jego stosunku do Pisma świętego.

Pismo Święte.

Jako protestant był bardzo w nim rozczytany i bardzo z nim zżyty i upatrywał w nim, jak i w Ewangeliach, naukę ezoteryczną, pod symbolami ukrytą i dotychczas przez Chrześcijan nie pojętą. Odsłonięciem jej miała być właśnie jego nauka, ale nie odsłonięciem całkowitym, bo i ona, jak pisaliśmy, ma swoją stronę ezoteryczną. Swedenborg twierdzi, że wykład symbolów Pisma świętego nie może być dowolny, są one bowiem mową myśli i uczuć Boskich, z której wyrosły w akcie stworzenia trzy królestwa przyrody. Dziś ludzie nie rozumieją duchowego sensu Pisma świętego, nie wiedząc, co z Boskich uczuć wyraziło się stworzeniem konia, lwa, baranka, węża, drzewa żywota, co oznacza chleb i wino; ale aniołowie znają tę mowę, która jest też ich mową własną, i wczytują się w Pismo święte, rozumiejąc je tylko i wyłącznie w sensie duchowym, tak jak je rozumieli dawni ludzie, jeszcze niezupełnie od świata duchowego oderwani.

Nawet nazwy krajów, nawet imiona ludzi mają w Piśmie świętym duchowy sens, poza którym kryje się jeszcze sens niebiański. Ale nawet literalny sens Pisma ma wielką wagę dla życia ludzkiego, jest to bowiem odpowiedniość sensu duchowego, jak odpowiedniościami spraw i stosunków świata duchowego jest ciało ludzkie i wszystko co w fizycznym świecie istnieje.

---

[61]) *Chr. Rel.* N. 279.

„Izrael" w obrazowej mowie Pisma św., o rzeczach duchowych wyłącznie traktującej, nie oznacza narodu żydowskiego, lecz Kościół duchowy [62]), tj. tych, którzy przez wiarę i czyny wykonują plan Boga, związany z istnieniem.

Swedenborg twierdzi, że jemu został odkryty duchowy sens symboli Pisma św., i daje ich wykład w swych dziełach. Ograniczymy się tutaj do uwagi, że to wszystko, co zostało powiedziane o końcu ziemi, Swedenborg odnosi do bliskiej przyszłości, mającej ujrzeć powstanie nowego Kościoła. Odrzucając dosłowne rozumienie zapowiedzianych katastrof, spadania gwiazd, zaćmienia słońca itp., tłumaczy je jako duchową katastrofę ludzkości, charakterystyczną dla czasów przejściowych, poprzedzających nowy rozkwit życia religijnego.

Etyka.

Etyka Swedenborga wywodzi się z pojmowania człowieka jako „organu" życia Boga.

Swedenborg uważał miłość bliźniego za nierozłączną od miłości Boga, niemniej sądził, że wszystkich ludzi nie można kochać jednakowo, tylko według tego, ile w nich jest Boskości, tj. dobra, człowiek bowiem nie jest człowiekiem, tj. bliźnim, przez samą postać ludzką, lecz staje się nim przez duchowe urodzenie z Boga, a przed tym jest człowiekiem nie według rzeczywistości, lecz według swoich możliwości [63]), a człowiek zły nawet nie jest człowiekiem, tylko, w wewnętrznej swej istocie, dzikim zwierzęciem, i takim go widzą aniołowie, którzy nie zewnętrznego człowieka dostrzegają, tylko wewnętrznego.

Czyniąc dobrze człowiekowi, trzeba zawsze mieć na oku interes jego człowieka wewnętrznego, tj. jego ducha; w ten sposób łączy się wiara z dobrym czynem, na których połączeniu wszystko polega, gdyż gdy są rozłączone, tracą swoją wartość, tak jak ją traci strzaskana i w proch obrócona perła [64]).

---

[62]) *Chr. Rel.* N. 200, 199.
[63]) *Chr. Rel.* N. 417.
[64]) *Chr. Rel.* N. 654.

Dla Swedenborga sakramenty są znakami duchowej przemiany, która w człowieku powinna się odbyć, aby dokonało się w nim duchowe urodzenie, i stąd ich świętość, jeśli połączone są istotnie z tą przemianą, w przeciwnym zaś razie ich nicość. Czym jest zewnętrzność bez wewnętrzności u człowieka, jeżeli nie świątynią, w której nie ma służby Bożej i która na nic nie służy [65])? Chleb w Sakramencie Ołtarza oznacza, w jego interpretacji, miłość, a wino wiarę, stąd połączenie z Bogiem człowieka, który miłością i wiarą do Boga się zwraca.

Notaty z 1744 r.

Etykę Swedenborga mniej poznajemy z jego pism, niż z jego rachunku sumienia, dla siebie samego po szwedzku notowanego, a właściwie wplecionego w opis snów i widzeń z 1744 r.[66]). Zeszycik, w którym te notaty się znajdowały, zaginął na czas dłuższy i wyszedł na jaw dopiero w 86 lat po śmierci autora. Został on odnaleziony w papierach zmarłego w 1849 r. profesora Sheringssona i zakupiony w 1858 r. przez Królewską Bibliotekę w Sztockholmie. Niewiadomo, skąd dostał się do papierów profesora, lecz przed 1858 r. nikt o jego istnieniu nie wiedział, a potem poddawano dyskusji jego autentyczność, która w końcu została uznana.

Swedenborga rachunek sumienia z 1744 r.

W tym rachunku sumienia jest prawie wyłącznie mowa o myślach i uczuciach, w myśli bowiem — pisał Swedenborg — leży samo źródło grzechu. (N. 41). Toteż poddaje on swoje myśli bardzo ścisłej analizie i twierdzi że w każdej, nawet takiej, którą uważamy za czystą, jest nieskończona ilość nieczystości (N. 64), przy czym siebie uważa za bardziej grzesznego od innych ludzi, im większa bowiem jest jego wiedza życia, tym grzeszniejsze wykroczenia przeciw Boskim prawom życia.

---

[65]) *Chr. Rel.* N. 676.

[66]) *Swedenborg's spiritual experience in 1744 (Documents concerning the life and character of Emanuel Swedenborg,* London 1877, tom II, cz. I, str. 134—219).

Przekonałem się — pisał — że jestem bardziej niegodny i większy grzesznik niż inni, a to dlatego, że Pan pozwolił mi przeniknąć myślami w pewne rzeczy głębiej, niż wielu innym, a samo źródło grzechu leży w myślach; stąd grzechy moje mają głębszą podstawę, niż grzechy innych ludzi (N. 41).

Na tym stopniu życia wewnętrznego, na którym siebie widział, grzechem była każda myśl egoistyczna, grzechem szukanie własnej korzyści i zadowolenia, wielkim grzechem przypisywanie swoich dobrych czynów i prac sobie, nie Bogu, wbrew poznanej prawdzie, że człowiek z Boga czerpie miłość, którą przerabia na swoją istotę.

Otóż Swedenborg, choć wiedział, że nic z siebie nie ma, a wszystko z Boga, był skłonny, jak się oskarża, przypisywać sobie to co uczynił, a nawet chełpić się swymi pracami. Na widok księgarni przychodziło mu na myśl, że jego dzieła wywarłyby większy skutek, niż inne, myślał też czasem, że mogą być ludzie, którzy go będą uważać za świętego. Z tymi myślami, które go odłączyły od Boga, walczył zawzięcie, przeciwstawiając im pokorę, tj. poczucie tej prawdy, że człowiek wobec Boga jest niczym, że bez łaski, tj. pomocy Boga, ani sam się zbawić, ani nic uczynić dla bliźnich nie może, wiara bowiem i wola czynienia dobrze są skutkami działania w nim Boga.

Powoli wyrzekł się widoków osobistych i upodobań do swoich prac. Chce kochać wolę Boga nadewszystko, a sam stać się narzędziem, którym będzie posługiwać się Bóg dla pełnienia swoich celów na ziemi. Już teraz nie chce czytać książek teologicznych, oczekując wiedzy duchowej od Boga samego. Chce stać się dzieckiem, które samo z siebie nic nie wie i całe oddaje się Bogu.

Pozwólmy Chystusowi dbać o nas w rzeczach duchowych i w rzeczach tego świata (N. 158) — pisze. „To jest moje wyznanie wiary: niech wola Boga się spełni. Jestem twoją, nie swoją własnością" (N. 61, 69). „Modlę się o łaskę, żebym był twoją własnością, a nie został pozostawiony sam sobie" (N. 70, 103).

Nie od razu doszedł do takiego oddania się Bogu. Było we mnie coś — pisał — co przeszkadzało memu poddaniu się łasce

Boga (N. 54). Miotały nim pokusy, myśli, które z trudem opanowywał.

Swedenborg żądał od ludzi tych samych bojów o czystość myśli i woli, tej samej pokory wobec Boga, jakich żądał od siebie. Żądał od nich ponadto czynu, potępiając życie bierne i kontemplacyjne. Moglibyśmy mu zarzucić, że w swoim rachunku sumienia nie mówi o czynie, gdyby nie to, że czynem jego były jego książki, mające dać światu odrodzenie religijne, a właśnie troska o znalezienie prawdy i o dobre przedstawienie jej w książkach, prześwietla całość notat z 1744 r.

Pierwsze wydanie zeszyciku, o którym piszemy, w oryginale szwedzkim, jest z 1859 r., następne, w tłumaczeniu angielskim, w piśmie *Dawn* w 1861 i 1862 r., wreszcie, pod tytułem *„Swedenborg's spiritual experience in 1744"* w wydawnictwie z 1877 r. p. t. *Documents concerning the life and character of Emanuel Swedenborg.*

IV.

MISTYCZNA WIEDZA SWEDENBORGA. JEGO MISJA.

Oczekując od ludzi wiary w przyniesioną im przez siebie naukę, Swedenborg nie szczędził im objaśnień co do źródła swej wiedzy i co do swego obcowania z duchami i z aniołami.

W nauce jego wiedza o Bogu i o bycie pośmiertnym jest wiedzą pozazmysłową, wziętą od Boga przez człowieka wewnętrznego, tj. przez ducha ludzkiego, spoczywającą w nim i mogącą z niego przeniknąć całą istotę człowieka. Pierwszym jednak warunkiem istnienia w duchu tej wiedzy jest jego związek z Bogiem, gdyż tylko wtedy żyje on, niezależnie od ciała, z aniołami, sam jako anioł, w świetle słońca duchowego, które jest aurą Boga i świeci światu duchów po śmierci. Natomiast duch człowieka grzesznego pogrążony jest w ciemnościach.

Tej wiedzy dwa są stopnie, wiara i wizja.

Wiara jest wynikiem przeniknięcia w pewnym stopniu wiedzy człowieka wewnętrznego w całego dwoistego człowieka; wizja jest wynikiem wyższego stopnia przenikania jej w człowieka dwoistego, przy czym i sama wiedza jest wyższego stopnia, będąc osiągnięta przez tak intensywne życie ducha poza ciałem, jakby już z nim przez śmierć był rozłączony. Wiara dostępna jest wszystkim ludziom, utrzymującym przez dobre życie związek z Bogiem, wizja tylko niektórym, tym mianowicie, którzy otrzymali od Boga „dar", polegający na otworzeniu wzroku wewnętrznego.

„Wewnętrzny wzrok nie inaczej może być otworzony, jak przez wypływającą z Pana Boską prawdę" [1]).

Każdy, kogo wzrok wewnętrzny został otworzony, ma okresy zupełnej niezależności od swego życia fizycznego, co Swedenborg nazywał „być w duchu". Pod względem widzenia może być przenoszony na wielkie odległości, podczas gdy ciało na miejscu pozostaje [2]).

Wzrokiem swoim wewnętrznym oglądali świat nadzmysłowy św. Jan ewangelista i prorocy. Nikt inaczej tamtego świata nie widzi, jak w świetle duchowym i swoim wzrokiem wewnętrznym, gdy ten wewnętrzny wzrok otworzony został przez Boga.

Swedenborg twierdził, że dar „być w duchu" stał się około 1745 r. jego udziałem. „Jest to stan — pisze — w którym od dwudziestu sześciu lat jestem, z tą różnicą, że jestem w duchu i równocześnie w ciele, i tylko kilka razy poza ciałem" [3]).

— W świetle duchowym widziałem to, co jest w niebie [4]).

— W to światło byłem wewnętrznie stopniowo podnoszony i moje władze poznawcze zostały oświecone, tak że poznawałem to, czego wprzód nie poznawałem, a w końcu takie rzeczy, które przez myślenie z naturalnego światła nie mogły być poznane [5]).

Właściwość więc Swedenborga, według niego samego, była taka, że potrafił się odrywać od swego organizmu fizycznego, stawać się wtedy człowiekiem czysto substancjonalnym, cz. duchem, i jako taki wchodzić w stosunek z innymi ludźmi substancjonalnymi, na tamtym świecie się znajdującymi, przy tym w ciele nie zagubiać tego widzenia, lecz utrwalać je w swojej pamięci.

Jednym słowem znajdujemy u Swedenborga twierdzenie o jego świadomym życiu na dwóch planach, fizycznym i ducho-

---

[1]) *Himmel und Hölle.* N. 250.

[2]) *Chr. Rel.* N. 157.

[3]) *Chr. Rel.* N. 157. Dzieło to zostało ukończone w 1771 r., Swedenborg przeto, pisząc o 26 latach, wskazuje na rok 1744 lub 1745, jako na datę zwrotną w swym życiu. Wiadomo, że jego wizje zaczęły się w 1744 r., mimo to wspomina czasem o roku 1745, jako o decydującym.

[4]) *Himmel und Hölle.* N. 171.

[5]) *Himmel und Hölle.* N. 130.

wym, na tym i na tamtym świecie. Wszyscy ludzie, według niego, na tych dwóch planach żyją, lecz ich życie na planie duchowym jest najczęściej nieuświadomione. Będącym w stanie dobra i połączenia z Bogiem daje ono wiarę, dla wielu jest głuchą tonią, z której nic do nich nie dociera, dla innych znowu, tych co od Boga się oderwali, czymś straszliwym, co ich prowadzi do zguby.

Swedenborg nie tylko stara się wytłumaczyć swój dar wizyjności, ale także powolne powstawanie go w sobie. Dn. 27 sierpnia 1748 r. pisze, że zanim umysł jego został otworzony i zanim przez żywe doświadczenie uzyskał pewność, to w ciągu lat kilku otrzymywał różnego rodzaju świadectwa przez sny, światła i przepływ różnych duchów przez siebie, tak że teraz się dziwi, że jeszcze wtedy pozostawał w niepewności co do rządów Boga nad ludźmi za pomocą duchów. „Z tego widać — pisze — jak trudno jest człowiekowi pojąć, że Bóg prowadzi go przez duchy, i jak trudno mu się wyzbyć przekonania, że żyje życiem własnym, bez działania na siebie duchów" [6]). Dn. 31 sierpnia 1747 r. pisał o trzech stopniach zdolności wizjonerskich. Na pierwszym nie obserwuje się jeszcze duchów wzrokiem wewnętrznym, lecz odczuwa się wrażenie, połączone z jakimś przyćmionym widzeniem. On sam w ten sposób prawie trzy lata temu dostrzegał tak wiele rzeczy, dotyczących działania duchów, że trzebaby tomów na ich opisanie. Drugi stopień widzenia jest udziałem tych, którym udzielona została władza oddzielania zewnętrznych rzeczy od wewnętrznych. Widzą oni jakby w półśnie, albo na jawie, czasem w świetle dziennym, i słyszą mowę duchów. Wizje trzeciego stopnia są jasne i żywe, wypełniające całą wrażliwość człowieka, który znajduje się wtedy w pełni swych władz i w stanie uwagi [7]).

W r. 1746 w *„Adversaria"* pisał Swedenborg, że został wprowadzony w rozumienie różnych rzeczy przez sny, które

---

[6]) *Spiritual Diary*, N. 2951. Mając tylko pierwszy tom tego dzieła (do N. 1538 włącznie), cytujemy według *Documents concerning the life and character of Emanuel Swedenborg*, vol. II, part I, str. 145—146.

[7]) *The Spiritual Diary of Emanuel Swedenborg, being the record during twenty years of his supernatural experience.* N. 192.

miał od szeregu lat, zanim pojął ich rzeczywiste znaczenie [8]). Otóż w 1856 r. zdobyliśmy materiał do snów Swedenborga, i to właśnie dla jego okresu przejściowego, poprzedzającego okres pełnych wizyj, bo dla roku 1744, od 24 marca do 26 października, wizje zaś wyższego stopnia nastąpiły, według jego informacyj, w kwietniu 1745 r. Mówimy o zeszyciku, o którym pisaliśmy w poprzednim rozdziale. Notaty te były pisane po szwedzku, niewyraźnie, widocznie dla samego siebie. Dopiero wydawca je ponumerował. Jest tu opis snów i próba ich tłumaczenia, z zaznaczeniem przy niektórych, że są niezrozumiałe, lub z przerobieniem jednego tłumaczenia na inne.

Sny, możnaby powiedzieć, klasyczne przez swój brak logiki i nagłe przeskoki. Jest w nich kilka razy Karol XII, raz otwierający okno, innym razem walczący zwycięsko i okryty krwią, zjawia się i ojciec Swedenborga, a poza tym jakieś jazdy konne po wertepach, zstępowania z drabiny nad przepaścią, jakieś zwierzęta, człowiek, zamierzający się mieczem etc. W wielu snach jest uczucie strachu. Jest i inna kategoria snów, będących pół-ekstazami, którym towarzyszy uczucie niewysłowionej radości, jakby nawiedzenia przez Chrystusa. Te swoje ekstatyczne sny opowiada Swedenborg bardzo szczegółowo i z wielkim wzruszeniem.

Nie rodzaj i treść snów, ale ich interpretacja i ujawniający się przy tym nastrój psychiczny Swedenborga czynią materiał ten tak ważnym. W snach wszystkich widzi on albo wskazówkę, jak rozwijać swoje prace, albo przekazanie sobie jakiejś prawdy duchowej, albo też obraz swego stanu duchowego.

Z notat z 1744 r. przekonujemy się, że główny zrąb jego nauki już istnieje, albo się tworzy przez interpretację snów. Interpretacja ta może się wydawać bardzo dowolna, ale w notatach, robionych dla samego siebie, Swedenborg nie potrzebował wyliczać motywów, dla których dany sen tak a nie inaczej rozumiał.

A więc wierzy, że jego myśli i uczucia sprowadzają na niego różnego rodzaju duchy; i nawet formułuje, choć jeszcze niezbyt jasno, podstawy swej nauki, pisząc, że duchy mają dostęp

[8]) *Documents*, vol. II, part I, str. 146.

do ludzi stosownie do gatunku ich miłości (Nr. 185). „Zauważyłem kilka razy — pisze — że istnieją rozmaite rodzaje duchów" (N. 179). Wszystko, co od człowieka pochodzi, jest grzechem i złem, dobro nie może mieć innego źródła, niż Bóg (N. 64 i 67). Wiara także pochodzi od Boga, człowiek ją w sobie stworzyć nie może żadnym rozumowaniem, otrzymuje ją zaś, jeżeli modli się o nią i żyje zgodnie z przykazaniami (N. 98 i 99). Wiara jest więc łaską, zdobytą przez modlitwę i trud życia, a nie przez trud mózgu. W dalszym ciągu z wiary, tj. z metafizycznej podstawy, powinny wynikać czyny (N. 111).

Wszystkie te myśli odnajdujemy potem w nauce, znacznie bardziej rozwinięte. Nie widzimy tu natomiast późniejszego poglądu, że Chrystus nie przez mękę krzyżową zbawił ludzi. W tych notatach Chrystus przedstawiony jest jako cierpiący za grzechy ludzi (N. 150).

Swedenborg, jak widzimy z jego notat, żył nadzieją przyczynienia się przez swoje prace do chwały Boga i miał w sobie to uczucie, że od młodości Duch był z nim, aby go po tej drodze prowadzić (N. 110). Miał on jednak także chwile zwątpień. Myślał, że nie wytrzyma życia całego w stanie, w jakim się znajdował (N. 54), a nawet przypuszczał, że sny jego i ich interpretacja mogą być dziełem wyobraźni i niczym innym. Gdy tak myślał, wiara jego się zachwiała (N. 58). Lecz gdy się modlił o umocnienie w wierze, myśli te nagle w nim znikły (N. 58).

Nie wiemy, do jakiego okresu swych przeżyć duchowych zaliczał Swedenborg te siedem miesięcy 1744 r., do których materiału dostarczają nam notaty w zeszyciku. Może do tego kilkuletniego okresu snów, o których pisze w dn. 27 sierpnia 1748 r., dziwiąc się, że nie wystarczyły do przełamania jego wątpliwości [9]), a może już do okresu wizyj najniższego stopnia, o których pisze w dn. 31 sierpnia 1747 r., że doświadczał ich „prawie trzy lata temu" [10]), a więc albo jeszcze w okresie pisania notat, albo bezpośrednio po nim. Sny o pałacach i ogrodach jakby nie z tego świata możnaby uważać za pierwszy szkic opisu nieba. Zaznaczmy, że niemiecki tłumacz dzieła

[9]) *Documents*, vol. II, part I, str. 145—146.
[10]) *The Spiritual Diary*, N. 192.

o niebie i piekle [11]) pisze w przypisku do str. 196, że podobny do opisu Swedenborga opis nieba dawał jasnowidzący Tomasz Bromley w dziele *„Offenbarung des Paradieses"* 1684 r.

W lutym 1767 r. pisał Swedenborg, w odpowiedzi na zapytanie dr Beyera, że nie czytał dzieł Boehmego [12]).

Przyczyną, dla której wzrok wewnętrzny Swedenborga został otworzony, było, według jego słów, nałożone na niego przez Boga zadanie, aby oświecił ludzi, dał im poznać sens ich życia ziemskiego i ich losy pośmiertne.

...Aby człowiek nowego Kościoła nie błądził, jak człowiek starego Kościoła, w ciemnościach, w których znajduje się sens literalny Pisma św., zwłaszcza co tyczy nieba i piekła i swego życia po śmierci i przyjścia Pana, spodobało się Panu otworzyć wzrok mego ducha i wpuścić mnie w ten sposób w świat duchowy i dozwolić mi rozmawiać z duchami i aniołami [13]). ...I aby człowiek nie pogłębiał się w ateizmie... nakazane mi zostało przez Pana ogłoszenie różnych rzeczy z tego co widziałem i słyszałem tak o niebie i o piekle, jak o Sądzie Ostatecznym [14]).

Swedenborg uważał, że Chrystus przez niego spełnia swoją obietnicę założenia nowego Kościoła, nowej Jeruzalem. „Daję świadectwo prawdzie — pisał — że Pan przede mną, swym sługą, się objawił i mnie do tego urzędu wysłał i wzrok mego ducha otworzył, wpuścił mnie w świat duchowy i dozwolił oglądać nieba i piekła i z aniołami i z duchami mówić, a to bez przerwy już w ciągu wielu lat; a także że ja od pierwszego dnia tego powołania nie przyjąłem niczego, co do nauk tego Kościoła należy, od jakiegokolwiek anioła, tylko od Pana samego, kiedy czytałem Słowo" [15]).

Ostatnie zdaje tego ustępu jest ważne, Swedenborg stwierdza w nim bowiem, że nauka jego jest wykładem ezoterycznych części Pisma św. Zastrzega się, że nauki tej nie wyprowadził z swoich wizyj, lecz równocześnie uroczyście głosi ich prawdziwość.

---

[11]) Rok wydania niemieckiego tłumaczenia tego dzieła jest 1784.
[12]) *Documents*, vol. II, part I, N. 234, str. 260.
[13]) *Chr. Rel.* N. 771. Ustęp ten podajemy w znacznym skróceniu.
[14]) Ibidem.
[15]) *Chr. Rel.* N. 779.

„Zbyt jestem stary — powiedział raz — i zbyt dbały o swoje szczęście wieczne, abym miał igrać z sprawami ducha".

Już z okresu swych prac naukowych i filozoficznych wyniósł on pewien zasób przekonań mistycznych. Wstąpiwszy w okres drugi swego życia, zaczął gromadzić poszczególne obserwacje, nie łącząc ich z początku w całość. Otrzymywał je z interpretacji snów, z odczuć, i, jak twierdził, z wizyj, a otrzymawszy notował. Pozostawił wiele takich zapisek, wydrukowanych w pięciu tomach p. t. *The Spiritual Diary of Emanuel Swedenborg* (1883). Tak powstawały różne szczegóły systemu, czasami trochę kolidując z sobą, jak kolidują poszczególne obserwacje naukowe, zanim w umyśle badacza powstanie hipoteza, mająca je zsyntetyzować. Taka synteza wytworzyła się w umyśle Swedenborga i rezultatem jej są jego dzieła mistyczne.

V.

PODOBIEŃSTWA MIĘDZY NAUKĄ TOWIAŃSKIEGO A NAUKĄ SWEDENBORGA. „KAMIENNY RYCERZ". ROZBIÓR BIESIADY. ZASADA „NIE SPRZECIWIANIA SIĘ ZŁU". MISJA TOWIAŃSKIEGO.

Gdy, po rozważeniu nauki Swedenborga, przejdziemy do Towiańskiego, dziwnie prostą wyda nam się nauka tego ostatniego.

Nie ma w niej szczegółowych opisów duchowego współżycia świata ludzkiego z pośmiertnym, mimo że współżycie to stanowi jej dogmat, nie ma fizjologicznych traktatów, wciśniętych w teksty mistyczne, ani zawiłych tłumaczeń duchowego sensu Pisma świętego, ani przyrody jako świata figuralnego, z rozróżnieniem przyrody Boskiej od przyrody piekielnej.

Są w niej natomiast myśli zasadnicze dla nauki Swedenborga, z których wiele należy do mistyki wszystkich czasów i są odwiecznymi myślami człowieka o Bogu i o sobie.

To samo u Towiańskiego co u Swedenborga spojrzenie na człowieka, jako na Ducha, związanego z ciałem fizycznym i z ziemią na pewien przeciąg czasu; to samo pojmowanie celu życia Ducha w ciele ludzkim na ziemi, że jest nim tworzenie konkretnych indywidualności duchowych, których tworzywem byłaby treść, wzięta od Boga, a aktywne, twórcze życie ludzkie procesem, tę treść konkretyzującym i indywidualizującym; ta sama skutkiem tego niechęć do kontemplacji, to samo żądanie jak największej aktywności. To samo u obu twierdzenie, że rozrastanie się Ducha w treści Boskiej odbywa się według prawa, i zbliżone

sformułowanie tego prawa. To samo ścisłe związanie świata ludzkiego z światem pozagrobowym. Podobne pojmowanie zbawienia ludzi przez Chrystusa.

U Towiańskiego, jak u Swedenborga, Bóg jest cały miłością, odmiennie niż u Jakuba Boehme, według którego w Bogu jest także korzeń męki i goryczy, zalewających świat. U obu ani anioł, ani szatan nie istniał przed człowiekiem. Człowiek jest chryzalidą, z której te istoty duchowe biorą początek [1]).

Najważniejszą i najbardziej płodną w następstwa różnicą między obu naukami jest odmienna ocena długości pobytu Ducha w ciele fizycznym na ziemi. Dla Swedenborga Duch każdy

---

[1]) Towiański kwestie teologiczne pozostawiał w cieniu, zajmując się prawie wyłącznie kwestiami moralnymi. W *Pismach* jest jednak ustęp, wyjaśniający jego pogląd na stworzenie aniołów. „Bóg podnosząc przez wieki stworzenia swoje, *podniósł je z niskości ich aż do wysokości aniołów, to jest stworzył aniołów* (podkreślenie moje), te duchy czyste, posłuszne woli Bożej przez miłość, w prawdziwej wolności swojej". *(Pisma* III 190). Znaczy to, że anioły nie zostały stworzone jako takie, tj. jako duchy światłości, lecz że na początku były w niskości i stopniowo zostały podniesione do anielstwa; to stopniowe podnoszenie do anielstwa nazwane jest „stworzeniem" aniołów. U Towiańskiego więc, podobnie jak u Swedenborga, anioły powstały z człowieka, stając się w nim „duchami czystymi, posłusznymi woli Bożej przez miłość, w prawdziwej wolności swojej". *(Pisma* III 190). Różnica jest ta, że u Towiańskiego duch człowieka jest rezultatem długich przemian, odbywanych pod postaciami, należącymi do królestwa przyrody. Zresztą, podobnie jak u Swedenborga, także u Towiańskiego na innych globach odbywa się ten sam co na ziemi proces powstawania aniołów. Poza tym z niektórych powiedzeń Towiańskiego możemy wnioskować, że duch człowieka dostępuje anielstwa dopiero po odbyciu dalszych etapów doskonalenia na innych gwiazdach.

„Upadek aniołów" rozumie Towiański tak jak Swedenborg, mianowicie, że jest to upadek człowieka, który, odwróciwszy się od Boga, stworzył zło i po śmierci dał początek piekłu. Pisze o tym w tym samym ustępie, co o stworzeniu aniołów. *(Pisma* III 190). Wszystko co wyszło z rąk Boga, było dobre, „a złe zrodziło się w granicach czasu, zrodziło się nie z Boga, ale ze stworzenia samego, z przeciwieństwa, w jakim to stworzenie stanęło względem Twórcy swojego; stąd złe miało początek i będzie miało koniec". Posługując się znowu terminem „aniołów", formułuje raz jeszcze tę myśl w słowach: „Ale nie wszyscy aniołowie dotrwali w świętości, do której podniesieni zostali. Byli tacy, którzy nadużywając wolności swojej, przestali być posłusznymi woli Bożej i spło-

dla swych celów na jeden tylko żywot ludzki związany jest z ziemią, przed tym zaś nie istniał; dla Towiańskiego jest z nią związany na tysiąclecia. Był na niej zanim został człowiekiem; i jako człowiek, w powtarzających się żywotach, na niej odbywa te przemiany, którym według Swedenborga ulega na ciałach niebieskich, wchodzących w skład „świata duchów".

U Towiańskiego na początku była materia, była ziemia, która jednak była „nicością", zanim Bóg jej swą mocą nie dotknął i w ruch nie wprowadził. W materii dopiero obudził się Duch i dalej w łączności z materią się wyrabiał [2]). W roślinach i zwierzętach rozbudzał się i przez procesy śmierci uzyskiwał jakiś stopień osobowości. Z kolei osobowość tę rozwijał w ciele ludzkim, wobec krótkości życia ziemskiego rodząc się człowiekiem po wielekroć. W życiu pośmiertnym, dzielącym jeden żywot ludzki od drugiego, także ziemi nie opuszcza, zachowując związek z ludźmi żyjącymi i rodząc się znowu, aż zakończony dla niego zostanie cykl ziemski i rozpocznie się inny. Każdy Duch taki cykl odbyć musi, jeden prędzej, drugi powolniej. Kres jego dla poszczególnego Ducha następuje wtedy, gdy już osiągnął taki stopień osobowości i świętości, poza który życie fizyczne dalej pójść nie może.

---

dziwszy w sobie wolę przeciwną, czyli grzech, poszli za tą wolą swoją, stali się przez to nieczystymi. Tak aniołowie światłości stali się aniołami ciemności i za to z nieba strąceni zostali". (*Pisma* III 190).

W Biesiadzie z 1841 r. znajdujemy dowód, że dla Towiańskiego aniołowie są byłymi ludźmi, którzy w ciągu szeregu przemian osiągnęli wielki stopień świętości. „Cherubinami" nazywa on „te Duchy Święte..., dla których nietylko materia ziemi, ale i świat Duchów nadziemski dla Ich wysokości już jest za mały"... i które opuszczą ziemię, skoro rozpalą na niej ogień Boskiej Miłości.

[2]) „Materia na organizację działa, przez organizację duch budzi się". („Wielki Period" z datą 27 marca 1844 r.). Pismo to, „pismem wielkanocnym" też zwane, znajduje się w dwóch, lekko od siebie różniących się kopiach, w Muzeum Mickiewicza w Paryżu; wydrukowane z kilku błędami, z powodu złej korekty, w trzecim tomie monografii „Mickiewicz i jego epoka". Inne wydanie w *„A. Towiański, Wybór pism i nauk*, Kraków, 1922, Bibl. Narod.". W Bibliotece Narodowej w Warszawie znajduje się jego przekład na język francuski przez Goszczyńskiego. Towiański Wielkiego Periodu za wykończone pismo nie uważał, tylko za „zarys obszerniejszej roboty".

U Swedenborga przychodzący na świat Duch (Człowiek substancjonalny) żadnej treści nie przynosi z sobą i wszystko zdobywa w ciągu życia ziemskiego, u Towiańskiego przeciwnie wszystko otrzymuje w życiu pośmiertnym, rozdzielającym następujące po sobie żywoty ludzkie, a na ziemi jako człowiek nic nie zdobywa, tylko czynnie przeżywa tę treść, którą przyniósł z zaświatów. Duch przeto, rodząc się wiele razy jako człowiek, za każdym razem przynosi w sobie coraz wyższą treść Boską, lecz dopiero będąc człowiekiem, wspomaganym przez łaskę, konkretyzuje tę treść i przeobraża ją na swoją własność, więc wyrabia się i ustala na swoim stopniu duchowym [3]).

Życie pośmiertne służy więc Duchowi do zbogacenia się pewną ilością treści Boskiej, którą Towiański jego „zarodem" nazywa [4]), w odróżnieniu od jego treści z poprzednich żywotów ziemskich, też od Boga pochodzącej, ale zdeformowanej przez grzech. Każdy Duch ma w sobie, w chwili przyjścia na świat, swój „zaród", uzyskany w ostatnim życiu pośmiertnym, który powinien przerobić w sobie na wartości pozytywne, czyli „zrealizować", budując z niego swoją indywidualność; ma też treść grzeszną z poprzednich żywotów, którą powinien oczyścić, na nową swoją miarę przerabiając to, co grzeszna twórczość jego dawnych żywotów utrwaliła na ziemi.

Czynność przetwarzania świata w zakresie, wytkniętym przez działalność i błędy poprzedniego żywota, stanowi „przeznaczenie" każdego życia ludzkiego. Oczywiście, że każdy czło-

---

[3]) Celem życia — pisze Towiański — jest, aby człowiek „powtórzył na ziemi życie, którem duch jego żył w wiecznym żywocie swoim". (*Pisma* I 152, 155, 158). „W życiu naszym doczesnym, *naznaczonym na wydanie tego, cośmy w wiecznym żywocie ducha naszego zaskarbili* (podkreślenie moje), powtarzajmy to przeszłe życie ducha naszego"... (I 200). „Głównym zadaniem życia człowieka na ziemi jest właśnie to, aby on, żyjąc wedle zarodu ducha swojego, stał się takim, jakim jest duch jego. Dlatego to kiedy postęp ducha jest bardzo powolny, potrzebuje wieków i *czyni się w wiecznym żywocie ducha,* postęp człowieka, to jest *zrównanie się człowieka z duchem jego,* może być bardzo rychły; trzeba bowiem daleko większego trudu aby stanąć wysoko, aniżeli aby objawić wysokość, na której się stanęło". (I 462).

[4]) „...zaród ducha, ta cząstka Boża, ta latorośl drzewa Bożego..." (II 449).

wiek ma swoje własne, przez siebie samego stworzone przeznaczenie.

Nauka o przeznaczeniu czyni etykę Towiańskiego znacznie bardziej skomplikowaną od etyki Swedenborga. Bo czyn dobry nie dla wszystkich jest dobry. Dla każdego jest dobry tylko czyn jemu przeznaczony, z jego historii duchowej wynikający, a wszystkie inne, choćby najlepsze i najbardziej ofiarne, mało albo nic nie stanowią dla jego duchowego określania się.

„Realizacja" zarodu ducha i spełnianie czynów „przeznaczonych" jest zadaniem każdego życia ludzkiego. „Postęp ducha — pisze Towiański — jest bardzo powolny, potrzebuje wieków i czyni się w wiecznym żywocie ducha; postęp człowieka, tj. zrównanie się człowieka z duchem jego, może być bardzo rychły" [5]). Trudność w tym, aby zdobyć intuicyjne odczucie, jaki czyn jest przeznaczony i jak konkretnie „realizować" swego ducha. Kwestia ta w etyce Towiańskiego główne zajmuje miejsce.

Dopiero po długich wiekach obcowania z ziemią, po osiągnięciu stopnia duchowej doskonałości, dostępnego człowiekowi ziemskiemu, opuszcza Duch ziemię i wstępuje w nowe warunki. Staje się wtedy mieszkańcem innych ciał niebieskich. W tym już zgodny jest Towiański z Swedenborgiem.

Swedenborgowi też obcą nie była metempsychoza, lecz ją odrzucał. Twierdził, że współżyjąc z duchem, człowiek bierze jego wspomnienia za swoje własne i stąd ulega złudzeniu, że już przed wiekami żył na ziemi i żyć na niej znowu będzie.

„Nie wolno aniołowi, ani duchowi, ze swojej własnej pamięci mówić z człowiekiem, tylko z pamięci człowieka; gdyż anioły i duchy mają tak samo pamięć, jak ludzie. Gdyby duch ze swojej własnej pamięci mówił z człowiekiem, człowiek nie wiedziałby nic innego nad to, że rzeczy, które wtedy w sobie myśli, są jego własnymi, a one przecież do ducha należą. Jest to tak, jakby sobie człowiek przypominał coś, czego nigdy nie słyszał, ani nie widział. Że tak jest, dano mi było wiedzieć z własnego doświadczenia. Dlatego to niektórzy starożytni byli zdania, że po kilku tysiącach lat wrócą do swego przeszłego życia

[5]) *Pisma* I 462.

i do wszystkich swoich dzieł, że już nawet powrócili. Z tego to wnioskowali, że zdarzało im się czasem, jakby przypominali sobie sprawy, których nigdy nie widzieli, ani słyszeli; a przyszło to stąd, że duchy z swojej pamięci spływały w ich obrazy myślowe" [6]).

Ale w nauce Towiańskiego są także wsteczne powroty Ducha na ziemię. Jeżeli on jako człowiek okazał się oporny woli Boga, to po życiu ludzkim, które jest życiem pod prawem dobrowolności i miłości, powraca do życia w ciele zwierzęcym, lub nawet w skałę czy kamień, tj. do życia pod prawem siły, aby pod działaniem tego prawa skruszony w nim został opór woli Boga.

Myśl ludzka, kołująca koło metempsychozy, zna te wsteczne powroty ducha ludzkiego na ziemię. I u Swedenborga, mimo że tak gorąco odżegnywał się od metempsychozy, istnieją one, choć pod postacią nadzwyczaj skomplikowaną. Jego szatan, będący w swej postaci zewnętrznej człowiekiem, wewnętrznie jest urobiony na kształt zwierzęcy i czuje jak dzikie zwierzę, to mianowicie, które otacza go widomie, będąc odbiciem jego żądz. Możnaby więc powiedzieć, że u Swedenborga człowiek grzeszny żyje w postaci zwierzęcej, tylko że to się dzieje nie na ziemi, lecz na globach piekielnych, i nie w postaci cielesnej szatana, lecz w wewnętrznej.

Zapytajmy, jak konkretnie wygląda różnica między człowiekiem, jak go pojmował Towiański, a człowiekiem, jak go pojmował Swedenborg.

U Swedenborga raz tylko dokonuje się połączenie pierwiastka Boskiego z organizmem fizycznym, czyli raz tylko człowiek żyje na ziemi, po tym przechodzi już w inne warunki, u Towiańskiego natomiast połączenie to odbywa się po wielekroć; stąd u Swedenborga przychodzący na świat ludzie są jednego wieku duchowego, a u Towiańskiego ludzie mają poza sobą różną ilość i jakość żywotów, i stąd na ziemi żyją równocześnie ludzie różnego wieku duchowego, stanowiący jakoby różne gatunki ludzkie. Człowiek starszy duchem jest, przynajmniej potencjonalnie, doskonalszy, ma w sobie odczucia i dążenia nie

[6]) Himmel und Hölle. N. 256.

istniejące w jego młodszym bliźnim i nawet dla niego niezrozumiałe. Nie znaczy to, aby go przewyższał jako indywidualność ludzka i zakres działania. Tak by może być musiało, gdyby w grę nie wchodziło „przeznaczenie". Ono to, będąc często pokutą za grzech minionych żywotów, cz. za grzech „pierworodny", u każdego inny, bo jego własny, stawia starego ducha nieraz na bardzo niskich stopniach bytu ziemskiego.

Weźmy przykład konkretny życia ludzkiego, jak je rozumiał Towiański, i niech przykładem tym będzie Mickiewicz.

Przeczytajmy trzy noty, ofiarowane przez Towiańskiego Mickiewiczowi, w celu zorientowania go w jego dziejach duchowych.

„Był rycerzem kamiennym, znanym z odwagi, stałości i surowego życia. Był zakonnikiem, znanym z surowości i męczeństwa. Był Dziewicą Orleańską. Był prorokiem przed Jezusem Chrystusem". (I nota).

Rycerz, zakonnik, prorok i Joanna d'Arc, są to obrazy i symbole duchowych wartości, które Towiański w Mickiewiczu dostrzegał, lecz zarazem jest to odbicie jego poglądu na bieg życia jednej indywidualności duchowej.

Mamy więc Mickiewicza przed wiekami jako rycerza, człowieka woli, walecznego i niezłomnego. W życiu pośmiertnym wartości te oczyszczają się w nim i wzbogacają nowym przypływem treści Boskiej. Wraca na ten świat, gdzie mu przypadnie zmagać się z twardością i bezwzględnością, które sam w życiu zaszczepił, lecz które dziś podnoszą się przeciw nowym jego ideałom. W walce tej spełnia swoje „przeznaczenie". Pierwiastki męskości i hartu zostały w zakonniku, lecz są w nim uduchowione, tak że łączy on w sobie swoją dawną rycerską naturę z żarliwością wiary. Nowa, znowu w pozagrobowym życiu zdobyta treść Boska składa się, wraz z tamtymi pierwiastkami, na postać, której symbolem jest Joanna d'Arc. Ale i ten człowiek w symbolu Joanny d'Arc nie jest jeszcze doskonały, bo Joanna, już od rzeczy ziemskich oderwana i jakby niesiona przez duchy, działa więcej z ich natchnienia, niż z własnego trudu duchowego. „Mało dziś jemu być Joanną d'Arc, trzeba życie ducha wydobyć" (nota II). Duch więc rycerski, żarliwy i natchniony musi przejawić się w walce, trudzie, zostać rzeź-

biony przez czyn. Przychodzi na świat Mickiewicz. Stosunki, otaczające go, są dla niego nakazem życia, w którym wyczytać może swoje „przeznaczenie", o ile żyć będzie w tak ścisłym związku z Bogiem, że intuicyjnie zdobędzie nieomylne spojrzenie na świat i siebie. Lecz to ostatnie wcielenie niekoniecznie da człowieka doskonalszego od poprzednich, bo jeżeli w poecie wyemancypują się np. te pierwiastki, które należą do kamiennego rycerza, lub jeżeli walka z życiem zaprowadzi go daleko od Boga, to duch ten będzie mieć przed sobą długą kolej żywotów ziemskich pokutnych, mających go oczyścić z oporu woli Bożej.

Wola Boga dla wszystkich duchów jest jedna, aby przez każde życie ziemskie osiągali określony stopień duchowego wzrostu. Kto nie pełni czynów „przeznaczonych", ten żyje w oporze woli Bożej, chociażby poza tym nie był człowiekiem złym.

Zapytajmy, jakim byłby według Swedenborga los „kamiennego rycerza".

Kamienny rycerz nie ma za sobą poprzednich żywotów, ani na ziemi nie ma następnych, nie może więc przez szereg żywotów ziemskich wyrobić w sobie tej złożonej indywidualności, na którą składali by się prorok, zakonnik, Joanna d'Arc i poeta. On rodzi się tu raz i umiera raz. Na „tamten świat" idzie w rozdźwięku między dominującą w sobie miłością, a wielu innymi, które nie są dla niego charakterystyczne, lecz w „świecie duchów" odrzuca od siebie te małostki i osiąga absolutną jedność ducha z ciałem swoim substancjonalnym. Z tej jednolitej podstawy idzie dalej, biorąc z wpływów świata duchowego to tylko, co z jego bohaterską naturą jest zgodne; i urasta w jakąś postać olbrzymią męstwa i niezłomności.

Taki byłby „kamienny rycerz", żyjący jako człowiek, a w stosunku do nas jako anioł, na jednej z gwiazd, wespół z innymi dawnymi ludźmi ziemskimi, tą samą co on naturę mającymi.

Ustaliwszy stosunek nauki Towiańskiego do nauki Swedenborga, przejdźmy do rozbioru Biesiady, pierwszego, jakie zna-

my, pisma Towiańskiego i jedynego, które zawiera teoretyczny wykład jego nauki.

Biesiada nosi datę 17 stycznia, tj. tego dnia 1841 r., w którym Towiański uroczyście przyjął jenerała Skrzyneckiego w grono swoich współpracowników. Łącząc się z nim dla wspólnej działalności, nie miał dla niego tajemnic, toteż odkrył mu całą naukę, jej części ezoterycznych nie pomijając. Skrzynecki znał fragmenty nauki oddawna, z rozmów w Pradze i u wód czeskich (1834 — 1837), Biesiada jest więc właściwie rekapitulacją tych rozmów i związaniem w jedną całość luźnych wiadomości Skrzyneckiego. Jest to niedługie pisemko, obejmujące wielką ilość kwestyj, lecz nie wyczerpujące ich. Mimo swej fragmentaryczności, może ono służyć za dokument, świadczący jak przedstawiała się nauka Towiańskiego na pół roku przed zetknięciem się z Mickiewiczem. Była ona już wtedy ustalona i wykończona. Przez długie lata swego życia emigracyjnego Towiański nie pracował nad nauką, lecz starał się zrozumieć ludzi i urabiać ich, robił przy tym wszystko, aby wywrzeć silny i głęboki wpływ na życie. To też, gdyby nie było Biesiady, często byłoby nam trudno zorientować się w jego mistycznym poglądzie na świat. Ale właśnie dlatego, że tak bardzo zajmował się ludźmi i życiem, nauka jego z biegiem lat nabrała charakteru i barwy, którymi różni się, mimo teoretycznych podobieństw, od nauki Swedenborga i od każdej innej. Znajdujemy ją w *„Pismach Andrzeja Towiańskiego"*, wydanych po jego śmierci w 1882 r. w Turynie.

Według Biesiady życie na ziemi, obejmujące nietylko człowieka, ale i niezliczone pokolenia umarłych, tj. duchy, istnieje dla celów urabiania się tej, żeby ją tak nazwać, przyrody duchowej, której człowiek jest przejawem fizycznym. Zalegają więc ziemię „nieprzejrzane chmury duchów", młodych wiekiem i pokutujących, które oczekują „póki Wola wyższa nie wprowadzi na nowo do tego Życia Ziemskiego..." (N. 5) [7]. Obok

[7]) Biesiadę, dla udogodnienia sobie pracy, podzielił na odpowiednie ustępy ks. Semenenko i ponumerował takowe w swej książce „Towiański et sa doctrine, jugès par l'enseignement de l'Eglise", Paris 1850. Posługujemy się tutaj tym numerowaniem, które ułatwia nam cytowanie.

nich związane są z ziemią duchy święte, które już do cielesnego życia ziemskiego wrócić nie mają (N. 5), lecz ziemi tak długo opuścić nie mogą, aż zapłodnią ludzi swoją świętością. (N. 23).

Ziemia jest pierwszym etapem pochodu tych duchów do Boga. Wiemy z Wielkiego Periodu, że tutaj, na ziemi, obudziły się one w materii i dorosły do stopnia ludzkiego. Ziemia jest więc w wszechświecie przeznaczona do urabiania najmłodszych duchów, tak jak, według przykładu Towiańskiego, w fabryce są sale, przeznaczone do pierwszej fazy obrabiania surowca. (N. 32).

To pierwsze obrabianie surowca w fabryce, odpowiadające życiu ducha na ziemi, dokonuje się w brudzie, zato ostateczny rezultat będzie wspaniały, i ten rezultat należy mieć na widoku. „Komu brudy niższej operacji nie są miłe przez miłość ostatniego Wyrobu, ten Mistrzem nie jest..." (N. 32).

„Wyrób ducha", odbywający się na całych obszarach wszechświata, widzi Towiański ujęty w prawa, które są jakby Boską konstytucją istnienia i nie dopuszczają żadnej dowolności. (N. 33). Ta „konstytucja, dana globowi" i na wszystkie globy rozciągnięta (N. 20) streszcza się do dwóch praw, „prawa dobrowolności" i „prawa harmonii", czyli „prawa gatunkowego".

Prawo dobrowolności.

Prawo dobrowolności polega na tym, że Bóg nie narzuca duchom siłą lub nakazem tego procesu, przez który rosną one w Nim i zbliżają się do Niego, lecz życie ziemskie jest tak nakierowane, że one same wcześniej lub później na drogach jego budzą w sobie miłość do Boga i wolę, prowadzącą je do Niego.

Bóg zbawić nas bez naszego udziału, „bez tej dobrowolności, bez tego własnego poruszenia, bez tego kwiatu z własnego naszego pola, nie może". (N. 35).

I dlatego to, aby miłość do Boga była kwiatem, przez samo serce ludzkie wypielęgnowanym, „Bóg, ten Najwyższy Mistrz Miłości, na poniewierkę Siebie oddaje, aby po upływie Wieków wyjednał u Tworów choć słabe poruszenie serca dla Siebie". (N. 34).

Pytamy, jak rozumieć, że Bóg „na poniewierkę Siebie oddaje". Bezpośredniej odpowiedzi w Biesiadzie nie znajdziemy, lecz chodzi niewątpliwie o stosunek człowieka do Boga, o negację Boga i o rodzaj życia, z tej negacji wynikający. Biesiada sama przez się, bez sięgnięcia do praktycznych rozwinięć nauki w „Pismach" [8]), nie jest zrozumiała, sięgnijmy więc do nich, aby się dowiedzieć, że Bóg w negacji siebie i w grzechu widzi manowce, na których Człowiek-Duch nieświadomie Go szuka. Duch bowiem, który zgrzeszył wewnętrznie przez odwrócenie się od Boga, nie będzie mógł Boga odnaleźć, zanim temu odwróceniu się nie nada formy konkretnej, tj., jak mówił Towiański, zanim na ziemi nie złoży owocu zła, które ma w sobie. Zło swoje wewnętrzne pozna dopiero wtedy, gdy je ujrzy ucieleśnione w czynie. Ten proces poznania swego stanu wewnętrznego niekoniecznie odbywa się w ciągu jednego życia, może on być rozłożony na kilka następujących po sobie żywotów ludzkich i pozagrobowych. W każdym razie poznanie zła przez ucieleśnienie go jest stopniem do odrzucenia go i powrotu do Boga. Aktywność przeciw Bogu jest dla ludzi grzesznego serca drogą powrotu do Boga i do życia na planie Boskim.

Nie sprzeciwianie się złu.

Tutaj stajemy odrazu oko w oko z kapitalnym zagadnieniem nauki Towiańskiego „nie sprzeciwiania się złu". Nie jest to kapitulacja wobec zła, tolerancja zła, bierność wobec niego, tylko wynik przekonania, że nikt i nic z zewnątrz nie może zmusić człowieka do zmiany jego złych uczuć i skłonności; osiągnąć on to potrafi jedynie sam, przez własne przeżycia i doświadczenia. Krzywdą jest przeto zmuszanie go do dobra, którego w nim nie ma, i do aktywności, nie mającej nic wspólnego z jego stanem wewnętrznym. Życie cielesne dane mu jest po to, aby konkretyzował swoje stany duchowe; przez konkretyzację dobra ustala się w nim; przez konkretyzację zła dochodzi do poznania jego szkodliwości i do odrzucenia go.

Według Towiańskiego Bóg dopuszcza negację siebie i grzech, czyli „oddaje się na poniewierkę" po to, aby w szeregu żywo-

[8]) „Pisma Andrzeja Towiańskiego", Turyn 1882. Tomów trzy.

tów grzesznych, a nawet zbrodniczych, duch obudził w sobie wstręt do zła i miłość, któraby mu dała jasnowidzenie jego przeznaczenia. W tym znaczeniu mówił Towiański o starych duchach zbrodniarzy, którzy bliżej stoją zbawienia niż ludzie na pozór cnotliwi i pobożni, a wewnątrz twardzi i pozbawieni dążenia duchowego.

Przez konkretyzację zła, które wewnętrznie żyło w człowieku, budzi się w nim wstręt do tego zła i następuje przechylenie się na stronę dobra. Wtedy to uczucie, godzące człowieka z Bogiem, musi w nim zostać skonkretyzowane, tj. powinien on walczyć ze złem, które go jeszcze nie opuściło, „rozpalać się przez modlitwy, akta pokory... prace wewnętrzne".

Postulat silnego życia ziemskiego, konkretyzującego wewnętrzną treść ducha, który to postulat wywołał u Towiańskiego bardzo wielkie wymagania moralne od siebie i swych zwolenników, był jednocześnie jedynym źródłem jego nauki „nie sprzeciwiania się złu". Towiański chciał, aby nie odbierano możności urzeczywistnienia swej treści duchowej ludziom, którzy wyraźnie odrzucili wezwanie do prawdziwego chrześcijaństwa.

Żeby jaskrawo uwydatnić treść zasady „nie sprzeciwiania się złu", przypomnijmy panowanie Jezuitów w XVIII w. nad szczepami Paragwaju. Jezuici mieli nad nimi nietylko władzę kościelną, ale i państwową, i zorganizowali ich życie na sposób zakonny. Własność nie istniała, praca, modlitwa i spoczynek miały oznaczone godziny, posłuszeństwo było bezwzględne. Czy w życiu tym nabrały szczepy paragwajskie treści, jaką chciano w nie wpoić? Na pozór tak, lecz w istocie stały się bierne i apatyczne, a natychmiast po zniesieniu przez króla hiszpańskiego panowania Jezuitów, strząsnęły z siebie narzucone cnoty. Otóż Towiański cieszyłby się z tego i nawet na najgorsze ich występki, ich stan duchowy odzwierciedlające, patrzyłby chętniej, niż na dotychczasowe cnoty, z posłuszeństwa i bierności wynikające; wierzyłby bowiem, że tylko na drodze realnego życia i doświadczeń własnych staną te duchy z czasem, może po wiekach, na takim poziomie, na którym miłość do Boga i do dobra będzie naturalnym motywem ich postępowania. Dopiero uznawszy, że przez ten próg przeszły, stawiałby im wysokie wymagania, żądałby mianowicie, aby z miłości duchowej równie silne i twór-

cze życie wyprowadziły, jak dotychczas z namiętności, z widoków ziemskich i osobistych. Za największe dla nich nieszczęście uważałby upadek z osiągniętego duchowego poziomu.

Jezuici sprzeciwili się złu plemion poragwajskich, a przez to wstrzymali ich postęp duchowy. Kara za zło nie leży w tej samej kategorii ucisku duchowego, co zmuszanie do dobra, przeciwnie, jest jednym z doświadczeń życiowych występnego człowieka. Towiański nie wymagał, aby zbrodniarzy pozostawiano na wolności, przeciwnie, uznawał, że musi się znaleźć pod prawem siły duch, który odrzucił życie pod prawem miłości.

Powróćmy do Biesiady.

W związku z uznaniem miłości do Boga za najwyższą w człowieku zdobycz życia i za próg, prowadzący do życia na ziemi pod prawem miłości, stoi surowe potępienie form religijnych, o ile są one pozbawione treści wewnętrznej. W tym wypadku Towiański widzi w nich tylko przeszkodę do doskonalenia się ducha, bo człowiek, spełniający formy religijne, często upatruje w tym swoją doskonałość i wyrzeka się pracy wewnętrznej, sprowadzającej współżycie anielskie. Ten pogląd został mocno wyrażony w Biesiadzie.

„Kiedy więc na poruszeniu duszy naszej dla Boga wszystko zależy, uważajmy co są formy wszelkie, co spowiedzie, Komunie, bez tego poruszenia..." (N. 38).

Prawo gatunkowe.

Drugim prawem, według którego odbywa się „wyrób ducha", jest prawo harmonii, czyli prawo gatunkowe, o którym Towiański mówi, że najmocniej jest przez Boga bronione. (N. 6). Polega ono na tym, że dostęp do człowieka żyjącego mają tylko duchy tej samej skali i gatunku uczucia, jakie on na drogach życia w sobie wyrabia. Z światłem Bożym w duszy człowieka łączą się „kolumny" [9]) duchów jasnych, z uczuciem grzesznym kolumny duchów ciemnych i grzesznych.

---

[9]) Wyrażenie „kolumny duchów" stoi w związku z poglądem Towiańskiego, że wyrób ducha odbywa się stopniowo, że więc w świecie pozagrobowym są duchy różnego stopnia, wstępujące jakby szczeblami

Duchy jasne i ciemne, których ilość i różność jest olbrzymia (N. 4), nietylko łączą się z harmonizującym się duchowo z nimi człowiekiem, ale działają na ziemi przez niego, a w tym wspólnym działaniu — jak dalsze rozwinięcie nauki pokazuje — obie strony duchowo się wyrabiają. Gdy duchy jasne prowadzą człowieka, ten znajduje się pod działaniem łaski (N. 23), gdy ciemne, jest w „niewoli pod mocą złego" (N. 11).

Dotąd duchy ciemne bardzo wiele na ziemi przez człowieka zdziałały. Byli ludzie, co zmieniali postać ziemi, kierunki dawali narodom, „to jak zwyczajnie nie swoją, ale Duchów Mocą, swoją wielką ciemną Kolumną" (N. 25), i taka tylko wielkość była dotąd znana na ziemi, choć Chrystus objawił światu „wielkość podług Boga" (N. 25), tj. w współżyciu z duchami jasnymi.

Chrystus.

Chrystus nie odkupił ludzkości męką na krzyżu, lecz przez to, że w okresie powszechnego upadku zatlił czyste uczucie miłości Boga w sercach ludzkich i w ten sposób nawiązał łączność człowieka z duchami jasnymi, niszcząc ośrodki związków z duchami ciemnymi.

„I Chrystus odkupił ród ludzki, bo świętością swoją sprowadził światłą kolumnę i tą grube ciemności ziemi rozpędził" (N. 15).

Chrystus „pokonał Piekło, to jest niskie duchy, zalegające ziemię, i podług swej natury nią rządzące, a to przez zasianie Światła Boskiego nauką swoją najświętszą, życiem, przykładem". (N. 6).

Chrystus jest „Ojcem ziemi" i „Pniem najświętszym Boskiego Drzewa na ziemi" (N. 24), poza tym „jest On pniem na Wielu Globach, Ojcostwo Jego jest wielkie, obszerne (N. 24).

Zbawienie człowieka oznacza więc w nauce Towiańskiego wprowadzenie go w aktywność, danie mu ideału i siły do „wielkości podług Boga".

---

do Boga, lub zstępujące do ogniska oporu woli Boga, tj. do piekła. Są to, w uzmysłowieniu, jasne i ciemne „kolumny", łączące człowieka z mocą Boga, lub mocą piekła.

Rola człowieka w wszechświecie.

Rola człowieka w rozwijaniu się przyrody duchowej jest według Towiańskiego bardzo wielka. Człowiek przez swoją możność działania, a więc stwarzania konkretnych kształtów dla swoich uczuć i eksperymentowania ich wartości, nietylko swojego ducha umacnia w treści, od Boga przyjętej, lecz wciąga w ruch cały bezcielesny świat duchowy, przez swoje współżycie z nim dając mu udział w życiu ziemskim (N. 6 i 26); ponadto wyzwala najstarsze duchy od związków z ziemią (N. 23). Wyrobiona na ziemi w uczuciu człowieka miłość do Boga jest tym progiem, bez przekroczenia którego nic w wszechświecie dokonać się nie może w kierunku podniesienia się ducha do Boga.

Tutaj nasuwa się pytanie, jak może mieć człowiek tak wielkie znaczenie w procesie kosmicznym, skoro życie jego ziemskie jest tylko przyćmionym stanem życia, będąc, według słów Biesiady, „śmiercią dla ducha, bo zniszczeniem jego Władz, cech, siły (N. 5). „W ogromie dzieł Boskich siła jest tylko w Duchu, a Duch w powłoce, w swym życiu ziemskim traci swą siłę". (N. 36).

Wobec takiej niższości człowieka niezrozumiałe jest nawet, że on może regulować dostęp do siebie duchów, przywołując, według gatunku swego uczucia, jasne lub ciemne do współżycia z sobą; tembardziej, że choć ma wolę, ale jest ona „cząstką nieskończenie małą jego czynności". (N. 11).

Odpowiedź na tę kwestię znajdujemy w Biesiadzie. Człowiek współżyjący z duchami jest ich narzędziem, lecz ma momenty zupełnej wolności duchowej, powtarzające się w jego życiu rzadziej lub częściej, i w tych momentach, gdy duchy od niego odstąpią, on sam rozstrzyga o sobie.

„Stawi Bóg często człowieka jako Wolnego, wszystko Jemu ułatwia, zastępy światłości i ciemności ustępują i czekają na kierunek, jaki Człowiek sam Sobie zostawiony, zupełnie wolny, dać musi; a po zrobionym kierunku na światło lub ciemno, kolumny światłości lub ciemności, mocą prawa harmonii, tego prawa Najwyższego, zalegają wnętrze człowieka i podług swej natury rządzą Nim. (N. 11).

Z ustępu o „Krzyżu nowego Zakonu" (N. 13 i 42) i z całej dalszej nauki dowiadujemy się, że bardzo trudno jest człowiekowi utrzymać uzyskaną w chwili wolności duchowej łączność z duchami jasnymi, tj. łaskę; natomiast współżycie z „ciemną kolumną" jest długotrwałe. Towiański pisze o nim, że według słów Objawienia człowiek jest wtedy „oddany pod moc złego" (N. 11). Dodajmy, że pod tą mocą złego ducha odbywa on błądzenie po manowcach grzechu, z którego wyniknąć ma kiedyś odnalezienie straconego Boga.

Dotychczas rozpatrywaliśmy ustępy Biesiady, tłumaczące sens życia ludzkiego i jego miejsce w kosmicznym procesie wyrobu ducha. Obok tych rozrzuconych po całej Biesiadzie ustępów, przewijają się przez cały jej tekst rozważania nad chwilą współczesną, nad misją w niej Towiańskiego i nad przyszłością jego dzieła.

Misja Towiańskiego w Biesiadzie.

Misja Towiańskiego związana jest w Biesiadzie z misją Chrystusa i jest jej fragmentem; mianowicie Chrystus jest „Pniem Boskiego Drzewa na ziemi", a Towiański jedną z siedmiu gałązek tego pnia. Siedmiu więc będzie zesłańców, z których Towiański jest pierwszym (N. 28, 40, 42, 43); wszyscy oni będą na ziemi wykonywać dzieło Chrystusa, podnosząc ludzi do Boga. Za ostatniego, siódmego, „Ziemia Niebem stanie się, taka będzie miłość Boga, a stąd uświęcenie się ludzi, które tylko ta miłość sprawiać może". (N. 19).

Towiański zastosował do siebie słowa z widzenia ks. Piotra z Dziadów.

„Przez Proroka widziany, Mąż trudem trudów Ducha, miłością ludów, w liczbie błogosławionej 44, już odebrał Rozkaz Najwyższy i tego Upomnienia się i tego przeprowadzenia Nowej Łaski, a w skutek i siłę Jej odebrania Berła duchowi ciemności Ziemi". (N. 28).

Ma on swoją własną interpretację słów Mickiewicza: „trud trudów". Trudem trudów nazywa nieustanną pracę wewnętrzną nad utrzymaniem łączności z jasną kolumną duchów. Ta praca wewnętrzna jest „męczeństwem Ducha", „Krzyżem nowego

Zakonu". Od niej uzależniał dokonanie swojej misji, odparcie złych duchów od działania i oddanie berła ziemi ludziom wielkim podług Chrystusa.

Sprawa Pańska.

W „sprawie Pańskiej" tj. w sprawie podnoszenia duchów do Boga, pierwsze miejsce zajmuje Chrystus, „Ojciec i źródło wszelkiej światłości dla Ziemi od Boga spuszczonej", po Chrystusie „Święte zastępy Duchów", Towiański zaś i ludzie z nim zespoleni są „ostatnim stopniem Kolumny"; przez nich „siła niewidzialna Boska widzialnie ma się Ziemi objawiać". (N. 41).

Wszyscy słudzy Sprawy muszą być wolni od „człowieczeństwa", tj. od interesów i namiętności ludzkich, i od „wszelkiego brudu", aby na nich nie została zerwana święta kolumna, co już się nieraz zdarzało, pogrążając na nowo ziemię w ciemnościach. (N. 42). Dziś jednak „przez jednego zatrzymana Łaska, przez drugiego przesunięta bez zwłoki będzie, bo dzieło Miłosierdzia Boskiego spełnionem być musi". (N. 42).

Towiański nie przeoczał potęgi przeciwnych Sprawie sił ziemi (N. 10), mimo to wierzył, że „dzieł olbrzymich" siłą Boską dokona (N. 10). Wierzył więc, że spełni swoje posłannictwo, rozpali ziemię miłością Boga i zacznie jej przeobrażenie. Nie przewidywał jednak łatwego biegu swojego życia i był przygotowany na prześladowania ze strony ludzi, przez których będą działać ciemne kolumny, tak bowiem wyobrażał sobie życie każdego zesłańca Bożego. Przypuszczał nawet, że nie będzie prędko uznany, może dopiero po śmierci, gdyż pisał: „A uznanie Baranka jest w czasie późniejszym, bo w czasie kiedy to Światło przyjmie się, rozszerzy — a Baranek Boży zawsze będzie umęczony — bo Kolumny złe przez ludzi, to jest przez swe organa, będą na Niego rzucać się". (N. 21). Natomiast wierzył, że radość ducha i opieka wyższa będzie jego udziałem i że doświadczać jej będą również ci wszyscy, którzy do jednej z nim przystąpią Sprawy (N. 10). Żadnych innych nie daje w Biesiadzie Skrzyneckiemu obietnic, prócz tej jednej, że błogosławieństwo Boże i radość ducha będzie ich udziałem (N. 10).

Naród.

Biesiada nie wyczerpuje postawionych w sobie zagadnień, jednak wynika z niej, że Towiański już w chwili jej pisania brał pod uwagę naród, uważając go za skupienie duchów o wspólnym przeznaczeniu. Nie oczekiwał on, aby we wszystkich narodach tworzyły się ośrodki ludzi, przyjmujących jego misję, lecz twierdził, że tylko niektóre przygotowane narody ją przyjmą.

„...przykładem światła naszego ziemskiego, palącego jedne Kraje, drugie w mroku, a inne w najgrubszych ciemnościach i zimnie zostawującego, i światło Niebieskie ulegnie tej kolei, i wśród Jubileuszu Łaski ogień, palący wybrane, przygotowane Narody, nie rzuci na inne nawet najsłabszego promienia" (N. 29).

„I dziś Francja jeżeli nie punkt światły, to choć szary wśród ciemności globu stawi" (N. 30).

Biesiada jest cennym dokumentem autobiograficznym. Towiański mówi nam w niej o swojej misji i o przewidywanym biegu swego życia, mamy więc tu odbicie jego psychiki z czasu, zanim się zetknął z Mickiewiczem.

W drugiej epoce swego życia emigracyjnego, pracując nad „Pismami", Towiański przerobił gruntownie Biesiadę i tak przerobioną przeznaczył do wydrukowania w „Pismach" [10]). Nie można zaprzeczyć, że myśl jego wyszła w tej przeróbce jaśniej i zrozumiałej, jednakże zatarte w niej zostały ślady jego psychicznego nastroju z 1841 r., a więc zatracony został charakter dokumentu współczesnego.

---

[10]) Różnica między pierwszą a drugą Biesiadą zanalizowana została w dziełku prof. Pigonia pt. *„Biesiada Andrzeja Towiańskiego i jej komentarz w IV kursie Prelekcji paryskich Adama Mickiewicza"*, Warszawa 1914.

VI.

ZAGADNIENIE WIEDZY MISTYCZNEJ TOWIAŃSKIEGO. OBJAWIENIE. „TROISTA OFIARA".

Towiański przyjechał z Litwy, gdzie uczucie religijne było zapewne żywe, ale kultura katolicka słaba, do Francji, kraju o starej kulturze katolickiej, który w przeszłości posiadał prądy religijne i mistyczne, tradycje walk religijnych i wysoko stojącą teologię. Jednakże nie francuscy, lecz polscy księża, należący do świeżo założonego zakonu Zmartwychwstańców, rozpoczęli teologiczną akcję przeciw niemu. Towiański nie dawał wciągać się w spory teologiczne, ale, na nieszczęście dla niego, w rękach jenerała Skrzyneckiego w Brukseli pozostał rękopis Biesiady, który tam zawsze pozostać był powinien, jeśli nie miał być zwrócony autorowi. Tymczasem od Skrzyneckiego wydostał go już w początkach czerwca 1842 r. Jełowicki, późniejszy Zmartwychwstaniec, naówczas świeżo wyświęcony ksiądz świecki, i użył jako narzędzia walki przeciw Towiańskiemu. W ostatnich miesiącach 1842 r. kazał odbić facsimile tego rękopisu i, choć go w obieg nie puszczał, nie zapobiegł rozchodzeniu się egzemplarzy w wrogich Towiańskiemu kołach. Jeden z nich przedrukowany został w *Dzienniku Narodowym,* w dwu kwietniowych numerach 1843 r., i z tego tekstu poznała Biesiadę emigracja, a nawet towiańczycy, gdyż jeden tylko istniał rękopis Biesiady i Towiański odpisu nie posiadał. W ten sposób, przez druk w *Dzienniku Narodowym,* otrzymali przeciwnicy Towiańskiego materiał do teologicznych wystąpień przeciw niemu. Duchowieństwo francuskie otrzymało go w 1844 r., gdy wyszło tłu-

maczenie francuskie Biesiady, lecz miarodajną dla niego była dopiero książka ks. Semenenki „Towiański et sa doctrine, jugès par l'enseignement de l'Eglise", Paris 1850 [1]). Zawierała ona, prócz tekstu polskiego, także tłumaczenie Biesiady na łacinę i język francuski.

Lecz ani Towiański, ani jego uczniowie nie przyjęli dyskusji z przeciwnikami, posługującymi się tekstem Biesiady. Mówili, że Biesiada, dla jednego tylko człowieka przeznaczona i napisana, tj. dla Skrzyneckiego, nie jest dostatecznie jasna dla czytelników nieprzygotowanych, a do tego jest brulionem, nie przejrzanym przez autora, wydrukowanym bez jego woli i wiedzy, z błędami, że przeto nie może być uważana za wykład nauki.

Wtedy zapytywano Towiańskiego, jaka jest ta nauka, objawiona mu przez Boga, jakie jest objawienie, które otrzymał.

W ten sposób wyłoniła się kwestia Objawienia.

Nie wiemy, jak rozumieli Objawienie przeciwnicy Towiańskiego, być może bardzo materialistycznie, jako głos Boga, dającego słownie nauki i nakazy; i Towiański pozornie tak samo stawiał sprawę, pisząc w Biesiadzie o rozkazach z nieba i o świętych tajemnicach, „jakie Bóg z Łaski i Miłosierdzia swojego Nam objawić raczył". Jednakże nie ulega wątpliwości, że tak się wyrażał obrazowo, a myślał o poznaniu mistycznym.

Ks. Edward Duński, już jako gorący zwolennik Towiańskiego pisał do Karola Różyckiego, że objawienie „może być zupełnie wewnętrzne, w duchu człowieka, niesformułowane" [2]), i nie widzimy aby Różycki, który przecie tak blisko stał Towiańskiego, odrzucił to pojmowanie Objawienia.

Czemże innym byłoby wewnętrzne, duchowe, niesformułowane Objawienie, jeżeli nie wiedzą mistyczną, jeżeli nie odczuciem innej rzeczywistości, bez ujrzenia jej wzrokiem i bez poznania jej zmysłowego? W tym znaczeniu Biesiada byłaby jed-

---

[1]) Wszystkie wiadomości o wydaniach Biesiady znajdujemy w pracy prof. Stanisława Pigonia pt. *Biesiada Andrzeja Towiańskiego i jej komentarz w IV kursie Prelekcji paryskich Adama Mickiewicza*, Warszawa 1914.

[2]) „*X. Edward Duński. Listy.* (1848 — 1856)", Turyn 1915. List z dn. 20 września 1849.

ną z prób sformułowania Objawienia, i Towiański mógł tę próbę uznać za nieudaną i odrzucić.

Duński nietylko przyjmuje poznanie mistyczne i kwalifikuje je jako Objawienie, lecz precyzjuje swój pogląd, pisząc, że to poznanie idzie od Boga i jedyną drogą dostąpienia go jest miłość, Bóg bowiem jest miłością i tylko przez miłość podnosi się człowiek do Boga i od Boga otrzymuje wiedzę duchową [3]). Miłość jest więc „organem", powiedzmy wewnętrznym zmysłem, którym człowiek pojmuje Boga [4]).

Ażeby dojść do tego, jak sam Towiański pojmował swoje Objawienie, czy zgodnie z Duńskim, czy inaczej, idźmy krok za krokiem.

Towiański nietylko u siebie widział Objawienie, ale uważał je za dostępne dla każdego człowieka, który przeszedł próg, dzielący życie, pogrążone w chaosie świata, od życia pod prawem miłości. Każdy taki człowiek jest według Towiańskiego obowiązany do zdobycia wiedzy, tyczącej się siebie samego, mianowicie swojego przeznaczenia. Jeżeli jej nie zdobył, Towiański winił go o brak miłości.

Zastanówmy się raz jeszcze nad kwestią przeznaczenia. Mówiliśmy, że w nauce Towiańskiego jedno życie ludzkie jest związane z następnym, że winy jednego muszą być w następnym zgładzone przez czyny, któreby naprawiły wyrządzone zło. Poznanie przeznaczenia i poszczególnie każdego czynu przeznaczonego musiałoby więc oznaczać poznanie win, spełnionych w minionym życiu, przed ostatnim urodzeniem.

W pewnym zakresie poznanie przeznaczenia może być osiągnięte na drodze naturalnej, z problemów, które przed każdym stawia bieżące życie, według Towiańskiego bowiem każdy przez swoje urodzenie i przez różne wydarzenia postawiony jest w takich okolicznościach, aby jego przeznaczenie stanęło przed nim jako problem życiowy. Nie jest przypadkowe ani urodzenie, ani nic, co człowieka otacza! [5]). Jednakże mimo to poznanie prze-

[3]) „*X. Edward Duński. Listy*". List do X. Łukaszewicza z dn. 15 czerwca 1850. Str. 70—71.

[4]) Ibidem, str. 70 i list z dn. 19 lipca 1850 r. do X. Semenenki, str. 76.

[5]) „Rien n'arrive à l'homme par accident, tout lui vient de Dieu", „*Pisma*" I 87, I 590.

znaczenia przekracza granice poznania empirycznego; zdobywa je człowiek dopiero przez duchowy związek z Bogiem i z kolumnami duchów jasnych, czyli przez Objawienie szczegółowe, dotyczące samego siebie i fragmentu życia, otaczającego siebie, a związanego z swoim minionym życiem. Otóż, aby to duchowe obcowanie z światem nadprzyrodzonym osiągnąć, musi on wykonać pracę wewnętrzną, i dlatego ten, kto tego warunku nie dopełniwszy, nie dostąpił łaski i wiedzy, może być winiony o brak miłości.

Objawienie — na razie mówimy o Objawieniu szczegółowym — jest więc obowiązkiem każdego człowieka, nie przywilejem wyjątkowych jednostek.

Ponieważ praca wewnętrzna, która daje człowiekowi Objawienie, czyli wiedzę duchową jego przeznaczenia, koniecznie musi mieć dopełnienie w postaci dokonania tego przeznaczenia, więc Towiański łączy Objawienie i dokonanie w jedno i, akcentując ofiarność człowieka dla Boga, daje całej tej czynności psychicznej nazwę „ofiary pełnej", albo „troistej".

„Ofiara pełna, troista".

Trzema momentami tej ofiary są „ofiara ducha", „ofiara ciała" i „ofiara czynu".

„Ofiara ducha".

„Ofiara ducha" jest postawieniem się w warunkach moralnych, niezbędnych do otrzymania Objawienia, i „sileniem się", modlitwą, szukaniem przed Bogiem wiedzy, o którą chodzi.

Posłużmy się przykładem, wziętym z „Pism". Stanisław D. niepokoi się z losem matki, prześladowanej przez rząd rosyjski z powodu pobytu syna na emigracji, myśli o poświęceniu się dla niej i o powrocie do kraju, bez względu na skutki tego powrotu. Towiański odpowiada, że pierwszym jego frasunkiem powinno być poznanie woli Bożej, co czynić mu należy. „Ta wola Boża wiadoma jest tamtemu światu, ale mieszkaniec tego świata musi poznanie jej zdobywać ofiarą swoją: *Królestwo niebieskie*

gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je — powiedział Chrystus Pan" [6]).

Takie zdobycie prawdy dla swego życia jest więc właściwie odzyskaniem przez człowieka cielesnego, uzależnionego od spraw ziemskich, tego widzenia, jakie jego duch ma w sobie.

„Inaczej widzi duch, a inaczej człowiek; a światło chrześcijańskie, które miłosierdzie Boże w Sprawie swej zlewa dziś na człowieka, ułatwia mu, aby zbliżył się do ducha swojego, aby tak widział rzeczy i sądził o nich, tak chciał i nie chciał, jak to duch jego czyni, to jest aby wyszedł ze złudzenia, a żył w prawdzie wśród ciemności świata" [7]).

„I dziś duch wielu stoi już na chrześcijańskiej wysokości, ale człowiek dalekim jest jeszcze od ducha swojego; nieznany jest nawet człowiekowi ten główny cel jego, aby on żył w prawie ducha swojego, aby powtórzył na ziemi życie, którem duch jego żył w wiecznym żywocie swoim" [8]).

„Miłość, ofiara, czuwanie, frasunek, sprawia że to co tam wyżej jest naznaczone i wiadome każdemu duchowi, staje się wiadomem i człowiekowi, w mgłach i ciemnościach ziemi żyjącemu"[9]).

„Ofiara ciała".

„Ofiarą ducha" zdobywa więc człowiek prawdę dla swego życia. „Prawdy te — mówi Towiański do proszącej o radę kobiety — powinnaś zamienić we własne twoje przekonanie i czucie" — i to byłaby pokrótce opowiedziana *ofiara ciała*, w której chodzi o realne, uczuciowe i rozumowe sformułowanie i przyjęcie widzenia duchowego — „i powinnaś wedle nich postępować" [10]) — to już jest *ofiara czynu.*

---

[6]) „*Pisma*" I 167 — 168.
[7]) „*Pisma*" I 457.
[8]) „*Pisma*" I 152.
[9]) „*Pisma*" I 574.
[10]) „*Pisma*" I 457.

„Ofiara czynu".

Towiański kiedyś porównał skarby ducha jakiegoś człowieka do wielkiej armii, znajdującej się po jednej stronie wąwozu, podczas gdy pole jego życia, będące polem bitwy, znajduje się po drugiej. Wiedza i siła, tylko w duchu będąca, na nic w życiu mu nie służą, tak jak armia, oddzielona od pola bitwy, na jej wynik oddziałać nie może. Mostem, rzuconym nad wąwozem, jest ofiara ciała i czynu. Jak przez most przejdzie armia na pole bitwy, tak przez ofiarę ciała i czynu staną się wiedza i siła ducha wartościami konkretnymi, kształtującymi życie ludzkie [11]).

Główną zasadą etyki, tak Towiańskiego jak Swedenborga, jest nierozerwalność życia duchowego z życiem czynnym. Towiański w „troistej ofierze" dał sformułowanie tej nierozerwalności, tak się wyrażając: „Ofiara troista ducha, ciała i czynu, całość święta i tak dalece nierozdzielna, że zaniedbujący jedną tylko jej część — chociażby nawet z pomocą Łaski, stąd w miłości, w ogniu spełniał inne jej części — karany jest jako grzeszący przeciwko całości, karany utratą Łaski, stąd przerwaniem miłości, ognia, w tych nawet częściach ofiary, które spełniał" [12]).

Objawienie Towiańskiego.

Mówiliśmy dotąd o objawieniach szczegółowych, które każdy człowiek zosobna dla siebie zdobyć może i powinien, teraz wróćmy do Objawienia Towiańskiego. Od poprzednich różni się ono tym, że jest ogólne, tj. ma zawierać prawdę o przeznaczeniu całej ludzkości, począwszy od kilku narodów, duchem najstarszych. Obowiązywać ma ono ludzkość na jedną epokę jej duchowego rozwoju, tj. dotąd, aż przeobrazi się ona zupełnie i aż stanie się w niej dominujący ten typ ludzki, którego ideał przyniósł jej Towiański w swojej osobie i w swojej nauce. Wtedy będzie dojrzała do przyjęcia nowego zesłańca niebios, który jej przyniesie wyższy od dotychczasowego ideał człowieka, i w ten sposób siedmiu zesłańców Chrystusa stopniowo wyczerpie całą

---

[11]) *„Pisma"* I 401.
[12]) *„Pisma"* I 384.

prawdę, zawartą w Ewangelii, i stopniowo przeobrazi człowieka, czyniąc z niego ten typ ludzki, jakiego ideał dał w sobie Chrystus.

Towiański pojmował więc swoją misję inaczej, niż swoją pojmował Swedenborg. Nie uważał siebie za przeznaczonego do rozgłaszania wiedzy religijnej. Sam pisał o tym w liście do ks. Duńskiego:

„Najwyższa Wola nie powołała mnie do powinności proroczej, tj. do oddania człowiekowi tego, co z wyżej dla człowieka schodzi" [13]).

Bóg powołał go, jak w dalszym ciągu listu pisze, „do powinności sługi człowieka". Ziemia ma wiele prawd niebieskich, częściowo ukrytych pod „zasłoną tajemnic ewangelicznych"; jego jest powinnością te prawdy „ucieleśnić", wyrazić mową jasną, „zastosować do praktyki, do czynu, do życia". Powinien trafiać do ducha ludzkiego, „zakopanego, uwięzionego w ziemi", uzyskiwać u niego drgnięcie dla Chrystusa, objaśniać ludziom ich powinności. W służbie tej powinien „czerpać tylko ze źródła przez Chrystusa otworzonego", „opierając się tylko o pień Chrystusowy". Wobec tych, którzy odrzucą jego usługę, ma dopełnić jej tyle, ile jest naznaczone, i dopiero wtedy „sądowi Chrystusa ich zostawić".

List z dn. 7 lipca 1849 r., przeznaczony do przekazania władzom kościelnym, porusza kwestię Objawienia.

„Na Objawieniu oparta jest misja moja — pisał Towiański. — Objawiona wola Boża jest wskazówką wszelkich czynności moich. Ciemny z siebie proch i wśród ciemności, które ziemię ogarnęły, jakżebym mógł bez tej pochodni trafić do celu naznaczonego?"

W dalszym ciągu listu Towiański nazywa objawienie „mową Ducha św. do ducha człowieczego". Pisze wprawdzie, że Duch św., „który mówił do ducha, przemówił do człowieka dla wsparcia wiary jego, dla ośmielenia bojaźliwości jego, dla zasilenia słabości jego"; lecz, stojąc na gruncie jego nauki, odrzucamy dosłowne tłumaczenie tego zdania i twierdzimy, że jest

[13]) Towiański do ks. Duńskiego dn. 7 lipca 1849 r. „*X. Edward Duński. Listy*", str. 361 — 363.

w nim obrazowe przedstawienie „ofiary ciała", stylem swoim uwydatniające nadzwyczajną żywość wspomnianego przeżycia.

Według nas Towiański rozumiał swoje Objawienie jako wiedzę mistyczną, otrzymaną od Boga, sposobami dostępnymi wszystkim ludziom, tj. za pomocą „troistej ofiary".

Na jego stosunku do człowieka, zawsze żywym, równocześnie mistycznym i konkretnym, polega jego oryginalność w mistyce.

Boehme zajmował się jakby samym Bogiem, Boga przemianami i uczuciami, Swedenborg Bogiem i życiem duchów tak poza tym światem jak i w ludziach tego świata, Rudolf Steiner stworzeniem możliwości w człowieku, aby wejrzał poza swój świat, nawet nauczaniem, jak ma to uczynić; Towiański tymczasem zajmuje się człowiekiem i wszystkimi szczegółami jego życia. Wśród wielkich mistyków, mających swoje własne spojrzenie na świat, zajmuje on odrębne stanowisko. O jego poglądach teologicznych, o jego kosmologii mało wiedzielibyśmy, gdyby nie Biesiada i notaty z pierwszych nauk w Kole. Wszystkie inne materiały, po nim pozostałe, należą do jego prac nad uformowaniem nowego człowieka.

CZĘŚĆ II

I.

MATERIAŁY DO BADANIA ŻYCIA TOWIAŃSKIEGO. KAMPANIA PRZECIW NIEMU I BROSZURA HOROSZKIEWICZÓWNY „ANDRZEJ TOWIAŃSKI, ALE KTÓRY?" JEGO IMIENNIK. NIEDRUKOWANA BIOGRAFIA TANKREDA CANONICO I RĘKOPIS PAULINY S. KILKA SŁÓW O RODZINIE TOWIAŃSKICH.

Do biografii Towiańskiego z okresu pobytu jego na emigracji posiadamy bardzo dużo materiałów. Obok rzeczy drukowanych, do których należą trzy tomy jego *„Pism"* (Turyn 1882), jest ogromna ilość rękopisów, rozsianych po różnych archiwach, publicznych i prywatnych, w kraju i zagranicą. Jest tego tak wiele, że jest rzeczą niemożliwą wszystko wyzyskać. Wybór musi być zrobiony zależnie od charakteru badań. Są to Towiańskiego listy, notaty, pisma okolicznościowe, noty dla Koła i dla poszczególnych osób; następnie rozmowy z nim, spisane przez różne osoby z pamięci i kopiowane kilkakrotnie, nieraz z odmianami tekstu. Równie obfity materiał został po Mickiewiczu i Goszczyńskim z okresu ich współpracy z Towiańskim, a poza tym po innych jego zwolennikach. Materiał to oczywiście niejednolity i wymagający od badacza dużej wytrawności i zmysłu krytycznego.

Z drugiej strony mamy materiał, pochodzący od przeciwników Towiańskiego. Mało w nim rzeczy wartościowych, prawie wszystkie nacechowane są zupełnym niezrozumieniem ducha mistycznego, a stąd tak nauki Towiańskiego, jak jego postępowania. Cała ta literatura, choć można z niej wyciągnąć nieco

wiadomości anegdotycznych, a nawet biograficznych, należy raczej do historii kultury polskiej, niż do biografii Towiańskiego.

Natomiast do przedemigracyjnych lat życia Towiańskiego posiadaliśmy dotąd materiału niedużo; składał się on przeważnie z anegdot, często złośliwych, i z relacyj różnych osób, naogół niezdolnych do oceny tak złożonego zjawiska, jakim była jego osobowość. Dopiero w ostatnich latach zdobyto dla tego okresu jego życia wiele dokumentów w Wileńskim Archiwum Państwowym. Są to dokumenty rodzinne, szkolne, urzędowe, majątkowe i policyjne. Na ich podstawie wybuchła przed kilku laty gwałtowna kampania, wymierzona przeciw Towiańskiemu. Wydawało się, że potwierdzają one najgłówniejszy zarzut emigracyjny przeciw niemu, mianowicie zarzut obojętności dla Polski i zbyt wiernopoddańczych uczuć dla rządu rosyjskiego. To wystarczyło, aby każdy dokument został jak najnieżyczliwiej interpretowany. Skutkiem tej kampanii stał się Towiański na kilkanaście miesięcy zgubiony w Polsce. Wszystko, co w ostatnim okresie swego życia opowiadał o swojej przeszłości, nabierało charakteru kłamliwego budowania swojej własnej legendy, wszystkie natomiast oskarżenia przeciwników nabierały pozorów najczystszej prawdy.

I właśnie w okresie najbardziej sensacyjnych odkryć archiwalnych ukazała się broszura Walentyny Horoszkiewiczówny p. t. „Andrzej Towiański, ale który?" (Warszawa, 1935). Dowiadujemy się z niej o istnieniu jego imiennika, który w dużym stopniu stał się przyczyną ujemnego poglądu o nim. Ten drugi Andrzej Towiański mieszkał również w Wilnie i również zajmował przez czas jakiś stanowisko urzędowe w sądownictwie. O lat piętnaście starszy od Andrzeja z Antoszwińcia, i nawet z nim spokrewniony, miał on życie dość awanturnicze. Ożeniony z córką pułkownika carskiej świty, Marcellą de Perthes, i nie pozbawiony wysokich protekcyj w świecie rosyjskim, został, zbiegiem nieznanych nam okoliczności, zupełnie zdeklasowany, i moralnie i materialnie [1]). Nie wiemy

[1]) Dokumenty, na podstawie których Horoszkiewiczówna odtworzyła biografię imiennika Towiańskiego, znajdują się w Wileńskim Archiwum Państwowym. Powołuje się ona na nr 2674 z r. 1813; nr 254, 839, 747 i 245 z r. 1826; nr 459 z r. 1824; 667 z r. 1828.

wprawdzie jakim był, gdy zaczynał swoją karierę urzędową i gdy w czasie wojny napoleońskiej zajmował się dostawą prowiantów do wojska, potem chodził dzierżawami i mieszkał w Wilnie bez zajęcia, obarczony bardzo liczną, z trzynastu osób składającą się rodziną; w 1826 r. jednak, powracając powtórnie do urzędu, był człowiekiem upadłym. Wmieszany w sprawy przemytu i łapownictwa i za to pozbawiony w grudniu 1827 r. urzędu i postawiony przed sąd, był on denuncjatorem i przypuszczalnie pozostawał w stosunkach z policją tajną. Niebezpiecznym szpiegiem, powszechnie znienawidzonym i zdolnym do wszystkiego nazywa się go w Zurichu, w otoczeniu Towiańskiego [2]).

Broszura Horoszkiewiczówny nie jest odpowiedzią na zarzuty, czynione w ostatnich czasach Towiańskiemu na podstawie Archiwów Wileńskich, gdyż prawie wszystkie dokumenty, które w polemice zostały wysunięte, dotyczą jego, a nie jego imiennika; natomiast rzuca ona światło na powstanie opinii o nim jako o agencie Moskwy, który przyjechał do Paryża z tajemną misją od cara, dla rozbicia i zniesławienia polskiej emigracji. Już w samych początkach jego działalności emigracyjnej opowiadano, że chciał pieniędzmi kupić Skrzyneckiego dla Rosji [3]), a pogląd o nim jako o agencie rosyjskim, musiał być dość powszechny, skoro Mickiewicz z końcem 1842 r. zamyślał wytoczyć sprawę sądową o potwarz dziennikowi polskiemu, który by pisał o stosunkach Towiańskiego z Rosją [4]). Otóż na powstanie takiej opinii musiała wpłynąć przyniesiona przez kogoś z kraju wiadomość o podejrzanym politycznie i oddanym rządowi Andrzeju Towiańskim, którym był właśnie imiennik Andrzeja Towiańskiego z Antoszwińcia. Omyłki zdarzały się już w Wilnie [5]), a nieporozumienie, zrodzone z pomieszania dwóch osób, ustaliło

---

[2]) W broszurze *„Andrzej Towiański, ale który?"* wyjątek z rękopisu Pauliny S., o którym piszemy w dalszym ciągu.

[3]) Mickiewicz do Skrzyneckiego dn. 7 kwietnia 1842. *„Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego"*. Paryż 1877, tom I, str. 20.

[4]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 3 listopada 1842. Ibidem, str. 51.

[5]) Wyjątek z rękopisu Pauliny S. w broszurze *„Andrzej Towiański, ale który?"*

się z czasem, skoro zaginęła pamięć o istnieniu Andrzeja Towiańskiego, syna Kazimierza i męża Marcelli de Perthes. Po odzyskaniu niepodległości, gdy otwarto dla studiów Wileńskie Archiwum Państwowe, nikt już nie przypuszczał, że mogło w Wilnie współcześnie mieszkać dwóch Andrzejów Towiańskich, z których jeden, dawno zapomniany, zaważył na życiu drugiego. Walentyna Horoszkiewiczówna wskrzesiła z martwych starszego Andrzeja Towiańskiego i rozdzieliła od siebie tych dwóch imienników, tak bardzo z sobą splątanych.

Lecz powody oskarżeń o brak patriotyzmu tkwią nie tylko w pomieszaniu dwóch osób, lecz także w pismach i czynach Towiańskiego, tak z okresu przedemigracyjnego, jak dokonanych na emigracji, z udziałem Mickiewicza, Różyckiego, Goszczyńskiego i innych. Zrozumienie nauki Towiańskiego i jego spojrzenia na życie, oraz bezstronne rozważenie jego biografii dać nam powinno wyjaśnienie tych spraw, dotąd ciemnych.

Nie wszystkie materiały do Towiańskiego są już dziś dostępne badaczom. Wśród niedostępnych wydają się być ważne dwie duże prace rękopiśmienne. Jedną z nich, przeznaczoną początkowo do druku, napisał po francusku członek włoskiego Koła towiańczyków, profesor uniwersytetu w Turynie i senator, Tankred Canonico, zebrawszy do niej wiele materiału biograficznego wśród uczniów Towiańskiego i w umyślnej podróży do Polski, korzystając przy tym ze wspomnień osobistej długoletniej z Towiańskim znajomości. Drukowi tej biografii oparli się najpoważniejsi towiańczycy, motywując swój sprzeciw twierdzeniem, że nie chodzi o szczegóły życia Towiańskiego, lecz o Sprawę Bożą, którą czynił. W tym też duchu napisał Canonico po włosku inną książkę o Towiańskim, ogłoszoną w 1896 r., a w tłumaczeniu polskim w 1897 r., co zaś do pierwszej rozporządził, aby na zawsze pozostała w rękopisie [6]).

Drugi rękopis o Towiańskim jest pracą Pauliny Schubertowej, która spisała opowiadania żony jego, Karoliny, przyja-

---

[6]) Wiadomość o tej niedrukowanej biografii Towiańskiego wyciągamy z książki Marii Bersano Begey „*Vita e pensiero di Andrea Towiański*. Milano 1918". Znajduje się ona zapewne w archiwum Towiańskiego w Turynie.

ciela od lat szkolnych Ferdynanda Gutta, oraz żony tegoż Anny, i jakoby także opowiadania samego Towiańskiego. Rękopis powstał w Zurichu, tj. w ostatnim okresie życia Towiańskiego (od r. 1849 do śmierci) i nosi tytuł *„Niektóre daty i fakta z życia Andrzeja Towiańskiego, zebrane przez Paulinę S., przy pomocy naocznych świadków znaczniejszej części życia jego, Ferdynanda Gutta od r. 1809, Karoliny Towiańskiej i Anny Guttowej od 1826 r.”*. Znamy go z kilku wyjątków, które w 1931 r. ogłosił jego właściciel, Andrzej Kulwieć, pt. *„Kilka szczegółów z życia Andrzeja Towiańskiego”* [7]). Trochę wiadomości o nim i cytatę podała Horoszkiewiczówna w broszurze „Andrzej Towiański, ale który?”

Wnioskując o charakterze rękopisu Pauliny S. podług wyjątków, ogłoszonych przez Kulwiecia, powiemy, że zawiera on wiadomości o rozwoju psychicznym Towiańskiego i o formowaniu się jego indywidualności, a zatem o sprawach, o których autorowie różnych anegdotycznych o nim relacyj nic wiedzieć nie mogli i którymi nawet się nie interesowali. Nie posiadając rękopisu, ograniczyć się musimy w naszej pracy do wyjątków, ogłoszonych przez Kulwiecia, i do własnych wspomnień Towiańskiego, wprowadzonych do *„Pism”*. Jest ich niewiele, lecz stanowią prawie że jedyny materiał do poznania jego młodości od strony przeżyć wewnętrznych i rozwoju jego duchowości.

Andrzej Towiański należał do rodziny szlacheckiej i ziemiańskiej, niezamożnej, ale wysoko ceniącej swój herb i urodzenie. Herbu był Gerald, mającego nad tarczą zrywającego się do lotu cietrzewia, a na tarczy figurę geometryczną, przedstawiającą, według heraldyków, „krzyż rozdarty” o ośmiu rogach, skąd herb Gerald zwany był także „Ośmorogiem” [8]). Nie będziemy robili studiów nad tym herbem, ani nad Towiańskimi, powiemy tylko, że według tradycji, a częściowo legendy rodzinnej, herb, którego początki są niezupełnie jasne, miał coś wspólnego z Włochami, gdyż, według jednej relacji, nadany został Markowi Gieraldowi, „z Włoch wiodącemu krwi imieni

[7]) Kulwieć ogłosił te wyjątki w księdze *„Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy*. Bydgoszcz 1931”. Wyszły też w osobnej odbitce.

[8]) Niesiecki, Herbarz Polski, 1839 r., tom IV.

początek", za zasługi wojenne przez cesarza Henryka IV [9]), a według drugiej, w Niesieckim uwzględnionej, otrzymał go od Papieża niejaki Gerald, Litwin, w poselstwie do Rzymu wysłany „po uczynionej unii Księstwa Litewskiego z Koroną" [10]). Geraldem pieczętuje się jedenaście rodzin polskich, których spis podaje Niesiecki. Nazwisko Towiańskich powstało podobno za Władysława Jagiełły od nazwy dóbr Towiany [11]).

W wieku XVI wśród właścicieli Towian był Jakub i dwóch Andrzejów, co by świadczyło za tym, że te dwa imiona były u nich rodowe i tłumaczyłoby jednoczesne istnienie w Wilnie dwóch, a może nawet więcej Andrzejów Towiańskich.

Rodzina Towiańskich była w XVIII i XIX w. nadzwyczaj liczna i rozgałęziona, i jak wiele litewskiej szlachty żyła na roli i na urzędzie. Mickiewicz tak o tym pisał w Panu Tadeuszu:

„Chart bez ogona, jest jak szlachcic bez urzędu..."

Był wśród Towiańskich i zakonnik, Franciszkanin, o którym pisze Michał Wiszniewski, jako o właścicielu rękopiśmiennej kroniki Prokosza, przepisanej w 1764 r. z rękopisu Przybysława Dyamentowskiego, pono autora wielu zmyślonych kronik [12]). Niesiecki wspomina Feliksa Towiańskiego, sufragana białoruskiego, z zakonu Franciszkanów [13]).

---

[9]) *„Dokumenty dotyczące rodu Towiańskich"*. Archiwum Państwowe w Wilnie.

[10]) Ibidem.

[11]) Ibidem.

[12]) Michał Wiszniewski, *„Historia Literatury Polskiej"*, t. II, 181.

[13]) Niesiecki, *Herbarz Polski*, 1839 r., t. IX.

II.

ŻYCIE TOWIAŃSKIEGO DO WYBUCHU POWSTANIA LISTOPADOWEGO: DZIECIŃSTWO, LATA SZKOLNE I UNIWERSYTECKIE, URZĄD, MAŁŻEŃSTWO. JEGO ROZWÓJ PSYCHICZNY. JEGO UTWÓR „*ZDARZENIE PRAWDZIWE*". ZETKNIĘCIE Z DZIEŁAMI SWEDENBORGA.

Antoszwińcie, miejsce urodzenia Towiańskiego, leżą o 47 wiorst od Wilna, naówczas w województwie wileńskim, dziś w państwie litewskim. Majątek ten kupił od Jana Giedroycia Jakub Towiański, ojciec Andrzeja, w dn. 30 kwietnia 1800 r. [1]), lecz już przedtem tam się osiedlił, skoro szesnaście miesięcy przed datą kupna urodził się w Antoszwińciu syn jego Andrzej.

Jakub Towiański był ziemianinem i urzędnikiem, pisarzem Wileńskiego Sądu Ziemskiego, żoną jego była Izabella Pomarnacka.

Towiański czworga imion Andrzej, Tomasz, Michał, Karol urodził się dn. 1 stycznia 1799 r.[2]) w Antoszwińciu i tam spędził

---

[1]) Datę tę podała matka Towiańskiego, Izabella, protestując przeciw konfiskacie całego majątku, jako że miała prawo do jego połowy. (Dr Walerian Charkiewicz, „Mistrz Andrzej i Matka Makryna". Wiadomości Literackie, dn. 6 maja 1934 r.).

[2]) Data urodzenia Towiańskiego nie jest pewna. Uczniowie jego przez cały szereg lat obchodzili je w swym kółku dn. 1 stycznia (*Pamiętniki* Goszczyńskiego), niewątpliwie więc tę datę mieli od samego Towiańskiego lub jego otoczenia; też samą datę podają wszyscy biografowie Towiańskiego. Tymczasem data 24 grudnia 1798 r., jako data chrztu, znajduje się na odpisie metryki, przechowywanym w rodzinie Towiańskiego, wyjętym z akt kościelnych dn. 22 marca 1835 r. Inny

całe swoje dzieciństwo, do jesieni 1809 r., tj. do wyjazdu do szkół do Wilna.

Sądząc z tego, co mówił do Mickiewicza, że w dzieciństwie

---

dokument podaje jako datę urodzenia dzień 21 grudnia 1798 r.; są to Wypisy ksiąg metrykalnych parafii Janiszek, będącej parafią Antoszwińcia. Wypisy te sporządzone zostały dla wileńskiej Kurii Metropolitalnej, gdzie są przechowywane obok wypisów z innych parafij. Zrobione są ręką proboszcza Janiszek, ks. Felicjana Piotrowskiego, jak o tym świadczy zamykająca je formuła: „Takowe wypisy własną ręką podpisuję Roku 1829 msca czerwca 25 dnia w plebanii Janiskiej, X Felicyan Piotrowski pleb. Janiski".

Po sporządzeniu wypisów i odesłaniu ich do wileńskiej Kurii Metropolitalnej, oryginały metryk z przed roku 1829 musiały zostać zniszczone, jak można wnioskować z odpowiedzi Konsulatu litewskiego na podanie o metrykę urodzenia Towiańskiego.

„N. 4043. 17 listopada 1938 r.

Wydział Konsularny Poselstwa Litewskiego ma zaszczyt donieść, że odpis metryki urodzenia Andrzeja Towiańskiego nie został odnaleziony w księgach parafialnych gmin: Joniskis, Giedraiciai, Inturke, Dubingiai ir Maletai. Wydział nadmienia poza tym, że metryki paraf. w gminie Joniskis mają początek tylko od r. 1829.

A. Andrasiunas
Kierownik Wydziału Konsularnego".

Data 21 grudnia jest w stosunku do daty 1 stycznia, obchodzonej przez towiańczyków, datą starego stylu, który wprawdzie jeszcze oficjalnie w roku urodzenia Towiańskiego nie obowiązywał na Litwie, lecz zaczął obowiązywać w rok później, od 1/12 stycznia 1800 r.

Towiański urodził się więc, według tradycji rodzinnej, dn. 1 stycznia 1799 r., według Wypisów dn. 21 grudnia 1798 r.

Możliwe jest, że myliła się tradycja rodzinna i że błąd powstał na tle przejściowego okresu warunków kalendarzowych, pociągającego za sobą pewien chaos. Natomiast, jeżeli jest ona prawdziwa, to zapisanie w akcie urodzin daty o jedenaście dni wcześniejszej mogło nastąpić w ten sposób, że już na pewien czas przed ukazaniem się dekretu, wprowadzającego stary styl na Litwę, wiedziano o nim i księża otrzymali nieoficjalne instrukcje, aby, nie czekając ukazania się dekretu, w aktach posługiwali się starym stylem. Nie wiemy, czy tak było. Poza tym błąd mógł wkraść się w akta, a to z tego powodu, że pewien czas mógł upłynąć między dniem chrztu, odbytego na trzeci dzień po urodzeniu, a dniem zapisania urodzin w akta. Możemy przypuścić, że chrzest odbył się w domu i że udzielił go jeden z trzech księży, którzy, jadąc do

uczyniono wszystko, aby go „zniżyć" [3]), atmosfera domowa musiała być dość pospolita, prawdopodobnie złożona z konwenansu i z dążenia do podtrzymania stanowiska rodowego, słowem najzupełniej przeciwna typowi psychicznemu Andrzeja. Ojciec był zawołanym gospodarzem [4]), o matce nic nie wiemy i nie znamy wpływu, jaki wywierała na dziecko.

Nie wiemy nawet, czy dzieciństwo Andrzeja było pogodne. Podobno poważnie chorował na oczy, a przy tym na Antoszwińciu ciążyła jakaś ponura legenda o zbrodniach, tam popełnionych; a kto wie nawet, czy nie było to wspomnienie rzeczywistych zdarzeń. Harmonizowała ona z zewnętrznym wyglądem dworu i wsi, które, według jego wspomnień, były „zaniedbane i posępne" [5]).

„Do brzemienia przeciwności, naznaczonych mi do zwyciężenia — mówił — należało samo miejsce urodzenia mojego, które było miejscem wielu popełnionych niegdyś zbrodni, stąd siedliskiem duchów ciemnych, pokutujących" [6]).

Opowiadanie o tych zbrodniach i duchach pokutujących musiało być przechowane wśród ludu i pewno już w wczesnym dzieciństwie znane Andrzejowi, który, jak każde dziecko na wsi, wiele miał styczności z ludźmi prostymi i wchłaniał nastrój otaczającej siebie przyrody. Nastrój posępny otoczenia widać bardzo dolegał dziecku, skoro jako człowiek dojrzały, objąwszy

---

Wilna, w samą noc urodzenia Towiańskiego zmuszeni byli, z powodu szalejącej śnieżycy, wstąpić do Antoszwińcia. (O tych księżach dwie wzmianki w *Pismach* i wzmianka w *Kilku Szczegółach*). Otóż, jeżeli tak było, to akt zostałby spisany dopiero po powrocie z Wilna.

Znamy wypadek dość dużej nieścisłości w sporządzaniu aktów kościelnych. W metryce ślubu Towiańskiego zostało zapisane, że on ma lat trzydzieści dwa, choć brakowało mu do tego dziesięciu miesięcy, a jego żona lat dwadzieścia dwa, choć już miała lat dwadzieścia cztery, będąc urodzona dn. 12 sierpnia 1805 r. A przecież ksiądz, udzielający ślubu, chyba musiał mieć odpisy aktów urodzin obojga nowożeńców.

[3]) „On m'a tout donné dans mon enfance pour m'abaisser; j'ai eu à lutter beaucoup..." (Słowa Towiańskiego, zapisane w seksternie Mickiewicza. *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*. Paryż 1877, t. II, 307.

[4]) Pisma, III, 183.

[5]) *Pisma Andrzeja Towiańskiego*, Turyn 1882, t. I, 139.

[6]) Ibidem.

po śmierci ojca majątek, uczynił wszystko aby ten nastrój rozproszyć. Pracował nad tym w dziedzinie duchowej, a poza tym założył ogród, zbudował kaplicę i ustawił symboliczne krzyże na wzgórzach [7]). Wiele więc dołożył trudu, będąc mężczyzną, aby z pejzażu wsi rodzinnej zdjąć smutek, któremu może nieraz ulegał, będąc dzieckiem.

Gdy dobiegał lat dziesięciu, miał być oddany do gimnazjum, lecz klęski gospodarcze opóźniły o rok jego wyjazd do miasta. W listopadzie 1806 r. wybuchł pożar i spaliły się pełne gumna, trzeba więc było kupować zboże, które w tych wojennych czasach było drogie, w dwa lata później owies wysypał się w kłosie [8]). Wyjechał Andrzej do Wilna dopiero jesienią 1809 r., mając lat niespełna jedenaście i wstąpił do pierwszej klasy gimnazjum [9]).

Wyjazd do Wilna musiał być wielkim przełomem w życiu dziecka, wychowanego na wsi, bez rówieśników. Może tęsknota do towarzystwa chłopców jego wieku była pierwszym powodem wiernej przyjaźni, jaką Andrzej zawiązał z Ferdynandem Guttem, z którym zrównał się, gdy Gutt, jako drugoroczny, znalazł się z nim w klasie drugiej [10]). Jeden z nich zapamiętał datę i miejsce pierwszego spotkania. Stało się to wkrótce po przyjeździe Andrzeja do Wilna, w dn. 15 września 1809 r., na korytarzu w murach pojezuickich św. Jana [11]). Odtąd losy ich splotły się na całe życie.

Andrzej był uczniem dobrym, jak o tym świadczą jego cenzury z pierwszych czterech klas, które się zachowały [12]). Zała-

---

[7]) Ibidem.

[8]) *„Kilka szczegółów z życia Andrzeja Towiańskiego"*. Bydgoszcz 1931 r.

[9]) W nekrologu jednego z pierwszych towiańczyków, Feliksa Wrotnowskiego, napisanym przez Bronisława Zaleskiego, znajduje się ciekawy opis ówczesnych urządzeń gimnazjalnych w Wilnie i, jakbyśmy dziś powiedzieli, samorządu szkolnego. *(Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu,* rok 1870—1872).

[10]) Stanisław Pigoń, *„Z epoki Mickiewicza — studia i szkice"*. Lwów 1922.

[11]) *„Kilka szczegółów z życia Andrzeja Towiańskiego"*.

[12]) W Archiwum Państwowym w Wilnie znajduje się „Księga zdań nauczycielów o uczniach i postępku w naukach w Gimnazjum Wileń-

mał się wprawdzie trochę w klasie czwartej, w której zaczęto tłumaczyć autorów łacińskich, lecz już w ostatnim kwartale poprawił stopień mierny z wymowy i tłumaczenia autorów na stopień dobry.

W drugiej połowie swego życia, bliski starości, wspominał Towiański swoje lata szkolne i na pierwszy rok z tych lat wskazywał jako na datę obudzenia się w sobie życia duchowego. Miało to się dziać w dwunastym roku jego życia, a wiemy, że wstąpił do klasy pierwszej mając lat niespełna jedenaście. Może nagła zmiana nauki domowej na szkolną była przyczyną, że w gimnazjum nie mógł z początku zrozumieć wykładu nauczycieli. Martwił się, wreszcie, w najwyższym utrapieniu, podnosił ducha do Boga w modlitwie, błagając o pomoc. I nagle wszystko stawało mu się jasne, wszystko rozumiał, choć nie umiał zdać sobie sprawy, jak do tego doszedł. Wówczas to odczuł po raz pierwszy, jak opowiadał Tankredowi Canonico, że jest jakiś sposób poznania, wyższy od sposobów, zwykle używanych, że polega on na wejściu w związek z światem nadzmysłowym [13]).

Uczniem Uniwersytetu wileńskiego był Towiański w latach 1816 — 1818. Dn. 27 czerwca 1817 r., po ukończeniu pierwszego roku studiów na wydziale Literatury i Sztuk Wyzwolonych, uzyskał stopień kandydata filozofii. Patent otrzymał dn. 12 lipca 1817 r., za numerem 1896.

Już jako kandydat filozofii zapisał się w roku następnym na Uniwersytet, na przedmioty, których większość należy do wydziału prawa i Nauk moralnych, a jeden do wydziału Literatury i Sztuk Wyzwolonych.

W pierwszym roku studiów mieszkał przy ulicy Zamkowej, w domu Frohlanda [14]).

---

skim od r. 1809—1813", a więc z okresu pierwszych czterech klas gimnazjalnych Towiańskiego. Znajdują się w niej jego cenzury z tych czterech klas. Odpis ich daje Pigoń w swej książce *„Z epoki Mickiewicza — studia i szkice"*. Lwów 1922.

[13]) *„Andrzej Towiański. Tłumaczenie z włoskiego.* Turyn 1897", str. 5. Autorem książki jest Canonico, tłumaczem Karol Baykowski.

[14]) Te cenne wiadomości o studiach uniwersyteckich Towiańskiego zawdzięczamy Horoszkiewiczównie, która je zebrała i ustaliła.

Nie jest pewne, czy uczęszczał na wykłady do końca roku szkolnego 1817—1818, gdyż w styczniu 1818 r. objął już posadę w sądownictwie.

Towiański odbył więc normalnie naukę gimnazjalną i uniwersytecką, którą przerwał mając lat dziewiętnaście. Jednak ani świadectwa szkolne, ani znajomość, gdybyśmy ją mieć mogli, różnych faktów jego ówczesnego życia, nie dadzą nam obrazu jego formowania się psychicznego. Mimo to obraz ten naszkicować można, przynajmniej w konturach i bez pretensji do ścisłości.

Towiański, który według swego biografa, Tankreda Canonico, od lat najmłodszych był bardzo pobożny, miał w sobie widać z natury materiał na człowieka religijnego. Inaczej zresztą być nie mogło, bo aby przez całe życie, mimo niesprzyjających warunków, mógł utrzymać się w tym charakterze, musiał być bardzo silną indywidualnością religijną. Spokój od wrażeń, jakie dawało mu życie na wsi, styczność z ludem, który na Litwie znany jest z pierwotnych, lecz żywych odczuć mistycznych, przejęcie się legendami, otaczającymi Antoszwińcie, rozwinęły w nim jego przyrodzone możliwości. Kryzys moralny wybuchł w nim , zdaje się, w ostatnich latach nauki gimnazjalnej, lub w pierwszym okresie studiów uniwersyteckich, na tle rozbudzenia się wrażliwości na krzywdy społeczne, co można wnosić z opowiadania Pauliny S. [15]) o wielkim wrażeniu, jakie pewnego dnia uczynił na nim kontrast między moknącymi na deszczu późną jesienią chłopami, sprzedającymi na targu wileńskim żyto swojego pana, a przepychem, panującym w domu tego magnata, u którego tegoż samego dnia znalazł się na zabawie. Nie sama zresztą krzywda społeczna rzuciła się w oczy Andrzejowi, jeżeli rzeczywiście, jak zostało zapisane, zestawił on wtedy niedolę chłopów z niedolą ich pana, oczywiście moralną. „Po raz pierwszy poczuł on do końca życia niedolę padołu tego, na którym urodził się" [16]).

W związku z odczuciem krzywdy chłopskiej zrodzić się w nim musiała krytyka religijności swojej własnej i całego swe-

---

[15]) *„Kilka szczegółów..."*

[16]) Ibidem.

go otoczenia, które tak swobodnie i beztrosko żyło w warunkach, urągających nauce Chrystusa. Młodziutki student pytał sam siebie, jak osiągnąć zgodę między życiem praktycznym, mającym swoje konieczności, a miłością Boga i bliźniego, nakazaną przez Chrystusa.

Dwa wspomnienia, niezależne od siebie, jedno wprowadzone do *„Pism"*, inne, opowiedziane znacznie wcześniej i powtórzone przez Mickiewicza, wskazywałyby, że rzeczywiście męczyła Towiańskiego niezgoda między życiem, a nakazem Chrystusa. „O czegóżbym wtenczas nie oddał — mówił, wspominając młodość — gdzieżbym nie poszedł, aby móc usłyszeć od kogokolwiek parę słów istoty chrześcijańskiej, zastosowanej do praktyki życia"...[17]). Mickiewiczowi mówił, że nieraz przez cały dzień obmyślał, jak buty powinny być uszyte, po kilka godzin trawił w modlitwie, jak kupić ćwieki dla ojca do gontów, „żeby to wszystko było w prawdzie", tj. w zgodzie z chrześcijańską moralnością, i jak, będąc asesorem, w modlitwie rozważał sposób sprawiedliwego rozstrzygnięcia spraw sądowych[18]). Widoczne jest, że analizował życie codzienne we wszystkich jego szczegółach, badając, w jaki sposób może ono nie stać się rozbieżne z prawem boskim. Ta praca analityczna nie została stracona, znać ją bardzo na nauce, już wykończonej, takiej, jaka przedstawia się w *„Pismach"*.

W świetle wspomnień Towiańskiego nie wydaje się, aby kryzys młodości połączony był u niego z zachwianiem się w wierze; przeciwnie, właśnie przez żarliwość wiary nie mógł znieść naokół siebie życia, tak bardzo sprzecznego z chrześcijaństwem. Mówiąc, jak nosił w sercu gwałtowną potrzebę usprawiedliwienia Boga w sądach i działach Jego[19]), spowiada nam się z okresów pesymizmu i buntu przeciw życiu ludzkiemu, które wydawało mu się wtedy tak niezmiennie sprzągnięte z cierpieniem i krzywdą, jakby w ten sposób od Boga nakierowane zostało.

---

[17]) *„Pisma"*, I, 138.

[18]) Przemówienie Mickiewicza do stróżów siódemek dn. 21 listopada 1844 r. *Adama Mickiewicza dzieła wszystkie, nakładem Skarbu Rzeczpospolitej Polskiej*, tom XI, str. 335.

[19]) *„Pisma"*, I, 162.

Usprawiedliwienie Boga przyszło dla niego wraz z wiarą, że życie ludzkie, w którym wszystko wydaje się chaosem, przypadkiem i bezcelowym cierpieniem, ma w sobie sens ukryty, że jest na to, aby, przedzierając się przez nie, budował człowiek swoją niezniszczalną indywidualność duchową. Kto to wie, tego żadne cierpienie złamać nie potrafi.

Być może że wyzwolony od buntu i rozpaczy przez takie rozumienie sensu życia, zapragnął tę swoją wolność wewnętrzną rozszerzyć na świat cały, i że to pragnienie było pierwszym odczuciem swej wobec niego misji.

Takie jednak zakończenie kryzysu wewnętrznego przyszło prawdopodobnie po upływie dłuższego czasu. Zanim to nastąpiło ,szukał pomocy u ludzi. Natura jego mistyczna wymagała zupełnie innej opieki, niż ta, którą się daje ogółowi dzieci i młodych ludzi, jednak nie znalazł jej ani w domu, u rodziców, ani w Wilnie, u nauczycieli. Szukał jej instynktownie.

„W pierwszej młodości mojej, kiedy torowałem sobie drogę życia wewnętrznego i zewnętrznego, szukałem nieraz u rozmaitych ludzi pomocy do rozwiązywania kwestyj, których nie pojmowałem; udawałem się do urzędów Kościoła, do biskupa, do biegłych teologów, do sławnych uczonych, jak np. do Śniadeckich itd., ale u nikogo rady znaleźć nie mogłem" — mówi do Gustawa K. [20]), i to samo, prawie dosłownie, powtarza Stanisławowi D. [21]), w obu rozmowach uskarżając się na ludzi, u których szukał pomocy, za to że w tym trawiącym ducha niepokoju upatrywali chorobę nerwową. „Było to źródłem wielu cierpień duszy mojej — mówi dalej — a te cierpienia potrzebne były na to, abym poznał, że nic od świata otrzymać nie mogę, że powinienem przyjąć w naznaczonej mi pełności krzyż Chrystusa i siłą tego krzyża wyjednać u Boga to, czego mi nikt z ludzi dać nie mógł".

Nowy okres zaczął się dla Towiańskiego, gdy objął posadę w sądownictwie. Stało się to w dn. 11 stycznia 1818 r., w drugim roku studiów uniwersyteckich. Rękę ojca widać w tak szybkim skierowaniu Andrzeja do pracy zarobkowej. Był on wtedy bar-

---

[20]) „*Pisma*", I, 138—9.

[21]) „*Pisma*", I, 162—3.

dzo młody, kilka dni przed tym skończył lat dziewiętnaście. Toteż jeszcze lat kilka, spędzonych na posadzie, zaliczyć musimy do tego okresu jego życia, w którym człowiek ma wyostrzoną wrażliwość i w szybkim tempie się formuje. Nie zerwał zresztą odrazu z życiem uniwersyteckim i z młodzieżą studiującą na uniwersytecie. I tak w dwa lata po zawiązaniu się Filomatów zakłada w listopadzie 1819 r. z kilku przyjaciółmi towarzystwo tajne pod nazwą „Antyszubrawców" [22]), które wkrótce, zrezygnowawszy z swej nazwy, łączy się z Towarzystwem Literackim Wileńskim i razem z nim gaśnie wskutek akcji Filomatów, nie dopuszczających, aby obok nich utrzymał się jakikolwiek inny samodzielny związek. W tym czasie już gdzieś spotykali się Towiański z Mickiewiczem, gdyż wyliczając członków nowego towarzystwa pisze Jeżowski do Mickiewicza o Towiańskim, „którego znasz" [23]). O roli Towiańskiego w tym towarzystwie nic mam nie wiadomo, natomiast charakter towarzystwa poznajemy ze wzmianek o nim w korespondencji Filomatów. Niewiele ich jest o Antyszubrawcach, lecz tu sama nazwa jest już wskazówką [24]); więcej o Towarzystwie Literackim. Było ono obce ówczesnemu racjonalistycznemu kierunkowi filomatyzmu, a natomiast zwrócone w kierunku nowych prądów romantycznych.

Jeżeli wierzyć Czeczotowi, był w Towarzystwie Literackim projekt ujawnienia się przed władzami [25]), mający prawdopodobnie na celu możność działalności wśród szerszych warstw młodzieży.

Dokumentem współczesnym, może jedynym dla poznania umysłowości Towiańskiego w owym czasie, jest wydrukowana w r. 1820, a więc w dwa lata po opuszczeniu Uniwersytetu, powiastka jego pióra pt. „Zdarzenie prawdziwe" [26]). Naiwna jest ona w pomyśle i niezdarna w wykonaniu, wykazuje jed-

---

[22]) Jeżowski do Mickiewicza dn. 1 grudnia 1819 r. *„Korespondencja Filomatów"*, wyd. Jan Czubek, Kraków 1913. Tom I, str. 283.

[23]) Ibidem.

[24]) „Towarzystwo Szubrawców" przeniknięte było duchem XVIII w.

[25]) Czeczot do Mickiewicza dn. 19 grudnia 1819 r. *„Korespondencja Filomatów"*, I, 313.

[26]) W tomie X *Tygodnika Wileńskiego.*

nak, że już wtedy interesował się człowiekiem i rozmyślał nad jego nagłymi przemianami i katastrofami wewnętrznymi. Są to dzieje upadku człowieka, najpierw dotkniętego przez los, potem przez własną, bliżej nieokreśloną winę. Na losach bohatera powiastki, młodego Ferdynanda, stara się Towiański wykazać, że człowiek nie może być pewny nietylko swej przyszłości, lecz nawet swojego serca i charakteru, są w nim bowiem siły, uchylające się od obliczeń, które nim rządzą w sposób dla niego samego najmniej przewidziany. Brak w powiastce konkluzji i ujawnienia stosunku autora do tych, jak pisze, „zmian i burz serca ludzkiego". Ma się wrażenie, że z pod pióra Towiańskiego powiastka wyszła dłuższa i filozoficznie uzasadniona, lecz została skrócona i może nawet miejscami poprawiona przez kogoś z personelu redakcyjnego. Nawet taka, jaką mamy, źle napisana i okrojona, pozwala nam przypuszczać, że jej autor miał w chwili jej pisania jakieś określone mistyczne spojrzenie na życie ludzkie i że zamierzał rzucić światu pytanie, czem jest człowiek i jaka jest tajemnica losów ludzkich.

Może na pogląd o burzach serca ludzkiego wpłynęły własne przeżycia Towiańskiego i sąd nad samym sobą? To jest możliwe. Dziwneby było, gdyby młodość jego, tak wstrząśniąta zagadnieniami natury religijnej, pozostała w dziedzinie życiowej spokojna i jednostajna. On sam wspomina o czasach, w których, mimo swej woli i wiedzy, wyłączał się z Kościoła, tj. błąkał się w myślach i uczuciach i zstępował do królestwa ziemskiego [27]), on sam mówi, że z własnego doświadczenia zna przeciwności, którymi otoczony jest duch człowieka [28]). Nieznane pozostały fakty biografii jego, odpowiadające tym ogólnikowym zwierzeniom. Wprawdzie, wpatrując się w swoją młodość, miał w pewnej chwili poczucie grzechu, lecz grzechy jego niekoniecznie musiały być wielkie i ciężkie, aby poczucie to w nim się zbudziło. Im człowiek czystszy duchowo, tym mocniej czuje i bardziej potępia każde odstępstwo od swojej linii życia.

Mówiąc o swej przeszłości, wspomina Towiański sprzeczności i niepokoje, które na każdym kroku spotykał. „Doznałem

---

[27]) Wyjątki z rozmów z ks. Edwardem Duńskim. *„Pisma"*, II, 7—8.
[28]) *„Pisma"*, I, 138.

na sobie — mówił — co to jest być w niewłaściwym położeniu na ziemi, i przeszedłem trawiące ducha niepokoje". Wiele powikłań życiowych mogło być ukrytych w słowach, tu cytowanych. Może w nich być wspomnienie ponurego nastroju Antoszwińcia, krzywd chłopskich naokoło siebie, nieporozumień z rodzicami [29]), rozdźwięku, między narzucanym sobie życiem, zmierzającym do stanowiska i dobrobytu, a własnymi pragnieniami i dążeniami.

Płodnym w następstwa faktem była przyjaźń jego z Józefem Bécu, bratem ojczyma Słowackiego, która zawiązała się w dn. 25 marca 1824 r. [30]). Z samego stylu Pauliny S., opowiadającej o tej przyjaźni, widać jakie było jej znaczenie dla Towiańskiego. Bécu zwrócił mu uwagę na ważność rozwoju fizycznego, zaprawił go do hartu, do długich przechadzek bez względu na porę roku i na pogodę, do ograniczania swych potrzeb i do życia jakby wojskowego, czujnego i ruchliwego. Pieszo chodzili z Wilna do Antoszwińcia i pieszo wracali. Pod wpływem Józefa Bécu Towiański wzmocnił się i fizycznie zrobił się przystosowany do życia czynnego, którego postulat leżał w jego etyce.

Czy to nie Józef Bécu, ten nadzwyczajny, genialny człowiek, jak go mianuje Paulina S., pierwszy wtajemniczył Towiańskiego w myśl Swedenborga?

Pytanie to nie powinno zostać bez odpowiedzi; niestety dotychczas, pisząc o rozwoju Towiańskiego, mieliśmy przynajmniej, w postaci wspomnień, trochę materiału orientacyjnego, teraz zaś, gdy nam z kolei przychodzi pisać o wejściu Swedenborga w jego życie, jesteśmy pozostawieni sami sobie i tylko hipotetycznie możemy tę sprawę przedstawić.

O książki Swedenborga zawsze było w Polsce trudno, lecz mimo to nie był ten pisarz zupełnie nieznany w Wilnie.

Nie spotykamy się z nim wprawdzie w papierach filomatów, którzy wiele czytali i książki sprowadzali z zagranicy, nie

---

[29]) Mamy na myśli żądanie ojca, aby ożenił się z osobą społecznie wysoko postawioną, i słowa Mickiewicza o „zajściu z rodzicami". *Dzieła wszystkie*, XI, 335.

[30]) *„Kilka szczegółów"*.

czytamy jego nazwiska ani w ich korespondencji [31]), ani w materiałach, tyczących organizacji [32]) ale mamy świadectwo Słowackiego, że czytywał jego dzieła, pół dzieckiem jeszcze będąc, z przyjacielem swoim Szpicnaglem, którego ojciec, profesor terapii, bywał u jego ojczyma, dr. Bécu [33]), musiały więc znajdować się bądź w bibliotece dr. Bécu, bądź u któregoś z bywających u niego profesorów pochodzenia cudzoziemskiego. Z domem Bécu miał i Tomasz Zan jakieś związki, bywał bowiem na koncertach amatorskich prof. Bécu, a w Zanie są niewątpliwie odblaski myśli Swedenborga. W r. 1831 w Orenburgu napisze , że nie dosyć człowiekowi duchem musnąć ziemię, trzeba ją przeorać, jak wół pługiem [34]); ten pogląd jest już w nim w zarodku w 1823 r., a takie ścisłe związanie mistyki z życiem realnym i twórczym jest właściwością Swedenborga. Prócz tego jeden z pomysłów obrzędowych Zana w Towarzystwie Promienistych w 1820 r. jest jakby żywcem wyjęty ze Swedenborga [35]).

Towiański mógł znać Zana, którego w 1819 r. Towarzystwo Literackie starało się pozyskać [36]), lecz mógł także dostać dzieła Swedenborga dopiero w 1824 r., gdy poznał „nadzwyczajnego, genialnego człowieka", brata doktora Bécu.

Trzeba się zastanowić, w jakim stopniu mogły na niego działać te dzieła.

---

[31]) Archiwum Filomatów, cz. I. *„Korespondencja Filomatów"* 1815—1823. Kraków 1913. Tomów 5. Wydał Jan Czubek.

[32]) *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów.* Tom I i II (Kraków 1920 i 1921), wydali St. Szpotański i St. Pietraszkiewiczówna; tom III (Kraków 1934), wydała Pietraszkiewiczówna. W tomie II przedmowa St. Szpotańskiego.

[33]) Maria Czapska: *Ludwika Śniadecka.* Przegląd Współczesny, wrzesień 1935.

[34]) Zan do Pietraszkiewicza dn. 18 lutego 1831. *Zbiory Pietraszkiewiczów.*

[35]) Promieniści zatykali nosy, przechodząc koło miejsc „wszetecznych"; Swedenborg kilka krotnie opowiada o straszliwych wyziewach piekła, których znieść nie można bez zatykania nosa.

[36]) Malewski do Mickiewicza dn. 19 grudnia 1819 r. *Korespondencja Filomatów,* I, 323. Malewski do Mickiewicza 17 listopada 1819 r. *Kor. Fil.,* I, 240.

Patrząc na całe późniejsze życie Towiańskiego, stwierdzić musimy, że był on potężną i silnie promieniującą indywidualnością mistyczną. Tego dać mu nie mógł ani Swedenborg, ani nikt inny. Wiadomo, jakie karykatury powstają z ludzi o słabej indywidualności, nastrojonej mistycznie, kiedy na nią padnie słowo wielkiego mistyka. Takie karykatury ludzkie wytwarzali, mimo swej woli, wszyscy wielcy mistycy, i niejeden z nas miał sposobność spotykać je w swoim życiu. Z tego to powodu Rudolf Steiner mówi o niebezpieczeństwach, otaczających życie mistyczne. Nikt jeszcze z człowieka słabego duchem nie zrobił wielkiego mistyka, tak samo jak niczyje pisma nie potrafiłyby uczynićby wielkiego poety lub wodza z człowieka miernego.

Wiemy, że Towiański, mając około lat czterdziestu, potrafił zerwać z życiem, zgotowanym mu przez ojca i przez swoje socjalne położenie, że miał siłę wyprowadzenia z sobą z Litwy na nieznane losy kilkorga ludzi, że potem pociągnął za sobą wielu innych; a ponadto z jego postępowania i z jego pism wynika, że był twórczą indywidualnością, bardzo żywotną i do śmierci rozwijającą się w jednym kierunku. Wobec tego nie możemy mówić o jego zależności od Swedenborga. Przypuszczamy, że przyjął z niego to, co pokrywało się z jego własnymi myślami i doświadczeniami. Nie jeden raz musiał mieć wrażenie, czytając go, że w obcej formie odczytuje swoje własne myśli. Jesteśmy zdania, że początkowo był pod wpływem Swedenborga, lecz po pewnym czasie odrzucił go na zawsze, tak wiele w nim znalazł rzeczy dla siebie obcych, jak np. wizjonerstwo, opisy świata duchów, rozmowy z szatanami itp. Swedenborg wszedł w jego życie i zostawił na nim swój ślad, lecz gdy oddalił się, to aby już nigdy nie wrócić. Być nawet może, że z okresu obcowania z nim pozostała Towiańskiemu ta zasadnicza dla jego nauki niechęć do wdzierania się w tajemnice życia, do tych „lotów ducha", nie przeznaczonych człowiekowi, którego życie na ziemi nie powinno polegać na rozważaniach mistycznych, lecz na nadawaniu formy czynu swym uczuciom i natchnieniom.

Stwierdziliśmy, że mimo zajęć biurowych Towiański brał udział w życiu młodzieży wileńskiej, ocierał się o Filomatów i znajdował się w związku tajnym, którego, jak się zdaje, Fer-

dynand Gutt był najruchliwszym członkiem [37]); przyjaźnił się z Józefem Bécu i może nawet w rozmowach z nim rozważał naukę Swedenborga. Zdawałoby się, że zainteresował się sprawami urzędowymi dopiero wtedy, gdy został asesorem, cz. sędzią; stało się to w 1827 r. Przed tym miał pracę mniej zajmującą. Do sądownictwa wstąpił, jak powiedzieliśmy, mając lat dziewiętnaście.

Pierwsze trzy lata, od dn. 11 stycznia 1818 r. do 5 lutego 1821 r., był regentem [38]) Wileńskiego Sądu Grodzkiego; dalsze trzy, do dn.. 27 lutego 1824 r., regentem Wileńskiego Sądu Ziemskiego; następne trzy, do dn. 14 lutego 1827 r. ponownie regentem Wileńskiego Sądu Grodzkiego, po czym z dwukrotnego wyboru szlachty asesorem w II Tymczasowym Departamencie Cywilnym Litewsko Wileńskiego Sądu Głównego. Wybór na pierwszych lat trzy odbył się w 1827 r. i został zatwierdzony dn. 14 lutego t. r., wybór ponowny odbył się w 1830 r. Z sądownictwa wystąpił w r. 1831, czy też w 1832 [39]).

Po opuszczeniu Uniwersytetu zaniechał nauki. Nie był on człowiekiem książki, nie był uczonym w piśmie, obcował natomiast z człowiekiem i więcej się uczył od ludzi prostych, niż od teologów i uczonych. Jest to zrozumiałe, gdyż oni go nie nauczali, ani oświecali, tylko zastanawiali jakimś bezpośrednim słowem, lub postępowaniem.

---

[37]) Wynika to ze wzmianek o nim w Korespondencji Filomatów. Pietraszkiewicz uważał go za założyciela Towarzystwa Literackiego. „Gutt jest źródłem" pisał do Mickiewicza dn. 22 listopada 1819 r. *(Korespondencja Filomatów,* I, 253).

[38]) „Regent" był tytułem pomocnika sekretarza.

[39]) Przebieg urzędowej służby Andrzeja Towiańskiego ustaliła Horoszkiewiczówna na podstawie sześciu urzędowych wykazów, przechowanych w Wileńskim Archiwum Państwowym. *(„O bezstronną opinię o Towiańskim"* i *„Andrzej Towiański, ale który?").* Według niej Towiański w 1832 r. zakończył swoją sądową karierę; on sam natomiast pisał, że był w sądownictwie od r. 1818—1831. („Ecrit adressé à S. M. l'Empereur Alexandre II". Pisma, III, 207—211). Datę tę zresztą możnaby zakwestionować na podstawie podania Towiańskiego o przedłużenie paszportu. W podaniu tym z dn. 4 listopada 1834 r. pisze on, że od dwóch lat nie jest „dans le service public". (Charkiewicz: „Mistrz Andrzej i Matka Makryna"). Znaczyłoby to, że opuścił sądownictwo w 1832 r.

Tak jak jakiś erudyta powoływać się będzie w swoich wywodach na innych erudytów i cytować ich dzieła, tak jak jakiś uczony chemik przypomni swoje lub cudze doświadczenia laboratoryjne, tak Towiański w starości przytaczać będzie ludzi i zdarzenia, przez które do równie ważnych dla siebie dochodził odkryć i nauki. Jakiś urzędnik rosyjski na Litwie, prosty Moskal i łapownik, przyjeżdża na śledztwo do zamożnego domu i obiecuje sobie stąd wielkie korzyści, prosta jego jednak natura porusza się tonem, jaki w tym domu panuje, życzliwością i pomocą, udzielaną ludziom, porusza się do tego stopnia, że datku żadnego przyjąć nie chce i woła: „z kasy Chrystusowej nic nie wezmę". To zdarzenie Towiański często sobie przypominał, i rozumiemy, jakie ono było dla niego ważne. Dojrzał poruszenie duszy w człowieku, który z pozorów sądzony na najgorszą zasługiwał opinię. Takie same doświadczenia zdobywał, jako sędzia, przy odwiedzaniu przestępców w więzieniu. Rozmawiając z nimi, dochodził do przekonania, że często człowiek jest lepszy od swoich czynów, że zbrodnia jest nieraz nieszczęściem człowieka, a nie odbiciem jego wewnętrznej treści [40]). Te obserwacje wpływały na kształtowanie się nauki i są jakby uzupełnieniem rozmyślań, naszkicowanych niewprawną ręką przed laty blisko dziesięciu, w powiastce „Zdarzenie prawdziwe". Po śmierci ojca żył wśród swoich chłopów, z nimi obcował w swoich Antoszwińciach. Zżyty był bardzo z naturą ludzką, która jeszcze nie zatraciła się w cywilizacji.

W r. 1828 Towiański już zna posłannictwo swego życia. Dn. 17 marca t. r. w całonocnej rozmowie zwierzył się Guttowi z myśli swoich, i dążeń [41]), a dn. 11 maja t. r. w kościele Bernardynów w Wilnie zobaczył po raz pierwszy w duchu całą sprawę, do zrobienia której został zesłany na ziemię [42]). Rok 1928 byłby zatem decydującym rokiem w jego życiu. W tym roku poczucie misji do spełnienia wobec ludzi doszło w nim do największego napięcia i zaczęło stanowić oś wszystkich jego spraw. Nic i nikt odtąd nie potrafi mu wyrwać z serca tej misji.

---

[40]) *„Pisma"* I 656, 481.

[41]) *„Kilka szczegółów"*.

[42]) Notatka Dominika Iwanowskiego, potwierdzona przez rozmowę Towiańskiego, zapisaną u Goszczyńskiego.

Dla niej żyje, jej podporządkowuje wszystkie swoje plany, ona z biegiem lat rozrasta się w nim i potężnieje.

Tylko hipotetycznie rozważać możemy proces psychologiczny obudzenia się i rozrastania w Towiańskim poczucia jego misji. Jeszcze w pierwszej młodości stwierdził on, że ludzie żyją tak, jakby nie byli chrześcijanami i jakby nigdy Chrystusa na ziemi nie było, i wtedy, jak mówiliśmy, analizował życie współczesne i starał się stworzyć zgodność między nim a zasadą chrześcijaństwa. Następną fazą jego rozwoju, uzależnioną może od poznania nauki Swedenborga, stanowi przyjęcie Chrystusa za wzór najwyższy, zesłany ludzkości przez Boga. Ostatecznie w nauce Towiańskiego Chrystus jest nie tylko szczytem człowieczeństwa, ale zawiera w sobie wszystkie pośrednie stany, przez które ludzkość do tego szczytu zmierzać powinna. W każdej epoce, na które rozpadać się będzie duchowa historia ludzkości, musi się znaleźć człowiek, który na swoje barki weźmie zadanie podniesienia ludzi o jeden stopień bliżej Chrystusa. Człowiek taki będzie miał na sobie wykonanie części misji Chrystusowej, będzie człowiekiem — typem dla swojej epoki. Misję tę przyniesie z sobą na świat jako swoje przeznaczenie; będzie ją musiał sobie uświadomić i wśród chaosu świata wiernym jej pozostać.

Misja to rozległa, mieszcząca w sobie polityczne i społeczne konsekwencje, bo ludzie, przeobrażający się na modłę Chrystusową, muszą nie tylko przeobrazić swoje życie indywidualne, lecz także swoje życie zbiorowe; lecz jest ona zawsze i wyłącznie fragmentem misji Chrystusa i jedynym jej zadaniem jest podnieść miłość Boga w ludziach i skierować ich ku urobieniu z siebie ludzi Chrystusowych na miarę swojej epoki.

Opierając się na słowach Towiańskiego powiedzmy, że dn. 11 maja 1828 r. uczuł on „w duchu" leżącą na sobie misję, będącą fragmentem misji Chrystusowej, i uczuł ją jako swoje przeznaczenie. Nie wiedział jednak jeszcze, jak ją wykonać. Dopiero w jedenaście lat później, dn. 11 maja 1839 r. w Antoszwińciu „poczuł zmysłowo sprawę Bożą" [43]). W lat dwanaście od pamiętnego roku 1828 po raz pierwszy na piśmie sformułował w Biesiadzie swoje zrozumienie swej misji.

---

[43]) Notatka Dominika Iwanowskiego.

W dn. 1 marca 1830 r., a więc w dwa lata po uświadomieniu sobie swej misji, ożenił się z Karoliną Maxa, młodszą od siebie o lat sześć i pół [44]) i pochodzącą ze skromnej rzemieślniczej rodziny [45]). Znał ją i jej siostrę, Annę, od r. 1826 [46]), i poślubił po miesiącu narzeczeństwa, wbrew woli swego ojca, marzącego o świetnym, a przynajmniej towarzysko odpowiednim małżeństwie dla jedynaka. W osiem lat potem starsza o rok od Karoliny Anna poślubiła Ferdynanda Gutta [47]).

Małżeństwo z Karoliną dało Towiańskiemu żonę, która miała wiarę w niego i w jego misję i dla niej gotowa była na wszystkie ofiary.

Być może, że obie siostry, Karolina i Anna, należały do grona ludzi, kształtujących się pod wpływem Towiańskiego, gdyż, jeżeli już w 1819 r. próbował on życia związkowego, a w 1820 r. działania przez prasę, trudno przypuścić, aby później nie pomyślał o gromadzeniu ludzi koło siebie. Wiadomość konkretną o istnieniu w Wilnie, około 1837 r., „związku" Towiańskiego, do którego należeli Wańkowicz, Gutt i kilku innych, mamy od Stanisława Szumskiego, który myślał o wciągnięciu tego związku w prace spiskowe [48]). Związek, o którym Szumski pisze, trwał już dawniej i nie tylko w Wilnie.

---

[44]) Metryka ślubu Towiańskiego, której odpis, wyjęty z ksiąg kościelnych w dn. 19 sierpnia 1835 r. i przechowany w rodzinie, udzieliła nam Horoszkiewiczówna, podaje wiek Towiańskiego na lat 32, wiek Karoliny na lat 22, lecz według *Memorandum* urodziła się ona dn. 12 sierpnia 1805 r., miałaby zatem w dniu ślubu lat niespełna 25. Datę, podaną przez *Memorandum,* potwierdzają własne słowa Karoliny, która w liście do Mickiewicza z dn. 31 lipca 1853 r. pisze: „czterdziesty dziewiąty rok w tych dniach poczynam". St. Szpotański: *„Mickiewicz i jego epoka"*, t. III, str. 152.

[45]) Sam Towiański mówił, że ożenił się z córką rzemieślnika. Wołodko opowiada, że ojciec Karoliny i Anny był siodlarzem i miał sklep w Wilnie przy ulicy Trockiej. „Dostatni i wykształcony, dał córkom swym wychowanie staranne". *(Wspomnienia Wołodki,* Biblioteka Warszawska r. 1907).

[46]) Rok 1826, jako rok poznania obu sióstr z Towiańskim, podany jest w tytule rękopisu Pauliny S.

[47]) *Memorandum.*

[48]) *Pamiętnik Stanisława Szumskiego,* Wilno 1931.

„Nam mówiono, że Towiański przez długi czas miał być przewodnikiem pewnej sekty mistyków, po Litwie rozsianych, niektórych adeptów dano nam imiona" — pisał z Rzymu dn. 25 października 1841 r. Semenenko do Koźmiana, przekazując mu relacje „rodaków z Litwy" o Towiańskim [49]).

W jakim kierunku mógł Towiański wpływać w Wilnie na Karolinę? Żeby dbała przede wszystkim o spełnienie woli Bożej w zakresie sobie przeznaczonym, a do spraw ziemskich serca nie przykładała, bo Bóg nie skaże na nieszczęście i nędzę tego, kto pełni swoje przeznaczenie, żeby nigdy wewnętrznie nie była obojętna, ani apatyczna, lecz z największą gorliwością broniła tego, co boskie, w sercu własnym, a także w sercach ludzkich, nie cofając się przed żadnym względem, chyba przed tym, przed którym sam Bóg się cofa, tj. przed złą wolą, odrzucającą wezwanie do dobra.

Kiedy została jego żoną, uczył ją spełniać najskromniejsze obowiązki gospodarskie bez utonięcia w nich duszą i w takiej niezależności duchowej, że równocześnie mogła myśleć i rozmawiać o najważniejszych rzeczach [50]).

Nauczył ją, że dla rzeczy boskich można nawet dzieci odstąpić, zawierzywszy Bogu, że ich nie opuści.

Czy rzeczywiście Karolina na czas pewien odeszła od męża i zamieszkała w jakimś wileńskim klasztorze, jak w Rzymie opowiadali Zmartwychwstańcom „rodacy z Litwy", przypisując to chwilowe rozejście się jej niechęci do poddawania się magnetyzerskim praktykom? [51]). Wątpliwe jest, aby fakt tak drobny, jak chwilowe rozejście się Towiańskich, mógł znaleźć potwierdzenie w dokumentach, musi więc zostać niesprawdzony, jak zresztą inne informacje „rodaków z Litwy", udzielane Zmartwychwstańcom. Bądź co bądź można poważniej traktować świadectwa tych nieznanych rodaków, do faktów się odnoszące, niż do interpretacji tych faktów.

---

[49]) X. Paweł Smolikowski: *„Historia Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego"*, Kraków 1896, t. IV, str. 15.

[50]) Przemówienie Mickiewicza w Kole dn. 21 listopada 1844 r. *Dzieła wszystkie*, XI 335.

[51]) Smolikowski: *Historia Zgromadzenia* IV, 4 i 15.

Na akcie ślubnym Towiańskiego podpisany jest, jako świadek, Karol Towiański. Czy nie byłby to syn Andrzeja, nieszczęsnej pamięci imiennika Towiańskiego? Dwaj synowie tegoż, Karol i Aleksander, pracowali u Towiańskiego z Antoszwińcia nad przepisywaniem dokumentów [52]). Może w ten sposób, dając zajęcie synom, pomagał on tej zubożałej rodzinie. Jeżeli Karola poprosił na świadka ślubu, musiał mieć przyjaźń do tego siedemnastoletniego, chorowitego chłopaka. Może nawet wywierał na niego wpływ i uniezależniał go od upadlających wpływów domu ojcowskiego?

Bracia Towiańscy mieli wkrótce w życiu jego dość ważną odegrać rolę.

---

[52]) *„Andrzej Towiański, ale który?"*

III.

POWSTANIE 1831 R. SPRAWA KAROLA I ALEKSANDRA TOWIAŃSKICH. DLACZEGO TOWIAŃSKI BYŁ PRZECIWNY POWSTANIU I JAKIE BYŁOBY UZASADNIENIE JEGO STOSUNKU DO ROSJI?

Rok nie upłynął od ślubu Towiańskiego, a wszystkie stosunki w kraju uległy zmianie. Litwa, dotychczas względnie spokojna ,weszła w okres wzburzenia i niepewności. W ten sposób odbiło się na niej powstanie, które wybuchło w Królestwie.

Wobec naznaczonego przez Rosjan na dzień 15 marca poboru rekruta, już nieco wcześniej zaczęły się zbierać w różnych miejscach oddziały i partyzantka się rozpoczęła. Jednak na Litwie nie mogły być nastroje powstańcze tak żywe jak w Królestwie. Stamtąd wojska rosyjskie wyszły zaraz na początku powstania, prasa, sejm i klub szerzyły ducha patriotycznego, polskość zwyciężyła i ufała, że nie powróci pod jarzmo; tutaj na pierwszy odgłos ruchu w Królestwie wzmógł się tylko system represyj policyjnych. I ojciec Andrzeja został w pierwszych dniach maja aresztowany i przetrzymany kilka tygodni w więzieniu z powodu zaciągnięcia się do oddziału kilku chłopców antoszwińskich. Syn robił co mógł, aby ojca uwolnić. Pisał podanie do władz, zwracał się do wpływowych urzędników.

Nastrój powstańczy podniósł się razem z wtargnięciem wojsk polskich na Litwę, lecz i wtedy powstanie nie ogarnęło szerokich mas i długo utrzymać się nie mogło.

Nastąpił czas trwogi, rządów szpiegowskich, czas śledztw i represyj wobec wszystkich, choćby z daleka i pośrednio wmieszanych w ruch powstańczy.

Te troski i niebezpieczeństwa nie ominęły także Towiańskiego. Doświadczył ich za pomoc w ucieczce do powstania, jakiej udzielił Karolowi i Aleksandrowi Towiańskim.

Sprawę młodych Towiańskich znamy z dwojakich źródeł. Jedne, to tyczące się jej dokumenty urzędowe, raporty policyjne i podania rodziny do władz, które znamy z broszury Horoszkiewiczówny [1]), drugie, to ustęp rękopisu Pauliny S. [2]), opisujący ucieczkę dwóch braci do powstania i jej dla Towiańskiego konsekwencje, bez podania nazwisk młodych powstańców. Według nas dwa te źródła o jednej rzeczy mówią i uzupełniają się wzajemnie.

Karol i Aleksander byli, jak wiemy, zatrudnieni u Towiańskiego. Wyrywali się oni do powstania i w dn. 6 sierpnia 1831 r. uciekli z domu ,dostali się pod komendę Dembińskiego, pod którym przeszli do Królestwa, po wzięciu Warszawy weszli z wojskiem do Prus, a gdy stamtąd wyprawiono szeregowców z powrotem, wrócili i oni, przy czym w Łomży zostali aresztowani.

Te wiadomości podają nam o nich dokumenty. Są wśród nich także podania, w ich interesie pisane przez rodzinę do władz rosyjskich.

Po śmierci matki (dn. 30 maja 1832 r.), ciotka chłopców, Regina de Perthes, wraz z ich ojcem czynią starania, aby ulżyć doli przynajmniej jednego z nich, chorowitego i ułomnego Karola. Zaraz pierwsze podanie, podpisane przez ciotkę i datowane z dn. 11 czerwca 1832 r., wplątuje Andrzeja Towiańskiego z Antoszwińcia w sprawę ucieczki. Ciotka opisuje, że chłopców nie wypuszczano z domu, i dopiero po rozgromieniu wojsk powstańczych pod Wilnem pozwolono im chodzić do wuja, Andrzeja z Antoszwińcia, dla przepisywania dokumentów. Poszli też do niego w dn. 6 sierpnia i już nie wrócili. Ciotka kładzie „szczególny jakiś nacisk na prośbę ,aby zapytano Karola, kto go namówił do ucieczki do powstania" [3]). W podobny sposób w podaniu swoim z listopada 1832 r. podsuwa i ojciec władzom podejrzenie, że chłopcy byli przez kogoś namówieni [4]).

---

[1]) *„Andrzej Towiański, ale który?"*

[2]) *„Kilka szczegółów"*.

[3]) *„Andrzej Towiański, ale który?"*

[4]) Ibidem.

Z rękopisu Pauliny S. [5]) dowiadujemy się, że w swoich podejrzeniach był on o krok od prawdy. Autorka opowiada, że w sierpniu przyszli do Towiańskiego jacyś dwaj młodzieńcy, „oświadczając, że wychodzą z Wilna dla połączenia się z generałem Dembińskim. Towiański opatrzył ich w odzież i pieniądze, polecił Bogu, i mając to za rzecz skończoną, zapomniał o tym". Wkrótce po jego wyjeździe do Petersburga przywożą młodzieńców do Wilna na śledztwo, i wtedy ojciec namawia ich, „aby przed komisją śledczą złożyli wszystko na Towiańskiego i siebie tym oczyścili". Młodzieńcy ulegli lepszym wpływom i nie poszli za radą ojca.

Podajmy uzasadnienie naszej opinii, że ustęp w rękopisie Pauliny S. o młodzieńcach, nie wymienionych z nazwiska, dotyczy młodych Towiańskich. A więc młodzieńcy Pauliny S. są braćmi, i, podobnie jak Towiańscy, zaciągają się w sierpniu do Dembińskiego, mają przy tym ojca, którego taktyka polega na obarczaniu Towiańskiego odpowiedzialnością za winę synów. Ojciec namawia ich do tego rodzaju zeznań wkrótce po wyjeździe Towiańskiego do Petersburga. Nie wiemy, kiedy bracia Towiańscy przewiezieni zostali do Wilna, lecz Andrzej Towiański wyjechał do Petersburga w dn. 7 sierpnia 1832 r., a podanie ojca Karola i Aleksandra do władz, w którym insynuował, że ktoś synów do powstania namówił, jest z listopada t. r.

Chyba dość dużo zbieżności!

Opowiadanie więc Pauliny S. nie może nas wprowadzić w błąd, że Towiański obu młodzieńców znał mało i że wkrótce o nich zapomniał. Sprawa młodych Towiańskich niewątpliwie była dla niego ważna i o wielkie przyprawiła go przykrości. Insynuacje ciotki i ojca były niebezpieczne i nie mogły nie wplątać go w śledztwo. Paulina S. widzi niebezpieczeństwo i pisze, że opieka boska go zasłoniła od „niechybnie grożącej jemu zguby". Być może, że trudności z policją w czasie pobytu w Petersburgu i wydalenie stamtąd, o których też wspomina, były następstwem delatorskiej akcji ojca i ciotki schwytanych powstańców.

Można przypuścić, że Towiański nie namawiał chłopców do

[5]) *„Kilka szczegółów"*.

ucieczki, może nawet odradzał, ale wiedział o ich zamiarze i pomógł materialnie.

Z kilku znanych szczegółów nie można odtworzyć przebiegu zdarzenia i motywów działających osób, można jednak postawić hipotezę, że synowie zdawali sobie sprawę z niecnych postępków ojca i cierpieli w atmosferze domowej, Towiański więc uznał ich pragnienie zerwania z wszystkim, co ich dotąd otaczało, uznał także ich uczucie narodowe i dopomógł do rozpoczęcia nowego życia. Młodzi Towiańscy byli to chłopcy porządni, gdyż choć tak młodzi, mimo grozy więzienia i śledztwa, nie szukali ocalenia w sposobie, wskazanym przez ojca. Zostali zesłani na Kaukaz, do wojenno roboczych rot. Ojciec nie przestał troszczyć się o złagodzenie losu Karola. Zdaje się, że mylił się on, sądząc, że skompromitowanie Towiańskiego ocaliłoby jego synów, lub może chciał się tylko na nim zemścić za oderwanie Karola od podłoża rodzinnego, które jego wpływowi mógł przypisywać.

Już się pewno nigdy nie dowiemy, czy Towiański korespondował z Karolem i podtrzymywał go w ciężkiej jego doli.

Z całej tej sprawy to jedno da się wyjąć, że byli i tacy, których nie wstrzymywał od udziału w powstaniu.

Kajsiewicz, który w 1843 r. objeżdżał emigrację polską na prowincji francuskiej, bardzo bezstronnie zapisał świadectwo o Towiańskim i Gucie Waleriana Pietkiewicza, emigranta, b. członka Komitetu Lelewela. Odwiedził go w Tours, w ostatnich dniach lutego 1843 r., i pisał do Semenenki dn. 11 marca t. r.

„...Walerian znał dobrze tak Towiańskiego, jak Gutta. Oddaje im świadectwo poczciwości i patriotyzmu; bo chociaż w 1831 r. nie wzięli się do broni, to przecie wiele posług oddawali powstańcom, z narażeniem się nawet" [6]).

Są to informacje, których sprawdzić nie możemy.

Naogół jednak Towiański był powstaniu przeciwny. Potępić go za to możnaby tylko wówczas, gdyby dla niego, jak dla wszystkich, było ono walką o niepodległość narodową, utraconą z przyczyn historycznych i mogącą być odzyskaną na drodze orężnej. Lecz w jego spojrzeniu na świat rzeczy inną szły koleją. Już od szeregu lat przyzwyczaił się inaczej rozumieć człowieka i bieg jego spraw na ziemi, i z tego rozumienia, które weszło

[6]) Smolikowski: *„Historia Zgromadzenia"* IV 112.

w jego krew, wyprowadzał wszystkie swoje poglądy i czynności. Widział on ziemię jako laboratorium, w którym duchy, chwilowo w ciało ludzkie przyodziane, transformowane są i urabiane zgodnie z celami boskimi. Ci duchy-ludzie przypisują przyczynom naturalnym wszystko, co ich spotyka, nie wiedzą bowiem, że poza przyczynami naturalnymi kryje się celowe działanie Boga. Postawieni w uciążliwych warunkach, starają się je odrzucić, i używają w tym celu sił fizycznych. Lecz zmaganie się tych sił, powstania, spiski i rewolucje, są tym samym, co szamotanie się motyla w sieci i łopotanie skrzydeł ptaka w klatce. Możliwości zmiany losu człowieka, czy narodu, na innej leżą płaszczyźnie. Duch, czy zbiorowisko duchów, człowiek czy naród, musi zrozumieć cel swego istnienia na ziemi, przyjąć go i zmierzać ku jego spełnieniu, aby przejść w laboratorium Pańskim w inne warunki, niż te, w których się znalazł, gdy tylko cele cielesne miał na widoku; a gdy sam się zmieni, wówczas pod osłoną przyczyn naturalnych i w życiu jego dokona się zmiana i przybierze ono inną postać.

Z praw duchowego rozwoju człowieka wynika, że musi nadejść chwila, w której otrzyma on wiedzę, jaki jest prawdziwy cel jego istnienia na ziemi i jakie wyjście z nieszczęść i klęsk. Towiański w sobie widział człowieka, który tę wiedzę ma dać ludziom, gromadził więc koło siebie zwolenników, chronił ich od zmarnowania w bezpłodnych przedsięwzięciach, przeczekiwał powstanie i wyglądał chwili rozpoczęcia swej misji.

Nie mamy materiałów współczesnych, któreby potwierdzały, że w r. 1831 pogląd Towiańskiego na życie był takim, jakim go tu przedstawiamy i jakim uzasadniamy jego negatywny do powstania stosunek. Opieramy się na pierwszym sformułowaniu jego nauki, które mamy w „Biesiadzie" z 1841 r., i dajemy tej nauce tutaj formę najbardziej ogólną i nierozwiniętą, rozumując, że choć w ogólnym zarysie od dawna tworzyła się w Towiańskim, to w 1831 r. mogła mieć jeszcze wiele niedociągnięć.

Powstanie pozostawiło na ziemiach litewskich mętny osad. Nie jest możliwe, aby ktokolwiek z Polaków nie był w nie wmieszany, chociażby przez zachowanie w tajemnicy opinij i projektów powstańczych swoich znajomych lub krewnych, a każde podejrzenie o to, lub denuncjacja, groziła złamaniem

życia. Konieczność obrony siebie przed natarczywością policji ogarnęła cały kraj i narzucała wszystkim swoje prawa.

I na tym nie koniec. Lata popowstańcze przyniosły Litwie przyjazdy emisariuszy z emigracji, spiski, śledztwa, egzekucje.

Zdaje się, że duża wrażliwość, a nawet egzaltacja w ocenie prześladowań rosyjskich panowała wśród grupy zwolenników Towiańskiego [7]).

Jakżeż te rzeczy przedstawiać się musiały jemu, dla którego nic w życiu nie jest przypadkowe, a naturalne przyczyny kryją działanie Boga?

Niewątpliwie patrzył z bólem, jak w najniższych rejonach życia duchowego, w piekle ziemskim, grzeszni ludzie i narody, związane z sobą przez grzech, wywierają nad sobą wzajemnie swój gniew i nienawiść. Czuł się z nimi złączony wspólną dolą i tęsknił do wyzwolenia dla nich i dla siebie.

Coraz jaśniej widział, że życie każdego człowieka i narodu jest rozwiązywaniem problematów, które przed niego życie wysuwa, a poza życiem Bóg. Przed Polską ówczesną najsilniej stawał problemat niewoli pod rządem rosyjskim. Przeznaczeniem jej byłoby przeto rozwiązanie problematu jej stosunków z Rosją, w ten sposób, aby oba narody weszły na drogi prawdziwego chrześcijaństwa.

To przekonanie wyrosło z głębokich warstw jego psychiki, bo czyż inaczej byłby mu tyle poświęcił, tyle zniósł prześladowań, i nie wyrzekł się go nigdy, wciąż ponawiając próby rozpoczęcia nowej fazy stosunków między Polską a Rosją?

W notatkach uczniów z 1842 r. mamy dowód, że za najważniejszą psychicznie dla nich rzecz uważał wyzbycie się nienawiści do Rosji i zdolność do poświęceń dla sprawy jej wejścia na drogi prawdziwego chrześcijaństwa, i, co za tym idzie, dla jej świetności narodowej. Takie uczucie powinno być bezinteresowne — mówił. Sądził, że w nim jest największe przezwyciężenie się duszy polskiej, za czym nastąpi wyjście z piekła ziemskiego i rozjaśnienie doli narodu.

Lecz to należy już do jego życia emigracyjnego, które nam przyniesie całkowite zrozumienie jego stosunku do Rosji.

---

[7]) Sądząc po listach Gutta do Pietkiewicza w czasie pobytu Gutta zagranicą (1833 — 1837). O tych listach w następnym rozdziale.

IV.

POBYT W PETERSBURGU (1832 — 1833) I PIERWSZA PODRÓŻ ZAGRANICĘ (1834 — 1837). LATA GOSPODARKI W ANTOSZWIŃCIU, DO WYJAZDU NA EMIGRACJĘ (1837 — 1840). MODLITWY, POZOSTAWIONE PRZED WYJAZDEM CHŁOPOM ANTOSZWIŃSKIM. STOSUNEK TOWIAŃSKIEGO DO ROSJAN.

Towiański opuścił stanowisko asesora w r. 1831 lub 1832 [1]). W dn. 7 sierpnia 1832 r. [2]) wyrwał się po raz pierwszy z tego zakątka ziemi, między Antoszwińciem a Wilnem, gdzie urodził się, wychował i dojrzał, i w dniu tym puścił się w drogę do Petersburga.

Podróż do Petersburga, jakoteż następną zagranicę przedstawia Tankred Canonico w swej niewydanej biografii Towiańskiego jako podróże, przedsiębrane w celu kształcenia się [3]), Paulina S. natomiast pisze, że Towiański wyjechał do Petersburga „w interesie powołania swojego", a zagranicę „dla spełnienia powinności powołania swojego" [4]). On sam pisał w 1863 r., w Piśmie do cesarza Aleksandra II, że w Petersburgu czynił

---

[1]) Za pierwszą datą przemawia jego Pismo do cesarza Alekandra II, za drugą podanie z dn. 4 listopada 1834 r. o przedłużenie paszportu zagranicznego, w którym pisze: „Depuis deux année je ne suis pas dans le service public". W Wileńskim Archiwum Państwowym muszą być dokumenty, wyjaśniające dymisją Towiańskiego i ustalające jej datę.

[2]) *„Kilka szczegółów"*.

[3]) Maria Bersano Begey *„Vita e pensiero di Andrea Towiański"*. Milano 1918, str. 8.

[4]) *„Kilka szczegółów"*.

wszystko co było w jego mocy, aby spełnić obowiązek swój chrześcijański, a wiemy, że tak się wyrażał, gdy miał na myśli spełnienie swej misji.

Może zresztą podróże Towiańskiego nosiły podwójny charakter. Poznawał świat i ludzi, a równocześnie próbował zacząć wśród nich działalność religijną.

Do jego pobytu w Petersburgu nie mamy materiałów współczesnych. Od Pauliny S. [5]) dowiadujemy się, że zawiązał on tam stosunki ze Sperańskim i ze Strogonowym, byłym generał-gubernatorem na Litwie, w tym czasie generał adiutantem przy cesarzu Mikołaju. Do Strogonowa, wierząc w niezmienność jego uczuć, odezwie się w 1862 r. i dozna zawodu [6]). Odwiedził dawnego generał-gubernatora w Wilnie, Korsakowa [7]). Miał poza tym liczne, znacznie skromniejsze stosunki, z jakąś staruszką, córką rosyjskiego żołnierza [8]), z jakąś dziewczyną z ulicy, którą wyrwał z jej środowiska i wystarał się o pracę [9]) i pewno z wieloma ludźmi, do których zbliżyły go okoliczności.

Dn. 20 maja 1833 r. otrzymał od policji rozkaz opuszczenia stolicy i tylko dzięki staraniom potrafił przedłużyć pobyt do dn. 7 sierpnia t. r. [10]).

O swoim pobycie w Petersburgu mówił dn. 4 czerwca 1842 r.

„Byłem w Petersburgu dla Sprawy. Miłym i kochanym byłem w towarzystwach, bo ludzie lgną do tych, w których ogień płonący czują. Ale jak dochować ogień, gdy wszystko zimne, studzące? Oto w pobliżu miasta była stara ruina,

---

[5]) *„Kilka szczegółów".*

[6]) Lettre adressée au comte S. z dn. 2 grudnia 1862 r. *(Pisma"* III, 196 — 197). Pośrednikiem między Towiańskim a Strogonowym był Michał Kulwieć (Canonico *„Andrzej Towiański"*, Turyn 1897, str. 109 i 229. Wyjątki z listów Kulwiecia do Towiańskiego: *„Kilka aktów i dokumentów, odnoszących się do działalności Andrzeja Towiańskiego".* Część I. Rzym 1898, str. 103 — 109. — Wyjątki z listów Towiańskiego do Michała Kulwiecia *„Pisma" III,* str. 198 — 207.

[7]) *„Pisma"* I 638.

[8]) *„Kilka szczegółów".*

[9]) *„Pisma"* I 314 — 315.

[10]) *„Kilka szczegółów".*

a w niej gzyms jeden z taką miłością nakreślony, że dość mi było spojrzeć nań, a już się ożywiłem. Tam więc chodziłem" [11]).

Ogień płonący w człowieku to ta nieustająca żywość uczuć, którą Towiański miał w sobie i którą rozdmuchiwał w ludziach, ganiąc ich ospałość wewnętrzną, obojętność, zamknięcie się w sobie. Wszystko, co dzieje się na ziemi, jest albo rozszerzaniem się na niej Królestwa Bożego, albo jego zanikaniem, więc jakżeż może być na to obojętny człowiek, który przestąpił próg, dzielący świat ziemskich interesów od świata miłości Boga i Jego dzieł?

„Ale jak dochować ogień, gdy wszystko zimne, studzące?"

Towiański nie kryje przed nami, że atmosfera światowości i chłodu oddziaływała na niego i że musiał szukać sposobów, aby jej nie ulec. Wcześnie już zauważył, że przed odrętwiałością broniła go sztuka, że w niej odzyskiwał szeroki oddech i wewnętrzną niezależność od otoczenia. To samo przyroda. Czując, w atmosferze polskiej kolonii w Dreźnie, przygasanie w sobie ognia chrześcijańskiego, opuszczał salony i szukał obcowania z przyrodą [12]).

Te spostrzeżenia nad sobą, wzbogacone spostrzeżeniami nad innymi, weszły do jego etyki. Ludziom, na których dosyć silnie nie działała sztuka, ani natura, doradzał modlitwę, przechadzkę, teatr, a nawet papieros lub kieliszek wódki, zawsze kierując ich do jednego celu, do rozbudzenia w sobie ruchu wewnętrznego.

Jeszcze Towiański był w Petersburgu, gdy Ferdynand Gutt wyjeżdżał do Niemiec z osobą, którą z ciężkiej choroby podźwignął; jechał prawdopodobnie w charakterze lekarza-opiekuna. Lato 1833 r. spędził w Niemczech u wód, i może to on listami swymi wpłynął na wyjazd Towiańskiego za granicę, tak dla leczenia się, jak dla możności spotkania się z Polakami z różnych dzielnic i z emigracji. W Dreźnie, w Pradze i u wód czeskich zjeżdżało się ich wielu, i tam właśnie wybrał się Towiański.

---

[11]) Nauka w Kole dn. 4 czerwca 1842 r. — według notatek uczniów. Rkp. w Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Wydrukowana: St. Szpotański: *Adam Mickiewicz i jego epoka*, t. III, anneksy.

[12]) *„Pisma"* I 136.

Do podania o paszport na wyjazd do wód załączył świadectwo lekarskie, podpisane przez Jędrzeja Śniadeckiego i Adama Bielkiewicza [13]). Wyjechał dn. 10 czerwca 1834 [14]). O przedłużenie paszportu na rok 1835 wniósł podanie w dn. 4 listopada 1834 r., a o przedłużenie go na rok 1836 w dn. 21 grudnia 1835 r., dołączając znowu świadectwa lekarskie [15]). Dn. 7 lutego 1837 r. powrócił do Antoszwińcia [16]). Pobyt za granicą trwał więc dwa lata i siedem miesięcy.

Obie zimy, 1834 i 1835 r., spędził w Dreźnie, i dwa razy w *„Pismach"* wspomina to miasto [17]), żaląc się na płytkość uczuć Polaków, zamieszkujących je, i na daremne swoje próby spełnienia wobec nich swej powinności. Ciepłą porę spędzał u wód czeskich, w Teplicach i Karlsbadzie; zwiedził też Norynbergę i Wiedeń [18]).

W czasie pobytu za granicą Towiański stracił ojca, który umarł dn. 9 września 1835 r. Kilka tygodni później, w dn. 1 listopada 1835 r., został zamordowany w Wilnie ojciec Ferdynanda Gutta. Morderstwo to przedstawia się bardzo zagadkowo. Już syna uderzyło, że nie zostało uczynione dla celów rabunkowych [19]). Dr Janusz Iwaszkiewicz napisał o tej niepokojącej, bardzo długo ciągnącej się sprawie morderstwa Jerzego Gutta artykuł pt. *„Dwa morderstwa na marginesie Nocy Letniej Krasińskiego"* [20]).

Najpoważniejszą znajomością, którą Towiański zawarł za granicą, był Jan Skrzynecki. Jenerał, początkowo internowany przez władze austriackie w Linzu, już w 1832 r. upoważniony został do spędzenia lata w Karlsbadzie i Teplicach, a od września 1832 r. był infernowany w Pradze, gdzie przebywał do swej ucieczki, tj. do dn. 13 stycznia 1839 r., spędzając sezon letni

---

[13]) Charkiewicz, Wiad. Liter. dn. 6 maja 1934.
[14]) *„Kilka szczegółów"*.
[15]) Charkiewicz, Wiad. Liter. dn. 6 maja 1934.
[16]) *„Kilka szczegółów"*.
[17]) *„Pisma"* I 136 i 658.
[18]) Wzmiankę o pobycie w Wiedniu mamy w *Pismach* I 524.
[19]) Gutt do Pietkiewicza dn. 24 stycznia 1836.
[20]) Wiad. Liter. dn. 9 września 1934.

u wód [21]). Tam też, w Karlsbadzie i Teplicach, widywał się z Towiańskim, tam przeżyli z sobą „lat kilka po parę miesięcy" [22]). Widywali się też w Pradze [23]). Do przyjaźni, która się wywiązała, należał i Gutt [24]), który widocznie z Niemiec robił wycieczki do Czech, a poza tym korespondował z Skrzyneckim i liczył na jego przyszłą współpracę z Towiańskim i z sobą [25]). Niezaprzeczenie liczył na nią sam Towiański.

W swych listach do Pietkiewicza rysuje się nam Gutt jako człowiek, którego wrodzony fanatyzm skierowany został na szlaki mistyczne i wybujał w niecierpliwą tęsknotę do czynu, opierającą się o postać Towiańskiego. W Dreźnie i w Mannheim, zbliżając się do emigrantów, naraził się na podejrzenia władz rosyjskich i po powrocie do kraju poddany został tajnemu dozorowi policyjnemu, skutkiem czego w 1840 r. nie otrzymał paszportu zagranicznego i dopiero w rok po Towiańskim opuścił Litwę na zawsze.

Na kuracji, poznawaniu ludzi i rozmowach z nimi upłynęły Towiańskiemu dwa i pół roku za granicą. Zdobył tam może trochę zwolenników, lecz ruchu religijnego roztlić nie zdołał. Trudno mu było wśród kuracjuszów Karlsbadu i towarzystwa polskiego w Dreźnie znaleźć zrozumienie dla idei wyprowadzenia świata z oziębłości religijnej. Pod tym względem podróż za granicę nie dała rezultatów. Należało wracać. Na Litwie oczekiwał Towiańskiego majątek, pozbawiony gospodarza przez śmierć ojca. Konieczności rodzinne, paszportowe i materialne skłaniały go do powrotu.

Towiański więc wraca na Litwę.

Wróciwszy obejmuje w zarząd Antoszwińcie i gospodaruje do dn. 23 lipca 1840 r., tj. do swego ostatecznego wyjazdu z kraju.

---

[21]) Marian Szyjkowski *„Polskie peregrynacje do Pragi i Karlowych Warów od Augusta Mocnego do Adama Mickiewicza"*, 1936.

[22]) Skrzynecki do Mickiewicza dn. 3 kwietnia 1842 r.

[23]) Towiański do Skrzyneckiego dn. 1 listopada 1859 r. (*Pisma* III 420). — *„Kilka szczegółów"*.

[24]) Skrzynecki do Mickiewicza dn. 12 kwietnia 1842.

[25]) Gutt do Pietkiewicza Mannheim dn. 14 lutego 1836.

W ciągu tych trzech lat żyje na wsi dość odosobniony, nie obcując towarzysko z sąsiadami [26]).

W Wilnie, a może także w innych miejscowościach Litwy znajdują się, jak pisaliśmy, grupy ludzi, uznających jego misję i jego przewodnictwo, i Towiański oczywiście komunikuje się z nimi. Cała jego wieś, według tego co o niej powiadał, stanowiłaby jedną z takich grup, a i na chłopów sąsiednich wsi rozszerzał swoją działalność, budząc niechęć ziemian okolicznych. Szkoda, że zamiast anegdot, nie zachowały się wiadomości o doświadczeniach, które kierując ludźmi na Litwie zdobywał, i o życiu wewnętrznym grup, jakie tworzył. Tego rodzaju materiały byłyby podstawą dla badań nad nim w emigracji, dałyby nam bowiem możność stwierdzenia, czym różniła się faza wileńska jego wpływu na ludzi od fazy emigracyjnej.

W 1838 r. był Towiański w Warszawie. Może w pismach warszawskich zachowały się jakie wiadomości o jego pobycie, my jednak powołać się możemy tylko na list Amelii Noskowskiej z dn. 22 marca 1879 r., napisany i ogłoszony z okazji artykułu przeciw Towiańskiemu w Tygodniku Illustrowanym [27]). Z listu dowiadujemy się, że Towiański w 1838 r. poznał w Warszawie Józefa Noskowskiego, notariusza, i jego żonę Amelię, z którymi związał się dozgonną przyjaźnią. Noskowscy odwiedzali go za granicą, a w 1844 r. przyjęli do siebie czworo jego dzieci, pozostawionych w kraju [28]), i wychowali w takim uwielbieniu dla ojca, że przywieziona w 1851 r. do niego w odwie-

---

[26]) W dn. 12 listopada 1841 r., Przewodniczący szlachty wileńskiego powiatu, odpowiadając na pismo gen. gubernatora z dn. 11 listop. 1841 r., stwierdza, że Towiański przez kilka lat przed wyjazdem zagranicę w kołach społeczeństwa nie był widywany. (*Wileńskie Archiwum Państwowe* N. 171).

[27]) Amelia Noskowowska do p. Jenike, redaktora Tygod. Ilustr. w Warszawie, dn. 22 marca 1879. (*„Kilka aktów i dokumentów"*, Rzym 1898, cz. I, str. 176 — 178).

[28]) Charkiewicz pisze o paszporcie do Warszawy dla trojga dzieci Towiańskich, Aleksandry, Adama i Marii (Wiad. Liter. 6 maj 1934), natomiast Karolina Towiańska pisze o czworgu dzieciach, wychowywanych przez Noskowskich. (Kar. Towiańska do Mickiewicza dn. 28 marca 1853 r.).

dziny najstarsza jego córka, osiemnastoletnia Aleksandra, padała mu do nóg i mdlała ze wzruszenia [29]).

Lata gospodarki Towiańskiego w Antoszwińciu opiszemy według jego wspomnień [30]). Wspomnienia te ze wsi są żywsze i bardziej wyczerpujące, niż z jakiegokolwiek innego okresu życia.

Towiański, mimo lat spędzonych w Wilnie, w ciągu których zresztą nie zrywał łączności z Antoszwińciem, był i pozostał człowiekiem wsi. Lubił przyrodę, chętnie jeździł konno, w dużym mieście wytrzymać nie mógł i będąc w Paryżu dziwił się, że Paryżanin nie ciągnie, jak on, do długich spacerów za miasto. Najżywsze, najbezpośredniejsze porównania w jego języku są z życia wsi. I tak np. gromiąc syna, że mniej go obchodzą sprawy boskie niż sprawy praktyczne, tak do niego przemawia: „O bracie mój! gdybyś zobaczył, że robotnik twój furę nawozu zamiast na pole wyrzucił do rowu, pewniebyś obojętny nie był" [31]). „Biedny to rolnik — mówił — co siedzi na ziemi piaszczystej, choć łatwo orze i, jak to mówią, wiatrem bronuje" [32]). W tych słowach uskarżał się na płytkość ludzi i na swój bezowocny trud przeobrażania ich. Powie także, że dobry gospodarz nie smuci się burzą, chociaż wie, że mu ona niejedno drzewo wywróci i nie tylko pszenicę, ale i kąkol zasili [33]). I takich powiedzeń musiał w potocznej rozmowie mieć znacznie więcej, niż zapisane zostało. Na usta cisną mu się charakterystyczne zwroty. Nawet żyda wspomni, który zamiast dobrodziej mówił gibrodziej [34]).

Długie opowiadanie o Antoszwińciu jest z 1866 r. i zostało wywołane opowiadaniem Feliksa Niemojewskiego o stosunkach wsi z dworem po uwłaszczeniu chłopów przez Aleksandra II.

Przedstawiając swoje własne doświadczenia z chłopami, Towiański opowiada, że objąwszy Antoszwińcie uważał się za

---

[29]) Karolina Towiańska do Mickiewicza dn. 28 marca 1853 r. (St. Szpotański *„Mickiewicz i jego epoka"*, t. III anneksy).

[30]) *Pisma* III 176 — 185. 506 — 507. II 421 — 422. I 497 — 498.

[31]) *Pisma* I 58.

[32]) Pisma I 680.

[33]) Pisma III 175.

[34]) *Pisma* I 413.

chrześcijańskiego przewodnika antoszwińskich chłopów i przekonał się, że siłą miłości można od nich bardzo wiele uzyskać. Przekonał się też, jak wielkiej siły nabiera ofiara wewnętrzna, skoro jest poparta choćby najmniejszą ofiarą materialną. O tej pomocy materialnej mówiąc, wcale sobie wielkich zasług nie przypisywał, przeciwnie, z naciskiem twierdził, że bardzo małą ofiarą można było na wielką przyjaźń ludu zasłużyć. Obiecywał np. chłopu, że mu da ratunek w ostatniej potrzebie, „a w istocie cały ten ratunek zależał na kilku ćwierciach żyta, wartujących kilkanaście złotych". Z pijakiem napił się wódki i zapraszał go na nią do dworu, wymagając, aby za to przestał pić bez miary, a Gutt dojeżdżał z Wilna z lekarstwami i raz zakupił dla chłopów kożuchy po rekrutach, po 5 zł sztuka.

Takie obchodzenie się z chłopami nie pociągało za sobą zaniedbania w gospodarstwie. „Wszystko — mówi Towiański — tam szło sprężyście i w należytym porządku, chociaż głównym celem gospodarki mojej było nie to, abym jak największy dochód wyciągnął z majątku, ale abym majątek, jako pole powierzone mi od Boga, urządził wedle prawdy chrześcijańskiej i ziemskiej".

Zastrzeżenia Towieńskiego, że małymi środkami chłopów ratował i nie rezygnował z porządku w gospodarstwie i z dochodowości, są bardzo ważne dla oceny charakteru jego wspomnień, i nie wynika z nich, że usiłował stworzyć koło swej osoby legendę.

Opowiadał, że nie narzucał swojej woli chłopom, lecz zwoływał gromadę, przedstawiał jej swój projekt, przyjmował zarzuty i uwzględniał je, lecz skoro obie strony doszły do przekonania, że postanowienie wspólne jest sprawiedliwe, a więc zgodne z wolą Boga, z całą stanowczością przestrzegał, aby spełnione zostało. Chciał w ten sposób pokazać, że prawdziwe chrześcijaństwo nie jest słabością i że może być praktykowane we wszystkich sprawach ludzkich [35]).

Dziś zarzucają mu, że nie uwłaszczył swoich chłopów. Nie wiemy nawet, czy mógłby był to zrobić i czy starania o uwłaszczenie całej wsi nie byłyby pustą manifestacją, odpowiednią

[35]) *Pisma* II 421.

może dla reformatora społecznego ,ale nie dla niego. Zawsze współczuł doli chłopskiej i z wielką radością przyjął wiadomość o uwłaszczeniu, lecz przed sobą widział olbrzymie zadanie religijnego odrodzenia życia, i ufał, że za nim pójdzie odciążenie ludzi od wielu cierpień i mąk.

Tymczasem chłopi antoszwińscy nie tylko uprawiali jego grunta [36]), lecz służyli mu przy budowie kaplicy i przy różnych pracach około Antoszwińcia.

Oto jak o tym mówił:

— Starałem się wchodzić w wszystkie potrzeby moich chłopów i pomagać im moralnie i materialnie. Toteż, mimo skromności moich środków ziemskich, zrobiłem u siebie z ich pomocą wiele rzeczy, których bogaci nie mogliby zrobić: zbudowałem kościół, zrobiłem park i inne wielkie prace. Ożywieni przez mój wylew uczuć i braterstwo, pokochali mój cel, podzielili ze mną mój krzyż i pomagali mi we wszystkim. Znaleźli się między nimi architekci, rzeźbiarze itd., wykonywujący rzeczy, których nigdy się nie uczyli. Duch, ożywiony przez braterstwo, czynił to, co zmuszony przez despotyzm człowiek nigdy uczynić by nie potrafił [37]).

Ofiarność więc była obustronna, tylko o swojej Towiański mówił, że była mała, o chłopskiej, że była bardzo duża.

Mówi nam także o wielkich przeobrażeniach niektórych chłopów antoszwińskich, np. o notorycznych złodziejach, którym mógł potem z zupełną ufnością powierzać pieniądze.

Takie współżycie z chłopami musiało stać się tematem anegdot i opowiadań wśród okolicznej szlachty, która za granicę nie jeździła i gospodarowała po dawnemu. Towiański wspomina o „niechęci własnych rodaków" i opowiada, jak na jednym odpuście, gdy sąsiedzi i księża powstawali przeciw niemu, że lud rozpaja, wziął go w obronę ks. Łaszewski, jeden z trzech księży, którzy przed 40 laty, jadąc do Wilna w czasie ogromnej zawiei śnieżnej, zajechali do dworu antoszwińskiego w tę noc,

---

[36]) Na terenie Antoszwińcia znajdowało się chat 15, a w nich mężczyzn 45 i kobiet 45. Majątek miał 42 włóki, w tym ziemi ornej 24 włóki, reszta łąki i nieużytki. Na tym obszarze znajdowały się oczywiście i grunta, chałupy i obejścia chłopskie.

[37]) *Pisma* II 422, tłum. z francuskiego.

w którą on się urodził. Staruszek przekonał obecnych, że i chłopu należy się jakaś osłoda w ciężkim jego życiu. To przemówienie księdza przyczyniło się — opowiada Towiański — do zmniejszenia niechęci, jakiej doznawał od rodaków swoich [38]).

Opowiada także o śledztwach, zarządzanych w Antoszwińciu z powodu stawiania kaplicy, posągu Napoleona itp. [39]). Śledztwa te szczęśliwie się kończyły, lecz groziła mu denuncjacja z powodu specjalnego obchodzenia się z swymi chłopami i rozciągania swoich wpływów na poddanych sąsiadów [40]). Te rzeczy nie mogły długo zostać w ukryciu. Nadszedł czas ściągania rekruta, co, według opowiadania Towiańskiego, odbywało się na Litwie przez kucie w dyby schwytanych poborowych, przy głośnym lamencie matek i rodzin. Tymczasem wyznaczony przez Towiańskiego i zostający pod jego wpływem Karol Weryk, chłopak antoszwiński, sam ochoczo stanął przed komisją.

„Nadzwyczajny ten wypadek z Karolkiem narobił takiego rozgłosu, że i to także, oprócz innych pobudek, wiele przyłożyło się do przyśpieszenia wyjazdu mojego z kraju. Oddanie to rekruta miało miejsce 27 listopada — 9 grudnia 1839 r., a 11 — 23 lipca 1480 r. już wyjechałem zagranicę [41]).

Na krótko przed wyjazdem, dn. 13 czerwca 1840 r., ofiarował chłopom zbiór rad i modlitw, do ich położenia dostosowanych, które polecił wspólnie odczytywać i odmawiać. Zaginęłyby te papiery i pamięć o nich, gdyby ich sam nie przechował. W r. 1867, pisząc do chłopów antoszwińskich, posłał im ponownie te rady i modlitwy. List do chłopów wydrukowany został w Pismach [42]), rady i modlitwy w książce Tankreda Canonico [43]). W prostych słowach wyłożona w nich jest nauka o życiu, w którym nic nie jest wynikiem spraw naturalnych, lecz wszystko jest celowym działaniem Boga na ducha, aby go z grzechu wyprowadzić; od Boga zaś wszystko przyjąć należy, tak brak chleba i soli, jak również władzę dworską i rządową.

---

[38]) *Pisma* III 182.
[39]) *Pisma* I 638 i 639.
[40]) *Pisma* III 182.
[41]) *Pisma* III 185.
[42]) *Pisma* III 446 — 449.
[43]) *Andrzej Towiański*, Turyn 1897, str. 353 — 363.

Nawet gdyby niesprawiedliwe były, trzeba w ich niesprawiedliwości cel boski upatrywać i pod ich naciskiem duchowo się odradzać. Jak przyjdzie pora, Bóg złą władzę odrzuci i osądzi. „Nam zaś samym do tych Boskich rządów nie mieszać się, nie nasz to rozum, nie nasza to siła. Niech Bóg, Pan i Ojciec nasz robi co chce, a my patrzmy tylko siebie, abyśmy sprawiedliwi przed nim byli; nie mieszajmy się w cudze sprawy i rachunki, dość nam pilnować tego co nasze jest".

Jest więc tutaj odrzucenie wielkiej wagi politycznego położenia narodu i traktowanie rządów i ich czynności jednakowo ze wszystkimi okolicznościami życia, jako że wszystkie tworzą splot warunków, nałożonych na człowieka przez Boga i odpowiadających jakiemuś stadium jego duchowości. W tym rozumieniu nienawiść do rządu obcego mieć miejsca nie może. Cały nacisk położony jest na inną stronę życia, na psychiczną, religijną i etyczną.

Po modlitwie za Ojca św. następuje modlitwa za monarchę, aby go Bóg obdarzał mądrością i łaską, któreby spływały na lud, a w suplikacjach zachowane jest błaganie: „Abyś Imperatora naszego z całym jego domem i ludem poddanym w Twojej łasce i opiece zachować raczył! Prosimy Cię Panie".

Dla charakteru Towiańskiego ciekawe jest nie to, że takie pismo swoim chłopom zostawił, ale że je po upływie lat 27 powtórzył, może je nawet na nowo zredagował, posługując się tylko motywami, wziętymi z pisma z 1840 r. W chwili gdy opuszczał Litwę, miał za sobą tylko powstanie; w 1867 r. miał także za sobą burzę, jaką obudziło Pismo do cesarza Mikołaja, przeżył dyszący nacjonalizmem rok 1848 i tragiczny rok 1863, który nim wstrząsnął do głębi; a jednak nie zawahał się przed napisaniem modlitwy za monarchę. Współcześni słów takich darować mu nie mogli; my musimy zrozumieć, że gdyby się ich przeląkł, dałby dowód, że więcej ceni swą dobrą sławę i spokój, niż powinności swojej misji.

Wierzył, że człowiek nad człowiekiem mocy nie ma i mieć nie może [44]), więc powinnością jego było mówić i powtarzać, że

[44]) Jest to jeden z podstawowych punktów jego nauki. Zacytujmy kilka słów z jego listu do Pauliny S. „...od Boga samego idą wszelkie cierpienia człowieka, i nikt z ludzi nie ma władzy Bożej nad bliźnim

sprawa nie rozgrywa się między Polską a Rosją, tylko pomiędzy tymi narodami a Bogiem. Bóg dla celów swoich związał z sobą dwa grzeszne narody, Polskę i Rosję, poddając pierwszą drugiej i Polska z ręki Boga przyjąć powinna swoje położenie. Wynika stąd, że powinna się wyrzec nienawiści do Rosji, która z woli Boga stała się narzędziem jej pokuty.

W myśl tego poglądu nakazywał Towiański szczerze i życzliwe postępowanie z Rosjanami i sam siebie dawał za przykład takiego postępowania [45]).

W „Pismach" tak rzecz tę rozważa:

„Polak jest starszym bratem wedle ducha, Rosjanin z dopuszczenia Bożego jest dzisiaj starszym bratem wedle ziemi. Powinnością Polaka jest uczcić starszeństwo w ziemi tego brata, lubo młodszego w duchu, i zarazem okazać w postępowaniu z nim starszeństwo ducha swojego. Jest to oręż najpewniejszy do wybawienia Polski, bo z tym orężem jest ramię Boże [46]).

Aby nie wprowadzić nieporozumienia, musimy już tutaj zaznaczyć, że Towiański wymagał od człowieka uległości w cierpieniu tylko tak długo, aż cel Boga w duszy jego dopełniony zostanie. Człowiek i naród duchowo odrodzony ma według niego prawo i obowiązek walki o życie lepsze i samoistne. Jednakże trudno stwierdzić, czy uznanie walki jako prawa życia istniało od początku w jego nauce, czy powstało z biegiem czasu. O tym w dalszych rozdziałach mówić nam wypadnie.

Mamy pewną ilość dokumentów, ilustrujących zwracanie się Towiańskiego do władz rosyjskich, między innymi jego podania z 1834 i 1835 r. do gen. gubernatora wileńskiego, z prośbą o prolongatę paszportu. Towiański pisze do niego z szacunkiem i z zachowaniem form obowiązujących, przedstawiając mu, że potrzebuje dłuższej kuracji, a z powodów materialnych nie może przedsięwziąć ponownej podróży do wód. Pisze bardzo złą fran-

---

swoim, nikt bez woli lub dopuszczenia Bożego nie ma mocy zadać mu najmniejszego nawet cierpienia, a tym bardziej kierować losami jego...' (*Pisma* III 384).

[45]) *Pisma* I 638 — 639.

[46]) *Pisma* I 639.

cuzczyzną. Jakiś inny b. asesor, znajdujący się zagranicą i równie źle władający językiem francuskim, wolałby może napisać poprawnie po rosyjsku.

Towiański nigdy nie zwracał się do Rosjan jak do wrogów. Był w zgodzie sam z sobą, kiedy zwracał się do nich poprostu i życzliwie, z uwzględnieniem hierarchii społecznej tego, do kogo mówił lub pisał. Potępiał zarówno drażnienie ich, jak objawy uniżoności [47]).

[47]) *Pisma* I 637 — 639.

V.

OKOLICZNOŚCI WYJAZDU ZA GRANICĘ W 1840 R. I POSTANOWIENIE UDANIA SIĘ NA EMIGRACJĘ.

Wyjazd na emigrację to najważniejszy, zwrotny moment w życiu Towiańskiego. Od niego całe jego dalsze życie zawisło. Nic dziwnego, że zastanawiają nas czas i okoliczności, w jakich postanowienie udania się na emigrację zostało powzięte.

Jest pogląd, że Towiański wyjeżdżał z Litwy w 1840 r. li tylko dla kuracji, lecz jest on gołosłowny.

Gdyby jakiś zwyczajny ziemianin, nie mający poza rolą innych środków utrzymania, wydzierżawił majątek na lat sześć, pieniądze wziął z góry, sprzedał czy przewiózł gdzieś meble, drobne dzieci umieścił u rodziny i wyjechał za granicę, powiedzielibyśmy, że musi mieć jakiś plan, dla którego robi to wszystko, bo inaczej, dla roku lub dwóch kuracji, nie ryzykowałby znalezienia się na bruku na pozostałych lat cztery.

A tak właśnie było z Towiańskim, który wydzierżawił Antoszwińcie na lat sześć, pieniądze dostał, opróżnił z mebli dwór, pięcioro dzieci ulokował u p. Guttowej, z sobą za granicę zabierał żonę i najstarszego synka, i pożegnał w sposób uroczysty swoich chłopów, jakby wyjeżdżał na długo. Pisał do nich w 1867 r., przypominając im to pożegnanie, jak w kaplicy im obiecywał, że będzie o nich pamiętał, a gdy wyszli z kaplicy, Jan Dwilewicz, ciwun, krzyżem go błogosławił, wzywając w imieniu Boga, aby dotrzymał przyrzeczenia. Potem wszyscy gromadą odprowadzili odjeżdżających i rozstali się z nimi na granicy antoszwińskiej, pod laskiem ołkuńskim.

Rozpatrzmy ówczesne położenie Towiańskiego, biorąc pod uwagę jego działalność na Litwie, uwidocznioną w istnieniu Koła wileńskiego, i jego dążenie do spełnienia swej misji w daleko szerszym zakresie.

Otóż wydalenie z Petersburga i próby działalności na Litwie powinny go były przekonać, że w warunkach rosyjskich raczej zginie, niż czegoś większego dokona. Już bardzo skromna działalność sprowadziła na niego śledztwa w Antoszwińciu i grozę skarg przed władzami o wpływ na chłopów wsi sąsiednich. Co mogą znaczyć jego słowa, że rozgłos sprawy Karolka przyczynił się do przyspieszenia jego wyjazdu za granicę? Jedno z dwojga. Albo chciał gdzieś na uboczu przeczekać poruszenie, wywołane swoją działalnością, dając władzom i rodakom czas do zapomnienia czym był dla chłopów, albo przeciwnie, przewidywał, że zahamowana zostanie jego działalność i że będzie miał utrudnienia w otrzymaniu paszportu za granicę, wobec czego postanowił co prędzej wyjechać i raz nareszcie rozpocząć swoją wielką sprawę.

Wszystko, co później się stało, każe nam przypuszczać, że nie o wycofaniu się z działalności myślał, lecz przeciwnie, o spotęgowaniu jej za granicą.

Stan zdrowia ,który wymagał wyjazdu za granicę, i pogorszenie sytuacji osobistej mogły być dla Towiańskiego znakami woli Bożej, oznajmującymi, że zamyka się dotychczasowy okres w jego życiu i nadchodzi pora wielkich zmian.

Inne okoliczności, jak błogosławieństwo proboszcza i znaki na niebie, potwierdzały go w jego postanowieniu i dodawały mu mocy. Pobyt Skrzyneckiego w Europie zachodniej musiał go w tamte strony pociągać. Może wyjeżdżając nie był jeszcze zdecydowany na przekroczenie granic Francji, lecz wśród nawału myśli musiała go i ta myśl nawiedzać, jeżeli zaś myślał o Francji, czy mógł być pewny powrotu? Chyba miał mniej lub więcej wyraźne uczucie, że wracać nie będzie miał po co, przynajmniej w tych samych okolicznościach, bo wtedy położenie jego wobec władz, które już w chwili wyjazdu było nieświetne, pogorszyłoby się znacznie, nastąpiłby nadzór policyjny, śledztwa, ograniczenie możności działania. Co innego, gdyby ruch religijny, przez niego rozbudzony, ogarnął świat i przedarł się do

Rosji! Wtedy powróciłby w swojej misji i w swoim charakterze, dla pracy w kraju.

Inaczej czuła żona Towiańskiego, która z ciężkim sercem opuszczała drobne dzieci i znajdowała pociechę w nadziei rychłego powrotu do domu [1]).

Nie jesteśmy jednak zupełnie zdani na domysły, mamy dokument współczesny na to, że Towiański jechał z myślą spełnienia swej misji. Dokumentem tym jest list arcybiskupa poznańskiego Dunina, z dn. 7 lutego 1842, będący odpowiedzią na list Jełowickiego, żądającego informacyj o Towiańskim [2]). Arcybiskup poznał Towiańskiego w Poznaniu, w drodze do wód czeskich; Towiański zwierzył mu się z swoich celów [3]) i otrzymał od niego błogosławieństwo w dn. 1 września 1840 r. [4]), tj. w czterdzieści dni po opuszczeniu Antoszwińcia.

Z listu Dunina dowiadujemy się, że Towiański starał się wciągnąć go w orbitę swych wpływów, wtajemniczał w swoją naukę i stawał przed nim w charakterze zesłańca Bożego.

Arcybiskup pisze:

„Co do p. Towiańskiego, znam go z krótkiego widzenia, gdy tu przejeżdżał. Jego ujmująca powierzchowna postawa i okazywany duch religijny ujęły mnie i wzbudziły w pierwszym momencie szacunek; wyjawiony zaś w dalszej rozmowie błędny sposób myślenia o przechodzie dusz ludzkich mocno mnie zraził i zaufanie zniweczył, gdy narzędzie Boskich objawień, uczestnik i powiernik uczuć wybranych nieba, samą tylko doskonałością w każdym względzie odznaczaćby się powinien".

Na podstawie listu arcybiskupa Dunina możemy więc stwierdzić, że Towiański nie tylko w celach kuracji jechał za granicę, skoro już w drodze, wkrótce po opuszczeniu Antoszwińcia, pełnił swą misję.

Dowód tego samego, ale o cztery miesiące późniejszy, mamy w liście Skrzyneckiego, który opowiada, że Towiański na

---

[1]) Dopisek Karoliny Towiańskiej do listu Towiańskiego z 1867 r. do chłopów antoszwińskich.

[2]) Smolikowski: *Historia Zgromadzenia*, t. IV, str. 29.

[3]) Tankred Canonico: *Andrzej Towiański:*

[4]) *Memorandum.*

klęczkach uwiadomił go o celu swojej podróży [5]). Celem, o którym mówi się klęcząc, nie może być kuracja. Rozmowa ta Towiańskiego z Skrzyneckim musiała się odbyć w końcu grudnia 1840 r., na krótko przed napisaniem „Biesiady".

O swoich celach, zamiarach i nadziejach mówi nam sam Towiański po raz pierwszy w „Biesiadzie", którą uważamy za pierwszorzędny dokument biograficzny, odzwierciedlający jego usposobienie na pół roku przed poznaniem Mickiewicza.

Z Biesiady wynika, że Towiański bezapelacyjnie zdecydowany był na pełnienie swej misji, mimo wszelkich trudności, jakieby go spotkały. Na podstawie Biesiady moglibyśmy wyrazić przypuszczenie, że gdyby nawet Mickiewicz nie był się przyłączył do sprawy i gdyby nie był nastąpił świetny w dziejach towianizmu rok 1841—1842, Towiański wytrwałby w pełnieniu swej misji, którą uważał za swoje przeznaczenie, i nie pomyślałby nawet o możliwości odstąpienia od niej.

Przypuściwszy, że opuszczając Litwę był w podobnym stanie ducha jak wtedy, kiedy pisał Biesiadę, to jednak z jego charakteru i poglądów nie wynikało palenie mostów za sobą i poczucie, że zrywa bezpowrotnie z dotychczasowym życiem. Możnaby raczej sądzić, że opuszczał kraj niesiony pragnieniem rozpoczęcia swej misji, potrącany okolicznościami i naglony znakami. Nie obliczał niebezpieczeństw i ofiar, nie robił dalekich planów. Zaufał Bogu, zawierzył swoim znakom, i tak stanął u progu nowego życia.

Dla oświetlenia, jak się zapatrywał na sprawę czynienia ważnych decyzyj, przeczytajmy jego rozmowę z Michaliną S., skarżącą się, że jest w niepewności co zrobić, czy zostać w Szwajcarii, czy wracać do kraju. Towiański mówi jej, że trzeba się wyrzec względów osobistych i szukać tylko woli Bożej, przygotowując się przy tym do spełnienia swoich powinności. „W takim to duchu — mówił — w takiej gotowości już lat dwadzieścia kilka oczekujemy za granicą na skinienie Boże, na naznaczoną chwilę powrotu do Polski, a to co przez ten czas stało się w Sprawie Bożej jest najlepszym dowodem, że nie były to chwile martwego oczekiwania" [6]).

---

[5]) Skrzynecki do Mickiewicza dn. 3 kwietnia 1842 r.

[6]) Pisma I 518.

VI.

PODRÓŻ Z ANTOSZWIŃCIA DO PARYŻA. POBYT W BRUKSELI. „BIESIADA". ODSTĘPSTWO SKRZYNECKIEGO. PODRÓŻ DO ANGLII I IRLANDII. POWTÓRNY PRZYJAZD DO BRUKSELI, A POTEM DO PARYŻA. POZNANIE MICKIEWICZA I UZDROWIENIE JEGO ŻONY.

Na bryce, wyładowanej prowiantami, przejechał Towiański z żoną i synkiem w dn. 29 lipca 1840 r. granicę niemiecką w Jurborgu [1]), potem zatrzymał się na czas jakiś w Poznaniu, odbył kurację w Czechach i po upływie jakich trzech miesięcy przez Drezno i Lipsk jechał dalej. Dn. 15 grudnia stanął w Paryżu i był obecny przy przeniesieniu prochów Napoleona, przewiezionych z św. Heleny, przez miasto do kościoła Inwalidów.

Jego podróż do Francji, a w dalszym ciągu do Belgii i Anglii, tj. do krajów, gdzie koncentrowała się emigracja polska, była poważnym wykroczeniem politycznym. Biorąc wizę francuską Towiański wiedział na co się naraża za powrotem do kraju.

Fakt samowolnego przejechania granicy francuskiej stwierdził Karol Różycki. „Bez pozwolenia przejechał granice Francji i tam pozostał" — pisał Różycki o Towiańskim w piśmie do Aleksandra II pt. *„Powody, dla których amnestia przyjęta być nie może"* [2]). Paszport jego, z dn. 28 czerwca 1840 r., wydany był na rok i na pobyt w Austrii i w Niemczech [3]); tzn. że To-

---

[1]) *Memorandum.*

[2]) *Pisma* III, str. 14.

[3]) „Minute du Ministre des Domaines de la Couronne, datée de Saint-Pètersbourg, 31 juillet n. 1693". *(Kilka aktów i dokumentów* cz. I, str. 83—84).

wiański prosił o paszport do Austrii i Niemiec i w podaniu jego nie było mowy o dalszych podróżach.

Towiański przybył do Paryża dn. 15 grudnia 1840 r., był obecny na uroczystościach napoleońskich i po dwuch dniach, z nikim się nie widząc, odjechał [4]).

W Brukselli, gdzie zamieszkali Skrzyneccy, byli Towiańscy już przed wilią, i tam spędzili święta Bożego Narodzenia, podczas których odbyło się wtajemniczenie Skrzyneckiego w całość nauki [5]), zakończone pielgrzymką na pola bitwy pod Warterloo. Ustne objaśnienia znalazły wyraz w piśmie, które Towiański zatytułował *„Biesiada"* i na którym położył datę 17 stycznia. Skrzynecki został przyjęty w poczet ludzi, mających współpracować z Towiańskim na polu pełnienia jego misji, i uroczystość przyjęcia go w ten poczet zagajona została odczytaniem *„Biesiady"* [6]).

Ale niedługo trwała nadzieja współpracy. Jak kilka miesięcy wcześniej arcybiskup Dunin, tak teraz Skrzynecki zaniepokoił się metempsychozą, stanowiącą składnik zasadniczy nauki Towiańskiego. Uważając go za mimowolnego heretyka, zaczął mu doradzać ostrożność, spowiedź, oddanie nauki pod sąd Kościoła. Na to, jak opowiada, z oburzeniem wielkim powstał na niego Towiański z żoną, i tak skończyło się ostatnie przed wyjazdem Towiańskiego do Anglii widzenie ich z sobą [7]).

Co oznaczała praktycznie rada Skrzyneckiego oddania nauki pod sąd Kościoła? Sformułował to Mickiewicz w rozmowie

---

[4]) *Memorandum.*

[5]) W 43 ustępie Biesiady pisze Towiański o woli Boga, aby Skrzyneckiemu „tajemnice Pana otworzył i do spółki służby przyjął" i konkluduje: „To się i dopełniło w periodzie siedmnastodniowym, od 24 grudnia do 10 stycznia".

[6]) Biesiada zaczyna się od słów: „Zagajenie uroczystości 17 stycznia obchodzonej wewnętrznie i zewnętrznie dla tym większej Chwały Pana i tym gorętszego Dziękczynienia za Umieszczenie w Kole Służby Świętej Brata...", kończy się toastem „za pomyślność, Błogosławieństwo i Zdrowie Miłego Nam Brata, co z Łaski i przywileju Boskiego w Krąg Świętej Służby wstępując, uweselił Ducha naszego...".

[7]) Skrzynecki do Mickiewicza dn. 3 kwietnia i 12 kwietnia 1842 r.

z ks. Duńskim, pytając: „Jako chcesz żeby podobne rzeczy pod dyskusje Kongregacji oddawać?" [8]).

Skrzynecki mógł, zgodnie z swym temperamentem, tak stawiać sprawę, lecz nie Towiański, który nie po to przybył na emigrację, aby poddawać się długiej procedurze sądu Kongregacji Indeksu, o rezultacie z góry wiadomym. Robiąc krok tak nieodwołalny, jak podróż na Zachód, czynił to dla ratowania ziemi, pod mocą złego jęczącej [9]), i od tego planu życia odstąpić nie chciał i nie mógł, to była jego misja, jego przeznaczenie. Czuł swoją przynależność do Kościoła, lecz zupełnie widocznie nie spodziewał się od niego natychmiastowego uznania. Dopiero gdy obudzony przez niego ruch religijny ogarnie duże masy i wyda pierwsze rezultaty, Kościół przejrzy, że jest to ruch chrześcijański i katolicki, i przyjmie go w siebie. Przyjdzie więc czas na porozumienie z Kościołem, a teraz trzeba na to przyszłe porozumienie pracować.

Od początku swej działalności za granicą Towiański starał się o pozyskanie duchowieństwa katolickiego. W Poznaniu odwiedził arcybiskupa Dunina i chlubił się potem jego błogosławieństwem, w Paryżu uzyskał od arcybiskupa pozwolenie powitania emigracji w katedrze Notre Dame i zdobył przyjaźń proboszcza kościoła św. Seweryna. Nie dlatego więc oburzył się na Skrzyneckiego, że ten zalecał mu porozumienie z Kościołem, ale dlatego, że Skrzynecki tą drogą chciał go przywieść do zaniechania jego wielkiego przedsięwzięcia.

Pojednanie nie nastąpiło, bo żaden nie mógł ustąpić drugiemu, lecz Towiański jeszcze nie wierzył, że go Skrzynecki opuszcza. Odjeżdżając pozostawił w rękach jego „Biesiadę" i jakieś pisma, datowane z dn. 7 marca 1841 r. „Są to jakby opisanie nadal stosunków, jakie po tym zerwaniu zachodzić mają; zresztą nic tego nie pamiętam, bom czytał naprędce i mało rozumiał" — pisze ks. Duński, który „Biesiadę" i pisma z dn. 7 marca czytał u Jełowickiego, razem z listami jenerała Skrzyneckiego, osądzającymi surowo niedawnego przyjaciela [10]).

---

[8]) Duński do Semenenki dn. 18 czerwca 1842 r. (Smolikowski: *Historia Zgromadzenia,* t. IV, str. 47.

[9]) *Biesiada* N. 22.

[10]) Duński do Semenenki dn. 18 czerwca 1842 r. (Smolikowski: *Historia Zgromadzenia* IV, 44—45).

Dn. 7 marca 1841 r. zawieszone więc zostały stosunki Towiańskiego z Skrzyneckim i Towiański po opuszczeniu Brukseli w ciągu dwóch miesięcy zwiedzał Anglię i Irlandię. Poznał tamtejszych emigrantów polskich [11]), lecz widocznie nie znalazł dużo warunków do rozbudzenia życia religijnego, skoro w maju był już z powrotem w Brukseli, ale na krótko [12]), pod koniec maja zaś był w Paryżu [13]).

Dlaczego w Paryżu nie zwrócił się odrazu do Mickiewicza? Znał go przecież z jego dzieł i opowiadań Odyńca, a w Biesiadzie nazwał go w stosunku do siebie prorokiem [14]). Tymczasem mieszkał w Paryżu około sześciu tygodni, zanim do niego się udał.

Według *Memorandum* poznanie Towiańskiego z Mickiewiczem nastąpiło dn. 30 lipca 1841 r., lecz jest to może jedyna w *Memorandum* data, którą trzeba zakwestionować [15]). Prawdopodobnie dniem pierwszego spotkania się był dzień 17 lipca 1841 r. „Jutro druga rocznica naszego szczęśliwego połączenia się" — pisał do Mickiewicza Towiański dn. 16 lipca 1843 r. [16]).

---

[11]) Nauka Towiańskiego w Kole z dn. 4 czerwca 1842 (*Adam Mickiewicz i jego epoka*, t. III, anneksy).

[12]) Rkp. koresp. Lelewela z W. Zwierkowskim (Pigoń *„Towiański na Litwie"*).

[13]) Tankred Canonico *„Andrzej Towiański"*, str. 8.

[14]) „Przez Proroka widziany. Mąż trudem trudów Ducha, miłością ludów w liczbie błogosławionej 44...".

[15]) Błąd ten wkradł się do *Memorandum* prawdopodobnie w ten sposób, że autorzy kalendarzyka dla ustalenia daty posłużyli się tymi słowami Towiańskiego: „Służba moja w Kole, którą rozpocząłem z bratem Adamem dn. 30 lipca 1841 r., zakończyła się, dwadzieścia dwa lata potem, tegoż samego dnia i tegoż miesiąca z bratem Ksawerym". (Wł. Mickiewicz: *Żywot* IV, 445). Słowa te oznaczałyby, według nas, że w dn. 30 lipca 1841 r. Mickiewicz zobowiązał się do współpracy z Towiańskim, w żadnym zaś razie oznaczać nie mogły, że był to dzień ich pierwszego spotkania.

[16]) *Współudział* I, 103. Wł. Mickiewicz wiele dat źle odczytał i źle wydrukował w Współudziale, na co zwrócił uwagę Ujejski. (*„Naundorf, Vintras i Towiańszczyzna"*, Lwów 1928 r.), jeżeli jednak dobrze jest odczytana data wyżej wymieniona, jakoteż data pierwszego pisma Towiańskiego do Mickiewicza (25 lipiec 1841 r. *Współudział* I, str. 1), stanowią one dowód, że Towiański był u Mickiewicza przed dniem, podanym w *Memorandum*.

Mickiewicz znajdował się wtedy w zwrotnym okresie swego życia. Spójrzmy na jego lata, przeżyte dotąd na emigracji. Po napisaniu Pana Tadeusza zagasła na jego horyzoncie nadzieja, zdawało się, że pisać na zawsze zaprzestał. Żył w Paryżu jak inni, wśród morza ludzkiego, nie wyróżniający się niczym, wreszcie musiał zdecydować się na wyjazd do Lozanny i na pracę zarobkową dla utrzymania rodziny. Nagle, w 1839 r., rozbłysła przed nim na nowo możliwość wyjścia z powszedniości, nadzieja stanowiska i wielkiej pracy dla wielkiego celu. Możliwość tę i nadzieję dała mu katedra literatur słowiańskich w Collège de France w Paryżu.

Katedra ta, dla niego przeznaczona, nie mogłaby powstać, a raczej nie mogłaby zostać ofiarowana Polakowi i emigrantowi, gdyby nie ówczesna sytuacja polityczna. Monarchia lipcowa była w Europie odosobniona. Napróżno chciał ją umocnić Ludwik Filip przez związek małżeński najstarszego syna z arcyksiężniczką austriacką, Teresą, napróżno robił ustępstwa Anglii: Palmerston, zarówno jak Meternich i cesarz Mikołaj, okazał się jego osobistym wrogiem, i wszyscy trzej prowadzili politykę wybitnie antyfrancuską. Wiedział o tym, czy nie wiedział, ale na zjeździe w Teplicach zobowiązali się trzej monarchowie, rosyjski, austriacki i pruski, nie dopuścić jego syna na tron w razie jego upadku; natomiast postanowili poprzeć prawa do korony księcia Bordeaux, wnuka Karola X, zwanego przez legitymistów Henrykiem V i goszczonego wraz z dziadkiem przez cesarza austriackiego w Pradze [17]). W takim stanie rzeczy, nie mogąc przełamać niechęci zewnętrznych, Ludwik Filip zmuszony był czynić ustępstwa opinii francuskiej, bardzo dotkniętej dyplomatycznymi niepowodzeniami Francji. Opinia ta była w owym czasie nacjonalistyczna, i aby jej dogodzić Ludwik Filip chętnie przyjął projekt Thiersa sprowadzenia prochów Napoleona do Paryża, na co pozyskano zgodę Anglii. Dla przewiezienia ich przeznaczył swego trzeciego syna, księcia de Joinville, kapitana marynarki, poza tym robił wszystko, aby napoleońską uroczystość wyzyskać dla własnej popularności. Lecz wtedy

[17]) A. Debidour: *Histoire diplomatique de l'Europe, depuis l'ouverture du Congrès de Vienne jusqu'à la fermeture du Congrès de Berlin* (1814—1878). Paris 1891, t. I, str. 344.

jeszcze nieznana była sztuka kierowania myślami i uczuciami tłumów i grania na ich nerwach, nie istniała jeszcze „propaganda" w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Wbrew interesom króla manifestacje z dn. 15 grudnia 1840 r. przybrały charakter protestu przeciw niechlubnej polityce monarchii lipcowej.

W tym czasie istniała już katedra literatur słowiańskich w Collège de France. Powstała ona w tym samym nastroju, co projekt sprowadzenia prochów Napoleona, i została ofiarowana Mickiewiczowi wbrew protestom ambasady rosyjskiej.

Na Mickiewicza, który wrócił z Lozanny, zwróciły się oczy literackiego i politycznego Paryża. Zaczął być rozrywany, każdy wieczór spędzał poza domem, o ile nie przyjmował w domu.

Choć wielka była jego sława w młodości, choć czuł jej gwiazdę nad sobą w czasie pobytu w Rosji, nigdy nie miał dotąd tak wielkiego stanowiska moralnego, jak w tej krótkiej chwili, gdy rozpoczynał wykłady w Collège de France. Otwierała się przed nim możliwość postawienia przed forum europejskim na nowo kwestii polskiej, która ulegała zapomnieniu. Musiał ją stawiać na szerokiej podstawie ogólnosłowiańskiej, katedra bowiem była katedrą literatur słowiańskich, lecz jego rzeczą było dać Polsce wśród nich pierwsze miejsce i nie tylko literaturą się zajmować.

Atmosfera sławy i nadziei obudziła w Mickiewiczu już jakby zagasłe w nim talenty i właściwości. Właśnie teraz, po pierwszym wykładzie, w dn. 25 grudnia 1840 r. wystąpił w gronie przyjaciół z improwizacją, która zrobiła większe wrażenie, niż wszystkie jego improwizacje w młodości. Mówił, że przyjaciele nie mieli w niego wiary, gdy miał objąć katedrę, i nie wiedzieli że „tu w sercu Bóg złożył słowa prawdy, które ja mocen jestem na wszystkie tłumaczyć języki"[18]). Mówił z taką siłą i porywem, że wzruszenie na sali doszło do stanu niezwykłego, jak świadczą listy i opisy tej chwili. Gospodarz domu, Eustachy Januszkiewicz, pisze w trzy dni później, jeszcze pod wrażeniem improwizacji, że Adam „to jest lew na spoczynku, iskra nieśmiertelna, która nigdy nie zgaśnie".

W kilka dni później, dn. 1 stycznia 1841 r., improwizował po

[18]) Tak streszcza improwizację Eustachy Januszkiewicz.

raz drugi, na przemiany z Słowackim, w czasie uroczystości wręczenia sobie pucharu.

Zdawało się, że odżył w nim poeta, że zanosi się na nowe, wspaniałe utwory. Mickiewicz pisać nie mógł w atmosferze obojętności, lub co gorsza wrogości. Teraz to minęło i mógł nastąpić nowy rozkwit.

Lecz wkrótce z różnych redakcyjek pism emigracyjnych posypały się napaści na ton Wykładów i na poszczególne zdania, wypowiedziane przez Mickiewicza na katedrze. Krótka była dla niego chwila upojenia, a przy tym właśnie w owym czasie dotknęło go wielkie nieszczęście rodzinne, łamiąc moralnie i napełniając smutkiem. Żona jego w ostatnich dniach listopada 1840 r. doznała nawrotu choroby umysłowej, wahającej się między stanami polepszenia, a atakami.

„Parę dni była trochę rozwydrzona" — pisał Witwicki do Zaleskiego, a ten w grudniu do Lucjana Siemieńskiego, donosząc o Mickiewiczu: „Żona mu po staremu szaleje, dzieci piszczą i marnieją". Potem nastąpiło dłuższe polepszenie, aż w lecie stan tak się pogorszył, że Mickiewicz „po raz pierwszy zwątpił, aby przyszła kiedykolwiek do siebie" [19]). Nocami czuwał nad nią, pomagali mu w tym przyjaciele, którzy nocowali w tym celu w jego domu. Wreszcie, na żądanie lekarzy, oddał ją do domu zdrowia.

W tym czasie właśnie odwiedził go Towiański.

O uzdrowieniu Celiny Mickiewiczowej pisaliśmy w rozdziale I części I tej książki, tu stwierdźmy tylko, że nie mamy dokładnej i wiarogodnej relacji, jak się odbyło. W emigracji mówiono o nim dużo, lecz w relacjach i napomknieniach, które się zachowały, mało znajdujemy wiadomości rzeczowych i dokładnych.

Relacje, zaciągnięte u Mickiewicza, zgodne są w tym, że Towiański przyszedł do niego w chwili największego jego smutku, bo tego samego dnia, w którym żonę oddał do domu zdrowia, że Mickiewicz zaraz uwierzył w jego obietnicę uzdrowienia jej i zaraz przywiózł ją napowrót [20]). Jeżeli relacje te są ścisłe,

[19]) Wł. Mickiewicz: *Żywot*, t. III, str. 83.

[20]) Duński do Semenenki dn. 18 czerwca 1842. (Smolikowski: *Historia Zgromadzenia* IV, 43), Chełchowski do Domeyki dn. 9 paźdz. 1841.

to pobyt Celiny w domu zdrowia trwałby nadzwyczaj krótko, a dalsze leczenie odbywało się w rozmowach z Towiańskim w Nanterre. Duński, opierając się na opowiadaniu Mickiewicza, w uzdrowieniu „wiele dostrzegał naturalnego wpływu człowieka wyższego, moralnie wiele i duchowo żyjącego, i wypracowanego" [21]).

Towiański, według opowiadania Duńskiego, odwrócił naprzód kierunek uczuć obłąkanej, potem nakazał spowiedź, odmianę trybu życia, uporządkowanie czasu, zajęcie pracą, dziećmi etc. „I oto od tego czasu jest zdrową, wesołą i pobożną".

Sam Towiański nie uważał uzdrowienia Celiny za cud. Mówił ogólnie, że, skoro duch człowieka poruszy się dla Boga, otrzymuje pomoc duchów tamtego świata i utracone przez siebie panowanie nad swoim ciałem. W ten sposób następują wszystkie tzw. cudowne uzdrowienia. On sam, uzdrawiając siostrę N., nic innego nie uczynił, jak tylko obudził w niej ruch ducha, dalszą zaś pracę sam jej duch już uczynił [22]).

Mickiewicz, w osiem miesięcy po uzdrowieniu, w liście do Skrzyneckiego podaje trochę szczegółów. Zastrzega się, że nie z powodu uzdrowienia uwierzył w Towiańskiego, gdyż jeszcze żona była w domu chorych, „a już na słowo Andrzeja (który jej nie widział był), ogłosiłem krewnym, że będzie zdrowa".

„Wziąłem ją wbrew zdaniu lekarzy, niewzruszony ich zaklęciami; bo zaręczali, że ją trzeba będzie zaraz z użyciem gwałtu na powrót zamknąć. Wziąłem żonę w zupełnym pomieszaniu, w kanikułę, w gorąco i w czasie burzy. Tegoż dnia odzyskała przytomność. Dotąd jest zdrowa i coraz pewniejsza zdrowia na przyszłość. Uzdrowieniu mojej żony towarzyszyły okoliczności cudowne. Opisywać je byłoby długo. Bogu wiadomo, że prawdę piszę".

Przez pewien czas mówił Mickiewicz o uzdrowieniu Celiny, uważając je za dowód siły Towiańskiego, potem mówić zaprzestał, gdy Towiański musiał się bronić przed opinią cudotwórcy, jako że jego posłannictwem nie jest leczenie chorób [23]).

[21]) Duński do Semenenki dn. 18 czerwca 1842 r.

[22]) Notaty ze słów Towiańskiego, zapisane w seksternie Mickiewicza. (*Współudział* II, 321). Przypuszczamy, że jest tu mowa o Celinie Mickiewiczowej.

[23]) Mickiewicz do majora Jakuba Tomkiewicza w d. 10 listopada 1841.

VII.

PIERWSZE TYGODNIE PO UZDROWIENIU CELINY MICKIEWICZOWEJ. NASTRÓJ DEZORIENTACJI WŚRÓD EMIGRANTÓW W PARYŻU. PRZEMÓWIENIE TOWIAŃSKIEGO DO EMIGRACJI W KATEDRZE PARYSKIEJ NOTRE DAME W DN. 27 WRZEŚNIA 1841 R.

Mylilibyśmy się sądząc, że wszystkie te sprawy, jak przyjście Towiańskiego, uwierzenie Mickiewicza, uleczenie Celiny, odbywały się na oczach emigracji paryskiej. Było zupełnie inaczej. Już Mickiewicz uwierzył, już Celina została uzdrowiona i koło Towiańskiego skupili się pierwsi wyznawcy, Mickiewicz, Sobański i Gorecki, a nikt jeszcze o niczym nie wiedział. Zwolna dopiero z małego grona wtajemniczonych zaczęły przenikać wieści dalej, ale w ten sposób, że początkowo dezorientacja była ogólna.

Zaczęło się od zapewnień, rzucanych w emigrację przez Goreckiego, Mickiewicza i Sobańskiego, że powrót emigracji do Polski ma niezwłocznie nastąpić.

„Ni mniej ni więcej — pisze Niedźwiedzki do Władysława Zamoyskiego w dn. 13 sierpnia 1841 r. — tylko każdy z nich daje szyję, że *tego roku* wrócimy do Polski, bez żadnego przyczynienia się naszego. Więcej nie mówią. Górecki się wyspowiadał. U Ordy padł na kolana, ziemię całował i dziękował Bogu za koniec wędrówki" [1]).

[1]) Niedźwiedzki do Zamoyskiego dn. 13 sierpnia 1841 r. (Biblioteka Zamoyskich w Warszawie). Niedźwiedzki był sekretarzem Zamoyskiego i jego listy są właściwie raportami.

Goszczyński zapisuje w dn. 12 sierpnia w swych pamiętnikach pogłoskę, jakoby „Gorecki, Mickiewicz i Sobański Izydor wezwani byli na jakieś posłuchanie, gdzie im objawiono, że w przeciągu sześciu miesięcy Polska będzie jak była i emigracja wróci do kraju. Wypadek ten nie ma być dziełem ani arystokracji, ani demokracji, ale przychodzi takim sposobem, że nikt nie pomyślał o nim; sam Bóg, jak powiada Gorecki, przywróci Polskę".

Nastrój Goszczyńskiego po usłyszeniu tej pogłoski, odbija ogólny nastrój emigracyjny.

„Wieść ta — pisze — zakrawa na bajkę, rozleciała się jednak we mgnieniu oka po emigracji paryskiej i wzruszyła wszystkie umysły najpiękniejszymi marzeniami. Co to jest? Nie pojmuję, ale uczułem dziwną radość: przepędziłem najmilej wieczór z moimi współmieszkańcami, Boleskim i Mazurkiewiczem. O dwunastej w nocy piliśmy herbatę".

Zatem dn. 13 sierpnia nie było jeszcze wymówione nazwisko Towiańskiego i wszyscy zdani byli na domysły ,skąd taka pewność powrotu do kraju. Domyślano się, że coś się gotuje na świecie w polityce, o czym jeszcze nie wszystkim wiadomo, i że wymienione osoby „dostały jakiegoś języka" [2]). Stawiano przeróżne hipotezy. Jedni — Czartoryszczycy — sądzili, że nadeszły wiadomości o mającej nastąpić w Petersburgu rewolucji, inni — demokraci — rozgłaszali, jakoby przybyli do Paryża posłowie węgierscy z ofiarowaniem korony Czartoryskiemu [3]).

Uczynił się nastrój prawie chorobliwy. „Umysły u nas w ciągłym poruszeniu — donosi Niedźwiedzki Zamoyskiemu. — Dziesięć dni jeszcze nie wyszło i wszyscy chcą wracać do kraju. Gorączka powrotu, tak gwałtownie i niespodziewanie wzbudzona, nadwerężyła jednym zdrowie, drugim umysł" [4]).

Łatwo zrozumieć jaka nastąpiła reakcja, kiedy się okazało, że Mickiewicz żadnych wiadomości politycznych nie posiadał, tylko oparł się na słowach nieznanego nikomu człowieka, i ja-

---

[2]) Niedźwiedzki do Zamoyskiego dn. 13 sierpnia 1841.

[3]) Niedźwiedzki do Zamoyskiego dn. 16 sierpnia 1841. O wysłańcach z Węgier do Czartoryskiego pisze też w dn. 12 sierpnia w pamiętnikach swoich Goszczyński.

[4]) Niedźwiedzki do Zamoyskiego dn. 16 sierpnia 1841.

ka straszna irytacja musiała powstać w stosunku do Towiańskiego.

I jeszcze teraz nic nie wiedziano o Towiańskim i o uzdrowieniu Celiny. Jeszcze dn. 13 sierpnia donosił Niedźwiedzki Zamoyskiemu, że „miała przystępy smutnej swojej choroby". Nazwisko Towiańskiego nie było wymówione nawet wtedy, gdy już zaczęły się rozchodzić pogłoski o uzdrowieniu. Opowiadano, że Mickiewicz mówi, jakoby ukazał mu się w jego własnym pokoju, opustoszałym, gdyż przed kilku dniami odwiózł żonę do domu obłąkanych, młody jeździec na koniu, który rzekł: — Przychodzę ci zwiastować, że w tym roku wrócicie do Polski. Idź, odbierz żonę twoją, bo żona twoja zdrowa. — Na to Mickiewicz czem prędzej pospieszył do szpitala, oddali mu ją, przywiózł. Pokazało się, że była zupełnie zdrowa. „Oto i cud" [5]).

Jak widzimy, jesteśmy w pełnym morzu plotek i domysłów, bardzo utrudniających odtworzenie prawdy. Towarzyszyć nam one będą do końca naszych badań, bo towarzyszyły Towiańskiemu do końca życia.

Gdy jedni uwierzyli w przepowiednie Mickiewicza powrotu do kraju, inni zaczęli rozszerzać pogłoski o jego obłędzie. Niedźwiedzki ze Słowackim zastanawiali się, czy Januszkiewicz nie zwariował [6]). Dn. 19 sierpnia Kaszyc udał się do Mickiewicza z przestrogą, dając mu do zrozumienia, że jeżeli dalej mówić będzie o objawieniu, misji i jakichś cudach, to wiarę straci wśród swoich. Mickiewicz na to rzekł: „Co? Rozumiesz, że ja zwariowałem? Powiedz im, że nie". I jakoby powiedział Kaszycowi, że rzeczy te objawił mu „jakiś Polak", wprost od Boga posłany, i że Polak ten żonę mu uzdrowił. W pierwsze uwierzył bez dowodów, drugie samo przez się jest dowodem [7]).

Jan Koźmian dowiedział się o proroku, z Litwy przybyłym, i o jego nazwisku jeszcze przed dniem 19 sierpnia, tj. przed swoim wyjazdem do Strasburga [8]).

---

[5]) Niedźwiedzki do Zamoyskiego dn. 16 sierpnia 1841 r.

[6]) Ibidem. Januszkiewicz przystąpił do Towiańskiego około dn. 7 sierpnia.

[7]) Niedźwiedzki do Zamoyskiego dn. 21 sierpnia 1841 r.

[8]) Koźmian do Zmartwychwstańców dn. 30 września 1841 r. (Smolikowski: *Historia Zgromadzenia*, t. IV, 6.

Tak więc około 19 sierpnia dowiedziała się emigracja, że źródłem nadziei Mickiewicza jest przybysz z Litwy, Towiański.

Wiemy, czym była emigracja. Emigranci wyszli z kraju jako ludzie młodzi, lecz teraz, w 1841 r., byli już wszyscy w wieku dojrzałym, w tym wieku, w którym człowiek nie może być szczęśliwy bez pracy i bez poczucia, że w życiu coś znaczy. Jakże bezcelowe wydawać się im musiały, po latach dziesięciu, te organizacje emigracyjne, komitety, programy i dyskusje, nigdy nie wyczerpane i do niczego nie wiodące! Niektórzy się zaklimatyzowali we Francji, inni zasklepili się w doktrynerstwie, większość tęskniła, może nie tyle za krajem, co za życiem męskim i czynnym, które dla nich łączyło się z obrazem kraju.

Towiański zdawał sobie sprawę z tego usposobienia emigracji, lecz mylił się sądząc, że jej nieszczęścia przygotowały ją do położenia całej nadziei w Bogu. Omyłkę tę poznał dopiero później, teraz zaś oczekiwał, że wszyscy pójdą za nim i że rozpocznie się jakaś nowa krucjata, jakaś wojna przeciw staremu światu. Mamy świadectwo Mickiewicza, że przewidywał „wojnę wielką, mającą rychło nastąpić". „Z czasów mnie naznaczonych — pisał Mickiewicz do Domeyki, którego losy emigracyjne zagnały do Chili — wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski. Ta przepowiednia przed dwoma miesiącami ogłoszona emigracji"[9]). „Ja powtarzam" — pisał do tegoż w innym liście — „że wielka sprawa wkrótce się rozpocznie na świecie..."[10]). Tak więc, ulegając gwałtowności swych uczuć, Mickiewicz więcej może niż trzeba obiecywał emigrantom, i, zwłaszcza w początkach, głosił natychmiastowy i bezwarunkowy powrót do kraju, podczas gdy Towiański wierzył wprawdzie że ruch się rozpoczyna i będzie początkiem wielkich odmian na świecie, lecz uzależniał te odmiany od odrodzenia religijnego, mającego objąć kilka narodów europejskich, w pierwszym miejscu polską emigrację. Choć zaraz na początku swej działalności twierdził, że „Pan kładzie kres niedoli ludów sło-

---

[9]) Mickiewicz do Domeyki dn. 12 paźdz. 1842.
[10]) Mickiewicz do Domeyki b. d. (1841?).

wiańskich"[11]) i że „ważne wypadki zbliżają się"[12]), to równocześnie mówił o spowiedzi, o poprawie życia[13]), i przemawiał w myśl poglądu, wyłożonego w Biesiadzie, zalecając swoim wyznawcom wyrzeczenie się ziemskich celów i wzywając, aby stanęli jako pośrednicy między Bogiem, a „dziećmi Pana, tworami padołu" i aby dbali „w przestrzeni wiekowej służby i dzisiejszym ziemskim zawodzie" jedynie o ich postęp i zbawienie[14]).Przypominał też wielkie obowiązki, do których w Sprawie swojej Bóg ich powołał[15]).

W tym okresie, gdy już otwarcie mówił o Towiańskim, był Mickiewicz niepodobny do siebie samego sprzed niedawnego czasu. „Mickiewicz dziwnie był wtedy rozpromieniony, dziwnie pogodny, a natchnienia pełen. Rozmawiał serdecznie, używając najświetniejszych porównań, najdobrańszych, najjędrniejszych wyrażeń. I w tej pierwszej chwili nie przynaglał, aby uznać posłannictwo Towiańskiego, raczej objawiał zaufanie, że wszyscy poczciwi ludzie pójdą za prorokiem, a Kościół przyzwolenia, tudzież zatwierdzenia nie odmówi"[16]).

Radosny ten nastrój przebija z ówczesnych jego listów. Wśród całej jego korespondencji, zwięzłej i rzeczowej, wyróżniają się te listy z pierwszego roku towianizmu, tak są ekspresywne i żywe, tak uczuciem nabrzmiałe. Lecz już czytając je można przewidzieć przyszły rozłam z 1846 r. w towianizmie. Mickiewicz był naturą religijną i mistycznie usposobioną, ale miał w sobie niepohamowany, latami emigracyjnymi dotąd tłumiony poryw do życia czynnego, przy czym w okresie towianizmu rozbudził w sobie nacjonalizm, za czym poszło, że uważał swój los osobisty za związany z losem narodu. Jak mówił później ,człowiek samotny ,oderwany od narodu, jest człowiekiem niekompletnym, jest bowiem pozbawiony możności walki o tryumf prawdy na świecie; tę możność daje mu tylko naród

---

[11]) Pismo z dn. 7 sierpnia 1841. *(Współudział* I, str. 2).
[12]) Pismo b. d. (sierpień 1841?). *(Współudział* I, str. 7).
[13]) Ibidem.
[14]) Pismo z dn. 27 sierpnia 1841. *(Współudział* I, str. 4—5).
[15]) Ibidem.
[16]) *„Przeciw błędom Andrzeja Towiańskiego"*, Poznań 1858.

i państwo [17]). Praca dla Polski i o Polskę była więc koniecznością jego życia. Cóż uczyni, gdy wydawać mu się będzie, że moment walki o Polskę nadszedł, a Towiański jego przyłączenie się do rewolucji będzie uważał za zdradę Sprawy Bożej?

Na razie ani Mickiewicz, ani Towiański nie wyobrażał sobie ,aby mógł zajść konflikt między interesem Polski a Sprawą Bożą, którą Towiański także „świętą sprawą ludów" nazywał [18]), uważał bowiem, że pracując nad zbliżeniem człowieka do Boga, służy się równocześnie Bogu i człowiekowi.

Teraz, kiedy o Towiańskim już wszystkim było wiadomo, chodziło o to jak i gdzie poznać z nim emigrację. Kościół, jako miejsce pierwszego spotkania, nadałby mu charakter religijny, a o to chodziło Towiańskiemu.

Niewyjaśnione jest, jak się stało, że Towiański otrzymał pozwolenie przemówienia do emigracji paryskiej w kościele, i nawet w katedrze, w Notre Dame. Było to wbrew tradycjom kościelnym, aby człowiek świecki zabierał głos w kościele. Gorącą swą wymową uzyskał to zapewne Mickiewicz na arcybiskupie paryskim [19]), i sam Towiański swoją postawą, która tak ujęła arcybiskupa Dunina i na nieuprzedzonych przeciw niemu wielkie wywierała wrażenie.

W chwili, w której arcybiskup dopuszczał go do głosu w katedrze, Towiański mógł uwierzyć, że Bóg przed nim otwiera serce każdego, do kogo się zbliży, i że odrodzenie świata zaczyna się wielkim cudem, sprawionym w duszach ludzkich.

Ta wiara musiała w nim obudzić się już wcześniej, gdy Celina na słowo jego oprzytomniała i gdy go Mickiewicz uznał za zesłańca Bożego. W żarze słów Mickiewicza i zapewnień, że

---

[17]) Wykład w Collège de France z dn. 13 czerwca 1843 r. (*Les Slaves*, Paris 1914, str. 204).

[18]) W Piśmie z dn. 27 sierpnia 1841 r. mówi Towiański o „Świętej sprawie ludów", którą w Biesiadzie nazywa „Sprawą Ducha". Później ustaliła się nazwa „Sprawy Bożej".

[19]) Arcybiskup, informowany przez policję, jak przypuszcza Niedźwiedzki, żałował tego co uczynił i skarżył się, że został wprowadzony w błąd przez Mickiewicza i Towiańskiego. Zwrócił się do jenerała Giedroycia, prosząc go o wyjaśnienie sobie tej sprawy. (Niedźwiedzki do Zamoyskiego dn. 8 października 1841).

skończony już gorzki los emigranta[20]), gasło w Towiańskim przeświadczenie, wyrażone w Biesiadzie, że jego nauka dopiero po jego śmierci ogarnie narody, powstawała radosna pewność, że ludzie są wewnętrznie stęsknieni za słowem Bożym i że bliskie są czasy, w których człowiek z miłości do Boga nową postać nada ziemi.

Na nabożeństwo w katedrze Notre Dame w dn. 27 września 1841 r., o pół do dziewiątej rano, zapraszał Mickiewicz emigrantów polskich w Paryżu listem drukowanym. Stawili się licznie. Po mszy, odprawionej przy ołtarzu, umyślnie na ten dzień wzniesionym w przecięciu krzyża kościelnego, i w ciągu której, choć była cicha, ciągle grano na organach, Towiański, który razem z Mickiewiczem przyjął Komunię, przemówił do zebranych.

Mówił, że wszystko na świecie odbywa się w ten sposób, że najpierw jest osnowane w górze, a potem dopiero z krainy ducha wchodzi w karby realnego i praktycznego życia na ziemi; gdy zło zbytnio wybuja, Bóg moc swoją okazuje, i chwila taka właśnie nadeszła. Kończy się panowanie siły materialnej nad światem, kończą się z przemocy pochodzące cierpienia ludzkości, Ewangelia w pełnym blasku zajaśnieje, nie w słowach i formach, ale w sercach ludzkich, i ludy wolnością pocieszone zostaną. Obiecywał, że obecni wszystko to na własne oczy ujrzą, ponieważ stanie się to wkrótce; osoby, powołane przez Boga, zajmą swoje stanowiska i wszystko co im poruczone rozwiną i uskutecznią.

O sobie mówił, że największe miłosierdzie Boskie powołało go do misji, którą w tej chwili spełniać zaczyna, i że powołania swego nigdy nie przekroczy.

Wyjaśniał, że obecne jego przemówienie jest tylko zagajeniem prac dalszych, zapraszał obecnych, aby z nim razem te sprawy zgłębili, obiecywał ogłoszenie drukiem swojego pisma.

W słowach końcowych wzywał emigrację do uczestnictwa

---

[20]) Mickiewicz pisał do Domeyki: „Od chwili kiedy z nim spotkałem się, dla mnie emigracja już skończona, tak pełen jestem nadziei, że Bóg wkrótce i dziwną sprawą nas podźwignie. (Mickiewicz do Domeyki, b. d.).

w wielkim dziele i uroczyście oświadczył, że *dzieło Pańskie jest rozpoczęte* [21]).

Dzień 27 września 1841 r., w którym Towiański w katedrze paryskiej obwieścił rozpoczęcie Sprawy Bożej na ziemi, pozostał wielkim dniem towianizmu, co roku obchodzonym w gronie towiańczyków, i to aż do naszych czasów. W dniu tym zjeżdżają się ci, co bliżej siebie mieszkają, a nieobecnym wysyłają kartki z reprodukcją obrazu, który przedstawia apoteozę Towiańskiego i którego twórcą jest Włoch, towiańczyk, Andrea Fossombrone (1928 r.).

---

[21]) Mamy kilka relacyj z przemówienia Towiańskiego w dn. 27 września 1841 r. Jedna, zredagowana przez Wrotnowskiego i wydrukowana w *Dzienniku Narodowym*, przedrukowana w broszurze Witwickiego *„Towiańszczyzna wystawiona i anneksami objaśniona"*, Paryż 1844; dwie inne, krótkie, w listach Chełchowskiego do Domeyki z dn. 9 października 1841 r. i Eustachego Januszkiewicza z dn. 5 paźdz. 1841 r. Sam Towiański w wiele lat później, z notat i przypomnień, przemówienie swoje opracował. (Pisma I, str. 25—28).

VIII.

OD PRZEMÓWIENIA W NOTRE DAME DO ZAŁOŻENIA KOŁA (27 WRZESIEŃ 1841 — 1 CZERWIEC 1842). KS. JEŁOWICKI I ZMARTWYCHWSTAŃCY PRZYGOTOWUJĄ WALKĘ Z TOWIAŃSKIM.

Pierwsze tygodnie po przemówieniu w Notre Dame były dla Towiańskiego i Mickiewicza pełne wiary, że myśl Boga dla ziemi spełniać się zaczyna, a dla ich przeciwników pełne niepokoju i niepewności, czy większość emigracji da się pociągnąć, czy też przeciwnie Mickiewicz, idąc za przykładem Goreckiego, nie rozmyśli się i nie pozostawi Towiańskiego samego wobec piętrzących się trudności.

Tegoż dnia 27 września, w którym odbyło się przemówienie w Notre Dame, zebrało się w mieszkaniu Koźmiana kółko zaprzyjaźnionych z sobą katolików, radząc co począć, skoro pod auspicjami władz katedralnych doszło do manifestacji i Towiański bardzo wzmocniony został. W kółku tym ks. Korycki oświadczył, że zna Towiańskiego, że „jest to człowiek wielkiej cnoty w życiu i wielkiego duchowego wykształcenia", lecz wszyscy zgodnie uchwalili, że „katolikom nie wolno wierzyć w to, co im nie przychodzi na zwykłej drodze Kościoła, nie przesądzając, czy rzecz idzie od Boga, czy nie" [1]). Nazajutrz na zebraniu był już Aleksander Jełowicki, świeżo wyświęcony ksiądz świecki, później Zmartwychwstaniec, który pierwszy rozpoczął akcję przeciw Towiańskiemu.

---

[1]) Koźmian do Semenenki dn. 30 września 1841 r. (Smolikowski: *Historia Zgromadzenia* IV, str. 9.

Reprezentując na ową chwilę sam jeden planową walkę, Jełowicki rozpisał listy na wszystkie strony [2]) i gromadził przeciw Towiańskiemu materiał. Już z Biarritz, gdzie spędzał lato, pisał do Mickiewicza i Sobańskiego, potem do arcybiskupa Dunina i do Skrzyneckiego. Najwięcej usłużył Skrzynecki, najprzód informacjami, potem przysłaniem dokumentów, z których najważniejszym była Biesiada. Miał ją Jełowicki w czerwcu 1842 r. i gotował się ukuć z niej broń przeciw Towiańskiemu. W chwili, o której mówimy, broni tej jeszcze nie posiadał i tylko listy Skrzyneckiego mógł pokazywać.

Tymczasem w Paryżu zaczął wytwarzać się nastrój potwarzy i urągliwości, który otoczył Towiańskiego. Trzeba było odwagi, aby mimo tego nastroju do Towiańskiego się zbliżyć, lub przy nim wytrwać. Oto co pisze w październiku 1841 r. Chełchowski do Domeyki:

„Nie stałoby mi miejsca, gdybym chciał spisać wieści, ubliżające Towiańskiemu, jakie tu cyrkulują: jedni go robią wariatem, inni oszustem, inni nie znajdują go dość czystym w obyczajach, ale to wszystko są plotki i dowodu na to nikt nie ma".

Prócz lokalnych, paryskich, rosnących jak grzyby po deszczu, dwoma wielkimi szlakami szły plotki przeciw Towiańskiemu: z Brukseli, gdzie mieszkał Skrzynecki, i z Rzymu, od bawiących tam Polaków, za pośrednictwem listów Semenenki.

„Od czasu zjawienia się Andrzeja — pisał Mickiewicz do Skrzyneckiego — sypały się wieści przeciwko niemu, a wszystkie zastawiane twoim imieniem. Mówiono, że ciebie chciał pieniędzmi dla Rosji kupić, że ciebie z żoną rozwodził itd., żeś go wykrył i za drzwi wypchnął jak oszusta" [3]).

Semenenko, „brat starszy" świeżo założonego w Rzymie zakonu Zmartwychwstańców, ostrożny i przewidujący, nie decydował się zrazu wysłać swoich księży na walkę z Towiańskim, lecz skrzętnie ściągał o nim wiadomości z Paryża i nawzajem udzielał swoich, prosząc o komunikowanie ich tylko kilku osobom „dla porozumienia się i jedności w zdaniu i postępowaniu"

---

[2]) Smolikowski: *Historia Zgromadzenia* IV, str. 22.

[3]) Mickiewicz do Skrzyneckiego dn. 7 kwietnia 1842 r.

i proponując, aby w tym duchu mówiono z Mickiewiczem „od siebie", cz. nie wymieniając źródła.

I tak, według wiadomości rzymskich, Towiański miał zmusić jednego z swych adeptów do małżeństwa „z siostrą podobno swoją" — której n. b. nie miał, żonę miał magnetyzować i wodzić po cmentarzach przez dwanaście nocy po ślubie, ona zaś była wizjonerką itp. [4]).

Widać w liście Semenenki obawę, aby przez namiętną walkę z Towiańskim nie wyolbrzymiono jego postaci. On chciałby go zbagatelizować, przedstawić jako magnetyzera, mającego żonę medium i posługującego się nią, jako zwyczajnego wróżbitę, których tylu było wówczas. Jeżeli w listach swoich ostudza wrogość emigracyjnych katolików w Paryżu, to tylko dlatego, aby broń Boże nie zrobili z Towiańskiego wielkiego heretyka, mogącego stać się groźnym dla Kościoła.

Semenenko zaczął inaczej postępować, gdy się przekonał, że Towiańskiego zbagatelizować się nie da, ale jego metody walki z Towiańskim pozostały zasadniczo te same. Pod tym względem tylko na sobie mógł polegać, gdyż ani Kajsiewicz, szczery, jasny i fanatyczny, ani Duński, wrażliwy i uczuciowy, nie nadawali się na wykonawców jego planów.

Tymczasem Towiański i Mickiewicz, nie wdając się w zgiełk emigracyjny, szukali naokół ludzi dobrej woli, chcących przyjąć wezwanie do łączenia się w imię sprawy Bożej. Początkowo, z powodu pory letniej, zamieszkali z rodzinami na letnisku w Nanterre, wiosce pod Paryżem, skąd dojazd do Paryża był łatwy [5]).

Do całej emigracji zwrócił się Towiański jeszcze raz w dn. 8 grudnia 1841 r., pismem drukowanym, datowanym z kościoła św. Seweryna. W jednej z kaplic tego pięknego kościoła zawiesił kopię Wańkowicza obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, „Królowej Korony Polskiej", i wzywał emigrantów, aby tu przychodzili, i czyniąc „przegląd Pański" w duszach swoich, sposobili się „do wielkiej godziny, którą Miłosierny Pan prze-

---

[4]) Semenenko do Koźmiana dn. 25 października 1841 r. (Smolikowski: *Historia Zgromadzenia* IV, str. 11—17.

[5]) W grudniu 1841 r. Towiański mieszkał w Paryżu, na ulicy S. Georges. (*Pisma* I, str. 251).

znaczył na odkrycie ogromu Myśli Swojej dla człowieka", gdyż w wykonaniu tej myśli znajdą swoje powinności i swoje przeznaczenie. Wzywał do zorganizowania się w Zastęp Pański, „który Pan Łaską swoją zasili i postawi go na wielkie dzieła w Sprawie Swojej". Dawał więc wskazówkę praktyczną, co w danej chwili czynić zamierza.

W obu wystąpieniach publicznych do emigracji, w przemówieniu z dn. 27 września i piśmie z dn. 8 grudnia, ani śladu tych poglądów, jakie Towiański rozwijał w Biesiadzie. Są to poprostu wezwania, uczynione w formie bardzo emocjonalnej, do zwrócenia się do Boga i połączenia się dla wspólnej działalności.

Największą siłą Towiańskiego był Mickiewicz, którego znaczenie na emigracji było wielkie i który nie bał się żadnych wrogów, ani żadnych plotek, przeciwstawiając im swoją porywającą wymowę, a w razie potrzeby gwałtowność. W miarę rosnącej wrogości emigrantów względem Towiańskiego, gwałtowność Mickiewicz się wzmagała. Taktyka przeciwników polegała na próbach oderwania go od Towiańskiego, i wszystko w tym zakresie uczynione zostało, zupełnie jednak bezskutecznie.

Tymczasem z Litwy zaczęli nadciągać przyjaciele Towiańskiego, którzy o nim świadczyli i ręczyli za jego przeszłość. Najprzód Wańkowicz [6]), malarz, suchotnik, który wkrótce umarł, potem, około stycznia 1842 r., oboje Guttowie [7]), którym udało się otrzymać paszport, mimo że Gutt od 1837 r. był pod nadzorem policyjnym, i którzy z Antoszwińcia wyjechali w rok po wyjeździe Towiańskiego [8]).

Osobno, z Rosji, gdzie dawała koncerty, przyjechała do Paryża z zamiarem studiów w śpiewie [9]), Anna Deybel, która ogólnie uchodziła za Ksawerę, to imię bowiem przybrała, córka

---

[6]) O przejeździe Wańkowicza przez Strasburg w drodze do Paryża Jan Koźmian do Semenenki dn. 30 września 1841 r. (Smolikowski: *Historia Zgromadzenia* IV, str. 7.

[7]) O przybyciu Guttów Jełowicki do Zmartwychwstańców w Rzymie dn. 4 lutego 1842. (Smolikowski IV, str. 21).

[8]) *Memorandum.*

[9]) Stanisław Pigoń: *„Jeszcze o Ksawerze Deyblównie".*

Ksawerego Deybla z pochodzenia Niemca, bardzo znanego w Wilnie właściciela zakładu wychowawczego dla panien. Nie wiadomo, czy w Wilnie znała Ksawera Deybel Towiańskiego; w Paryżu jednak zaniechała kariery śpiewaczki i stanęła w szeregach jego zwolenników.

Wielki Post spędził Towiański w osamotnieniu, nawet z Mickiewiczem rzadziej się widując [10]). Od niedzieli wielkanocnej tj. od dn. 27 marca, do dnia 30 kwietnia 1842 r. trwa przedwstępny okres organizowania Koła [11]). W ciągu tego miesiąca Towiański przyjmuje w mieszkaniu Mickiewicza, na ulicy Amsterdam 1, zgłaszających się do siebie emigrantów. Na ostatnim z tych zebrań oświadczył, że zamyka swoje usługi publiczne dla emigracji, polegające na rozmowach, i przyjmować będzie odtąd w mieszkaniu własnym w Nanterre głównie tych, którzy zdecydowali się na czynny udział w jego pracach. I rzeczywiście dn. 4 maja 1842 zaczyna się okres organizowania Koła, zakończony jego założeniem w dn. 1 czerwca t. r.

---

[10]) Mickiewicz do Jełowickiego dn. 25 lutego 1842 r.

[11]) *Memorandum*. Tankred Canonico: *„Andrzej Towiański"*, Pisma I, str. 32.

IX.

OD ZAŁOŻENIA KOŁA DO WYDALENIA TOWIAŃSKIEGO Z PARYŻA I JEGO WYJAZDU DO BELGII (1 CZERWIEC — 19 LIPIEC 1842 R.). LISTA PIERWSZYCH CZŁONKÓW KOŁA. NAUKI W KOLE Z DN. 4 I 10 CZERWCA I 11 LIPCA 1842 R. O STOSUNKU CZŁONKÓW KOŁA DO ROSJI. CHARAKTER KOŁA. SPRAWA TOWIAŃSKIEGO Z AMBASADĄ ROSYJSKĄ W PARYŻU, ŻĄDAJĄCĄ POWROTU JEGO DO KRAJU, Z POWODU WYGAŚNIĘCIA PASZPORTU. DEKRET KONFISKATY JEGO DÓBR NA LITWIE. WYDALENIE Z FRANCJI. PISMO POŻEGNALNE TOWIAŃSKIEGO Z DN. 18 LIPCA 1842 R.

Dn. 1 czerwca 1842 r. zawiązało się w Nanterre Koło, a oznaką zewnętrzną, choć nie konieczną, przynależności do niego był medal, ofiarowywany przyjmowanemu.

Stworzenie Koła było rezultatem dziesięciomiesięcznych prac Towiańskiego w Paryżu, od chwili przystąpienia do niego Mickiewicza, Sobańskiego i Goreckiego do dn. 1 czerwca 1842 r. Sobańskiego i Goreckiego już teraz przy nim nie ma, za to Mickiewicz przebył pierwszą próbę drwin i nagabywań i stoi obok niego równie żarliwy i porywający jak wtedy, gdy osłaniał go sobą i pierwszych mu zdobywał zwolenników. Stoi też za nim zastęp ludzi, którzy, prócz kilku, nie opuszczą go do śmierci.

Nie posiadamy listy pierwszych siedemnastu członków Koła [1]), mamy natomiast listę o dwa miesiące późniejszą, z dn.

[1]) *Memorandum* pisze, że w dn. 1 czerwca 1842 r. siedemnastu braci otrzymało medal.

7 sierpnia 1842 r., obejmującą już osób czterdzieści pięć. Są to osoby, podpisane na proteście do ministra spraw wewnętrznych przeciw wydaleniu Towiańskiego z Francji [2]). Wśród tych podpisów znajdują się oczywiście podpisy pierwszych siedemnastu członków Koła.

Należeli do nich, prócz Mickiewicza, pułkownik Karol Różycki [3]), Kajetan Wolski [4]), Feliks Wrotnowski [5]), Stanisław Falkowski [6]), Stefan Zan [7]), Hieronim Bońkowski [8]) i Leopold Turowski [9]), który wkrótce odstąpi od Towiańskiego. Z innych, o których zupełnej pewności nie mamy, czy już w dn. 1 czerwca należeli do Koła, dwaj bracia Januszkiewicze, Eustachy [10]) i Romuald [11]), Ludwik Nabielak [12]), Nepomucyn Rembowski [13])

---

[2]) *Współudział* I, str. 37—38.

[3]) Wymieniony w *Memorandum* jako jeden z siedemnastu, którzy w dn. 1 czerwca otrzymali medal.

[4]) Autor notat z przemówień Towiańskiego w Kole z dni 4 i 10 czerwca i 11 lipca 1842 r.

[5]) Autor uzupełnień, uczynionych na wymienionych wyżej notatach z nauk w Kole.

[6]) Zob. Tankred Canonico „Andrzej Towiański", str. 321. Prócz tego Falkowski wymieniony w *Memorandum* wśród tych, którzy brali udział w zebraniach przygotowawczych od dn. 27 marca 1842 r.

[7]) Zan także wymieniony w *Memorandum* jako obecny na zebraniach od 27 marca 1842 r.

[8]) Bońkowski także wymieniony w *Memorandum* jako obecny na zebraniach od dn. 27 marca 1842 r.

[9]) Wymieniony w liście Koźmiana do Semenki z dn. 30 września 1841 r., jako ten, co uwierzył. Dobry znajomy Zmartwychwstańców z „domku" Jańskiego i ze studiów teologicznych w Rzymie (Smolikowski IV, str. 82), ofiarował im, po odstąpieniu od Towiańskiego, swoje notatki z rozmów z nim i z pierwszych nauk w Kole. (Smolikowski IV, str. 82—84).

[10]) Jeden z pierwszych zwolenników Towiańskiego. (Współudział II, str. 165).

[11]) W krótkim jego życiorysie jest napisane, że znał Sprawę Bożą od jej ogłoszenia w Paryżu. (Attille Begey: *Action et souvenirs de quelques serviteurs de l'Oeuvre de Dieu.* Premier Cahier Romuald Januszkiewicz, Turin 1913).

[12]) Goszczyński pisze w dn. 6 czerwca 1842 r. do Lucjana Siemieńskiego, że Nabielak wszedł do Towiańskiego. (Listy Seweryna Goszczyńskiego, wyd. Pigoń, Kraków 1937, str. 139 i 140).

[13]) i [14]) Tąż samą informację w tymże samym liście daje Goszczyński o Rembowskim i Służalskim.

i Henryk Służalski [14]), Leonard Rettel [15]), Michał Szweycer [16]), a może także Celina Mickiewiczowa i Ksawera Deybel [17]).

Z tych pierwszych członków Koła najpoważniejszą po Mickiewiczu osobistością emigracyjną był Karol Różycki, żołnierz i ziemianin, doskonały partyzant, dowódca w 1831 r. jednego z oddziałów powstania wołyńskiego, który przeprowadził na plac boju po upadku powstania na Wołyniu. Swoje walki i przedarcie się do Królestwa opisał w dziełku, bardzo cenionym przez Mickiewicza i rzeczywiście niezwykle żywym i barwnym, pt. *„Powstanie na Wołyniu czyli Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej"* Bourges 1832.

Dość znacznym w emigracji człowiekiem był także Feliks Wrotnowski [18]), z Litwy rodem, w 1831 r. delegat do rządu do Warszawy i uczestnik wyprawy Chłapowskiego na Litwę. Już w Wilnie wziął się do pióra, na emigracji wydał *„Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy"* r. 1835, i *„Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w 1831 r., opisane podług podań dowódców i współuczestników tegoż powstania" 1838 r.* W kwietniu 1841 r. objął redakcję *Dziennika Narodowego,* którą wkrótce utracił w związku z swym należeniem do towianizmu.

Stanisław Falkowski będzie tym najoddańszym uczniem Towiańskiego, który w 1849 r. zamieszka przy nim w Zurichu i będzie pomocny w układaniu jego *„Pism"*, które po jego śmierci wyda w Turynie w 1882 r. z Karolem Baykowskim, od r. 1863 stale zamieszkałym przy Towiańskich.

Romuald Januszkiewicz też pozostawił świetlaną pamięć w towianizmie, podczas gdy jego brat Eustachy przystał przy rozłamie do Mickiewicza. Uczyniło to zresztą z pierwszych członków Koła kilku innych, nie zmieniając stosunku do Towiańskiego, jak Stefan Zan i Hieronim Bońkowski.

---

[15]) i [16]) Koźmian wymienia Rettla i Szweycera, jako tych co uwierzyli, w liście do Semenenki z dn. 30 września 1841.

[17]) W Memorandum napisane jest wprawdzie, że 17 „braci" otrzymało medale, lecz Towiański uważał płeć za sprawę, do ducha nie sięgającą, i w papierach towianizmu pisze się często „bracia" nawet gdy w danym zespole są także kobiety.

[18]) Nekrolog Wrotnowskiego przez Bronisława Zaleskiego w Roczniku Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu. Rok 1870—1872.

Ludwik Nabielak należał w 1830 r. do „belwederczyków".

Wspomnijmy także Michała Szweycera, pogodnego, pełnego humoru człowieka, niezbyt uduchowionego, lecz oddanego Towiańskiemu. Szweycer jako starzec zginął tragicznie w r. 1871 w Paryżu, rozstrzelany przez wojska wersalskie [19]).

Jeżeli nie mylił się Duński, to w dn. 10 czerwca 1842 r. było już koło Towiańskiego czterdziestu sześciu zwolenników, między którymi wymienia Seweryna Pilchowskiego.

Choć więc pojawienie się Towiańskiego nie wywołało ani ruchu masowego, ani krucjaty, to jednak zgrupowało koło niego kilkudziesięciu ludzi. Mógł się spodziewać, że z ich pomocą spełni swoją misję. Już nie pozostanie martwe, lecz się rozszerzy na świat jego wezwanie do chrześcijaństwa prawdziwego, twórczego, opartego o głębsze wniknięcie w Ewangelię.

Posiadamy notaty z trzech przemówień Towiańskiego w Kole, z dn. 4 i 10 czerwca i 11 lipca 1842 r. [20]). Spisane przez Wolskiego i uzupełnione przez Wrotnowskiego, stanowią one cenny materiał dla prac nad Towiańskim.

Najciekawsza jest nauka druga, z dn. 10 czerwca.

Zespoliliśmy się w ideale — mówił Towiański [21]) — i ukazał się między nami święty ogień, który jeden tylko może zapalić wszystkie niewidzialne siarki Pana, tj. to, co boskiego jest w duchach ludzi. Naszą rzeczą utrzymać wśród siebie ten ogień i rozdmuchiwać go w duchach ludzkich, w których jest on w rozmaity sposób zagrzebany. Gdziekolwiek w człowieku tę iskrę boską ujrzymy, czyńmy wszystko aby ją roztlić, nie zrażając się wadami jego, podobnie jak nie gniewamy się na dziką jabłoń, że kwaśny owoc rodzi. Bóg jest Ojcem wszystkich, którzy Jego iskrę w sobie mają, więc i my przyjmijmy ich do swe-

---

[19]) Wład. Mickiewicz: *Pamiętniki*, tom III, str. 71—72.

[20]) Spisane w książce w czarnej oprawie, znajdują się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, wydrukowane w anneksach do monografii Stanisława Szpotańskiego: *„Adam Mickiewicz i jego epoka"* (t. III, str. 122—128). Notatki Turowskiego z tych nauk wydrukowane u Smolikowskiego.

[21]) Streszczamy tutaj, wiernie co do myśli, naukę Towiańskiego z dn. 10 czerwca 1842 r.

go braterstwa i nie patrzmy na niskości ziemskie, ale na „ostatni wyrób", tj. na to, czem duch, dziś żyjący na ziemi, stanie się po ukończeniu wiekowych prac swoich.

Na tym właśnie polega miłość Boga, aby kochać „cząstki Boga", znajdujące się w ludzkich duchach, pomagać tym cząstkom Boga do zwalczania niewoli, w której są zagrzebane i do życia na ziemi według swej wolności, tj. według praw Królestwa Bożego.

Taka czynna miłość Boga jest dziś powołaniem Pierwszego Zastępu Pańskiego, cz. Koła, i wszystkich, którzy do niego się dołączą. Wielka jest siła nawet jednego człowieka, który czuje się współpracownikiem Boga w dziele budzenia duchów w ludziach; siła prawdziwa jest jednak dopiero w ognisku, tj. w zespoleniu wielu ludzi, płonących czynną miłością Boga.

Doszukiwanie się iskry bożej w ludziach i rozdmuchiwanie jej przedstawił Towiański jako obowiązek, lecz nie jedyny obowiązek Koła. Koło nie może stać na stanowisku swego czasu, lecz jakby ponad czasem. „...my powinniśmy realizować cnoty, jakich Bóg w epoce tej od człowieka wymaga, choć zrealizowanie ich może na jakie parę tysięcy lat jest rozłożone". Jednym słowem Towiański i Koło mają w sobie i wśród siebie stworzyć typ człowieka i typ życia, który, jako ideał, przyświecać będzie wielu pokoleniom i który część ludzkości osiągnie dopiero po kilku tysiącach lat.

Żądanie to od siebie i od związanych z sobą ludzi wynikało logicznie z pojmowania przez Towiańskiego swej misji jako fragmentu misji Chrystusa. Pojmujemy, jak wielkie niebezpieczeństwo tkwiło w tak olbrzymich od Koła wymaganiach! Żadna organizacja, na takich zasadach oparta, ostać by się nie mogła, tym bardziej, że Towiański nie znał kompromisu i wszystkie swoje idee doprowadzał do końca.

Weźmy np. kwestię, którą w tej nauce poruszył, kwestię stosunku Polski do Rosji. Nie możemy sobie wyobrazić, aby na setki lat pozostał on niezmieniony i aby zawsze wyrażał się w tych patetycznych słowach Mickiewicza, piętnującego ogrom krzywd:

„Jeśli zapomnę o nich, ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie!..."

Otóż taka właśnie nieprzejednana była nienawiść emigracji polskiej do Rosji, i w tej nienawiści Towiański ujrzał przejaw poglądu na życie, który wszystko przypisuje przyczynom naturalnym, zawsze ignorując Boga. W różnych narodach różnie ten pogląd występuje, to też każdy z nich ma swój kamień, zagradzający mu drogę do nowej epoki. Współcześni Polacy przezwyciężyliby niewiarę w rządy Boga dopiero wtedy, gdyby odrzucili z serca żal do Rosji i ujrzeli w niej naród grzeszny, lecz niewinny ich niedoli.

W tym duchu przemawiał Towiański w dn. 10 czerwca:

„Rosja, dziś uważana jako nasz największy nieprzyjaciel, powinniśmy żądać, aby była wielka i świetna, ale podług woli Pana, ale w karbie Pańskim. Bez tej żądzy duch by nasz zagasł. Krew nawet za to trzeba być gotowym przelać, ażeby Rosja była wielka, świetna wedle myśli Pańskiej; poświęcając woli Bożej wszystko, oto jest najważniejszy punkt służby. Tą ideą kiedy zapalimy się, wróg jęknie; bo naszych niechęci nie zlęknie się".

Koło przyjęło te słowa Towiańskiego, rozumiejąc, że Rosja „w karbie Pańskim" to nie Rosja ówczesna, zaborcza i imperialistyczna, i że nie o wielkość takiej Rosji walczyć im przyjdzie. Rozumieli, że wielkością Rosji podług woli Pana będzie jej rozkwit chrześcijański, ich zaś zadaniem będzie w niej roztlić, przez swoją zmianę uczuć do niej, iskrę chrześcijańską.

Teraz pomyślmy, że Koło stoi ponad czasem, może więc być wezwane do czynu niewykonalnego dla istniejącego pokolenia. I rzeczywiście, wielka musiałaby być jego ofiara z siebie dla Boga, aby zdolna była poruszyć serca rosyjskie!

Czy na taką ofiarę Koło się zdobędzie? I jak to przyjmie emigracja?

O olbrzymiej potędze odziaływania Towiańskiego na ludzi świadczy sama próba rozwiązania w tym duchu problemu rosyjsko polskiego.

Poruszyliśmy tu sprawę rosyjsko-polską, aby wskazać, że Towiański od początku rzecz jasno stawiał i zapowiadał ją od założenia Koła.

W dn. 4 czerwca wyjaśnił, że idea „zesłana nowej epoce w ogniu miłości i prawdy, jest sprawą urzeczywistnienia żądzy:

Święć się Imię Twoje — Bądź wola Twoja święta jako w Niebie tak i na ziemi — Przyjdź Królestwo Twoje".

Przez to wyjaśnienie kładł główną wagę na stan ducha i na czyn, które sprowadzają Królestwo Boże na ziemię. Nawet naukę swoją nazywał „ideą", wiążąc ją w ten sposób ściśle z działaniem. Tak rozumiana wiedza mistyczna jest „pokarmem ducha". Nie jest ona zdolna sama przez się poruszyć ducha, przeciwnie, może być nawet szkodliwa. „Nie zapalić czucia, a dać Ideę, jest to uśpić ducha" — mówił Towiański w dn. 11 lipca.

Sądzimy, że wiele doświadczeń psychologicznych złożyło się na tę uwagę, o której pamiętajmy, gdy przyjdzie nam spotkać się ze strony Towiańskiego z odmową objaśnień dogmatycznych. Odmowa ta często była uważana za wybieg. Wydaje się też niektórym, że wiele rzeczy w *„Pismach"* pomyślanych zostało dopiero na emigracji. Tymczasem, choć na emigracji Towiański wiele rzeczy doznał i przemyślał, to nauka jego była bardzo dojrzała w chwili pierwszego zetknięcia się jego z emigracją i ta dojrzałość musiała już należeć do jej formacji wcześniejszej.

W przemówieniu z dn. 4 czerwca 1841 r. dał Towiański Kołu wykład nauki, analogiczny do wykładu w Biesiadzie, ale ściśnięty w trzy dogmaty. Największy nacisk położył na duchowy związek człowieka z Bogiem i duchami świętymi, który w Biesiadzie wyprowadził z *prawa gatunkowego,* a tutaj, zgodnie z wyrażeniem Kościoła, nazywał „świętych obcowaniem". „Natężenie tego związku — mówił — będzie miarą cnoty, siły, wielkości. Wszystkie inne cnoty dawniejsze mogą tylko być uważane jako podstawa tej świętości. Bez niej teraz nie masz owocu".

Zwalczał też tutaj racjonalizm, który rozumiał jako anormalny rozwój intelektu, ze szkodą innych właściwości człowieka.

„Wyzwolenie ducha, aby działał samoistnie, podnosił się wprost do Boga, zależy na zwyciężeniu nie tylko ciała, ale i umysłu. Pierwsze wieki chrześcijaństwa miały zadanie złamać twardość organizacji fizycznej, teraz jest powinnością złamać dumę rozumu. Rozpasać swój brzuch, albo rozpuścić swój rozum, wychodzi na jedno w obliczu Boga. Członki ciała i członki

umysłu są tylko organami ducha: duch wpędzany całkiem w którykolwiek organ, poświęcony na jego rozwinięcie anormalne, nędznieje i upada. Ten wykład stanowi trzeci dogmat dla Epoki nowej".

Podczas wszystkich tu opisywanych czynności Towiańskiego w Paryżu rozgrywała się jego sprawa z rządem rosyjskim. Głośne jego przemówienie w katedrze paryskiej zwróciło na niego uwagę rosyjskiej ambasady, która, według naszego przypuszczenia, zwróciła się do władz w kraju, posyłając im informacje o jego działalności w Paryżu i zapytując nawzajem o jego przeszłość, charakter i stosunki. W ten sposób dowiedział się gen. gubernator Mirkowicz, że człowiek, któremu w Wilnie dano paszport zagraniczny, zapowiada emigracji wielkie łaski Boże, wielkie zmiany w Europie, upadek Rosji i powrót emigrantów do Polski niepodległej i szczęśliwej. Te wiadomości, jak widzimy trochę przekręcone, o słowach i zachowaniu Towiańskiego w Paryżu, zamieszczone zostały w ściśle poufnym piśmie wileńskiego wojen. gubernatora z dn. 11 listopada (st. st.) 1841 r. do wileńskiego cywilnego gubernatora [22]). Zarządziło ono śledztwo i żądało odpowiedzi na pytania kimby był Towiański, czyby i przed wyjazdem nie rozgłaszał takich przepowiedni i czy nie zostawił zwolenników w kraju.

Interesem wszystkich władz wileńskich było, aby ten, komu paszport wydały, nie okazał się w przeszłości swojej przestępcą politycznym, ani nawet człowiekiem, który prowadził jakąś akcję w kraju, choćby tylko mistyczną.

Nie wiadomo, jakie mogłyby być następstwa wydania paszportu takiemu człowiekowi niebezpiecznemu, robiącemu teraz Rosji kłopoty na gruncie międzynarodowym. Winą jednych mógł być niedozór nad nim i nie poinformowanie władz wyższych, winą drugich lekkomyślne wypuszczenie go z kraju. Obszerny opis antyrosyjskich usposobień Towiańskiego w piśmie z dn. 11 listopada był jakby sygnałem, w jakim duchu odpowiadać należy. Sygnał w lot został zrozumiany. Widać to po odpowiedzi isprawnika Wędziagolskiego z dn. 14 listopada. Gdyby urzędy chciały dać informacje o Towiańskim, toby napisały o podejrzeniach,

[22]) Wileńskie Archiwum Państwowe, teka nr 171.

ciążących na nim w związku z ucieczką Karola i Aleksandra Towiańskich do powstania, o powodach wystąpienia z urzędu, o grupie jego zwolenników w Wilnie, o wydaleniu przez policję z Petersburga, o podróży poprzedniej za granicę i do Warszawy i wreszcie o śledztwie w Antoszwińciu. Ale urzędy nie myślały o daniu informacji, tylko o zasłonieniu siebie. W odpowiedzi isprawnika nie ma ani jednego faktu, który powinien był zwrócić uwagę policji. Towiański — pisze isprawnik — żył samotny na wsi, unikając łączności z sąsiadami i krewnymi i utrzymując przyjaźń tylko ze swoim szwagrem, dr Guttem, który od kilku miesięcy znajduje się też za granicą. Zachowanie jego było bardzo dziwne i nieuchwytne. Jest raczej podobny do chorego umysłowo, niż do jakiegoś szkodliwego i nieprawomyślnego człowieka.

Z korespondencji władz rosyjskich dowiadujemy się o rozmowach ambasady rosyjskiej w Paryżu z Towiańskim. Ambasada, powołując się na wygaśnięcie paszportu, żądała, aby Towiański wracał do kraju ,on w dn. 25 marca 1842 r. odpowiadał, że ze względu na swoje sprawy przed upływem roku wrócić nie może. Kisielew [23]) pisał, że ton mistyczny i zachowanie się Towiańskiego zdradzają w nim pomieszanie zmysłów.

Dn. 13 kwietnia 1842 r. po raz pierwszy zwrócił się Towiański piśmiennie, za pośrednictwem ambasady, do rządu rosyjskiego [24]), czy nawet do samego cesarza Mikołaja [25]). To nieznane jego pismo zachowało się może w archiwach ambasady, i według relacji samego Towiańskiego zawiera wyrazy poddania i wierności dla cesarza [26]). Odmawiając posłuszeństwa i zostając w Paryżu Towiański w myśli swej działał rzeczywiście w interesie duchowym Rosji i w interesie ducha cesarza.

Sprawa oparła się o Petersburg. Nie była ona wcale bagatelna, gdyż na nowo poruszała kwestię porządku w Polsce,

---

[23]) Mikołaj Kisielew (1800—1869) był od r. 1841 *chargé d'affaires*, a od r. 1849 *ministre plénipotentiaire* we Francji. Do Rosji został odwołany w lutym 1854 r.

[24]) „Powody" *Pisma* III, str. 15. List drugi do Feliksa N. *„Pisma"* III, str. 54, wiersz 21.

[25]) Pismo do Aleksandra II w 1863 r. *„Pisma"* III, str. 208, wiersz 11, 12, 13.

[26]) Ibidem.

usankcjonowanego przez wolę Mikołaja i przez dziesięć lat trwania, lecz którego zaprowadzenie napotykało na trudności dyplomatyczne i potępienie opinii europejskiej i przeciw któremu żyjącym protestem była emigracja.

Towiański, który mimo wezwań ambasady nie wracał do kraju, został skazany na banicję i na konfiskatę majątku. Nie możemy stwierdzić dokładnie, w jakim dniu otrzymał zawiadomienie o dekrecie, wysłanym z Petersburga dn. 31 lipca 1842 r. Stało się to oczywiście w Belgii, w sierpniu lub z początkiem września. W każdym razie w chwili zakładania Koła musiał wiedzieć od ambasady, że jego sprawa taki obrót weźmie.

Kiedy w dn. 11 lipca, po kilku tygodniach nieobecności w Paryżu [27]), miał ostatnią z trzech omawianych tutaj nauk w Kole, los jego także we Francji był przesądzony. Dekret, wydalający go z niej, datowany jest z dn. 13 lipca 1842 r. Dn. 19 lipca opuścił Paryż [28]), udając się do Belgii.

Właśnie upłynął rok od chwili, gdy pierwszy raz zobaczył Mickiewicza, od założenia zaś Koła upłynęło półtora miesiąca.

Jaki mógł być powód wydalenia Towiańskiego z Francji?

Od pierwszych lat przybycia emigracji polskiej do Francji policja francuska, na podstawie władzy dyskrecjonalnej, wydalała niedogodnych sobie emigrantów z Paryża, a nawet z państwa. Tak wydaleni zostali Lelewel, Worcell, Krempowiecki. Właściwą przyczyną było wiązanie się ich z francuskimi stronnictwami rewolucyjnymi, działalność spiskowa, odezwy rewolucyjne itp. Towiańskiego czynił niedogodnym wywołany przez jego pojawienie się ferment w emigracji, musiało też być wiadomo, że zamierza rozszerzyć swoją działalność na Francu-

---

[27]) Goszczyński w *„Dzienniku Sprawy"* pisze pod datą 10 czerwca 1842 r.: „Oddalenie się Mistrza z Paryża na czas", a pod datą 10 lipca: „Powrót Mistrza". Zdaje się, że Towiański wyjechał w okolice Hawru, dla kąpieli morskich.

[28]) Wł. Mickiewicz, otrzymawszy we wrześniu 1870 r. dostęp do *dossier* ojca, znalazł w nim taką wzmiankę: „Towiański a quitté Paris le 19 juillet 1842. L'arrêt de son expulsion est du 13 juillet 1842". (*Współudział* I, str. 33).

zów [29]) i że szerzy kult Napoleona [30]), co nie mogło być na rękę rządowi Ludwika Filipa. Może też Kisielew, chcąc zmusić Towiańskiego do powrotu, protestował u władz francuskich przeciw jego pobytowi we Francji.

Były pogłoski, że powodem wydalenia była Towiańskiego przepowiednia tragicznej śmierci najstarszego syna Ludwika Filipa, księcia Orleanu, który w dn. 13 lipca zginął w Neuilly w wypadku, w czasie przejażdżki powozem. Nie było to prawdą. Podpisanie dekretu o kilka godzin poprzedziło wypadek [31]).

Słowa Duńskiego świadczą o tym, jak dalece emigracja roznamiętniona była sporem o Towiańskiego. „Wszystkich umysły — pisze Duński — tym są zajęte i potrzebują objaśnienia; rozmowy i całe zajęcie są napełnione nimi, nawet wypadek księcia Orleanu, tak stanowczy i tak świeży, nie odwrócił i nie osłabił interesowania się nimi" [32]).

Konieczność opuszczenia Francji nastąpiła w chwili, gdy Towiański zbierał pierwsze rezultaty swej wśród emigracji działalności i planował rozszerzyć ją na Francję. Lecz już zdążył ochłonąć z bezmiernych nadziei, wzbudzonych w sobie przez Mickiewicza, i powrócić do przekonania, wyrażonego w Biesiadzie, że ludzie nie tak łatwo i nie bez oporu poddadzą się nowemu prawu, nałożonemu na nich przez Boga. Opór ten trzeba było przetrzymać. Bądź co bądź Koło istniało i w Paryżu zosta-

---

[29]) O konieczności oddziaływania na Francję mówił Towiański w Kole w dn. 10 czerwca 1842 r. i w tym duchu napisał notatkę z datą 15 czerwca 1842 r. (*Współudział* I, str. 26). Na jednej z kopij rękopiśmiennych tej notatki znajduje się napis: „Słowa Mistrza dla Koła, zostawione u Br. Adama w chwili oddalenia się Mistrza z Paryża w miesiącu czerwcu 1842". (Muzeum Mickiewicza w Paryżu).

[30]) Pierwszy ślad tego kultu mamy w Biesiadzie (toast drugi), ale jest on wcześniejszy, gdyż już w Antoszwińciu ustawiał Towiański, jak wiemy od niego, posąg Napoleona, w drodze na emigrację zwiedził pola bitew napoleońskich i pojechał do Paryża na uroczystość złożenia prochów Napoleona w kościele Inwalidów. Mamy poszlaki, że T. wyznawał kult Napoleona już przed 1830 r. (Massalski: *„Z filareckiego świata"*).

[31]) „13 lipiec. Rano podpisany w Ministerium rozkaz wydalenia Mistrza z Francji, po południu śmierć Orleana". (Goszczyński: *„Dziennik Sprawy"*).

[32]) Duński do Semenenki dn. 16 lipca 1842 r. (Smolikowski IV, str. 55).

wał Mickiewicz, któremu Towiański powierzył jego kierunek. Sam jechał do Belgii, skąd będą mogli dojeżdżać do Paryża Guttowie, którzy już także przekroczyli termin paszportowy [33]), lecz których nie obejmował zakaz pobytu we Francji. Odtąd dość często Gutt sam, lub z żoną, będzie przyjeżdżał do Paryża i wpływał na nastroje Koła i na postanowienia Mickiewicza.

Pismo z dn. 18 lipca 1482 r., którym Towiański żegnał Koło, jest pierwszym dokumentem, stwierdzającym ten jego pogląd i psychikę, na które wskazywaliśmy z okazji powstania listopadowego. Towiański nie przypisuje ludziom swego niepowodzenia, nie ma żalu do nikogo, przyjmuje wydalenie z Francji jako cios nie od ludzi idący, ale od Boga, i jako mający swój sens i swoją celowość.

„Dozwala Pan — wyjaśnia uczniom — aby zło do pewnego kresu owoce swe wydawało", patrzajmy więc bez ucisku ducha na to owocowanie zła, do zniszczenia go prowadzące.

Wzywa Koło, aby wytrwało „wśród powszechnej jeszcze powodzi" i podnosiło się „aż do potrzebowanego od Pana pełnego tonu". Nie dopuszcza narzekania.

„Nie bądźmy — pisze — jurgieltnikami w służbie świętej i nie potrzebujmy od Pana, aby droga nasza tak szczęśliwa, takim błogosławieństwem, nadziejami takimi usłana, i od kamyków wszelkiej drodze zwyczajnych wolna była".

---

[33]) Data wystawienia Guttom paszportu 7 czerwiec 1841 r., data wyjazdu z Antoszwińcia 22 lipiec t. r.

X.

ROK POBYTU W BELGII (OD SIERPNIA 1842 DO SIERPNIA 1843). ODNOWIENIE STOSUNKÓW Z SKRZYNECKIM I OSTATECZNE ZERWANIE. ZAŁOŻENIE WE FRANCJI „KOŁA" FRANCUSKIEGO (KONIEC 1843 R.). WIDZENIE Z SEMENENKĄ W GRUDNIU 1842 R.

Wyjechał więc Towiański dn. 19 lipca 1842 r. z Paryża i w drodze do Brukseli zatrzymał się w Senlis, skąd dn. 27 lipca wysłał list do Mickiewicza, a dn. 5 sierpnia już z Brukseli do Koła. Wkrótce odwiedził go w miejscu nowego pobytu Mickiewicz i stamtąd pospieszył do Lozanny, Towiański zaś udał się nad morze, do Ostendy, gdzie dn. 19 września urodził mu się syn i został ochrzczony dn. 21 września [1]).

W Brukseli, a potem w Ostendzie spotkał się Towiański z Skrzyneckim, który, jak wiemy, przystąpił do obozu jego zdecydowanych przeciwników i już kilka miesięcy temu dał Jełowickiemu Biesiadę. Ale mylilibyśmy się, widząc w zerwaniu Skrzyneckiego z Towiańskim męskość i decyzję. Jenerał miał „pewną miękkość w charakterze", do której sam się przyznaje [2]), a prócz tego „mierność rozsądku, małość nauki", jak sam o sobie pisał do Mickiewicza [3]). Dużo światła na jego umysłowość i charakter rzuca jego z Mickiewiczem korespondencja, w marcu i kwietniu 1842 r.Jenerał, cytując w pierwszym z swych

---

[1]) Metrykę tego syna daje Wł. Mickiewicz w *„Żywocie Adama Mickiewicza"*, t. III, str. 180.

[2]) Skrzynecki do Mickiewicza dn. 12 kwietnia 1842.

[3]) Ibidem.

listów Biesiadę, nawet nie rozumiał tego, co cytował, i pomieszał dwie kwestie, zupełnie wyraźnie rozdzielone w Biesiadzie, mian. bezwzględną wartość nauki Chrystusa z jej praktycznymi rezultatami w ludzkości. Towiański w Biesiadzie nazywa Chrystusa „Ojcem ziemi", „pniem Boskiego drzewa na ziemi" (N. 24), siebie zaś i swoich następców tylko gałązkami tego pnia (N. 24), i wzywa do rozpalania w sercach światła Chrystusa (N. 10); lecz równocześnie twierdzi, że dotąd ludzkość mało z nauki Chrystusa zrozumiała i przyjęła, i że on posłany jest, aby ją wezwać do wstąpienia w wyższą, w stosunku do jej życia dotychczasowego, epokę chrześciaństwa. Tymczasem Skrzynecki zrozumiał, że, według Towiańskiego, „wiara Chrystusa nie wystarcza już więcej dla ziemi" i że trzeba ją zastąpić czymś doskonalszym.

Otóż w sierpniu spotkali się Skrzynecki z Towiańskim w Ostendzie i, jak wynika z listu Towiańskiego, napisanego do Skrzyneckiego po siedemnastu latach milczenia, zupełne porozumienie nastąpiło między nimi. W liście tym z dn. 1 listopada 1859 r. przypominał Skrzyneckiemu, jak w Ostendzie rozeszły się chmury, które nagromadziły się między nimi, jak Skrzynecki uczynił postanowienie bronienia Sprawy, której istotę chrześcijańską w tym właśnie czasie więcej poczuł, jak nazywał ją „arcykatolicką" i jak serdecznie się rozstali. „Ale po tej pogodzie nastąpiła burza większa i przeciąglejsza od tych wszystkich, jakie trapiły braterstwo nasze" [4]).

Dokumenty współczesne potwierdzają wiadomości, wyciągnięte z listu Towiańskiego z 1859 r. Oto co pisze Duński w dn. 25 sierpnia 1842 r. do Koźmiana:

„Towiański, jak wam wiadomo, wydalony; jest obecnie w Ostendzie. Widział się znowu z naszym Jenerałem i bałamuci go. X. Aleksander (Jełowicki) wcale niedobry odebrał list; odpisujemy nań dość mocno" [5]).

---

[4]) Towiański do Skrzyneckiego dn. 1 listopada 1859. (*„Pisma"* III, str. 418—425). Z listu Goszczyńskiego do Zofii Nabielakowej z dn. 29 grudnia 1859 r. dowiadujemy się, że oddawcą listu był niejaki Berezowski. (*„Listy Goszczyńskiego"*, wyd. Pigoń, Kraków 1937).

[5]) Smolikowski IV, str. 65.

W dalszym ciągu Duński donosi, że Skrzynecki wymawiał Towiańskiemu „uchybianie w terminach" tj. niesprawdzenie się zapowiedzi szybkiego powrotu do Polski. Towiański — pisze Duński „tłumaczył mu się zwykłą słabością ludzką". Do Zmartwychwstańców do Rzymu pisze Duński dn. 29 sierpnia, jakoby Towiański odpowiedział, „że się pomyliłem przez słabość ludzką".

Źródłem tej wiadomości był list Skrzyneckiego, pisany z Brukseli, i, znowu stwierdzić musimy, że Skrzynecki źle powtórzył to co usłyszał. Towiański nie swojej słabości, lecz słabości emigrantów przypisywał niespełnienie zapowiedzi rychłego powrotu do Polski, gdyż, jak wiemy, nie uważał tego powrotu za bezwarunkowy, tylko za rezultat wielkiego duchowego odrodzenia emigrantów i wytworzenia się wśród nich krucjaty religijnej. Na to jednak nie stało ducha emigrantom, oni więc zawinili. Gdyby sobie przypisywał Towiański jakieś uchybienia, nie był on człowiekiem, któryby niepotrzebnie spowiadał się ze swojej słabości.

„Kochany jenerał, ale łatwowierny i w nieswoje wdaje się rzeczy. Co tu z heretykiem wchodzić w rozprawy, raz już przekonawszy się, czego chce i gdzie dąży" — pisał Duński dn. 29 sierpnia.

Wszystko, co tu Duński pisze, tyczyło się widzenia Skrzyneckiego z Towiańskim w Brukseli.

„Co najwięcej zastraszające — pisał w tymże liście o Skrzyneckim — to że miał jechać na parę dni do Ostendy, gdzie teraz właśnie Towiański przebywa".

Niebardzo widać wierzył Duński w odporność Skrzyneckiego, skoro tak się przestraszył jego spotkania z Towiańskim w Ostendzie. Przewidywania jego się spełniły, lecz niedługo trwało pogodzenie Skrzyneckiego z Towiańskim: „mocny" list Kajsiewicza uczynił swoje. Pozostawiwszy Towiańskiego w Ostendzie, Skrzynecki odpisuje Kajsiewiczowi dn. 3 września z Brukseli [6]). Tłumaczy się w swym liście z wyjazdu do Ostendy, jako że „bardzo lubi morze", a przy tym pragnął skłonić Towiańskiego, aby się upamiętał i „opuścił swe awanturnicze życie". Mógł się spodziewać, że trafi do jego przekonania, gdyż,

[6]) Smolikowski IV, str. 67—70.

jak się w dalszym ciągu usprawiedliwia, widział go „skruszonego i pokornego". Już przed tym zresztą pisał do Jełowickiego, że Towiański jest teraz „nadzwyczaj spokojny i pokorny [7]). Teraz, w liście do Kajsiewicza, chwali jego pobożność i głębokie przejęcie swoją misją, a nie mogąc mu odmówić dobrej wiary, przypuszcza, że jest „pod wpływem szatana".

Towiański do Brukseli wrócił późną jesienią, w październiku lub listopadzie, i wtedy doszło do zerwania. Nie wiadomo, czy Skrzynecki stanął z nim jeszcze raz oko w oko, czy oszczędzone mu to zostało i żona jego przeprowadziła rozłączenie, zamykając przed Towiańskim drzwi, za co jenerał ją pochwalił [8]). Pani Skrzynecka pewnie dawno czekała na tę chwilę.

Nie zdaje się, aby w Brukseli miał Towiański sposobność do rozwijania działalności, tymbardziej więc lgnął do rozpoczętej w Paryżu pracy, na niej całe nadzieje opierając.

Kilka tygodni zaledwie upłynęło od jego wyjazdu, a już w Kole znalazł się Juliusz Słowacki, z którym rozmawiał przed wyjazdem, Seweryn Goszczyński [9]), i powoli napływali inni. Ustalił się zwyczaj, że pojedyńczo lub w kilku jechali członkowie Koła do Towiańskiego i otrzymywali od niego wyjaśnienie różnych kwestyj, tak osobistych jak ogólnych, a po powrocie udzielali ich sobie nawzajem, wymieniając noty i zapiski. W marcu 1843 r. był w Brukseli Leopold Turowski, w drugiej połowie kwietnia Aleksander Chodźko, dawny filareta wileński, teraz będący na urlopie konsul rosyjski w Persji, który to swoje stanowisko poświęcił i postanowił pozostać na emigracji; z końcem czerwca t. r. Seweryn Goszczyński. Wcześniej jeszcze zaczęli pielgrzymki do Brukseli Francuzi, należący do stowarzy-

---

[7]) Ibidem, str. 66.

[8]) Mickiewicz do Towiańskiego grudzień 1842. *(Współudział* I, str. 64). Mickiewicz powołuje się na opowiadanie hr. Krosnowskiego, jakoby naocznego świadka tego faktu, dodaje jednak, że Krosnowski nie zasługuje na wiarę.

[9]) W *„Dzienniku Sprawy"* zapisał Goszczyński pod datą 2 sierpnia 1842 r.: „Byłem w St. Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie moje wątpliwości usunięte. Przyjmuję wiarę w posłannictwo Mistrza, ostatecznie, na zawsze".

szenia *L'Oeuvre de la miséricorde*, założonego przez Piotra Michała Vintras, wizjonera [10]).

O Vintrasie już dawniej słyszał Mickiewicz, który zawsze interesował się wszystkimi objawami spółczesnego życia. Pierwszy ślad jego zetknięcia się z uczniami francuskiego wizjonera mamy w jego liście do Towiańskiego z listopada 1842 r. Przybyli oni z Normandii dla poznania Koła i zasięgnięcia wiadomości o Towiańskim, wysłani podobno przez samego Vintrasa, który jakoby go ujrzał w swoich wizjach" [11]). Po poznaniu się z Mickiewiczem i z Kołem zaczęli Vintrasiści podróże do Brukseli. Pierwszy pojechał Teodor Fouqueré, potem panna Cassini, wreszcie bracia Bournier, Edward i Emil, z żoną tego ostatniego. Z kolei zawiązała się korespondencja między Towiańskim a Vintrasem. Vintras uznał wprawdzie wyższość Towiańskiego nad sobą, lecz wezwany przez niego do odmiany życia, odmówił, i wtedy, pod koniec 1843 r., część jego uczniów odłączyła się od niego i zawiązała się w francuskie Koło, uznając Towiańskiego za najwyższy autorytet. Było w tym Kole początkowo osób siedem [12]), potem liczba ich się powiększyła [13]).

Ażeby zrozumieć stały i niezmienny stosunek Towiańskiego do Vintrasa, trzeba pamiętać, że Vintras uważany był za wizjonera i na tym głównie polegał jego wpływ na ludzi, Towiański natomiast okazuje stałą niechęć tak do wizjonerstwa, jak do

---

[10]) Pisząc o stosunkach Koła i Towiańskiego z uczniami Vintrasa opieramy się na erudycyjnej pracy Ujejskiego pt.: *„Naundorf, Vintras i Towiańszczyzna"*, Lwów 1928.

[11]) Bracia Bournier do Vintrasa, kwiecień 1866. *(Quelques actes et documents concernant André Towiański et la France* 1842—1871.. Reims 1905, str. 191).

[12]) Towiański do Braci Francuzów dn. 10 września 1843 *(Współudział* I, 110—111). Towiański do Mickiewicza dn. 24 listopada 1843 r. *(Współudział* I, 128).

[13]) Na piśmie do jen. Bertrand w 1848 r. jest 17 podpisów towiańczyków Francuzów, którzy wtedy znajdowali się w Paryżu, wśród nich są pierwsi członkowie Koła francuskiego, Teodor Fouqueré, dwaj bracia Bournier, Alix Mollard. (*Quelques actes et documents concernant André Towiański et la France*, str. 59). Do pierwszych członków Koła należał też wcześnie zgasły Karol Bouvier i prawdopodobnie żona Emila Bournier. Kompletnej listy dać nie umiemy.

wszelkiej abstrakcyjności i marzycielstwa. Niemiłe mu były „loty ducha", te uczucia, w żadnym konkretnym dążeniu i czynie nie uzewnętrznione. Niech się duch konsoliduje w swej treści przez czyn ziemski i znojne życie ziemskie, niech się nie wyłamuje spod prawa, jakiemu został poddany w chwili połączenia się z ciałem — oto etyka Towiańskiego.

Towiański potępił więc Vitrasa za jego egzaltacje wizjonerskie, w żadnym związku z życiem nie stojące, i zaczął leczyć z nich jego uczniów, wzywając ich do pracy ducha, niosącej plon w realnym życiu. W rozmowie z Goszczyńskim w dn. 30 czerwca 1843 r. zarzucił im, że „modlitwa ich nie prowadzi do czynu; modlitwa taka jest tylko głaskaniem ducha do bezczynności"[14]), a w dn. 29 sierpnia t. r. dawał taką instrukcję Mickiewiczowi, jadącemu z nim w kierunku Rzymu:

„Braci Francuzów Piotra Michela ideą i tonem w karbie myśli Bożej trzymać — do czynu musić"[15]).

W czasie roku swego pobytu w Belgii rozszerzył więc Towiański swoje wpływy i miał już do rozporządzenia dwa Koła, polskie i francuskie. Zdawało się, że może na nie liczyć w chwili rozpoczęcia wielkiej akcji.

Koło francuskie korzystało z każdej sposobności, aby obudzić w Francji nastrój, któryby ułatwił Towiańskiemu wezwanie jej do wejścia duszą i czynem w wyższą epokę chrześcijaństwa. Wiele prób w tym kierunku w ciągu lat kilkunastu uczynione zostało.

W grudniu 1842 r. spotkała Towiańskiego dotkliwa przykrość. Było nią spotkanie z Semenenką.

W tym czasie już Zmartwychwstańcy mieli w swym ręku kierunek walki, gdyż Jełowicki, który napróżno domagał się o widzenie z Towiańskim, uniemożliwił sobie wreszcie wszelkie stosunki z towiańczykami wskutek gwałtownego zajścia z Mickiewiczem i Guttem, w mieszkaniu Mickiewicza, w dn. 1 maja 1842 r. Gutt, w ciągu całej rozmowy bardzo wzburzony, uniósł się w końcu ponad miarę i rzucił „straszliwą klątwę" na

---

[14]) Współudział II, 213.

[15]) *Współudział* I, 108—109. Na rękopiśmiennym tekście tej instrukcji jest dopisek: „Z noty, danej przez Mistrza w Kehl br. Adamowi, udzielone Kołu 25 listopada".

Skrzyneckiego za jego odstępstwo [16]); Jełowicki, bardzo chłodny, nie odstępował od twierdzenia, że nauka Towiańskiego jest niezgodna z Kościołem i heretycka. Ostatecznie Jełowicki stracił możność rozmowy z uczniami Towiańskiego, którzy w nim widzieli swego największego wroga. Miał wprawdzie Biesiadę, którą Zmartwychwstańcy ze względów taktyki odradzali mu drukować, a potem w obieg puszczać, lecz korzyść z posiadania rękopisu odniósł nie on, lecz Semenenko, który go przestudiował i z czasem został teologiem specjalistą od nauki Towiańskiego. W Paryżu wrzała więc walka między Zmartwychwstańcami a towianizmem, lub, ściślej mówiąc, między Kajsiewiczem i Duńskim a Mickiewiczem. Duński przybył z Rzymu do Paryża w czerwcu 1842 r., Kajsiewicz w dn. 12 lipca t. r., tj. na dzień przed wydaniem rozkazu, wydalającego Towiańskiego z Francji. Zmartwychwstańcy mają ambonę w kościele św. Rocha, gdzie Kajsiewicz wygłasza namiętne kazania przeciw towianizmowi i gdzie tłumnie zaczynają uczęszczać emigranci, Mickiewicz katedrę w Collège de France, na której umie odparować śmiertelne ciosy, zadane Towiańskiemu , na pozór nie poruszając jeszcze wcale jego sprawy.

Po swym wyjeździe z Paryża Towiański pozostawał na uboczu tej walki. Mówi się więcej o jego nauce niż o nim samym, więcej o nim jako o heretyku, niż o człowieku. Plotka już tak się wysiliła, że było trudno do niej coś dodać. Jednakże i w dziedzinie osobistej pozostało coś do uczynienia. Wskutek licznych przystąpień do Koła ustaliła się powoli legenda o magicznej sile Towiańskiego nad ludźmi: należałoby ją obalić. Lecz na to trzeba widzieć się z Towiańskim i widzenie to odpowiednio opowiadać, a w swoim czasie opisać. Semenenko, wracając z Berlina, wstępuje do Brukseli.

Jego opis swego widzenia z Towiańskim i osoby tegoż jest karykaturalny, brak mu tylko literackiego zacięcia [17]). Posłuchajmy.

---

[16]) Jełowicki do Mickiewicza dn. 2 maja 1842 r. (Smolikowski IV, 26—28).

[17]) Opis ten znajduje się w przedmowie książki Semenki pt.: *„Towiański et sa doctrine jugés par l'enseignement de l'Eglise"*, Paris 1850.

Wchodzi Towiański. Semenenko zwierza nam się, że wyobrażał go sobie jako człowieka błądzącego, lecz dobrej wiary i głębokich przekonań; tymczasem pierwsze wrażenie było zupełnie inne. Zaledwie spojrzał, usłyszał dźwięk głosu, a już pomyślał: ależ to gra, to komedia!

Towiański zaczyna od napuszonej przemowy, Semenenko przerywa ją i zwraca się do niego z suchą, ostrą indagacją. Otrzymawszy potwierdzenie autorstwa Biesiady, rozbiera ten utwór punkt po punkcie i w każdym wykazuje rozbieżność z dogmatem katolickim. Skończywszy, nawiązuje do słów Towiańskiego, że nauka, zawarta w Biesiadzie, jest głębszym wniknięciem w sens Ewangelii, niż to dotychczas uczynione zostało, a przeto rozwinięciem nauczania Kościoła. „Jak to być może? — pyta. — Proszę o wytłumaczenie, jeżeli pan ma jakie. Przyszedłem aby pana wysłuchać. Daję pytanie, czekam na odpowiedź". Towiański odmawia odpowiedzi, przy czym mówi o charakterze Biesiady, nie przeznaczonej dla szerszej publiczności, lecz tylko dla jednego człowieka, odpowiednio pouczonego ustnie. W pewnej chwili zaczyna rozwijać swoje myśli o Bogu, o Chrystusie, społeczeństwie, ojczyźnie, a w umyśle Semenenki rodzi się podejrzenie, że próbuje zagrać na jego uczuciach. Z kolei Towiański kusi pochlebstwem. Semenenko wybucha śmiechem.

Charakterystyka zewnętrzna Towiańskiego, jaką daje Semenenko, przeczy całkowicie temu wrażeniu, jakie Towiański wywoływał swą postacią, i może być śmiało złożona na karb jego uprzedzeń i jego metod walki, które poznaliśmy przy okazji jego korespondencji z Koźmianem w 1841 r.

Ku końcowi rozmowy z Towiańskim oświadczył Semenenko, że cała nauka Towiańskiego jest jednym błędem, powołał się przy tym na swój charakter kapłański. Na to Towiański okazał wielki szacunek, co było naturalne, gdyż w każdym księdzu szanował jego posłannictwo, i miał jakoby powiedzieć. „Księże, jeżeli tak jest, to módl się za mnie". Stąd wniosek, że Towiański uznał, bodaj na chwilę, błędność swojej nauki i zatratę dusz, ją wyznających.

Semenenko się łudził, przeceniał swoją siłę, celowo obniżał Towiańskiego. Niemniej od chwili rozmowy z nim Towiański

wie, jak ciężka będzie jego dalsza praca i jak łatwo może być ogłoszony za heretyka, za wroga chrześcijaństwa i Kościoła.

Biesiada już była wydana jako *fac simile,* lecz dotąd nie puszczona w obieg [18]). Emigracja poznała ją z dwu numerów *Dziennika Narodowego,* z dn. 19 i 29 kwietnia 1843. Cios był dobrze wymierzony. Pismo tak trudne jak Biesiada, tak w inną sferę myśli wprowadzające, podane na surowo, bez wstępu i objaśnień, na zawsze odstręczyło emigrację od Towiańskiego. Został z swymi dwoma Kołami, polskim i francuskim, z których drugie dopiero się zawiązywało, i z piekącym pragnieniem dokonania swej misji.

[18]) Pigoń *„Biesiada Andrzeja Towiańskiego i jej komentarz w IV kursie Prelekcyj paryskich Adama Mickiewicza".* Warszawa 1914.

XI.

PODRÓŻ DO RZYMU, POBYT W RZYMIE I WYDALENIE Z RZYMU. TOWIAŃSKI ZAMIESZKUJE W SZWAJCARII (LISTOPAD 1843 R.). WYTŁUMACZENIE POJĘĆ „CZYNU WEWNĘTRZNEGO" I „ZACIĄGNIĘCIA W RACHUNEK". WYKŁADY MICKIEWICZA Z DNI 16 I 23 STYCZNIA 1844 R. I OGŁOSZENIE TOWIAŃSKIEGO Z KATEDRY W DN. 19 MARCA T. R. „WIELKI PERIOD".

Towiański czuł dobrze, że musi uregulować swój stosunek do Kościoła i niewątpliwie tego pragnął. Jeszcze był w Ostendzie, gdy Skrzynecki pisał do Zmartwychwstańców, że przyjeżdża, żonę zostawia w Brukseli, a sam jedzie do Rzymu [1]), lecz wyjazd został opóźniony i plany uległy zmianie.

Kończył się rok jego pobytu w Belgii, gdy uzyskał możność wyjazdu, i to nie sam, lecz z rodziną i Guttami. Michał Szweycer ,otrzymawszy od brata 6.000 fr., połowę z nich mu ofiarował, a on tę nieoczekiwaną pomoc przyjął za znak z góry, że ociągać się nie należy i że czas nadszedł [2]).

Wyjechał dn. 16 sierpnia, całym taborem, część drogi odbył w towarzystwie Mickiewicza, z którym w Szwajcarii zrobił kilka wycieczek w góry [3]), po czym rozstał się z nim i z Genui pojechał statkiem do Civita Vecchia. W Rzymie stanął dn. 1 października 1843 r. [4]).

---

[1]) Smolikowski IV, 80.
[2]) Z notatek Aleksandra Chodźki.
[3]) Ibidem.
[4]) *Memorandum.*

Jedenaście lat przed nim tę samą co on podróż odbył Lamennais, i do tego samego Papieża, Grzegorza XVI. Przedsięwziął ją po okresie walki, na terenie Francji, o nową polityczną orientację Kościoła, z nadzieją znalezienia oparcia o Stolicę Apostolską.

Wszystkie w XIX w. prądy religijne w łonie katolicyzmu zaczynały od działania, po czym dopiero szukały poparcia Papieża. Ludzie, je reprezentujący, bez tego poparcia skazani byliby na bezpłodną walkę z lokalnymi władzami kościelnymi, przy tym poparcia Rzymu pragnęli, mając najczęściej żywe przywiązanie do Kościoła. Z drugiej strony, ponieważ do Rzymu jechać nie można z projektami i trzeba mieć poza sobą już pewne rezultaty i doświadczenia, ludzie ci poprzedzani byli zwykle famą o swej nieprawowierności, narzuconą sobie w pierwszych utarczkach o swoją ideę. Z taką złą sławą jechał do Rzymu Lamennais, który usiłował pociągnąć Kościół w kierunku liberalizmu i zsolidaryzowania się z ludowymi dążnościami ówczesnego świata, i z taką samą złą sławą jechał do Rzymu w 1843 r. Towiański.

Rzym miał wobec reformatorów swoje metody postępowania, których doświadczył na sobie Lamennais. Tym, którzy nieprzejednanie trwali w swoich ideach, odmawiano możności rozwinięcia ich i przedstawienia Papieżowi, i zwykle po tej milczącej dezaprobacie powracali zniechęceni i pokonani, mając dwie drogi przed sobą, albo zrezygnowania z potępionej działalności, albo zrezygnowania z patronatu nad nią Kościoła, czyli zerwanie z Kościołem. Pierwszą obrali towarzysze Lamennais'go, Lacordaire i Montalembert, drugą on sam.

Towiański był jednak więcej niż reformatorem. Aby zrozumieć z czym jechał do Rzymu, trzeba zrozumieć jak pojmował siebie i swoje Koło w stosunku do Kościoła. Lepiej to od niego samego wyraził, po kilku dniach rozmowy z nim Mickiewicz, gdy przed wyjazdem do Rzymu odwiedził go w Brukseli.

„My nie jesteśmy gałęzią Kościoła — pisał — ale z pnia jego w górę tąż samą rdzenią rośniemy. Kościół, potępiając dotychczas wszystkich odszczepieńców, działał zgodnie z myślą Pańską. Mistrz nie przyszedł, aby rozwiązał zakon, ale aby go

spełnił w danym na epokę zakresie. My nie jesteśmy zatoką, ani odnogą, ale środkowym nurtem Kościoła" [5]).

To znaczy: nie jesteśmy sektą, ale, przez nasze wezwanie do doskonalszego życia, naszą wiedzę duchową i etykę, jesteśmy jądrem Kościoła katolickiego nadchodzących czasów. Zadaniem tego Kościoła będzie kontynuowanie tego, co dotychczas Kościół zdziałał dla zbawienia dusz, i czerpanie z tego samego przedwiecznego źródła, jakim jest Chrystus i Ewangelie.

Towiański jechał więc do Rzymu, aby Papież uznał jego misję, przyjął jego wezwanie do wstąpienia w wyższą epokę chrześcijaństwa i odpowiednio pokierował powierzonym sobie Kościołem.

O poddaniu nauki pod ocenę Papieża mowy nie było. Jej treścią jest wezwanie do prawdziwego chrześcijaństwa, odpowiadającego wiekowi duchowemu współczesnego człowieka; to zaś wezwanie jest od Boga i ludzie powinni je przyjąć, a nie sądzić i oceniać.

Towiański zdawał sobie sprawę z trudności, jakie go czekały. Dwaj ludzie, Aleksander Chodźko i Mickiewicz, w trochę różny sposób powtórzyli jego ówczesne powiedzenie. Według Chodźki Towiański powiedział: „W emigracji musiałem duchem orać, a w Rzymie będę musiał duchem kruszyć opokę" [6]), a według Mickiewicza: „W emigracji orałem kamienie, teraz jadę kruszyć opokę duchem" [7]).

O pobycie Towiańskiego w Rzymie mamy mało szczegółów. Przegląd Poznański pisze, że chodził po ulicach Rzymu z żoną i Guttami, Semenenko, że w Rzymie nikogo z Polaków nie widział, ledwie że Gutt kogoś na ulicy spotkał; toż samo potwierdzają dwaj inni Zmartwychwstańcy, Hube i Terlecki, a ten ostatni dodaje, że Towiański i Guttowie szukają w Rzymie mieszkania, snać dłużej zamyślają zabawić [8]).

---

[5]) Mickiewicz do Goszczyńskiego, Bruksela dn. 28 lipca 1843. *Współudział* I, 104—106.

[6]) Dziennik Chodźki. (Wład. Mickiewicz, *Żywot* III, 245).

[7]) Przemówienie Mickiewicza w Kole dn. 1 listopada 1843. *Dzieła wszystkie*. Tom XI, str. 200.

[8]) Smolikowski IV, 142—146.

Zabawili tylko trzy tygodnie. Towiański złożył Papieżowi pismo, które napewno nie zostało doręczone, i napróżno prosił o posłuchanie. Dn. 21 października otrzymał od policji papieskiej rozkaz opuszczenia miasta w przeciągu dwudziestu czterech godzin [9]). Nie pomogły odwoływania się do kardynałów, wśród nich do Lambruschiniego, dobrze znanego Lamennais'mu, który w swym dziełku „Affaires de Rome" skreślił jego wizerunek. Towiański wyjechał dn. 24 października 1843 r., poleciwszy swemu uczniowi, żydowi nazwiskiem Ram, wręczenie Papieżowi pisma, które napisał po otrzymaniu rozkazu wyjazdu. I czegoby niejeden nie potrafił, tego Ram dokazał: w dn. 4 listopada osobiście wręczył Grzegorzowi XVI to pismo [10]).

Zwyciężone więc zostały pod tym względem przeszkody i wezwanie Towiańskiego dotarło do Papieża, przez co spełniony został w pewnym zakresie cel podróży i zaczęła się dokonywać misja Towiańskiego wobec papiestwa.

Według ogólnych wyobrażeń rzecz miała się inaczej, lecz kryteria Towiańskiego są metafizyczne i wynikają z jego spojrzenia na człowieka jako na ducha, który, nawet złączony będąc z ciałem, ma swoje życie autonomiczne i czuje dotknięcia ducha Bożego, choćby na razie nie reagował na nie po ludzku.

Starajmy się myśleć kategoriami Towiańskiego. Otóż, choć duch w człowieku ma życie autonomiczne, często brak mu siły do czerpania prawdy z Boga, i potrzeba jest, aby usłyszał ją w ziemskiej formie, od człowieka; a wtedy, jeśli jest w nim miłość Boga, pozna głos Boga w ustach najnędzniejszego nawet człowieka. „Prawdziwa miłość nie da się oszukać" [11]). Jeżeli nawet duch nie poruszy się od razu, słysząc słowo Boga, ustami człowieka wypowiedziane, to jednak to słowo w dziejach jego stanowić będzie fakt niezniszczalny. Będzie nim stygmatyzowany i nosić będzie na sobie te krwawiące stygmaty w życiu doczesnym i pozagrobowym, aż przyjmie swoje przeznaczenie, które w tym słowie objawione mu zostało, i spełni je w zupełności.

---

[9]) *Memorandum.*

[10]) Datowane z Ronciglione dn. 25 października 1843, wydrukowane w *„Pismach"* I, 43—46.

[11]) „Pisma" II, 117.

Tak więc przez prawdę o sobie duch człowieka zostaje „pociągnięty w rachunek" przed Bogiem i od tej chwili tajemnicze dzieło Pańskie zaczyna się w nim dokonywać, by prędzej lub później owoc wydało.

Pismem swoim do Grzegorza XVI Towiański pociągnął w rachunek przed Bogiem Papieża i Rzym papieski.

„Odkąd to pismo jest u twoich nóg, rachunek twój jest przed Bogiem" — pisał do Papieża. „O Ojcze! dana mi jest władza powiedzenia ci tego".

To samo o spełnieniu swej powinności wobec papiestwa pisał do Koła.

„Wola Pańska spełniona duchem, nie czynem człowieczym. W stolicy apostolskiej sztandar czynnego Słowa Bożego podniesiony, ton Sprawy Bożej przekazany" [12]).

Ażeby rezultat był donioślejszy, ażeby po ludzku zaczęła Sprawa Boża natychmiast w Rzymie triumfować, na to musiałyby być tam dusze pełne Łaski bożej, czujne na wezwanie Boga; a gdy tak nie jest, Bóg poprzestaje na ofierze ducha i tę ofiarę na ziemi „niezbadanymi sposoby dopełnia".

Towiański oczywiście gorąco pragnął, aby jego podróż do Rzymu wydała spodziewane rezultaty, i wyjeżdżając wierzył, że przełamie przeszkody i zyska uznanie swej misji przez Papieża, tak samo jak w 1841 r. wierzył, że emigracja go przyjmie, a potem, w 1844 r., że Rosja poruszy się i wstąpi w okres religijnego odrodzenia i życzliwego nastroju wobec Polski; nie został jednak złamany niepowodzeniem. Już w Biesiadzie przypuszczał, że będzie siewcą ,który nie ujrzy plonu.

W „Pismach" znajduje się zdanie, że siewca jest kontent, gdy zorał i zasiał jak trzeba, gdyż wie, że tylko to od niego zależy, a plon jest w ręku Boga. Ziarno, w ziemi ukryte, wzejdzie w swoim czasie.

Osobiście jednak dla Towiańskiego rezultat podróży rzymskiej był dość opłakany. Rzym go wyraźnie nie potępił, ale przez swą milczącą dezaprobatę i wydalenie z granic Państwa Kościelnego usankcjonował walkę, prowadzoną z nim przez duchowieństwo.

---

[12]) Pismo do Koła, Marengo dn. 9 listopada 1843. Współudział I, 121—122.

Z tego położenia nie miał takiego wyjścia jak Lamennais, gdyż zerwania z Kościołem nie chciał i niedawno zastrzegał się przed nim bardzo silnie. „Pierwszym urzędem dla człowieka jest i będzie przez wieki Kościół"... pisał dn. 5 sierpnia 1843 r. „Biada temu, kto acz z prawdą poważyłby się człowieka z Kościołem rozczepiać" [13]). Nie miał też tego wyjścia co Lacordaire, który w imię posłuszeństwa Kościołowi cofnął się od rozpoczętej działalności, gdyż dla niego wyrzeczenie się swej misji było niemożliwością. Misję tę czuł jako rozkaz Boga, w swym sercu, a słuszne jest, mawiał, raczej Boga słuchać, niż ludzi.

Dn. 23 listopada był już z powrotem w Lozannie i widocznie ocenił, że nie należy ani na chwilę osłabiać działania, gdyż już na drugi dzień po powrocie żądał od Mickiewicza, aby zaczął wykładać Biesiadę w Collège de France [14]). Zaraz też Gutt pośpieszył do Paryża [15]). W miesiąc później, w dn. 26 grudnia 1843 r., zapowiedział Mickiewicz z katedry jako przedmiot kursu Biesiadę, nazywając ją „najcenniejszym i najdojrzalszym owocem drzewa żywota tego narodu" [16]) i tytuł jej tłumacząc na wyraz „la Cène" — wieczerza Pańska.

Wprowadzenie Biesiady do kursu nie było rzeczą łatwą, lecz Mickiewicz uczynił to po mistrzowsku. Nie zrywając z dotychczasową metodą wykładu, zaczął pierwszą swą lekcję z dn. 22 grudnia 1843 r. od wykazania, że najnowsza literatura polityczna oczekuje wiele od Słowian i przewiduje wielką rolę

---

[13]) *Współudział* I, 107 — 108. To pismo wydrukowane zostało w Współudziale dwa razy, po raz pierwszy na str. 36—37, pod błędną datą 5 sierpnia 1842 r.

[14]) Towiański do Mickiewicza dn. 24 listopada 1843. *Współudział* I, 128—129.

[15]) Ibidem. O przyjeździe Gutta do Paryża, *Dzieła wszystkie*, t. XI, str. 218 i 222.

[16]) Posługujemy się tekstem francuskim Wykładów, zaznaczając, że w przygotowaniu do druku uległ poprawkom, czynionym częściowo przez samego Mickiewicza. W Muzeum Mickiewicza w Paryżu znajdują się dwie duże księgi tekstu rękopiśmiennego ostatnich dwóch lat wykładów, z poprawkami. Są one obecnie użytkowane przez redakcję Sejmowego Wydania Dzieł A. Mickiewicza. — W lekcji z dn. 26 grudnia nie jest dość jasno powiedziane, czy Biesiada ma być owocem żywota narodu polskiego, czy całej rasy słowiańskiej.

Francji w przeobrażeniu Europy. Wszystkie symptomy wskazują, że to przeobrażenie się zaczyna, że rasa słowiańska się budzi i występuje na widownię świata. Z wciąż rosnącym wzruszeniem mówił, że dawno zapomniał uczuć, które go dzieliły od innych Słowian, i że skłonny jest wyrzec się osobistych uczuć, aby tylko mu było dane znaleźć w głębi swej duszy słowo, z którego Francja będzie mogła poznać, co jej przynoszą ludy słowiańskie.

Ażeby zrozumieć Mickiewicza, należałoby całe Wykłady dokładnie przestudiować. Zrozumielibyśmy wtedy, jakim nonsensem było przypisywanie mu tendencyj panslawistycznych w rosyjskim ujęciu. Mówiąc o Słowiańszczyźnie, Mickiewicz myślał o Polsce, gdyż dla niego Polska była narodem — typem całej Słowiańszczyzny, tj. jedynym z narodów słowiańskich, który z ducha słowiańskiego wyprowadził swoją państwowość i swoją historię[17]). Rosję uważał za bierną masę ludzką, która dotychczas nie potrafiła podnieść się do życia narodowego i jęczy w okrutnej niewoli swych carów. Z tego pojmowania Polski jako narodu-typu wszystkich narodów słowiańskich wynikałaby teza, że wyrzeczenie się niepodległości polskiej jest zdradą nie tylko Polski, ale całej rasy słowiańskiej, która, tracąc Polskę, straciłaby jedyne na ziemi oparcie dla swoich duchowych tendencyj.

Zauważmy, że już za czasów Mickiewicza zaczynało istnieć przyrodnicze pojęcie rasy, które i na niego działało, mimo to jednak uznaje on rasową łączność wszystkich narodów, posługujących się słowiańskimi językami, choć wiadomo, że nie ma odrębnej rasy słowiańskiej i że „słowianie" są pojęciem lingwistycznym.

Dwie lekcje, z dn. 16 i 23 stycznia 1844 r., mają zupełnie specjalne znaczenie. Na pozór skierowane są one przeciw skostnieniu współczesnego Kościoła, w istocie są zapowiedzią dla Zmartwychwstańców, aby nie wprowadzali Rzymu w dyskusję i nie korzystali dla walki z Towiańskim z niepowodzenia jego podróży rzymskiej. Wszystko co Mickiewicz mówił na

[17]) Stanisława Szpotańskiego *Adam Mickiewicz i jego epoka* t. II, rozdz. VI pt. „Wykłady Mickiewicza w Collège de France".

tych dwóch lekcjach, a mówił bez jakiejkolwiek wyraźnej aluzji do Towiańskiego, było powiedziane o Towiańskim. Z myślą o nim odmówił współczesnemu Rzymowi daru natchnienia, bez którego nie można prowadzić duchów do Boga i bez którego nie można poznać ludzi, do tego prowadzenia przeznaczonych; z myślą o nim wspomniał Ambrożego, żołnierza i poganina, którego Kościół wyniósł do godności arcybiskupiej, skoro lud i dziecko poznali w nim wielkiego ducha chrześcijańskiego. I na Towiańskiego wskazywał, gdy mówił o tych niezliczonych legionach ludzi, którzy szukają Kościoła przyszłości. „Wszyscy oni kierują się na Rzym, wszyscy muszą przejść przez Rzym, wszyscy muszą wejść do bazyliki Piotrowej". Oni to ocalą chrześcijaństwo; ocalą je duchy narodów.

Mickiewicz z katedry, nie mówiąc o Towiańskim ani słowa, odtrącał w sposób zrozumiały dla wszystkich opinię, że jego podróż do Rzymu zakończyła się porażką i że jej następstwem powinno być jego zamilknięcie.

Przez te dwie lekcje, z dn. 16 i 23 stycznia 1844 r., Towiański otrzymywał publiczne zadosyćuczynienie za swoje wygnanie z Rzymu. Już ten smutny incydent był zakończony i przestawał przeszkadzać mu w dalszej pracy. Czuł on to dobrze, gdy winszował Mickiewiczowi lekcji z dn. 16 stycznia. „Lekcja Twoja szesnasta jest epoką w Sprawie" — pisał [18]).

Wczytując się w następne lekcje Mickiewicza, widzimy, jakiego olbrzymiego wysiłku użył, aby poruszyć słuchaczy i stworzyć wśród nich nastrój, w którymby ogłosił Towiańskiego jako „męża epoki".

Mickiewicz z natury swojej był skłonniejszy do przemawiania bezpośrednio do mas, niż do ich „urzędów duchowych", do królów, cesarzy i papieży. Przyjmował słowa Towiańskiego, że człowiek na wysokim stanowisku jest często duchem, specjalną misją obarczonym wobec podlegających mu ludzi, lecz mimo to wolał go pominąć i przemówić bezpośrednio do masy. Wierzył w swą moc, że ją poruszy. Teraz z katedry profesorskiej przemawiał do Paryża. Próbował własną siłą stworzyć tu ruch

[18]) Towiański do Mickiewicza dn. 27 stycznia 1844 r. *Współudział* I, 130—131.

religijny i stąd narzucić go światu. To był sens jego przemówienia z dn. 19 marca 1844 r.

W dniu tym mówił o Chrystusie, Słowie globu, wiecznym przykładzie dla człowieka. Mówił, że wszystkie duchy tej ziemi muszą, prędzej lub później, dziś lub za tysiące lat, stać się podobne Chrystusowi w istocie, w czynie, w duszy i w ciele, muszą jak Chrystus stać się władcami swojego ciała. Następnie twierdził, że każda epoka dziejów ludzkości posiada pewną masę światła i ciepła, która gdy się wyczerpie, musi być dana nowa ich masa na nową epokę. W końcu oświadczył, że w obliczu nieba i ziemi ogłasza się świadkiem żywym nowego Objawienia, i wezwał Polaków i Francuzów, którzy je znają, aby potwierdzili jego słowa. Powstali i potwierdzili. „Ci wśród Polaków i Francuzów, którzy je widzieli wcielone i zobaczyli i uznali swojego Mistrza, niech mi odpowiedzą..." mówił dalej. Wstali znowu i potwierdzili. Na sali powstał nastrój niesamowity. Reszta słuchaczy — jak opowiadał dnia następnego Mickiewicz — była przybita i zdekoncertowana, ale nikt nie śmiał nawet gestem zaprzeczyć. Sala była pełna i wiele osób stała za drzwiami [19]).

Lecz poruszyć Paryż nie jest łatwo, nawet takiemu człowiekowi jak Mickiewicz i z katedry w Collège de France. Jeszcze jedna manifestacja na lekcji Quineta, trochę wzmianek w dziennikach paryskich, przeważnie nieprzychylnych, trochę entuzjazmu młodzieży i objawów przyjaźni Micheleta i Quineta — i wszystko potoczyło się dawnym trybem.

Lekcja 19 marca była ostatnią lekcją przed wielkanocą. W czasie świąt rozstrzygała się sprawa utrzymania lub zawieszenia mickiewiczowskiego kursu. Sam Mickiewicz wahał się czy nie byłoby dobrze na jakiś czas kurs wstrzymać [20]), lecz Towiański, którego o radę zapytywał, sądząc, że jego nauka przebiła w Paryżu pierwsze lody obojętności, radził mu w dalszym ciągu wykładać Biesiadę [21]). Mickiewicz usłuchał, lecz

---

[19]) Mickiewicz do Gutta dn. 20 marca 1844. *Współudział* I, 141.

[20]) Mickiewicz do Towiańskiego, kwiecień 1844. *Współudział* I, 154.

[21]) Towiański do Mickiewicza dn. 11 kwietnia 1844. *Współudział* I, 157—158.

tylko cztery razy jeszcze przemawiał z katedry, po raz ostatni w dn. 28 maja 1844 r.

W pierwszym więc kwartale 1844 r. dużo i ofiarnie działał Mickiewicz dla sprawy, którą reprezentował Towiański. Dla samego Towiańskiego rok 1844 był rokiem wzmożonej pracy. Przebył go w Solurze, którą bardzo polubił, i w pierwszych jego miesiącach napisał *„Wielki Period"*, „pismem wielkanocnym" zwany i będący obok Biesiady jedynym jego większym pismem natury ogólnej; w połowie zaś roku przystąpił do wielkiej akcji z Rosją. Zanim się nią zajmiemy, musimy rzucić okiem na dotychczasowe dzieje Koła, którym ta akcja Towiańskiego głęboko wstrząsnęła i na którego losach ciężko zaważyła.

XII.

RZUT OKA NA HISTORIĘ KOŁA OD LIPCA 1842 R. DO 29 LISTOPADA 1844 R., I NA PRZYCZYNY JEGO ROZDARCIA.

Towiański, wyjeżdżając z Francji w lipcu 1842, powierzył Koło Mickiewiczowi.

Jego wydalenie nastąpiło tak nagle, że Mickiewicz został zaskoczony swoimi nowymi obowiązkami. Zdaje się, że początkowo czuł do nich niechęć, którą chciał w sobie zgłuszyć. Po wielkich wzruszeniach, które go wytrąciły z normy zwyczajnego życia, miał teraz okres upadku i apatii.

„Często zdaje mi się — pisał do Towiańskiego — że już jestem duchem stojącym i pokutującym w nieruchomości, tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego wstecz na rozmyślanie" [1]). „Lotu nie mam dotąd" [2]). „Ciężko mi samemu w Kole" [3]).

W smutek zapadł tak głęboko, że w śnie się z nim nawet nie rozstawał. W snach swoich prowadził ciężkie walki z duchami przeciwnymi, „a jeszcze ni razu mi się nie przyśniło, żebym ich zwyciężył" [4]).

W takim był usposobieniu, gdy pracę nad Kołem obejmował.

---

[1]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 11 września 1842. *Współudział* I, str. 39—40.

[2]) Ibidem.

[3]) Ibidem.

[4]) Ibidem.

Zebrania Koła zaczął w dn. 5 sierpnia 1842 r. [5]), lecz w ciągu kilku miesięcy nie przystępował do jego organizacji, ograniczając się do przyjacielskich, pełnych serdeczności rozmów i do poznawania charakterów i usposobień powierzonych sobie ludzi. Z tego pierwszego okresu istnienia Koła zachowali oni bardzo miłe wspomnienia. Lecz Mickiewicz nie miałby chyba za sobą przeszłości filomatycznej, gdyby nie pomyślał wkrótce o organizacji. Filomaci, jak wiemy, lwią część swoich prac wkładali w organizację, uważając, że tylko dzięki niej niewielka grupa ludzi może być usprawniona do skutecznego działania.

Dn. 22 stycznia 1843 r. podzielił przeto Koło na siódemki, dn. 11 kwietnia przystąpił do wyborów w siódemkach na „stróżów [7]), których atrybucji bliżej nie znamy, siódemkom nakazał zebrania oddzielne, obok których wyznaczył „zebrania ogólne" dla wszystkich. W dalszym ciągu starał się ustalić zakres swojej własnej władzy w Kole, w ten sposób, aby stała się ona prototypem nowej władzy społecznej. Do pracy tej przystępował z urobionymi na życie społeczne poglądami. Nienawidził poglądu, który wywodził społeczeństwo od „umowy społecznej" i którego rezultatem były rządy konstytucyjne i władza ograniczona, a był stronnikiem władzy spontanicznie tworzącej się, nie krępowanej formułami i znajdującej potwierdzenie w entuzjazmie narodu. Napoleoński sposób zdobycia i sprawowania władzy więcej mu odpowiadał, niż lawirujące wśród stronnictw, parlamentarne rządy Ludwika Filipa.

„Władzy ani prawa jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może — mówił. — Władza pochodzi tylko od Boga. Początek każdego narodu wynika z ludzi natchnionych. Kto inaczej osiąga i utrzymuje władzę, jest despotą. Jeżeli po człowieku natchnionym syn jego bez tego prawa do władzy obejmuje rządy, jest despotą. Niemasz władzy bez natchnienia, bez Ducha Świętego" [8]).

---

[5]) Goszczyński: *Dziennik Sprawy*.

[6]) Goszczyński: *Dziennik Sprawy*. Czy na podziale na siódemki nie znać wpływu organizacji Vintrasa?

[7]) Ibidem.

[8]) Przemówienie Adama Mickiewicza przy spowiedzi I i VI siódemki dn. 2 i 6 lipca 1843 r. *Dzieła wszystkie*, t. XI, str. 183.

Taki władca z natchnienia, taki Napoleon przyszłości powinien znaleźć w narodzie zrozumienie i poparcie i nawzajem sam jest obowiązany liczyć się z instynktami i duchowymi potrzebami narodu.

Jako symbol wzajemnego oddziaływania na siebie władcy i narodu ustanowił Mickiewicz w Kole „Spowiedź Nowego Zakonu", w której każdy z członków Koła, w imię wspólnej troski o dobro Sprawy, wytykał jemu, jako sprawującemu władzę, uczynione przez niego błędy i uchybienia. Spowiedź tę w poszczególnych siódemkach odbywał w dn. 2 lipca 1843 r. i następnych, objaśniając przy tym na czym polega władza [9]). Niewątpliwe jest, że „spowiedź nowego Zakonu" miała na celu ugruntowanie jego władzy w Kole na podstawach porozumienia i wzajemnej miłości.

To porozumienie i ta miłość jeszcze w Kole istniały. Było to w lipcu 1843 r. Towiański właśnie wybierał się do Rzymu i nadzieja panowała w sercach. Mickiewicz mówił wtedy, że „braciom zupełną wolność zostawić należy. Nie sądzić, jak który działa. Każdy odebrał namaszczenie i ma swój rachunek z Panem". Chwalił skarby ducha w Kole, prostotę, siłę, mądrość duchową [10]).

O nadziejach, jakie Mickiewicz przywiązywał do podróży rzymskiej Towiańskiego, świadczą jego słowa, że teraz, „przy wschodzących czynach" łatwiej będzie wytrwać [11]), i jego przestrogi, aby strzec się zawrotu głowy, gdy Pan „przy roztaczających się czynach wielkie poruczy stanowiska" [12]).

W świetle tych słów Mickiewicza jasnym się staje, czym była podróż rzymska w swym zamierzeniu i spodziewanych rezultatach. Była tym samym, czym było przemówienie w Notre Dame i praca w emigracji i czym lekcja Mickiewicza z dn. 19 marca 1844 r.: próbą zawładnięcia umysłami, aby potem świat urządzić według praw miłości Boga.

---

[9]) Przemówienie Mickiewicza w dn. 2 i 6 lipca 1843 r.

[10]) Przemówienie Mickiewicza w Kole dn. 16 lipca 1843 r. *Dzieła wszystkie* XI, str. 188.

[11]) Ibidem.

[12]) Ibidem.

Niebaczne były obietnice Mickiewicza w „wschodzące czyny"! Bardzo trudno będzie mu opanować zawód, gdy Towiański wróci z Rzymu z niczym, i bardzo przy tym opanowywaniu będzie musiał poskromić tę wolność, która, według jego słów, miała być udziałem członków Koła, przystępującego do wielkich czynów!

Lecz choć Mickiewicz przeprowadzał w Kole własne poglądy, był jednak, jako jego kierownik, wykonawcą woli Towiańskiego. Towiański stworzył Koło, wytyczył mu linie rozwojowe i kształcił je dla celów, dla których je przeznaczał. Cały błąd tkwił w tym, że cele te były inne dla niego, a inne dla Mickiewicza, i stąd Koło miało dwa kierownictwa, z których każde wyrabiało w nim inną psychikę i inne dążenia. Na razie nie dało się to zauważyć, lecz stało się przyczyną całego późniejszego zamętu.

W poglądach Towiańskiego Koło miało być z nim związane wspólnością misji, będącej fragmentem misji Chrystusa; dla Mickiewicza miało być zespołem wielkich mężów, którzy pod jego przewodnictwem wyprowadzą Polskę z niewoli i dadzą jej duchowy kierunek. Mickiewicz, choć miewał chwile takich duchowych wyrzeczeń, że potrafił powiedzieć: „Zapomnijmy żeśmy synami ziemi, żeśmy Polacy [13]), to w duszy zawsze oczekiwał, że w dziejach ruchu towianistycznego nadejdzie moment, w którym on wraz z Kołem obejmie ster wypadków i rozstrzygać będzie w zmartwychwstałej Polsce nietylko kwestie polityczne, ale i społeczne, a nawet administracyjne. Z końcem roku 1844 słyszymy od niego, że Koło w łonie swym ma rozwiązać nawet takie zagadnienia, jak podatkowania, narodowego gospodarstwa [14]); a jeżeli tak, to chyba nie dla czego innego, jak żeby mieć gotowy program dla rządzenia Polską.

Jednakże, czy celom Towiańskiego czy celom Mickiewicza Koło służyć by miało, w obu wypadkach musiało być jednolite, zwarte, połączone miłością i karnością ze swoją władzą. Mówiliśmy, że jednym z problemów organizacyjnych Koła był pro-

[13]) Przemówienie Mickiewicza do stróżów siódemek dn. 16 marca 1845 r. Dzieła wszystkie XI, str. 360.

[14]) Przemówienie Mickiewicza dn. 21 listopada 1844 r. Dzieła wszystkie XI, str. 337.

blem władzy i stosunku do niej członków Koła. Mickiewicz rozwiązał go, ujmując w formy organizacyjne miłość Koła do Towiańskiego i wywołując swoim słowem i przykładem objawy bezgranicznego oddania, uwielbienia i posłuszeństwa dla jego osoby, co rozszerzyło się, w mniejszym oczywiście stopniu, i na niższe władze Koła [15]). To uwielbienie przejawiło się np. w akcie Pilchowskiego, o którym będziemy pisać później, a który wcale nie był indywidualnym aktem pokory, i w kilku innych aktach, symbolizujących zlanie się Koła z osobą Towiańskiego.

Uwielbienie dla osób, „adoracja", wywoła w swoim czasie ostre sprzeciwy, najostrzejszy u Goszczyńskiego, który po wielu latach wierności wycofa się zupełnie z towianizmu. Tak błąd w rozwiązywaniu zagadnień organizacyjnych mści się przez długie lata.

Nie wystarczało stworzyć form organizacji, trzeba było wyrobić ludzi, wchodzących w skład Koła. W tym byli zgodni Towiański i Mickiewicz. Pierwszy zawsze dążył do stworzenia człowieka Chrystusowego, drugi najlepiej znał emigrantów i wiedział, że trzeba ich przerobić, gdyż z takim materiałem ludzkim niczego się nie dokona.

Jacy to bowiem byli ludzie, ci emigranci, którzy znaleźli się w Kole? Większość ich przeszła szkołę życia emigracyjnego, która była szkołą partyjnictwa, warcholstwa, zaciekłości politycznej, projektomanii i gadulstwa. Byli wśród nich i ludzie głębsi, lecz i ci nie mogliby się stać prawdziwymi uczniami Towiańskiego, lub wykonawcami natchnień Mickiewicza, zanimby osiągnęli duże wyrobienie wewnętrzne i dużą niezłomność wobec spółczesnego świata.

Pierwszym śladem, jakich ludzi chciał mieć Mickiewicz w Kole i jak ich urabiał jest wprowadzony przez niego w dn.

---

[15]) Mickiewicz wspomina, mówiąc o spowiedzi, że „część pierwsza, w której Koło otoczyło czcią widomą Namiestnika, dobrze dokonaną została" (*Dzieła wszystkie* XI, str. 183), a w relacji z obrzędu przyjęcia medalów, że „bracia ślubujący uściskali moje nogi", przy czym pisze o „niezmiernej trudności" takich obrzędów. (Mickiewicz do Gutta dn. 3 czerwca 1843, *Współudział* I, str. 97. Datę, błędną w Współudziale, podajemy według Ujejskiego).

16 października 1842 r. „post Nowego Zakonu" [16]), który polegał na tym, aby przez jeden dzień, od rana do zachodu słońca „wstrzymać się od działań, rozmów i myśli, któreby nie były w stosunku prostym ze Sprawą" [17]). Chodziło o to, aby członkowie Koła nauczyli się opanowywać swoje myśli i słowa i koncentrować się na jednym przedmiocie.

Walkę z rozproszeniem i gadulstwem prowadzi Mickiewicz stale. „Między sobą postanówmy to od dziś dnia — mówił — żeby już ustały między nami odwiedziny zwyczajne, światowe, żebyśmy mieli wzajemnie dla siebie ten szacunek, jaki widzieć można nawet między urzędnikami, zatrudnionymi czynnością rządową, między wojskowymi w pułku podczas służby, gdzie nikt bez potrzeby ani do swego kapitana, ani do kolegi nie chodzi. Postanówmy tedy, żebyście ani do mnie, ani jedni do drugich nie chodzili bez ważnego powodu, dla rozrywki, dla dowiedzenia się co słychać, dla zapełnienia swojej czczości. Kto bez celu, bez rzeczy w duchu wychodzi od siebie i włóczy się, jest — wedle słów Mistrza — jak nierządnica i wystawia się na pastwę złemu" [18]).

Jakżeż stanie na zawołanie Mistrza ten — pytał — „czyja dusza w namiętnościach, interesach, projektach zagrzebana, osłabła, głosu wołania nie usłyszy?" [19]).

Słabość, wynikającą z rozproszenia, z ulegania okolicznościom, bardzo potępiał.

„Robi ktoś np. projekt — mówił — a nim wyjdzie z nim na ulicę, już chwiać się poczyna; w drodze spotyka kogoś, ten go rozmową rozbija; przyszedłszy, znajduje kilka osób, nowa przeszkoda, której duchem nie przewidział, i projekt kończy się wcale inaczej, niż był poczęty. Jest to tzw. wpływ okoliczności, chaos ziemski...

Ale w Sprawie Pańskiej tym trybem rzeczy iść nie będą: bitwy od okoliczności zależeć nie mogą" [20]).

---

[16]) Goszczyński: *Dziennik Sprawy*.

[17]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 3 listopada 1842 r. *Współudział* I, str. 50—51.

[18]) Przemówienie Mickiewicza w Kole dn. 1 listopada 1843 r. *Dzieła wszystkie* XI, str. 202.

[19]) Ustne objaśnienia Adama. *Dzieła wszystkie* XI, str. 209.

[20]) Ibidem.

Dalej tłumaczył, że tylko będąc „w pełnym tonie", można działać w Sprawie, i dawał za przykład Chrystusa, który w życiu i na krzyżu „wytrzymał ton do końca", „nie zachwiał się w duchu" [21]).

W nauce Towiańskiego często spotykamy wyraz „ton". Wzywał on np. do „pełnego tonu", robił zarzut „nie wytrzymania tonu" lub „nie pełności tonu". Przy tonie przewodnictwo, nie przy człowieku" [22]) — pisał.

O „tonie" mówi również Swedenborg, według którego aniołowie z tonu mowy człowieka poznają jego miłość dominującą, tj. tę, którą z Boga zaczerpnąwszy, przerobił na swoją duchową indywidualność.

Według Towiańskiego człowiek, przez którego charakter i postępowanie promieniuje „zaród" jego ducha, jest w „tonie pełnym", i w tym wypadku jest on czystym duchem, przyodzianym w ciało i wywierającym fascynujący wpływ na inne duchy, które w nim widzą ucieleśnienie swych własnych tęsknot do Królestwa Bożego na ziemi. Naodwrót w „tonie niepełnym" jest ten, kto ulega różnym wpływom i irytacjom, i tak w postępowaniu swoim jak w atmosferze, którą roztacza, nie daje przebłysku swego ducha, tylko jego zaciemniony i niemiły refleks.

W Kole takiego być nie powinno.

„Obowiązkiem jest naszym — mówi Mickiewicz — stanąć na takim stopniu, aby każdy z nas, jeśli nie mógłby być sam środkiem Koła, to przynajmniej wchodził w Koło z pełnym tonem. Tylko w takiej pełności Sprawę robić można" [23]).

W dalszym ciągu Mickiewicz tłumaczy członkom Koła, czego od nich wymaga.

„Nie dość w duchu być wielkim człowiekiem. Nie nazywamy wielkim świętego Franciszka, a wedle ziemi wielki jest Dżengis-Chan; otóż trzeba, żeby tak wielki Duch jak Świętego Franciszka miał na ziemi taką wielkość jak Dżengis-Chan" [24]).

---

[21]) Ibidem.

[22]) Towiański do Mickiewicza dn. 5 grudnia 1842 r. *Współudział* I, str. 57.

[23]) Ustne objaśnienia Adama. *Dzieła wszystkie* XI, str. 208—209.

[24]) Ibidem, str. 210.

Słowa te okazują nam jak w miarę organizowania Koła zaciążył nad nim Mickiewicz bezwzględnością swoich wymagań. Żądał od ludzi nie tylko świętości, ale i wielkości. Żądał więcej jeszcze. W żarliwości swojej wszystkie przekroczył granice. Co czynić, aby spełnić Sprawę Bożą na ziemi? „Podnieść się duchem jak najwyżej, do egzaltacji, do szaleństwa, zrobić *salto mortale* ducha, i w tym podskoku schwycić ideę, myśl, radę dla siebie..." [25]) — odpowiadał.

Siłę do życia „kiedy nie można skąd inąd wziąć, to choćby od samego Boga wywołać" [26]) — mówił kiedyindziej.

Bardzo wiele byłoby do powiedzenia o Mickiewiczu z okazji jego działalności w Kole, lecz rozbiłoby to nam plan tej pracy, z tego też powodu nie będziemy się zastanawiać nad poszczególnymi członkami Koła, ograniczając się do traktowania go jako całości.

Mickiewicz sam coraz więcej traktował Koło jako całość. Rozdając nowym członkom Koła medale, będące, jak mówił, znakami ślubu, uczynionego Sprawie, twierdził, że od tej chwili znika pojedyńcza osoba każdego, kto ślub złożył. „...cały duch jego zlewa się z duchem Koła. Podnosząc się podnosi, zniżając się zniża płomień wspólny. Zasługi i grzechy duchowe każdego Brata są nabytkami i ciężarami Koła" [27]).

Tymczasem Koło nie tylko nie stawało się psychiczną jednością, lecz zarysowały się w nim różnice. Jedni dostosowywali się z całą dobrą wolą do wymagań Towiańskiego, które, przeszedłszy przez ognistą wyobraźnię Mickiewicza, przedstawiały się prawie na miarę nadludzką, inni, na pozór ulegli, męczyli się coraz bardziej i stanowili zaczyn przyszłego w Kole fermentu.

Do fermentu tego przyczyniały się wewnętrzne stosunki w Kole. Uczniów Towiańskiego obowiązywało braterstwo i dbałość wzajemna o swój stan duchowy. Obojętność w tym względzie byłaby obojętnością na postęp dobra na ziemi, czyli obo-

[25]) Przemówienie przy naradzie osobistej dn. 16 listop. 1843 r. *Dzieła wszystkie* XI, str. 213.

[26]) Przemówienie Adama Mickiewicza b. d. *Współudział* I, str. 70.

[27]) Przemówienie Adama Mickiewicza dn. 3 czerwca 1843 r. *Dzieła wszystkie* XI, str. 172.

jętnością dla Boga samego. Najbardziej energiczne wystąpienia w obronie dobra w sercu brata były uprawnione. Tę zasadę otoczył Towiański wielu zastrzeżeniami, a Mickiewicz mówił, że ten tylko ma prawo karcenia, kto w karconym umiłuje jakąś wyższość nad sobą i gotów wszystko poświęcić dla uchronienia jej od złego [28]). Lecz zasada energicznego zwalczania zła, dostrzeżonego w sercu przyjaciela, może łatwo ulec spaczeniu, zwłaszcza wśród ludzi mało wyrobionych, którzy ją przyjmą jako regułę postępowania. Uległa ona rzeczywiście spaczeniu w Kole. W dn. 9 marca 1844 r. pisze Mickiewicz, że braciom bardzo trudno jest przyjmować słowa rady lub nagany od siebie nawzajem [29]). Bardzo dużo żalów i gniewu w Kole powstało z nadużycia zwyczaju wzajemnego przestrzegania się.

Nie możemy zresztą przeoczyć, że do rozdrażnienia w Kole przyczyniało się także jego osamotnienie i bojkot w emigracji, ogólne niezrozumienie i wybuchające sporadycznie w emigracji kryzysy oburzenia z okazji działalności Towiańskiego, za którą całe Koło przyjmowało odpowiedzialność.

Opłakany stan Koła dostrzeżony był stosunkowo wcześnie przez samego Towiańskiego. Oskarżał on je w pewnej mierze o to samo, o co później oskarżali je ci zbuntowani jego członkowie, którzy je opuścili wraz z Mickiewiczem.

„Koło jest dziś w takim stanie, że gdyby Ziemia wedle niego Mistrza sądziła — sam to mówił — mógłby być skazany na śmierć i nie miałby co przeciw temu powiedzieć. Gdyby patriota jaki Polak patrzał na braci naszych znędzniałych, porywanych chwilową egzaltacją, cóżby powiedział! „Jakże, to on takich ludzi potworzył?" I niezawodnieby potępił Mistrza" [30]).

„Tymczasem — ciągnął Mickiewicz dalej — duch Mistrza był na to nam dany, aby każdy odtąd lepiej robił swe rzemio-

---

[28]) Przemówienie Adama Mickiewicza przy spowiedzi I i VI siódemki dn. 2 i 8 lipca 1843 r.

[29]) *Dzieła wszystkie* XI, str. 251.

[30]) Przemówienie Mickiewicza dn. 21 listop. 1844 r. *Dzieła wszystkie* XI, str. 335—336. Drobne różnice między naszą cytatą, a tekstem, umieszczonym w *Dziełach wszystkich*, pochodzą stąd, że posługujemy się nieco odmienną kopią przemówienia z dn. 21 listop. 1844 r., zachowaną w Muzeum Mickiewicza w Paryżu.

sło, lepiej pisał, lepiej urządzał swe interesa etc. Jednym słowem, dany był nie dla odjęcia, ale dla dodania nam siły, dla pomnożenia w nas talentu duchowego".

„Otóż Mistrz przyszedł na to, aby marzenie wpędzić nazad w ludzi, aby się jęli do dzieła" [31]) — mówił jeszcze Mickiewicz, przeprowadzając różnicę między typem ludzkim, który chciał stworzyć Towiański, a tym, jaki wytworzył się w Kole.

Nawet w samym Kole zjawiały się protesty przeciw niektórym objawom, uznanym za szkodliwe. Już w czasie spowiedzi, w lipcu 1843 r., mówiono Mickiewiczowi, że Koło grzeszy zbytkiem czci „dla lada wyższości, lada promyka ducha, okazanego przez tego lub owego brata", a te pochwały są często powodem jego dumy i upadku. Towiański, któremu Mickiewicz poddał te zarzuty, odpowiedział że „taka cześć, taka miłość dobrego, w kimkolwiek postrzeżonego, nie tylko nie jest grzechem, ale powinnością".

„Czemu nie macie — mówił — tej niewinności, jaką okazują synowie ziemi. Wszakże kiedy kto jedzie pięknymi końmi, każdy, nie zastanawiając się, kto i dokąd nimi jedzie, wynurza uczucia uwielbienia, woła: jakie piękne konie! oddaje hołd prawdzie. Kiedy przejeżdżamy przez czyj majątek dobrze zagospodarowany, nie wstrzymujemy naszego podziwienia: oddajemy sprawiedliwość porządkowi budowli, dobrej uprawie gruntów, nie wchodząc w to, że może właściciel łotr. Bądźcież więc prości i niewinni, uwielbiajcie, czcijcie co godne czci i uwielbienia, bez względu, jaki z tego wyniknie skutek. Jeśli kto co dobrego zrobi, oddaj mu słuszność, choćby za pół godziny miał stać się twoim wrogiem" [32]).

Wstrzymywanie się z uczuciem, mówił dalej Towiański Mickiewiczowi, i oglądanie się na skutek jego wylewu pochodzi z rachunku; dyplomacją jest przewidywać następstwa dobrego czynu i według nich miarkować uwielbienie.

Nie można nie mieć uznania dla tak wspaniałomyślnego stosunku do człowieka, ani nie uznać uwielbienia dla wyższości

---

[31]) Ibidem.

[32]) Przemówienie Mickiewicza z dn. 1 listopada 1843 r. *Dzieła wszystkie* XI, str. 203—204.

duchowej za cechę dodatnią, lecz trzeba się zgodzić, że gdy uwielbienie wchodzi w system i uzewnętrznia się w takich formach, w jakich uzewnętrzniało się w Kole, to wytwarza warunki niemożliwe do zniesienia.

Innym objawem krytyki do kierunku, nadawanego Kołu, jest pytanie brata [33]), postawione w formie twierdzenia, że „wzbijanie się w krainę nikomu nieznaną duchów, odrywanie się od ziemi, od której śmierć tylko człowieka uwalnia, — robi nas niepraktycznymi, dalekimi od tej prostoty, szczerości, łatwości, błogości pierwszych Chrześcijan, którzy mało o duchach i o widzeniach mówili".

Tak Towiańskiego jak Mickiewicza w pytaniu brata uderzyło przede wszystkim niezrozumienie nauki, według której związek z światem duchów nie odrywa od życia, lecz jest „łaską" tj. pomocą do niego; natomiast nie zwrócili uwagi na krytykę usposobień w Kole, brat musiał w nim bowiem zaobserwować ten brak prostoty, szczerości, łatwości, o którym pisał.

Mickiewicz odpowiada, że każdy brat powinien „mieć związek z krainą ducha odpowiedni swojej naturze, swojej organizacji, bądź przez widzenia, bądź przez czucia obecności ducha, bądź przez tajemne potrącenia, wewnętrzne natchnienia itd.".

Konrad z Improwizacji dochodzi w działalności Mickiewicza w Kole coraz więcej do głosu!

Niepowodzenie Towiańskiego w Rzymie zachwiało Kołem, które już w pierwszych dniach października 1843 r. wstrząśnięte zostało usunięciem się Słowackiego. „Ruch ducha w Kole jest przerwany, życie ogólne Koła jest zatrzymane" — stwierdzał na początku grudnia Mickiewicz [34]), który tak niedawno zachwycał się siłą i mądrością duchową Koła.

---

[33]) Nie znamy nazwiska autora tego pytania, gdyż Wł. Mickiewicz, który często w Współudziale zastępował nazwiska gwiazdkami, i w tym wypadku to czynił — (*Współudział* I, str. 126—127). W *Dziełach wszystkich* (t. XI, str. 212—213), podana jest data 11 i 25 listopada 1843 r.; nazwiska pytającego nie ustalono.

[34]) Słowa Mickiewicza, udzielone Kołu na piśmie dn. 7 grudnia 1843 r. *Dzieła wszystkie* XI, str. 224.

Rok 1844 zaczął się wlec leniwo: W lutym i marcu pisze Mickiewicz o ostygłości w Kole, o mgle chłodnej. Gotował się on wtedy na obwieszczenie Paryżowi Towiańskiego z katedry w Collège i rozpalał nową nadzieją zamierające Koło, chłoszcząc je pytaniem: „Czyśmy gotowi dusze i ciała nasze rzucić w ogień dla zapalenia Sprawy na ziemi?" [35]).

Lecz najgorsza, najstraszniejsza próba oczekiwała Koło z końcem 1844 r. Myślimy o piśmie do Cesarza Mikołaja.

[35]) Pismo Mickiewicza do udzielenia Siódemkom, dn. 2 marca 1844 r. *Dzieła wszystkie*, XI, str. 247.

XIII.

WYROK NA MIRSKIEGO. PISMO DO CESARZA MIKOŁAJA (15 SIERPIEŃ 1844 R.). OPOZYCJA W KOLE I ZAOSTRZENIE SIĘ TENDENCJI PODDANIA GO TOWIAŃSKIEMU. DEKLARACJA KAMIEŃSKIEGO. AKT PILCHOWSKIEGO Z DN. 6 STYCZNIA 1845 R. WYSTĄPIENIE PILCHOWSKIEGO Z KOŁA DN. 8 WRZEŚNIA 1846 R.

Przez cały ten okres, od lipca 1842 r. do końca 1844 r., najserdeczniejsze stosunki łączyły Mickiewicza z Towiańskim. Świadczy o tym cała ich znana nam korespondencja. W tym czasie Mickiewicz odwiedzał Towiańskiego dwa razy i odbył z nim część podróży do Rzymu.

Znając znaczenie, jakie Towiański przywiązywał do rozszerzenia na Rosję propagandy swej nauki, Mickiewicz już wcześnie przygotowywał umysły do pogodzenia się z tą propagandą i do uwierzenia, że nigdy i w żadnym wypadku ani on, ani Towiański nie wyrzekną się niepodległości Polski.

Sposobności do rozwinięcia tych myśli dostarczyło mu wystąpienie jednego z emigrantów, który zerwał solidarność emigracyjną, przyjął amnestię i wzywał emigrację do pójścia swoim śladem. Był nim książe Świątopełk Mirski. W ulotce, wydanej w lutym 1843 r., oznajmiał on, że wraz z amnestią przyjął prawosławie, nazywał emigrację ofiarą kilku ambitnych i głupich menerów i tłumaczył, że bez religijnego i politycznego zjednoczenia nie ma dla rasy słowiańskiej przyszłości.

W emigracji powstało oburzenie. Przewidując akcję przeciw Mirskiemu, Mickiewicz postanowił ją uprzedzić i nią po-

kierować. Po raz pierwszy od przystąpienia do Towiańskiego miał sposobność połączyć się z całą emigracją w jednym uczuciu, a był nim wstręt do renegacji, po raz pierwszy miał możność głośno powiedzieć, że Koło nie zerwało z ideałami emigracji i że nie wyrzeka się walki o niepodległość. Równocześnie zdawało mu się, że w akcji przeciw Mirskiemu potrafi odłączyć wierność dla Polski od nienawiści do Rosji i że w ten sposób przygotuje emigrację do rewizji swego uczuciowego stosunku do Rosji i do odmiennego niż dotychczas traktowania problemu polsko-rosyjskiego.

Pismo, które zredagował i przedstawił do podpisu emigracji, było wyrokiem na czyn Mirskiego, zakwalifikowany jako „zamach na Polską Narodowość" i „wysoka zdrada przeciwko Narodowi Polskiemu, który myśl Pańską, złożoną w wierze i nadziejach swoich, święcie dochowuje", jako „potwarz przeciwko emigracji, która posłannictwu Narodowemu wiernie dotrwa" i jako „obelga przeciwko całemu plemieniu Słowiańskiemu, które wszelką zdradą brzydzi się".

Tak więc emigrant polski, który naród swój zdradza, obraża całą Słowiańszczyznę. Mickiewiczowi bardzo zależało na tym, aby wyrok na renegata nie został zrozumiany jako akt nieubłaganej nienawiści do Rosji, toteż protestował nawet przeciw możliwemu nieporozumieniu [1]).

Ddn. 27 marca 1843 r. oczekiwał w mieszkaniu swoim emigrantów, którzyby chcieli podpisać wyrok na Mirskiego. Zawiódł się. Emigracja nie chciała przyjąć jego poglądu, że można, jak ona, trwać przy sztandarze niepodległości Polski i pogardzać renegatami, a równocześnie nie zatruwać całego swego życia psychicznego fanatyczną nienawiścią do Rosji. Brzmienie wyroku na Mirskiego nie przygotowało jej do zrozumienia późniejszych prób towianizmu, zmierzających do rozwiązania na płaszczyźnie religijnej problemu polsko-rosyjskiego.

W historii Koła nie był jednak ten wyrok bez znaczenia, jak nie bez znaczenia była podróż rzymska Towiańskiego. Przez nie wiadome się stało, że Koło stoi mocno przy katolicyźmie

---

[1]) Na zebraniu u Wład. Platera, którego przebieg opisany jest w *Dzienniku Narodowym*. (Wł. Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza*, III, 222).

i przy polskości. Mickiewicz powoływać się będzie na wyrok z dn. 27 marca 1843 r., gdy przyjdzie mu odpierać oskarżenia, że towianizm przez Pismo do Mikołaja wyrzekł się niepodległości.

Tłumacząc w Kole sprawę Mirskiego, Mickiewicz mówił, że chwieje się już dawna idea rosyjska, zabita duchem nowej epoki, i walka toczy się dzisiaj o sukcesję władzy po Rosji w Słowiańszczyźnie [2]). Wiemy, że według niego władzę w Słowiańszczyźnie objąć miałaby Polska, oczywiście uzdolniona przez przyjęcie Towiańskiego do postawienia nowego ideału przed narodami słowiańskimi.

Wyrok na Mirskiego poprzedził podróż rzymską, po której Mickiewicz wszystkich sił użył na propagandę wśród Francuzów, rozpoczętą w dn. 19 marca 1844 r. w Collège de France. Jeszcze był w pełni tej pracy, gdy Towiański przywołał go do propagandy swoich idei na Rosję. „Co do ambasady, plan obszerniejszy osnowałem. Czuję obowiązek silniej na Rosję uderzyć — pisał w dn. 1 czerwca 1844 r. [3]).

Sposobności przemówienia do narodu rosyjskiego nie miał Towiański, natomiast samo życie niosło mu okazję do nawiązania z wysokimi politycznymi sferami Rosji. W 1844 r. musiała wreszcie znaleźć jakieś rozwiązanie przewlekła sprawa Aleksandra Chodźki, konsula rosyjskiego w Persji, który, będąc na urlopie, zapędził się z końcem 1841 r. do Paryża, gdzie wśród emigrantów miał dawnych przyjaciół i trzech braci, i zdecydował się na pozostanie na emigracji i na wstąpienie do Koła. Początkowo, przebywając w Londynie, nie ujawniał tych zamiarów przed ambasadą rosyjską i starał się tylko o przedłużenie urlopu i o wypłatę zaległej pensji, potem, już zupełnie zdecydowany, powrócił do Paryża i w kwietniu 1843 odwiedził Towiańskiego w Brukseli, wreszcie zażądał dymisji.

Dobrowolna emigracja Chodźki była dla rządu rosyjskiego jeszcze mniej zrozumiała niż emigracja Towiańskiego. Chodźkę o pomięszanie zmysłów nikt nie posądzał, a jego wystąpienie

---

[2]) Przemówienie Mickiewicza. Koniec marca 1843. *Dzieła wszystkie*, XI, 156.

[3]) Towiański do Mickiewicza dn. 1 czerwca 1844 r. *Współudział*, I, 170.

również połączone było z utratą pozycji społecznej i środków do życia. Toteż rosyjski minister spraw zagranicznych, Nesselrode [4]), zwalniając Chodźkę na jego prośbę ze służby, zażądał od Kisielewa wyjaśnień w tej kwestii. I niedarmo córka Nesselrodego szukała Towiańskiego w Szwajcarii i widziała się z nim [5]); był to dowód zainteresowania się budzącym się jakby wśród Polaków nowym stosunkiem do Rosji. Chodźko, któremu Kisielew w dn. 7 czerwca 1844 r. odczytał depeszę Nesselrodego, obiecał złożyć wyjaśnienie motywów swojej dymisji.

Nie wiemy, czy dopiero depesza Nesselrodego nasunęła Towiańskiemu pomysł zagajenia przez Chodźkę stosunków wprost z cesarzem Mikołajem; w każdym jednak razie utwierdziła go w nadziei, że słowo Chodźki dotrze do Petersburga i będzie rozpatrywane w sferach najwyższych [6]). Jeżeli tam już są tacy, co niepokoją się kwestią dobrowolnych emigracyj, to może podziała na nich uwidoczniona w liście Chodźki do cesarza zmiana psychiki polskiej do Rosji, bo rzecz to była rzeczywiście niezwykła i nieprzewidziana; w ten sposób, według nadziei Towiańskiego, dymisja Chodźki stałaby się okazją do rozszerzenia na Rosję idei prawdziwego, nie praktykowanego dotąd Chrześcijaństwa.

W kwestii Pisma do Mikołaja wywiązała się między Towiańskim a Mickiewiczem korespondencja, która wyjaśnia nam myśl, jaką w to pismo wkładali. Jeżeli Mickiewicz entuzjastycznie wyraża się o jego tekście [7]), to już to samo dowodzi, że nie widział w nim nic przeciwnego niepodległości Polski. To samo Towiański, który do Mickiewicza pisał: „trzeba tu wydać silnie

---

[4]) Karol Robert hr Nesselrode (1780 — 1862), rosyjski minister spraw zagranicznych bez przerwy od r. 1822 do r. 1856.

[5]) „Wiesz zapewne, że córka Nesselrode dn. 24 września widziała się ze mną, była wielka natarczywość w szukaniu mnie..." Towiański do Mickiewicza dn. 5 listopada 1844. *Współudział*, I, 190.

[6]) Już dn. 1 maja 1844 r. donosił Chodźko Towiańskiemu o propozycji Kisielewa, aby złożył wyjaśnienia w liście do niego lub do Nesselrodego. (*„Kilka aktów i dokumentów"*, cz. I, 31—33).

[7]) „Ze stanowiska właściwego mnie, to jest ze stosunku do ziemi, znajduję pismo doskonałe". Mickiewicz do Towiańskiego, sierpień 1844. *Współudział*, I, 177. — Również Mickiewicz do Towiańskiego, dn. 17 czerwca 1844 r. *Współudział*, I, 171.

myśl, że narodowość polska, to jest zaród, iskra Chrystusowa" [8]) i który, objaśniając jeden z ustępów pisma, o Mikołaju, będącym jako władca wielu ludów słowiańskich, „największym na ziemi narzędziem woli Bożej", dodawał, że ta miłość chrześcijańska do Rosjan i ich „Rządzcy" nie wyłącza potężnego utrzymywania się Polaków w ich prawach ducha i ziemi [9]). „Prawo ziemi" znaczy prawo przysługujące człowiekowi, jako istocie, żyjącej na ziemi. Niepodobna w danym ustępie listu inaczej interpretować wyrażenia „prawa ducha i ziemi" jak prawa Polaków do odrębnego bytu narodowego.

Towiański uważał Pismo do Cesarza Mikołaja za wstęp do wielkiej i silnej akcji względem Rosji. „Jak tylko idzie do rąk Mikołaja, korzystam z pozycji, daję ton Sprawy pełniejszy" [10]) — pisał. O Mikołaju sądził, że prawdopodobnie da się tylko w rachunek zaciągnąć [11]), większe natomiast nadzieje żywił na jego poddanych. „Mam klucze do ducha milionów niewolników słowiańskich. Biorę na siebie do tego tonu, jako już przygotowanych wiekami niedoli, dostrojenie ich, i w tym tonie okazanie dziś potęgi Bożej, wyższej nad wszelką dotąd widzianą siłę materialną" [12]).

Jakież są najważniejsze słowa Pisma, dla których zostało ono napisane i skierowane do Mikołaja? Są nimi te słowa, w których Towiański został ogłoszony Rosji w swym charakterze i w swojej misji.

„Najjaśniejszy Panie! — pisał Chodźko — Usłyszałem Słowo Boże. W tych dniach rozwija się, urzeczywistnia się Ono. Widziałem człowieka, naznaczonego być organem Słowa. Promień prawdy uderzył mnie potęgą swoją. Zrozumiałem to Boskie wezwanie, poświęciłem się Służbie Najwyższej i złożyłem przysięgę Bogu w ręce człowieka-narzędzia Jego".

---

[8]) Towiański do Mickiewicza dn. 30 lipca 1844 r. *Współudział*, I, 175.

[9]) „...jest to ten ton Słowem Bożym zalecony — dziś obszerniejszy, do polityki stosowany — jest to ofiara w duchu miłości chrześcijańskiej dla Rosjan i ich Rządcy, *przy potężnym trzymaniu swych praw ducha i ziemi*". (Podkreślenie moje). Towiański do Mickiewicza dn. 30 lipca 1844 r. *Współudział*, I, 175.

[10]) Towiański do Mickiewicza dn. 18 lipca 1844 r. *Współudział*, I, 174.

[11]) Ibidem.

[12]) Towiański do Mickiewicza dn. 30 lipca 1844 r.

Ten ustęp i dwa równie niedługie ustępy w zakończeniu Pisma były jedynymi, mówiącymi o Towiańskim, lecz bez nich nie miałoby Pismo do Cesarza Mikołaja praktycznego znaczenia, celem jego bowiem było wskazanie Rosji człowieka, który ma ją wprowadzić w epokę wyższego Chrześcijaństwa, niż dotychczas praktykowane.

Pismo z dn. 15 sierpnia 1844 r. było tylko formalnie pismem Chodźki; w istocie było to pismo Towiańskiego, obowiązujące cały ruch towianistyczny. Było ono pismem propagandowym: Towiański nazwie je kilkanaście lat później „un exposé" Sprawy Bożej [13]). Że jednak nie odłączał on nigdy teorii od praktyki, Pismo do Mikołaja była w jego zamierzeniu próbą rozwiązania problemu polsko-rosyjskiego.

Składało się ono ze wstępu, z samego tekstu i z zakończenia.

We wstępie Chodźko podaje w kilku zdaniach motywy swojej dymisji. Urodził się pod berłem cesarza i w jego służbie spędził część życia, pełniąc wiernie swoje obowiązki; lecz teraz powołuje go do służby swojej Bóg przez usta człowieka, będącego organem Słowa, przez posłuszeństwo więc Bogu przestaje służyć cesarzowi, zachowując uczucie, że nie uchybił złożonej mu przysiędze. Dziś przed nim składa wszystko, co poznał o przeznaczeniu Słowian.

Część druga pisma jest wykładem duchowej historii ludzkości, a w niej szczególnie Słowiańszczyzny. Historia ta polega na zesłaniu ziemi Chrystusa i na odrzuceniu przez nią tego daru. Słowianie przyjęli do duszy uczucie chrześcijańskie, lecz nic z niego nie przejawili w życiu, w czynie, i oni więc także, nie spełnili rozkazu Bożego. Z tych czasów, w których ludy słowiańskie żyły życiem przeciwnym ich wewnętrznej istocie, pochodzą wszystkie ich wzajemne krzywdy. Dziś, gdy przyszedł znowu rozkaz od Boga, zginąć powinna nawet pamięć tych krzywd. „Już przeszłość słowiańska, obciążona wzajemnymi tych ludów krzywdami, stanęła przed Bogiem. Pamięć tych krzywd już schodzi z ziemi i zniknąć powinna z dusz naszych. Nie do Braci należy sądzić Braci; przyszedł już czas, w którym wszy-

---

[13]) Pismo Towiańskiego do Aleksandra II dn. 27 lipca 1863 r. „*Pisma*", III, 208.

scy, zlani w jedno uczucie niepojętej i niepraktykowanej dotąd miłości, powinni połączyć swe wysilenia w wielkim a wspólnym interesie swoim, dla osiągnięcia celu, jaki im Bóg odtąd naznacza".

W tym miejscu następuje wytłumaczenie krzywd i nieszczęść, jakie spotykają człowieka i narody. Bóg zsyła nieszczęścia i dopuszcza krzywd od ludzi ilekroć człowiek lub naród opiera się prawu przedwiecznemu, nałożonemu na niego przez Chrystusa. Bóg dopuścił zwycięstwo wojsk bratnich nad Polską i nie dał powodzenia powstaniom, „bo im większy jest naród jako Urząd Słowa, im większy skarb ognia Chrystusowego posiada, tym świętszą ma być dla niego powinność posłuszeństwa Słowu i tym więcej cierpieć musi za nieposłuszeństwo".

Zakończenie pisma jest osobistym zwróceniem się do cesarza, utrzymanym w następującej formie i treści:

Dusza twoja, Najjaśniejszy Panie, jest wielka. Wielka dusza nie tworzy się w krótkim przeciągu jednego żywota, lecz rozwija się w nim tylko. Dotąd dusza twoja nie rozwinęła się jeszcze w wielkich czynach, które spełniłeś, nie żyła całym swoim życiem, nie kosztowała całkowitego szczęścia. Znaleźć to wszystko możesz tylko na drodze, którą dziś Bóg człowiekowi odkrywa. Panując nad milionami, masz sobie powierzone zbawienie milionów, jesteś więc największym na ziemi narzędziem woli Bożej. „O ile posłusznym się staniesz wezwaniu Bożemu, poddani twoi, wierni Bogu, poświęcając się dla myśli Bożej, na tobie złożonej, poświęcać się będą dla wielkości, dla szczęścia twojego". „Są nimi ci tułacze polscy, którzy Słowo Pańskie przyjęli. Długimi cierpieniami gotowani, oni pierwsi powołani zostali do przyjęcia Słowa i do pomagania Braciom w przyjęciu onego. Jakimi są oni, takimi będą wkrótce miliony. Obyś, Najjaśniejszy Panie, ujrzał tę prawdę w całej pewności i w całym blasku jej". To samo wezwanie, które oni zanoszą przed ciebie, idzie też od duchów. Tron twój otaczają duchy Aleksandra i wielu ludzi, którzy niegdyś przewodniczyli ludom słowiańskim, a teraz już znają wolę Boga, chcą ją spełnić i domagają się twojego współdziałania. „Prawo, które dotąd surowo strzegło granic, oddzielających żywych od umarłych, złagodzone zostało w tych dniach Pańskich". Dzięki temu wielkie te duchy, pełne

Boga, powołują ludzi do ich powinności i kierują nimi, trapiąc ich serca, człowiek zaś nie powinien szukać ukojenia w środkach ziemskich, tylko zdobyć się na zrozumienie mowy ducha.

Pismo kończy się „pociągnięciem w rachunek" Mikołaja w słowach następujących:

„Brat, któryby poznawszy powszechne wezwanie, jakie Chrystus Pan czyni do świata całego, odmówił współudziału swego w wielkiej Biesiadzie ludów, tej Wigilii nowej epoki, — brat, któryby nie chciał zespolić się z duchem odradzającym ludzkość, odpowie za to przed Bogiem. Ufajmy, że połączy się on z nami tam, gdzie interes ziemski nie będzie już mącił sympatii bratniej, ze Słowa poczętej, przez Słowo przykazanej".

Oto jest, pokrótce oddana, treść Pisma do Cesarza Mikołaja. Zanalizujmy je, aby się przekonać, czy można mu co zarzucić z punktu widzenia narodowego.

Pismo rozgrzesza Rosję z krzywd, uczynionych Polsce. Nie dlatego jednak, aby ten stan rzeczy sankcjonować. Przeciwnie, wzywa oba narody do miłości i współpracy dla osiągnięcia celu „jaki im Bóg odtąd naznacza". Dalej głosi wielkość Polski jako „Urzędu Słowa", tj. narodu, mającego wielką misję duchową. Utratę niepodległości Polski przedstawia jako konsekwencję jej trwania w życiu niechrześcijańskim, z czego wynika, że jest ona tylko chwilowa.

Pisząc o gotowości emigrantów polskich, „którzy Słowo Pańskie przyjęli", do poświęceń dla wielkości i szczęścia Cesarza, Towiański dodaje zastrzeżenie „o ile posłusznym się staniesz wezwaniu Bożemu" [14]) i wyszczególnia jakie to będzie poświęcenie, w słowach: „oni pierwsi powołani zostali do przyjęcia Słowa i do pomagania braciom w przyjęciu onego". A zatem będą pełnić służbę apostolską w stosunku do Cesarza i do Rosji.

Zważywszy to wszystko, uznajmy, że Pismu do Mikołaja nie można zarzucić tendencyj antynarodowych.

Inna rzecz, że poglądy o Polsce nie były wyłożone w Piśmie jasno i dobitnie, przeciwnie, były jakby zaciemnione. Towiań-

[14]) Zastrzeżenie to wprowadził do Pisma Mickiewicz. (Mickiewicz do Towiańskiego, sierpień 1844 r. *Współudział*, I, 178).

ski, powiedzmy językiem Koła, czynił upomnienie duchowi Mikołaja, a wszelkie upomnienia, jak mówiliśmy, otaczał zawsze wielu zastrzeżeniami. I tak nauczał, że mówiąc do ducha ludzkiego, trzeba unikać obrazy jego interesów ziemskich i drażliwości, gdyż czyniąc to ułatwia się mu przyjęcie prawdy; dopiero gdy ją uczuje, nadchodzi czas wykazania mu, co realnie uczynić i z jakich ziemskich korzyści zrezygnować powinien.

Pismo do Cesarza, będące pierwszym odezwaniem się do Rosji, miało być tylko emocjonalne, podobnie jak pierwsze przemówienie do emigracji w Notre Dame. Potem, w dalszej akcji, przyjść miały wskazówki co czynić, aby zacząć życie według praw nowej epoki Chrześcijaństwa, i jak odpowiedzieć na miłość Polaków.

Z samego zresztą toku Pisma możemy wnioskować, że Towiański w tej swojej dalszej akcji, którą zapowiadał w liście do Mickiewicza, postawi cesarzowi i Rosji konkretne żądania. Czyż wzywałby Mikołaja do chrześcijaństwa, a nie wyjaśnił mu, na czym ono polega, jak ma połączyć się z duchem, odradzającym ludzkość, czego konkretnie żąda od niego duch Aleksandra? Są to pytania, wymagające odpowiedzi.

Ale emigracja ani pytań sobie nie stawiała, ani nie analizowała Pisma. Emigrant widział tylko, że Polak pisze z miłością do cara, że rozgrzesza go z krzywd, uczynionych Polsce, że obiecuje poświęcić się dla wielkości jego i szczęścia, i obietnicę tę składa w imieniu milionów, które według niego są bliskie do przyjęcia tych samych zobowiązań, a więc w imieniu narodu! To wystarczyło, aby rozpętała się taka burza, o jakiej Towiański nie miał wyobrażenia, i to nietylko w emigracji, ale i w Kole.

Chodźko złożył Pismo, jako swoją odpowiedź na depeszę Nesselrodego, w dn. 15 sierpnia 1844 r. w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu, skoro zaś ta odmówiła przesłania go do Petersburga, zaczęły się wśród kilku osób wtajemniczonych narady, jakby to poza nią i bez jej pomocy uczynić. Koło, prócz tych kilku osób, o niczym nie wiedziało. Wśród wtajemniczonych wielką rolę wkrótce zaczął odgrywać Seweryn Pilchowski, człowiek gwałtowny i bez równowagi moralnej. Po odmowie ambasady ofiarował on się pojechać sam do Rosji i stanąć przed cesarzem jako poseł Sprawy. Dn. 1 listopada 1844 r. donosi o tym Mickie-

wicz Towiańskiemu, po czym Pilchowski pojechał do Szwajcarii i uzyskał zgodę jego i błogosławieństwo. Pozostawało starać się o paszport i uwiadomić o wszystkim Koło. Zebranie, na którym Mickiewicz odczytał Kołu Pismo do Mikołaja, odbyło się w dn. 29 listopada 1844 r., w czternastą rocznicę wybuchu listopadowego powstania. Ten dzień wybrany został przez Mickiewicza dla nawiązania obecnej działalności Towiańskiego z walkami o niepodległość Polski.

Towiański już od kilku miesięcy pragnął współpracy Koła [15]), lecz Mickiewicz w tajemnicy przed Kołem utrzymał wszystko, co się tyczyło Pisma do Mikołaja. „Temu pismu bracia nie pomagali — mówił w Kole dn. 29 listopada. — Zaufania żadnego nie miałem, żeby się z tym do nich odezwać, kiedy nie mogłem czasem otrzymać tej wiary, aby się który puścił na służbę w podróż o trzy mile" [16]).

Mickiewicz, gdy brał na siebie całkowitą odpowiedzialność za Pismo do Mikołaja, był „w drugim stopniu wiary". — „Czujecie — mówił — że aby pomagać takiemu tonowi, trzeba być w drugim stopniu wiary, to jest wierzyć, że Bóg mocniejszy nad wszystko". Wierzył więc, że Bóg mocen jest otworzyć dla prawdy twarde serce Mikołaja. Ma się wrażenie, że głęboko zapadły mu w duszę słowa Towiańskiego, że gdy ma się coś do spełnienia, co leży w myśli Bożej cz. w przeznaczeniu, nie należy się zastanawiać nad trudnościami, które z grzechów ludzkich się rodzą, lecz czynić swoje, utonąwszy całkowicie w Bogu [17]). Tak też i czynił teraz. Lecz równocześnie nie śmiał przeczytać Pisma Kołu i zwlekał z tym długo, jakby czuł w samym sobie to co odczują, słuchając go, ci ludzie, którzy byli nietylko towiańczykami, lecz także emigrantami. Nigdy może nie był w takim wewnętrznym rozdarciu, jak teraz. Wreszcie dn. 29 listopada przełamał się i przemógł; odczytał Pismo do Cesarza

---

[15]) „Wielkiej wagi intencja Koła w tym czasie — aby bracia udział ducha mieli w tonie, który ma rozpocząć przebijanie złego w Rosji". Towiański do Mickiewicza dn. 18 lipca 1844.

[16]) Przemówienie w Kole dn. 29 listopada 1844 r. *Dzieła wszystkie*, XI, 345.

[17]) Towiański do Mickiewicza dn. 24 listopada 1843 r. *Współudział*, I, 128.

Mikołaja, z góry potępiając tych słuchaczy, którzy nie dorośli do zrozumienia go i którzy teoretycznie wszystko przyjmują, a cofają się przed realną działalnością.

Przewidywania Mickiewicza się spełniły, w Kole powstała silna opozycja przeciw Pismu. Najsilniejszym jej wyrazicielem był Mikołaj Kamieński, oparty o Słowackiego, który rok temu, występując z Koła, nie zrywał z ideą Towiańskiego, przeciwnie, oświadczał że „przy Sprawie trwa wszystkimi siłami, na drodze, wskazanej przez Mistrza, działać będzie póki mu tchu starczy" [18]). Słowacki już w 1843 roku dopatrywał się „dążności rosyjskiej" w Kole [19]), teraz zaś sam gorąco zaprotestował przeciw Pismu do Mikołaja [20]) i podtrzymywał w buncie Kamieńskiego.

Cała trudność złamania opozycji w Kole zaciążyła na Mickiewiczu. Łamał ją ostro i bezwzględnie, potęgując tendencję całkowitego poddania Koła Towiańskiemu. Dn. 22 grudnia 1944 r. Mikołaj Kamieński, pokonany, złożył uroczystą deklarację, że ponieważ wolności swojej nadużył, zrzeka się jej od dnia dzisiejszego. „Wola mojego Mistrza Andrzeja Towiańskiego, którego ja za Posłańca Bożego uważam, będzie moją własną we wszystkich czynnościach, w jakich mnie Bóg ze swojego miłosierdzia w Służbie swojej postawić raczy. Tak mnie Boże dopomóż i najświętsza męka Jego" [21]). Dalej od Kamieńskiego poszedł Seweryn hrabia Biberstein Pilchowski z Terechowy, ów niedoszły poseł Sprawy przed Mikołajem, gdyż publicznie, ogłaszając swój akt w piśmie emigracyjnym, zapisywał się dn. 6 stycznia 1845 r. w poddaństwo Towiańskiemu, którego nazywał „Żywotem, Drogą i Prawdą" [22]). Mickiewicz chwalił Koło francuskie, że zrozumiało akt Pilchowskiego; podobny akt, w bardzo silnej formie, lecz nie opublikowany, uczynił Emil Bournier, składając na rozporządzenie urzędu Koła siebie, swój byt, dom i głowę [23]). „Kto z nas tego jeszcze w duszy nie do-

---

[18]) Słowacki do Kołyski dn. 1 października 1843 r.

[19]) Brulion listu do Mickiewicza — *Raptularz r. 1845.*

[20]) Ibidem.

[21]) *Współudział*, I, 225.

[22]) Stanisław Szpotański: *Mickiewicz i jego epoka*, tom III, anneksy.

[23]) Przemówienie Mickiewicza na zebraniu Koła w dn. 16 maja 1845 r. *Dzieła wszystkie*, XI, 379.

robił, niech się nie da wyprzedzić Francuzom" — wzywał Mickiewicz [24]).

Tendencję roztopienia Koła w sobie, związania go ze swoją misją, uczynienia go odbiciem swej indywidualności i refleksem swej idei, zaostrzył sam Towiański w 1845 r., po odstępstwach w Kole. Zaczął się on domagać, aby Koło w stosunku do jego działań nie miało osobistych opinij, lecz całą pracę wewnętrzną używało na przyjęcie i uzewnętrznienie jego natchnień. Ja daję ideę — mówił do Chodźki — i niech ta idea, po przeniknięciu do głębi ducha, przejdzie ciało i okaże się w czynie lub gotowości [25]). O sobie pisał do Koła, że naznaczony jest ukazywać mu skinienie Boże [26]), nazywał się tym, który z woli Bożej czyni interes krainy Ducha na ziemi [27]), skarżył się, że na stanowisku swoim stoi, a nie widzi braci swoich, około siebie zgromadzonych [28]).

Lecz nie dało się stłumić zgrozy, która w Kole powstała po odczytaniu Pisma do cesarza Mikołaja. Kamieński, na krótko opanowany, znowu wybuchnął, wystąpił z Koła i złożył Mickiewiczowi w dn. 16 lutego 1845 r. pismo, motywujące swoje wystąpienie, a w dn. 1 marca t. r. opublikował je w *Dzienniku Narodowym*. W ten sposób po raz pierwszy wewnętrzne sprawy Koła wyszły na formum publiczne.

W deklaracji Kamieńskiego z dn. 16 lutego, w wielkim rozdrażnieniu pisanej, nic pozytywnie powiedziane nie zostało, lecz otworzone zostało szerokie pole do domysłów i hańbiących oskarżeń przez następujące słowa: „...spadliśmy aż do wielkiego monarchy Mikołaja, i to w dzień 29 listopada, jakby naigrawanie się z krwi polskiej" [29]). Przerażony emigracyjnym chórem podejrzeń, Kamieński w nowej odezwie sprostował swoją deklarację, cofnął oskarżenie o podstępne działanie na szkodę Polski, stwierdzał dobrą wiarę i ofiarność Koła.

---

[24]) Ibidem.

[25]) Notaty Chodźki.

[26]) Towiański do Koła dn. 14 czerwca 1845. *Współudział*, I, 251.

[27]) Towiański do Koła dn. 11 marca 1845. *Współudział*, I, 212.

[28]) Towiański do Mickiewicza dn. 11 kwietnia 1845. *Współudział*, I, 229.

[29]) Stanisława Szpotańskiego *Mickiewicz i jego epoka*, t. III, anneksy.

Publiczna odpowiedź Mickiewicza na deklarację Kamieńskiego była bardzo twarda. Mickiewicz wzywał Kamieńskiego, aby poparł dowodami oskarżenie, że Koło, ślubowane Sprawie Bożej, skłoniło się przed mocarzami ziemi i zabiega o ich łaskę, przypominał postawę Koła wobec apostazji Mirskiego, i nie wprost, tylko w omówieniu, zarzucał Kamieńskiemu, że w najcięższej chwili Koło opuścił.

Obok odstępstwa Kamieńskiego zdarzyły się wtedy w Kole i inne, mniej głośne.

Aby na tym miejscu skończyć z historią Koła przedrozłamowego, powiedzmy, że od chwili odczytania Pisma do Mikołaja znalazło się ono w najstraszliwszym odmęcie, przerywanym tylko błyskami jaśniejszymi. Pilchowski był jedną z głównych przyczyn tego zamętu. Potrafił on pozyskać dla siebie kilku członków Koła, tak że przez chwilę zdawało się, że strąci Mickiewicza i sam Kołem zawładnie. Takie pogłoski szerzyły się w Kole francuskim [30]). Stan jego nerwów był bardzo niepokojący. Raz groził samobójstwem, to znowu mówił o wystąpieniu z Koła, raz się oburzał i buntował, to znów się korzył, to wyrzekał się Towiańskiego, to twierdził, że on jeden pozostaje z nim w łączności. Nietylko Mickiewicz, ale i Towiański nie potrafił go opanować i ustalić. Mickiewicz już w lipcu 1845 r. wyczuwał w nim „chęć dawną opuszczenia emigracji jakimkolwiek bądź sposobem" i pociągnięcia Koła za sobą, aby mieć towarzyszów [31]). I nie mylił się. Pilchowski wstępował na tę samą drogę co Mirski, a chcąc się wydostać z emigracji z pozorami ideowych motywów, zaczął interpretować w duchu panslawistycznym Pismo do Mikołaja. Odkrył się w zupełności dopiero po rozłamie w Kole. Najprzód zwrócił się do Karola Różyckiego, kierownika jednego z Kół rozłamowych, lecz w odpowiedzi otrzymał milczenie; wtedy przedstawił Mickiewiczowi kopie swoich do Różyckiego listów, w których oświadczał, że za pośrednictwem ambasady zamierza oddać się rządowi rosyjskiemu i że czyni to w duchu Sprawy [32]). Mickiewicz odpowiedział

[30]) Mickiewicz do Towiańskiego w lipcu 1845. *Współudział*, I, 265.

[31]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 27 lipca 1845. *Współudział*, I, 268.

[32]) Mickiewicz do redakcji dziennika „Demokrata Polski" dn. 27 sierpnia 1846. *Współudział*, II, 43—44.

listownie, że nie można działać w imieniu Towiańskiego, nie mając od niego upoważnienia [33]). Kilka dni potem, będąc u Mickiewicza, Pilchowski mu oświadczył, że poddaje się Rosji i gotów jest przyjąć prawosławie. Nie mogąc temu przeszkodzić, a chcąc osłonić Towiańskiego od pozorów solidarności z Pilchowskim, ogłosił Mickiewicz drukiem dn. 27 sierpnia 1846 r. deklarację, w której oświadczał, że zamiar Pilchowskiego jest krokiem nieprzyjacielskim względem Sprawy Bożej i że akt Koła przeciw renegacji Mirskiego rozciąga się na wszystkich odstępców. Pilchowski próbował jeszcze porozumienia z Towiańskim i pojechał do Szwajcarii, lecz po gwałtownej scenie z Różyckim [34]) ogłosił oświadczenie, że występuje z Koła [35]).

Sprawa Pisma do Mikołaja zakończyła się więc, już po rozłamie, stanowczym odrzuceniem przez oba odłamy towianizmu myśli panslawistycznej Pilchowskiego.

Towiański osobiście nie mięszał się do sporu o interpretację Pisma do Mikołaja, które, formalnie rzecz biorąc, było pismem Chodźki. On sam nadzwyczaj rzadko zwracał się osobiście do wielkich tego świata, częściej czynili to, w ścisłym z nim porozumieniu, jego uczniowie. I tak w dziesięć lat po wystąpieniu Pilchowskiego z Koła, w 1857 r., w piśmie, podpisanym przez Różyckiego [36]), wypowiedział jasno i wyraźnie swoje przekonanie, że położenie Polski jest chwilowe i nienaturalne i że naród polski odzyska niepodległość. W 1863 r. bardzo głęboko współczuł z powstańcami i pragnął powrotu do Polski.

Lecz o tym w dalszych rozdziałach.

---

[33]) Mickiewicz do Pilchowskiego dn. 14 sierpnia 1846. *Współudział*, II, 39.

[34]) Pilchowski do Różyckiego dn. 8 września 1846. *Mickiewicz i jego epoka*, t. III, anneksy.

[35]) Do Emigracji Polskiej dn. 8 września 1846 r. Ibidem.

[36]) *„Powody, dla których amnestia przyjęta być nie może, przedstawione przez część emigracji polskiej Jego Cesarskiej Mości Aleksandrowi II"*. Paryż, dn. 8 stycznia 1857. Pismo to, podpisane przez Karola Różyckiego, złożone zostało dn. 24 stycznia 1857 r. w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu przez Różyckiego, Goszczyńskiego, Nabielaka i Dzwonkowskiego.

XIV.

WALKA TOWIAŃSKIEGO O UTRZYMANIE MICKIEWICZA PRZY SOBIE. DWUKROTNY POBYT MICKIEWICZA W SZWAJCARII, W MAJU I CZERWCU 1845 R. I W LUTYM I MARCU 1846 R. OKRES ROZŁAMOWY W KOLE OD KWIETNIA 1846 R. DO 30 LISTOPADA 1846, ZAKOŃCZONY ZAWIĄZANIEM SIĘ KOŁA MICKIEWICZA W DN. 30 LISTOPADA 1846 R. POSTAWA TOWIAŃSKIEGO WOBEC ROZŁAMU. LIST MICKIEWICZA DO TOWIAŃSKIEGO W DN. 12 MAJA 1847 R.

Pismo do Cesarza Mikołaja nie zostało wysłane do Petersburga, w niwecz obróciły się pokładane na nim nadzieje, a w Kole, ujarzmionym przez Mickiewicza, pozostała gorycz z powodu bezowocności wszystkich dotychczasowych zamierzeń. Sam Mickiewicz zachwiał się w duchu i Towiański odczuł to, mimo że właśnie w pierwszej połowie 1845 r. odbierał od niego ciągłe dowody miłości i wierności. Odczuł, że na „świętym wzgórzu" stoi sam jeden, zrozumiał, że w Kole zagasa myśl mistyczna, w imię której je zawiązał, postanowił więc roztlić ją na nowo. Uczynił to w liście do Koła z dn. 11 marca 1845 r. Nazywał w nim siebie i Koło „ofiarnikami naznaczonymi czynnego, żyjącego Słowa Bożego" i czyny i ofiary Koła wiązał z czynami i ofiarami Chrystusa.

„Nasz krzyż, o bracia, nasze ofiary, nasza misja są częścią krzyża, ofiar, misyj Chrystusowych, częścią czystą, jednorodną" [1]) — pisał znowu w siedem miesięcy później.

---

[1]) Towiański do Koła dn. 29 października 1845. *Współudział*, I, 307.

Mickiewicz był naturą głęboko mistyczną i dał się unieść słowom Towiańskiego. Tłumacząc w Kole list jego z dn. 11 marca mówił, że „my w czasie zamykać się nie możemy, ale nam trzeba przed i po za siebie patrzeć niezmiernie daleko. Nam nie wolno zawrzeć siebie w polityce, w narodowości, lub w formach religijnych, tylko po promieniu danego nam światła rzucać się powinniśmy w wieczność całą" [2]).

Wyrzekał się więc swoich pragnień ziemskich, a o Sprawie Bożej myślał tak, jak o niej myślał Towiański, i tak o niej mówił w przemówieniach z dn. 16 i 19 marca 1845 r. Uczucie mistyczne wzięło w nim górę nad wszystkimi innymi.

W maju 1845 r. wybrał się do Towiańskiego, pozostawiając w Kole Różyckiego, jako zastępcę. Wyjechał w dn. 18 maja. Przed wyjazdem, żegnając się z Kołem, mówił:

„Proszę o pomoc waszą, pomagajcie mnie, strzeżcie mnie duchem waszym, żebyśmy, kiedy stanę przed Panem, mogli razem przyjąć już błogosławieństwo Jego na czyn".

Wyjeżdżał pełen dobrej woli i miłości do Towiańskiego, lecz już wewnętrznie mniej mu uległy, niż to się mogło było wydawać i niż nim był dotychczas. Wyjeżdżał, jak przypuszczamy, z przekonaniem, że Koło się rozpadnie, jeżeli dalej jak dotychczas będzie prowadzone, i z projektem jakiejś działalności szerszej i konkretnej, mającej uzyskać wpływ na życie współczesne.

Miesięczny pobyt Mickiewicza w Rychterswylu był, ze strony Towiańskiego, walką o utrzymanie go przy sobie, a z nim całego Koła.

Nie wiemy, co do Towiańskiego mówił Mickiewicz, słowa jego bowiem zapisane nie zostały, wiemy natomiast co mówił Towiański, który, zgodnie z swoim zwyczajem, zapisał swoje słowa i myśli z rozmów z Mickiewiczem i ofiarował mu je dla głębszego zastanowienia się. Takich not do Mickiewicza mamy sześć [3]). Jak z nich wnioskujemy, Towiański wcale nie

---

[2]) Słowa Adama Mickiewicza w wielką środę dn. 19 marca 1845 r. *Dzieła wszystkie*, XI, 362.

[3]) Pięć not do Mickiewicza zostało wydrukowanych w *Współudziale;* są to noty z dn. 24 i 28 maja, 2, 3 i 11 czerwca. Nota z dn. 4 czerwca

zastanawiał się nad projektami Mickiewicza, tylko je potępił, twierdząc, że działalność z ducha religijnego wśród ludzi, którzy żyją życiem ziemskim, podnosi ich cywilizację ziemską z uszczerbkiem dla ich przyszłego odrodzenia religijnego, jest przeto szkodliwa.

„Wznosi się dziś potęga ducha, bo pora tryumfu Chrystusowego, pora praktyki Słowa, pora życia ducha na ziemi przyszła; podnosi się chorągiew Chrystusa w Sprawie Bożej" [4]) — a duch ziemi też swoją chorągiew podnosi, tj. pogłębia swoją cywilizację, rozwijającą się na uboczu czynnego chrześcijaństwa. Ludzie gotowi są wcielić do swojej cywilizacji niektóre prawdy Chrystusowe i użyć ich do wzbogacenia życia ziemskiego, lecz przez to powiększa się tylko przepaść między materialnym i duchowym rozwojem człowieka. Dlatego jak długo ludzie nie przyjmą prawa Chrystusa w całej jego rozciągłości, nie wolno zstępować do nich i pracować nad osiąganiem ich celów.

Koło ślubowało wierność misji Chrystusa i musi tej wierności dochować.

Mickiewicz, „od wieków naznaczony wyższym sługą myśli Bożej na ziemi" [5]), z minionych żywotów gwiazdę zasługi przyniósł z sobą na świat, ślubował swe uczestnictwo w misji Chrystusa, lecz wskutek niedostatecznej ofiary ducha pozostał dotąd człowiekiem ziemskim tj. mającym głównie cele ziemskie na widoku. Duch jego cierpi nad tem i patrząc na swoje życie ludzkie jęczy: „Chwile moje jako te wody bezowocnie a bez przerwy płyną!" [6]).

Noty Towiańskiego, mało zrozumiałe dla czytelnika, dla Mickiewicza miały ogromną wymowę i poruszały go do głębi. Żywe słowo Towiańskiego, jego siła duchowa, działały na niego. Raz jeszcze uczucie mistyczne zawładnęło nim niepodzielnie. W zupełnej zgodzie rozstał się z Towiańskim. „Pan rachunek

---

została wydrukowana w aneksach do III tomu *Żywota Adama Mickiewicza.*

[4]) Nota z dn. 2 czerwca 1845 r. *Współudział,* I, 245.

[5]) Nota z dn. 28 maja 1845 r. *Współudział,* I, 237.

[6]) Ibidem, str. 238.

ze mnie ciągnął — pisał o nim dla stróżów siódemek. — W spółce z nim czuję się, z błogosławieństwem mnie do was odpuścił. Winienem stanąć przed wami jako człowiek odnowiony i was wzywam, abyście w odnowieniu waszym mnie przyjęli" [7]).

W listach jego do Towiańskiego jest teraz jakiś głębszy ton. „Błogosławieństwu Twojemu, Mistrzu, Ojcze i Panie, oddaję się", „Twój na wieki". „Sługa twój na ziemi" — tak kończą się te listy.

„Mistrzu i Panie mój i nasz, toż samo czucie jakie miałem w naszym zejściu się pierwszym i w moim powitaniu ciebie ostatnim, uczucie jak gdyby coś zagotowało się i zawrzało w sercu moim, mam, kiedy do ciebie mówię na piśmie. W Bogu nadzieja, że z tym uczuciem ze świata zejdę" — pisał do Towiańskiego w dn. 16 sierpnia 1845 r.

Z żywości uczuć dla Towiańskiego nie możemy jednak wnioskować o poddaniu się Mickiewicza dotychczasowym celom i metodom Koła. Miarą tego poddania się byłby raczej jego stosunek do Ferdynanda Gutta, spod wpływu którego wyzwolił się całkowicie w drugiej połowie 1845 r.

Mało mówiliśmy dotąd o roli Gutta w Kole, a jednak była ona znaczna. Gutt często dojeżdżał do Paryża i nie tylko wpływał na decyzje Mickiewicza, ale i na kierunek rozwoju Koła. Jak tylko następowała ważniejsza chwila, zaraz Gutt zjawiał się. Był to fanatyk i despota i, według nas, nieszczęściem było dla Koła, że w 1842 r. nie zastał wydalony z Francji [8]), bo nie mógłby przyjeżdżać do Paryża i może sprawy innym poszłyby torem.

Pierwszym znanym nam wystąpieniem Gutta było rzucenie przekleństwa na Skrzyneckiego w burzliwej rozmowie z Jełowickim, w dn. 1 maja 1842 r. Gutt wpłynął na gwałtowność

---

[7]) Wezwanie do Stróżów dn. 19 lipca 1845. *Dzieła wszystkie*, XI, 384.

[8]) Z korespondencji Mickiewicza z Towiańskim możemy stwierdzić, że Gutt był w Paryżu od końca listopada 1843 r. do końca stycznia 1844 r. Planowany na marzec 1844 r. jego pobyt w Paryżu został z powodu choroby odroczony. Około dn. 11 kwietnia t. r. wyjechał do Paryża i był na zamknięciu kursu Mickiewicza w Collège de France. Daty wyjazdu ustalić nie możemy. W kwietniu 1845 r. był znowu w Paryżu i pozostał tam kilka miesięcy.

wystąpień Mickiewicza przeciw Kościołowi w Collegè de France w 1844 r. i na redakcję odnośnych ustępów w druku, on także, jak się zdaje, podsunął mu wyrażenie „l'Eglise officielle", znajdujące się w tytule ogłoszonego drukiem kursu z r. 1843—1844. Dowiadujemy się o tym od samego Mickiewicza, który miał powiedzieć Cezaremu Platerowi, że „kurs swój potępia, jako pod wpływem Gutta jedynie pisany; najwięcej się martwi samym tytułem jego: l'Eglise officielle". To samo powtórzył Mickiewicz Duńskiemu [9]).

Znany był Gutt w Kole ze swoich gwałtownych wystąpień. W kwietniu 1844 r. pisze Mickiewicz do Towiańskiego, że on i inni członkowie Koła cieszyli się nieobecnością Gutta w dn. 19 marca, gdyż gdyby w dniu tym znajdował się na jego wykładzie, „żadna siła nie wstrzymałaby go od wybuchu" [10]). Poza tym Gutt okazywał wiele bezwzględności w tłumieniu wątpliwości i wahań w Kole, i tak samo postępowała jego żona, Anna, na którą Mickiewicz nawet skargi zanosił do Towiańskiego.

Otóż w połowie 1845 r. Mickiewicz spojrzał krytycznie na Gutta i nie tylko zaprzestał mu ulegać, lecz usunął go od spraw Koła i nie zadawalał się jego skruchą, poza którą czuł „jakąś przepaść niezgłębioną, jakąś nicość" [11]). Zaraz też i członkowie Koła zaczęli go twardo traktować [12]). Towiański, uwiadomiony o wszystkiem, uznał słuszność po stronie Mickiewicza. Wspomniawszy dawne grzechy duchowe Gutta, które on teraz „odnawia" i którymi wielu zgubił, każe Mickiewiczowi nie folgować mu [13]), w innym zaś z swych listów przestrzega Mickie-

---

[9]) Duński do Hubego dn. 27 listopada i 7 grudnia 1846. Smolikowski IV, 166 i 167.

[10]) Mickiewicz do Towiańskiego, kwiecień 1844 r. *Współudział*, I, 154.

[11]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 16 sierpnia 1845 r. *Współudział*, I, 280 — i Mickiewicz do Pani Gutt dn. 7 września 1845 r. *Współudział*, I, 289.

[12]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 14 lipca 1845 r. *Współudział*, I, 259.

[13]) Towiański do Mickiewicza dn. 31 lipca 1845 r. *Współudział*, I, 272. — Towiański do Mickiewicza i Różyckiego dn. 15 stycznia 1846 r. *Współudział*, II, 20.

wicza przed wpływem Gutta. „Groźniejszy on jest od S.[14]) dla ciebie — to owoc dwudziestoletniego doświadczenia[15]) — pisał.

Nadeszły złe czasy dla biednego Ferdynanda, gdyż i inni członkowie Koła zaczęli buntować się przeciw niemu, wypominając jego z nimi metody postępowania. „Gutt od wszystkich odsunięty"[16]) — pisał Duński w grudniu 1846 r. Dopiero czas jakiś po rozłamie wrócił do dawnego stanowiska. Dn. 29 czerwca 1847 r. w obecności trzynastu osób oznajmił Towiański, że zło Ferdynanda zostało pokonane[17]).

Wraz z odsunięciem Gutta od Koła Mickiewicz stał się przystępniejszy, szukał towarzystwa ludzi z poza Koła i nawet zawierał nowe znajomości, głównie w świecie rewolucyjnym.

Były to czasy poprzedzające wybuch rewolucji 1848 r. Podniecenie, zwiastujące burzę, dawało się już odczuwać. Mickiewicz od dawna wierzył w rewolucję i oczekiwał od niej wyrównania wszystkich krzywd, nie tylko społecznych, ale i politycznych. Taki kult rewolucji był dość powszechny około połowy wieku XIX. Trudno więc wyobrazić sobie, aby w chwili wybuchu zgodził się zostać na uboczu wydarzeń. W towianizmie urobił się na nacjonalistę, na człowieka stęsknionego do czynu i przyzwyczajonego do władzy, zdobył silne poczucie swej wartości i swej odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość swego narodu. Był w pełni sił, zapragnął udziału w kipiącym i szumiącym życiu współczesnym.

Nie znaczy to, aby w 1846 r., a nawet w pierwszej połowie 1848 r., opuścił Sprawę Bożą i myślał tylko o Polsce i o rewolucji. Gdyby tak było, nie dbałby tak bardzo o swoją i Koła niezależność ideową w rozpoczynającym się ruchu, nie zaczynałby działania z Rzymu i od Papieża, z chorągwią pobłogosławioną i ze „Składem Zasad".

Ale nie wierzył już w skuteczność metod, przyjętych przez Towiańskiego, i żądał dla siebie wolności działania według

---

[14]) Seweryna Pilchowskiego.

[15]) Towiański do Mickiewicza dn. 5 sierpnia 1945 r. *Współudział*, I, 278.

[16]) Duński do Hubego dn. 7 grudnia 1846.

[17]) Goszczyński: *Dziennik Sprawy*.

własnych natchnień. „Mistrz ma w duchu wszystkie drogi złożone — mówił dn. 3 kwietnia 1847 r. — ale mylnie jest mniemać, że je nam poda, że każdego weźmie i namaści. Sami do nich dobierać się musimy, pracą naszą je znajdować..." [18]).

Aby móc być panem swych działań, w interesie Sprawy przedsięwziętych, musiał Mickiewicz żądać od Towiańskiego zwolnienia siebie i Koła od udziału w jego misji, od obowiązku stawiania oparcia moralnego dla całej epoki; musiał żądać zgody na zupełną niezależność Koła i na jego udział w życiu bieżącym. Zgodę tę spodziewał się uzyskać, przedstawiając Towiańskiemu złe rezultaty dotychczasowego systemu opanowywania Koła i całkowitego poddania go jemu. Tak więc krytyka istniejącego stanu Koła i żądanie wolności dla niego były z sobą ściśle połączone.

Z tą krytyką i z tym żądaniem jechał do Towiańskiego w siedem miesięcy zaledwie po swej u niego bytności z 1845 r. Już nie piastował niepodzielnej władzy w Kole. Od dn. 30 listopada 1845 r. dzielił ją z Różyckim, bezgranicznie oddanym Towiańskiemu. Już też zarysował się w Kole podział na jego zwolenników i na zwolenników Różyckiego.

Wyjechał dn. 4 lutego 1846 r. W podróży towarzyszył mu Eustachy Januszkiewicz. W Zurichu zjawił się Różycki i Romuald Januszkiewicz. Chwila była rozstrzygająca.

Przy Towiańskim spędził dwa miesiące i były to dla niego miesiące wielkich udręczeń. Gdyby tylko z Towiańskim musiał mówić! Lecz nie ominęły go rozprawy z Różyckim, z Karoliną i z Anną. Po jego rozmowie z obiema siostrami napisał dla nich Towiański notę, w której nazywał go „wielkim wrogiem praw ducha" i „mocarzem ziemi" [19]). Stał więc nieugięcie przy swojej zasadzie, że człowiek i naród musi wpierw w duchu umiłować Boga i dopiero wtedy przystąpić do burzenia starego porządku, z myślą sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię; kto natomiast sprzymierza się z rewolucją, mającą cele ziemskie, choćby nawet najszlachetniejsze, i to w chwili, gdy Spra-

---

[18]) Słowa Brata Adama do braci zgromadzonych na S. Charles dn. 3 kwietnia 1847 r. *Dzieła wszystkie*, XI, 448.

[19]) Do Karoliny Towiańskiej i Ferdynandowej Gutt. Zurich dn. 11 lutego 1846 r. *Współudział*, II, 24—26.

wa Boża ma swoich reprezentantów na ziemi, ten jest wrogiem praw ducha, jest nim więc w owej chwili Mickiewicz.

„Gdyby dziś Polska powstała — mówił — idee Boże byłyby wyśmiewane. Odpowiedzianoby nam: czy wiernością dla wiary Ojców zbawieni jesteśmy? a wzgardziliby nami, bośmy do ofiar wyzywali. Bo milej żyć w Polsce takiej jak była, uciskać chłopa, procesem pokonać przeciwnika, a resztę żółci wylać na żonę, domowników itp." [20]).

I w tejże nocie z dn. 17 marca pisze Towiański słowa, które rzucają dużo światła na treść jego rozmów z Mickiewiczem, „że myśl o ojczyźnie ziemskiej nie wedle woli Bożej jest zbrodnią, żem łajdak, kiedy tego pragnę". Polska według woli Bożej to Polska, któraby przyjęła wezwanie do wejścia w wyższą epokę chrześcijaństwa i w tym duchu użyła swej niepodległości.

Mickiewicz nie ustępował. Zdaje się, że tak go znużyła praca nad zbawieniem duchów ludzkich, że już do niej powrócić by nie potrafił. Żądał wolności dla siebie i Koła.

Towiański zrozumieć nie mógł jego oporu.

Jakto! Więc Mickiewicz, ten pierwszy sługa Sprawy Bożej, który tak dobrze czuł i wiedział, w jakich ciemnościach pogrążony jest człowiek, który tyle ofiar uczynił, aby duchy ludzkie światłem napełnić, lub przynajmniej zaciągnąć w rachunek przed Bogiem, ten Mickiewicz opuszcza Chrystusowe dzieło, daje się unieść nastrojowi chwili, artykułom gazet, wiadomościom o jakichś zaburzeniach, i gotów jest wmieszać się w tłum ludzki, aby iść na jego czele! Dla Towiańskiego postępowanie Mickiewicza było poprostu zdradą i największym upadkiem, jaki człowieka spotkać może.

Walka tych dwóch ludzi ma akcenty prawdziwego patosu.

Mickiewicz był wtedy w pełnym rozkwicie swej indywidualności. Uczucie mistyczne gorzało w nim i unosił go rozmach życia. Jego słowa, jego nadzieje zamąciły na chwilę spokój duszy Towiańskiego. Po raz pierwszy może w swoim życiu przeląkł się o swoją misję. Wielki duch Mickiewicza, przez ma-

---

[20]) Słowa Andrzeja Towiańskiego dn. 17 marca 1846 r. *Współudział*, II, 33.

rzenie o przyszłej wielkości oderwany od ziemi, „mógłby mu misję jego odebrać" — mówił [21]).

Misję człowiekowi odbiera ten, kto go sprowadza na drogi, na których on utraci swoją linię życia.

Zwycięstwo Towiańskiego nad samym sobą znalazło wyraz w słowach, które czytamy w nocie z dn. 17 marca: „Naszej wierności szczyt najwyższy byłby, gdybyśmy w duszy ślub zrobili nie wyjść ze skał Szwajcarii całe życie i nie tęsknić do Polski, jeśliby ta nie wedle myśli Bożej stanęła" [22]).

Dn. 20 marca zakomunikowała Karolina Towiańska Mickiewiczowi swój sen, w którym jego matka mówiła, że nie doczeka on chwili czynu, gdyż pozostaje mu tylko trzy dni życia. „Sumieniu twojemu, bracie — pisała Karolina — zostawuję wziąć to za sen, za marę, lub za głos Boży z krainy ducha do człowieka idący, jak to ja i we śnie i na jawie wzięłam" [23]).

Na Mickiewiczu sen Karoliny uczynił bardzo wielkie wrażenie.

Niektórzy uważają go za manewr, mający na celu utrzymanie poety przy Towiańskim. My tak nie sądzimy i tak nie sądził sam Mickiewicz, skoro w dalszym ciągu zachował przyjaźń dla Karoliny [24]).

Jeszcze trzy lata wcześniej, z Brukseli, pisał do niego Towiański, że Karolina ciągle śni o ojcu jego i matce [25]), a wtedy przecież nie potrzebowała zmyślać takich snów. Może, będąc dzieckiem, widziała kiedyś matkę Mickiewicza, która umarła dopiero w 1820 r. W dziwny sposób jakaś osoba lub jakiś pejzaż sprzęga się czasem ze wszystkimi snami jednej osoby. Swe-

---

[21]) Ibidem, str. 32.

[22]) Ibidem, str. 29.

[23]) Wł. Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza*, III, 409.

[24]) Pytałem raz Władysława Mickiewicza, jakimi były w codziennym życiu Karolina Towiańska i Anna Guttowa. Znał je w dzieciństwie, znał i w wieku dojrzałym. „Karolina Towiańska! — odpowiedział żywo — To była bardzo dobra kobieta". — A Anna Guttowa? — Zamyślił się i skrzywił. „Anna Guttowa? Była wysoka, chuda, i chodziła bez pończoch". Roześmialiśmy się obaj z tej charakterystyki. Zwięzła, ale wymowna.

[25]) Towiański do Mickiewicza dn. 5 grudnia 1842 r. *Współudział*, I, 58.

denborg, będąc starym człowiekiem, śnił często o królu Karolu XII, którego znał w pełni wieku. Może coś podobnego zdarzyło się Karolinie. A teraz z osobą matki, zjawiającej się we snach, skojarzyła się obawa o utratę syna, i stąd powstał sen, który tak wzruszył wyczerpanego ostatnimi przejściami poetę.

Dn. 27 marca odbyła się między Mickiewiczem a Towiańskim gorąca rozmowa, w której Mickiewicz wyraźnie wymówił Towiańskiemu swój udział w jego misji i zapowiedział wejście na własne drogi. O rozmowie tej pisał Towiański w nocie „do Braci" z dn. 28 marca: „...ruchu ziemskiego, życia ziemskiego, ognia ziemskiego owoc wczora złożony". Aleksander Chodźko notuje w swym dzienniku: „Energiczne ustne wypowiedzenie Mistrzowi całej prawdy 27 marca w Zurichu". Następnego dnia odrzucił Mickiewicz swój urząd w Kole, oświadczając, że mógłby go pełnić tylko w tym wypadku, gdyby uzyskał zgodę na całkowitą samodzielność.

Po tych przejściach Mickiewicz zdecydował się na wyjazd bez pożegnania i uczynił to w dn. 7 kwietnia, zawiadamiając Towiańskiego listownie, że pism jego i rozkazów oczekuje od Różyckiego, skoro ten wróci do Paryża, a przed tym nic sam nie przedsięweźmie. Podpisywał się „Twój na wieki Adam".

W Kole zastępstwo za Mickiewicza i Różyckiego sprawowała Alix Mollard; zatrzymała je po powrocie Mickiewicza, będąc uwiadomiona, że zobowiązał się do niczego się nie mieszać przed przyjazdem Różyckiego, lecz już w dwa tygodnie po powrocie Mickiewicza złożyła je w dn. 24 kwietnia [26]), stwierdziwszy, że nie potrafił utrzymać neutralności i stał się napowrót głową partii ruchu w Kole. Nie było w tym nielojalności z jego strony względem Towiańskiego, lecz rzeczy same tak się złożyły. Gdy tylko wrócił, pośpieszyli do niego jego przyjaciele z Koła, oświadczając mu się z miłością i zaufaniem [27]), na co reszta członków Koła zawrzała oburzeniem, zarzucając im bunt, a Mickiewiczowi złamanie obietnicy usu-

---

[26]) *Mickiewicz i jego epoka*, t. III, str. 128.

[27]) Ignacy Chodkiewicz do Towiańskiego dn. 21 maja 1846 r. *Mickiewicz i jego epoka*, III, 137.

nięcia się od wpływów na Koło do chwili powrotu Różyckiego. Zwolennicy Mickiewicza uczynili poruszenie „z powodu czynionej przez niego restytucji niektórym braciom, skargi swe na niego zanoszącym" [28]), a wtedy Alix bardzo namiętnie wystąpiła, na co skarży się nie tylko Zan, ale i Edward Geritz [29]) i Hieronim Bońkowski [30]). Dwaj ostatni w listach swych do Towiańskiego wspominają pismo Bońkowskiego z dn. 14 kwietnia, odzwierciedlające nastrój zwolenników Mickiewicza [31]). Doszło do tego, że jeszcze przed rozłamem Koło się rozczepiło i dwa jego odłamy zbierały się osobno.

Członkowie odłamu mickiewiczowskiego napisali, każdy oddzielnie, w dn. 21 maja 1846 r., listy do Towiańskiego. Listów tych, według Władysława Mickiewicza, było dwadzieścia dwa; nam udało się odnaleźć tylko trzynaście listów i dopiski dwóch osób [32]). Charakter wszystkich listów jest jeden: bezwzględne uznanie nauki Towiańskiego, ale krytyka stosunków, panujących w Kole, i żądanie uznania osobistego uczucia jako jedynej reguły i orientacji każdego. Zbuntowani członkowie Koła nawet nie myślą o tem, że powinni dzielić z Towiańskim jego misję, chcą natomiast podlegać etyce jego, obowiązującej ludzi poza Kołem, a więc chcą, aby ich czyny płynęły z własnych natchnień i z własnej ofiary ducha. Kilku z nich oświadcza, że już niewolnikami być przestali i odtąd będą działać w myśl nauki Towiańskiego, w wolności wewnętrznej. Nie chcą rozłamu, ale pragnęliby, aby Towiański potępił dotychczasowe metody, stosowane w Kole, i aby usankcjonował ich dążenia do szybszego i energicznego działania.

---

[28]) Stefan Zan do Towiańskiego dn. 21 maja 1846. Ibidem, str. 138.

[29]) Geritz do Towiańskiego dn. 21 maja 1846. Ibidem, 131.

[30]) Bońkowski do Towiańskiego dn. 21 maja 1846. Ibidem, 129.

[31]) Goszczyński zanotował w *Dzienniku Sprawy* w dn. 14 kwietnia 1847 r.: „Smutna rocznica upadku braci, aktu bezbożnego".

[32]) *Mickiewicz i jego epoka*, t. III, str. 128—142. Do odłamu mickiewiczowskiego należeli jeszcze Romuald Giedrojć i Stanisław Różycki, syn Karola, podpisani na liście do Goszczyńskiego z dn. 24 maja 1846 r. Razem z Mickiewiczem byłoby osób 18. W liście do Goszczyńskiego jest lista osób drugiego Koła; jest w nim osób 17, wśród nich Ksawera Deybel. Lista jest niekompletna, nie ma na niej Karola Różyckiego i Romualda Januszkiewicza, dotąd przebywających w Zurichu, a może także innych osób.

Trzy dni później, dn. 24 maja 1846 r., w liście zbiorowym do Goszczyńskiego [33]), uwiadomili członkowie odłamu mickiewiczowskiego drugi odłam Koła o treści swych listów do Towiańskiego z dn. 21 maja.

Towiański zwlekał z odpowiedzią.

Po pierwsze listy doszły go ze znacznym opóźnieniem [34]), po drugie nie mógł potępić tych, którzy, jak wprzód Mickiewicz, robili Koło jego odbiciem i narzędziem. Przeciwnie, okazał swoje uznanie dwom głównym obwinionym, Annie Guttowej i Alix Mollard, w dniu swoich imienin, 30 listopada 1847 r. [35]).

Okres rozłamowy był tragiczny w jego życiu. Tracił Mickiewicza i połowę Koła polskiego. Był człowiekiem mocnym, ale utrata rezultatów długiej pracy bardzo nim wstrząsnęła. Nie mógł jej przeboleć. Prócz niego cierpieli i inni. „Różycki w Mülhausen, męczy się bardzo" — pisał dn. 7 grudnia 1846 r. Duński [36]).

Wreszcie napisał do Mickiewicza list z datą 23 lipca 1846 r. W liście tym pominął milczeniem sprawę reformy stosunków w Kole i nie odpowiedział na żądanie uznania osobistego uczucia za jedyną regułę postępowania. Jedną tylko kwestię rozwiązał, a była to kwestia udziału Koła w rozpoczynających się ruchach rewolucyjnych. Udziału w rewolucji zakazywał członkom polskiego Koła stanowczo, nazywał ich „kapłanami żyjącego Słowa Bożego", twierdził, że lżejsza i łatwiejsza jest ofiara krwi od ofiary ducha, i że ten, kto swoje stanowisko w Sprawie opuści, zdradzi Boga i ludzi.

W trzy tygodnie potem, w dn. 15 sierpnia 1846 r., napisał długi list do Koła, w którym wzywał jego członków do wierności interesowi wieków swoich, a Mickiewicza do przyjazdu do Szwajcarii. Lecz nadaremno. Mimo usiłowań, aby zachować jedność Koła i łączność jego z sobą, rozłamowi zapobiec nie zdołał. Mickiewicz objął przewodnictwo nad swoim Kołem

---

[33]) *Mickiewicz i jego epoka*, t. III, str. 143.

[34]) Towiański do Mickiewicza dn. 16 czerwca 1846 r. *Współudział*, II, 37.

[35]) Kołysko do Goszczyńskiego dn. 22 grudnia 1847 r. *(Korespondencja Goszczyńskiego)*.

[36]) Smolikowski, IV, 168.

w dniu imienin Towiańskiego, dn. 30 listopada 1846 r. W akcie założenia, który pozostał niedokończony, znajduje się jego oświadczenie i czterech innych osób, że łączą się w imię Towiańskiego i w duchu pierwszych zebrań w Nanterre, a nie uznają nikogo, ktoby w innym tonie przemawiał [37]).

Koło Mickiewicza liczyło w chwili swego założenia osób dwadzieścia dwie, w tym dwie kobiety, Michałową Chodźkową i Celinę Mickiewiczową [38]).

Teraz już prowadzi Mickiewicz wyraźnie swoje Koło do czynu, przy czym wyraża nadzieję, że nie ustając w pracy wejdzie na tę ścieżkę, na której spotka się z Towiańskim. „Dzisiaj nawet już mi jest łatwiej zbliżyć się do Mistrza, niż było przed tym, kiedy mogę w spółce bratniej przez realizację Słowa na ziemi posuwać się po tej jedynej drodze prowadzącej do niego" [39]). A więc Mickiewicz twierdzi, że przez uległość Towiańskiemu i jego wysłańcom fałszował jego naukę, a dopiero przez bunt i przez własną pracę zbliża się do niego.

Tymczasem w emigracji zaczęły chodzić pogłoski o zerwaniu między Towiańskim a Mickiewiczem. Już po pierwszej jego podróży do Szwajcarii żądał od niego ks. Hube, przełożony Zmartwychwstańców, publicznego potępienia Biesiady, lecz poinformowawszy się lepiej, pisał do Kajsiewicza we wrześniu 1846 r.: „Mylnie ci doniesiono o zerwaniu z Towiańskim Mickiewicza. Po prostu zrobiły się trzy odcienia uczniów Towiańskiego, ale zawsze Towiańskiego. Jeden pod Mickiewiczem, drugi pod Goszczyńskim, trzeci pod Rettlem tzw. teologów [40]). Nie rezygnując z publicznego odwołania, wysyłał Hube do Mickiewicza Duńskiego, który wkrótce rozpoczął lekcje katechizmu z Marynią Mickiewiczówną. Już wtedy okazywał się Duński poru-

---

[37]) *Mickiewicz i jego epoka*, t. III, str. 145. Akt ten z 1846 r. został w Współudziale mylnie umieszczony wśród pism z 1842 r. (*Współudział*, I, 65).

[38]) *Dziennik* Chodźki z dn. 5 grudnia 1846 r. Pod listem Koła Mickiewicza do Różyckiego z dn. 1 stycznia 1847 r. znajduje się dopisek: „Pismo to przez Koło braci i sióstr w liczbie dwudziestu dwóch uchwalono wedle zwyczaju jednomyślnością". *Współudział*, II, 63.

[39]) Przemówienie Mickiewicza dn. 27 lutego 1847 r. *Dzieła wszystkie*, XI, 417.

[40]) Smolikowski, IV, 164.

szony pismami Towiańskiego, które mu Mickiewicz objaśniał [41]). Przygotowywało się przejście do Towiańskiego tego księdza, bardzo uczuciowego i głęboko religijnego.

W maju 1847 r. doszło do nowej wymiany listów między Towiańskim a Mickiewiczem, nie wprowadzającej jednak nowych akcentów w ich dialog z dni marcowych 1846 r. Towiański wzywa Mickiewicza, aby umarł jako stary człowiek, sługa ducha ziemi, i odrodził się w Chrystusie, Mickiewicz odpowiada gorącym, namiętnym oskarżeniem metod, jakie panowały w Kole, i rezultatów, jakie z nich wynikły.

„Wszystkie nadużycia, które były w dawnej synagodze Izraela, wszystkie te, których dopuścił się w ciągu wieków urząd kościelny, prędko wśród nas przeowocowały. Duch czuł ze strachem ziarno na przyszłość nadużyć gorszych niż te, które skalały jaskinie mahometańskich Assasynów, klasztory jezuickie i ciemnice inkwizycji świętej" [42]).

List ten z dn. 12 maja 1847 r., pełen goryczy i gniewu, więcej rzuca światła na sąd Mickiewicza o swoim przeżyciu w Kole, niż na samą historię Koła.

Do całego okresu przed i porozłamowego mamy obfite materiały u Goszczyńskiego, polegające głównie na notowaniu powiedzeń różnych osób, lecz posługiwać się nimi zbyt obszernie nie zamierzamy, sądząc, że choć słowa były wiernie zapisywane, mylny byłby obraz ówczesnego życia, gdybyśmy go z tych słów nakreślić chcieli [43]).

---

[41]) Duński do Rzymu dn. 5 lutego 1847 r. Smolikowski, IV, 172.

[42]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 12 maja 1847. *Współudział*, II, 87—90.

[43]) Niech nam wolno będzie przytoczyć własne doświadczenie, na mocy którego wydajemy ten sąd o materiałach z *Dziennika Sprawy* Goszczyńskiego i z jego *Pamiętników*.

Było to w Paryżu, w pierwszych miesiącach po zawieszeniu broni. Pierwszy przyjechał z kraju Stanisław Hempel, potem delegacja Naczelnika Państwa, i, z rzadka, ktoś inny jeszcze. Polacy, którzy przebyli wojnę we Francji, nic właściwie o życiu polskim nie wiedzieli, toteż przez cały dzień latało się po nowiny, słuchało się opowiadań, rozmawiało się o tym, co się słyszało. Rankami zacząłem notować te dzienne i wieczorne opowiadania i rozmowy, dla braku czasu nie dając ani tła, ani nastroju rozmowy, tylko same najznaczniejsze powiedzenia,

Powiedzmy więc krótko, że Mickiewicz dręczony był, do utraty cierpliwości, przez członków Koła, nad którymi przewodnictwo objął Goszczyński, gdyż nikt z nich nie mógł się pogodzić z myślą o rozłamie i każdy próbował zmiękczyć Mickiewicza. Sam Towiański, którego Goszczyński odwiedził w czerwcu 1847 r., w każdej rozmowie miał na ustach imię Adama, co było naturalne, odstępstwo bowiem tegoż było wtedy dla towianizmu rzeczą najważniejszą. Towiański miał raz powiedzieć, że odstępując go, traci Mickiewicz swoją królewskość wobec Polski i staje się niczem, a nawet śmiech zaczyna budzić wśród ludzi. Ten pogląd oparty był widocznie o czyjąś relację z stosunków paryskich, a takich relacyj musiało być dużo i najprzeróżniejszych.

A może z kimś innym, godzinę później, mówił Towiański o Mickiewiczu inaczej, lecz ten ktoś nie notował rozmów. Może słowa, wypowiedziane z żalem i goryczą, wypadły w notacie jak zimna i bezlitosna nagana!

---

wyrwane z gęstwy słów innych, mniej interesujących. Robiłem, jednym słowem, to samo co Goszczyński w swoim *Dzienniku Sprawy*. Po wielu miesiącach odczytałem moje notaty i przeraziłem się. Pewno, słowa różnych ludzi były wiernie oddane, lecz obraz, który wywołałyby w czytelniku, zupełnie fałszywy. Słowa, odpowiadające chwilowemu nastrojowi mówiącego i nastrojowi ogólnej rozmowy, w notacie robiły wrażenie deklaracyj, poważnych „wypowiedzeń się", a więc dawały fałszywy wizerunek danej osoby i fałszywe odbicie danej chwili. Ujrzałem to, porównawszy obraz, tworzący się na podstawie notat, z wrażeniem, jeszcze żywym w mej pamięci.

XIV.

SPOWIEDŹ MARII RUTKOWSKIEJ (DN. 26 WRZEŚNIA 1847 R.). KSAWERA DEYBEL.

W okresie wielkiego zdenerwowania, jakie z powodu rozłamu przeżywało Koło, pozostające pod przewodnictwem Goszczyńskiego, wystąpiła w nim ze swoją spowiedzią, podaną na piśmie, żona jednego z jego członków, Maria Rutkowska, z domu Lemoine.

W atmosferze zamętu i niepokoju dojrzał w niej pomysł, który powzięła od dawna, ukazania Kołu swego prawdziwego oblicza. Może, gdyby życie szło zwykłym torem, nigdyby swego zamiaru nie wykonała. Pozostałaby ze swoją tajemnicą, że do Sprawy wstąpiła nie z przekonania, lecz dla zdobycia męża, Ernesta Rutkowskiego, któryby, według praw Koła, nie mógł poślubić kobiety, nie podzielającej jego wiary; że w dalszym ciągu umyśliła zrobić interes na towianizmie, spodziewając się zdobyć w nim wpływy i stanowisko, jakichby nigdy uzyskać nie mogła w swojej sferze i w swoim środowisku; że wreszcie, mając te cele na widoku, rozwinęła niesłychaną hipokryzję, którą potrafiła wszystkich oszukać.

Lecz czy udanym entuzjazmem oszukała w lutym 1844 r. Maria Lemoine Towiańskiego i Mickiewicza? Otóż nie. W spowiedzi swej wyznaje ona, że stanąwszy przed Towiańskim uczuła wstrząs wewnętrzny i uwierzyła, że jest posłannikiem Boga; wszystkie jej przeto przysięgi, wtedy składane, były szczere i jako takie zostały przyjęte. Utaiła jedynie grzech przeszłości, którym było interesowne przystąpienie do towia-

nizmu i obłuda wobec narzeczonego i Koła. Na Mickiewiczu uczyniła wrażenie przez egzaltację, która promieniowała z niej po powrocie z Szwajcarii. Pełen zachwytu nad nią list Mickiewicza do Towiańskiego napisany był prawie bezpośrednio po jej powrocie [1]), kiedy jeszcze nie „zgasła iskra, którą Mistrz w niej zaświecił".

Lecz już w pierwszych dniach marca 1844 r. powróciła Maria do dawnego stanu i dawnej obłudy, na dwa tygodnie bowiem przed lekcją Mickiewicza z dn. 19 marca obmyśliła całą scenę rzucenia się do jego kolan, jakby w przystępie nagłego wzruszenia. Odtąd coraz głębiej brnęła w sytuację, stworzoną przez swoje nieszczere przystąpienie do towianizmu.

Zresztą nie była to zimna oszustka, lecz raczej osoba, która zupełnie szczerze i gorąco mogła ulegać pewnym wpływom i nastrojom i nie zawsze potrafiła odróżnić, kiedy udaje, a kiedy jest szczera. Jej trudność orientowania się w sobie pochodziła stąd, że znała się lepiej na załatwieniu swego interesu małżeńskiego, niż na mistycyzmie, a zmuszona była dostosowywać się do mistycyzmu członków Koła; życie jej przeto składało się z okresów buntu przeciw obcej sobie atmosferze i z okresów ulegania otaczającym nastrojom. Niewiadomo przy tym, czy nie była obciążona dziedzicznie. Pisze, że chcąc dać przyzwoity wyraz swoim stosunkom z Rutkowskim, w pierwszym okresie ich znajomości odebrała swoją matkę z domu wariatów. Jeżeli matka była w tym domu pensjonariuszką, a nie np. pielęgniarką, mielibyśmy wytłumaczenie wielu rzeczy w córce, np. jej modlitw o śmierć męża, chęci do samobójstwa, bluźnierstw przeciw Bogu, czynionych na kolanach, z rękami wzniesionymi itp.

Maria Rutkowska twierdzi, że jej spowiedź jest wynikiem skruchy i pragnienia pogodzenia się z Bogiem, jednak równocześnie odkrywa motywy swoje wcześniejsze, gdyż już dawniej projektowała wyznanie swych win przed Kołem. Chodziło jej wtedy o zgubienie Towiańskiego w opinii uczniów, jako że nie przenika on głębokości serc, skoro nie odczuł jej obłudy i nie odmówił swej zgody na jej ślub z Rutkowskim. Może

[1]) List Mickiewicza do Towiańskiego jest z dn. 20 lutego 1844 r.

spodziewała się, że przekonani przez nią odstąpią go uczniowie, i ona z mężem będą wyzwoleni, zwróceni zwyczajnemu życiu. Na ołtarzu tego wyzwolenia gotowa była ofiarować swoją dobrą sławę. Czyżby pragnienie zgubienia Towiańskiego nie odegrało także pewnej roli w jej spowiedzi z 1846 r.? Przez usunięcie się Mickiewicza towianizm wydawał się zachwiany i łatwy do rozbicia. W takiej chwili spowiedź Marii mogła zasiać wątpliwości i osłabić powagę Towiańskiego. Jeżeli taki był jej cel, to sposób wykonania go odznaczał się wielką wytrawnością.

Doskonale oddana jest w spowiedzi Rutkowskiej chytrość kobieca w stosunku do męża. Opowiada, jak przypuszczała czasem, że Towiański ma dar czytania w sercach ludzkich i na ten wypadek ubezpieczała się, odkrywając mężowi niektóre swoje grzeszne myśli, aby jej potem nie mógł oskarżać o okłamywanie siebie, ani uwierzyć w jej premedytację, poza tym doprowadzała go do wybuchów gniewu, aby czując się przeciw niej winny, był dla niej kiedyś wyrozumialszy.

Ciekawie uchwycone są także w spowiedzi Marii Rutkowskiej targania się człowieka między porywami wiary a wątpliwościami.

Spowiedź zakończona jest wyznaniem, że dotąd walczy z swymi nerwami i duchem kłamstwa, lecz wierzy w zwycięstwo, odnalazła bowiem wiarę w Boga i w posłannictwo Towiańskiego.

Spowiedź Rutkowskiej znaleźliśmy w papierach Koła mickiewiczowskiego [2]), któremu musiała być przesłana przez Koło Goszczyńskiego. Może właśnie fakt komunikowania spowiedzi Rutkowskiej przez jedno Koło drugiemu wywołał te słowa Mickiewicza w liście z dn. 12 maja 1847 r.:

„Widzieliśmy przykład, że grzechy brata, w spółce bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim, bez spółki ducha z pokutującym. Przykład w dziejach zbrodni nowy".

Mickiewicz rzeczywiście bez „spółki ducha" przyjął spowiedź Rutkowskiej, dla siebie samego dotkliwą, bo w jej świe-

[2]) Zgubiwszy skopiowany przez nas tekst francuski, posługujemy się tutaj tłumaczeniem p. St. Telegi, umieszczonym w artykule *„Makryna Mieczysławska Towianizmu"*. (Dodatek niedzielny do I.K.C. z dn. 14 i 28 października i 4 listopada 1935 r.).

tle w dniu 19 marca w Collège de France miał u swych nóg, jakby porwaną jego duchem, kobietę, która odgrywała pospolitą komedię. Nie darował jej tego. Po latach, widząc ją na pogrzebie Celiny, odezwał się o niej z wielką niechęcią.

Spowiedź Rutkowskiej musiała na Towiańskim także wywrzeć głębokie wrażenie. Wprawdzie już wcześniej zorientował się na niej, jak sama wyznaje w swej spowiedzi, ale dopiero teraz ujrzał w jej działalności zamach na Sprawę Bożą. To była kobieta, która, jak „straszna Prometeanka" Słowackiego, Pycha, przyszła „psuć sprawę ducha" [3]). Toteż nazwał ją „szatanem wcielonym", gdy w rok później przed nim stanęła [4]). Początkowo mówił do niej, starał się na nią wpłynąć; lecz stwierdził, że nie przestała być tym, czym była. Musiała jednak przekonać o swej skrusze Koło francuskie, do którego należała, skoro w 1848 r., miała w nim duże stanowisko. Świadczy o tym jej podpis na piśmie z dn. 26 kwietnia 1848 r. do członków Rządu Tymczasowego, obok sześciu podpisów najpoważniejszych członków Koła [5]).

Z mężem również sprawę swoją wygrała. W czternaście lat po spowiedzi widuje ich Goszczyński i stwierdza jego brak uduchownienia i jego żale do Towiańskiego. Było to w r. 1860, gdy Goszczyński organizował wśród towiańczyków kampanię przeciw kultowi Towiańskiego i Karoliny. Kampania ta godziła zresztą nie tylko w kult, ale i w samą osobę Towiańskiego. Goszczyński w pamiętniku swoim zapisuje w dn. 22 czerwca 1860 r. o Rutkowskim, że gotuje się wystąpić do walki ze złem, którego korzeń jest w Zurichu, a w dn. 7 lipca t. r. pisze:

„Ma żal, i słuszny, że spowiedź napisana przez jego żonę dla samego tylko Towiańskiego, została wiadomą innym siostrom i braciom, i ja także znam ją. Ma zamiar przy pierwszej sposobności objawić ten żal Towiańskiemu".

Mamy przed sobą spowiedź Rutkowskiej. Zaczyna się ona

---

[3]) Odmiany rapsodu III Króla Ducha, wyd. Jana Gw. Pawlikowskiego, str. 343.

[4]) *Pamiętnik* Goszczyńskiego.

[5]) *Quelques actes et documents concernant André Towiański et la France*, str. 52—54. Tamże inne akty z 1848 r., na których znajduje się podpis Rutkowskiej.

od słów: „Moi Bracia! odkrywam wam moją duszę" i kończy trzema ustępami, również zwróconymi do „braci". Stąd wynika, że sama Maria Rutkowska czyniła publiczną spowiedź w gronie towiańczyków. Spowiedź ta zawierała szczegóły, bardzo nieprzyjemne dla męża. Rutkowski żal zachował, nie do żony, lecz do Towiańskiego.

Zresztą w pierwszych latach po spowiedzi żony Rutkowski nie unikał Towiańskiego. Pisaliśmy już o bytności ich obojga u niego we wrześniu 1847 r.; Goszczyński stwierdza ich obecność w mieszkaniu Towiańskiego w Paryżu w dn. 1 czerwca 1848 r., na obrzędzie wkładania medalu na Nabielakową. W czerwcu 1861 r. Rutkowski pisał do Guttowej, protestując przeciw słowom jej listu do Malvesin'a, że Polacy dotąd nie zasłużyli na Ojczyznę [6]). W tymże roku 1861 pojechał do Zurichu i wrócił „mocno zmieniony na lepsze" — według oceny Goszczyńskiego.

W 1863 r., gdy wszyscy towiańczycy wybierali się do Polski i wielu wyjechało, pojechał też Rutkowski. Dn. 28 czerwca 1864 r. notuje Goszczyński: „Był u mnie dziś Teodor [7]) Rutkowski. Tylko co wrócił ze swojej wyprawy powstańczej".

Umarł dn. 2 lutego 1881 r. w Paryżu. Data jego śmierci jest podana w *Memorandum*. Nie ma tam daty śmierci Marii. Powodem tego opuszczenia było przypuszczalnie jej zerwanie z towianizmem i zupełne odsunięcie się od niego.

Grzesznicą towianizmu była także Ksawera Deybel, ale zupełnie inną niż Maria Rutkowska. Jest od niej zdrowsza psychicznie, żywsza i bezpośredniejsza. Właściwie nie była Ksawerą, lecz Anną. Według metryki ślubnej nosiła imiona Anny, Józefy, Marii [8]), a imię Ksawery przybrała od imienia swego ojca, i to jeszcze przed pobytem w Paryżu, gdyż już w Moskwie występywała na koncertach jako Anna Ksawera [9]) i tak

---

[6]) *Pamiętniki* Goszczyńskiego.

[7]) Rutkowski miał dwa imiona, Teodor Ernest, i tak się podpisał na akcie z dn. 7 sierpnia 1842 r. Zwykle podpisywał się imieniem Ernesta.

[8]) Tłumaczenie aktu ślubnego Ksawery Deybel, dotychczas nieznanego, znajduje się w artykule St. Szpotańskiego z dn. 13 września 1930 p. t. *„Z powodu artykułu prof. Pigonia"*.

[9]) Pigoń: *„Jeszcze o Ksawerze Deyblównie"*.

podpisała się na metryce Rama[10]), którego była matką chrzestną. W Paryżu zaniechała własnego imienia Anny i używała stale jednego tylko imienia Ksawery, i pod tym imieniem w historii towianizmu ma swoje miejsce.

Była córką Ksawerego Deybla, właściciela pierwszorzędnej pensji dla panien w Wilnie[11]), na której nauczycielami byli w latach 1819 i 1820 filomaci Tomasz Zan i Łoziński, i o której nie brak szczegółów w *Korespondencji Filomatów*. Urodzona w 1818 r., miała bardzo piękny głos, którym zainteresowała się śpiewaczka niemiecka, Sabina Heinefetter, i, zdaje się, zamierzała kształcić ją w śpiewie w Paryżu[12]). W kwietniu 1841 występowały obie na koncercie w Moskwie, z którego sprawozdanie w Tygodniku Petersburskim napisał R. Podberski[13]). Do Paryża jechała Ksawera dla studiów w śpiewie[14]), lecz tam odrazu przerwała karierę artystyczną i znalazła się wśród najgorliwszych Towiańczyków.

Ksawera Deybel znana nam jest ze wzmianek w „Współudziale" i z kilku not Towiańskiego, w których jest mowa o jej ciężkich grzechach i niewierności swemu powołaniu w Sprawie Bożej. Przełomowym w tym względzie był dla niej rok 1845, który, jak wiemy, był rokiem kryzysowym dla Koła. Z wiosną t. r. Ksawera była w Rychterswylu, kruszyła się, otrzymała od Towiańskiego notę z dn. 4 marca 1845 r., lecz po krótkim uspokojeniu wpadła napowrót w zamęt. Jej także było ciężko żyć w Kole, ona także była trochę wykolejona moralnie. Atmosfera w domu Mickiewiczów przyczyniła się do tego wykolejenia. Są poszlaki miłości między nią a Mickiewiczem, o której będzie można mówić, gdy się odnajdzie ich korespondencję, podobno zachowaną.

Przy rozłamie stanęła po stronie Towiańskiego przeciw

---

[10]) *André Towiański et Israël*, Rome 1912, str. 49—50.

[11]) Szczegóły o Ksawerym Deyblu w artykule Mgr P. Kona p. t. *„Kim była Ksawera Deybel"*. Kurier Wileński, dn. 4 lipca 1929.

[12]) Pigoń: *„Jeszcze o Ksawerze Deyblównie"*. Kurier Warszawski 1930 r. nr 230.

[13]) St. Pigoń: *„Jeszcze o Ksawerze Deyblównie"*.

[14]) Ibidem.

Mickiewiczowi, przystąpiła bowiem do Koła Goszczyńskiego [15]). Nie wiemy, na jak długo.

Gdy Towiański w maju 1848 r. przybył do Paryża, Ksawera była u niego w dn. 30 maja dwukrotnie. Wtedy to pewnie ofiarował jej Towiański, jak w ogóle swym uczniom, notes. Napis na tym notesie był następujący:

„Po manowcach trzechletnich, na zbieranie co Łaska podawać raczy na nowej drodze, dziś otwierającej się, siostrze Ksawerze ofiaruję Brat Andrzej Towiański" [16]).

„Trzechletnie manowce" Ksawery przeciągnęły się jednak. Zerwała ona nawet wszelką łączność z towianizmem i dopiero w okresie wielkiego poruszenia wśród Polaków, w lipcu 1863, zjawiła się w Paryżu na zebraniu Koła u Karola Różyckiego, „po kilkunastu latach zerwania z Kołem" [17]), następnego zaś roku pojechała do Zurichu i przywiozła noty od Towiańskiego, które z wielkim przejęciem pokazywała towiańczykom paryskim [18]). Noty te wydrukowane zostały w I tomie Pism pt. „Treść kilku rozmów z Ksawerą N.". Nazwisko jej ówczesne zaczynało się wprawdzie od M., była bowiem wtedy już od lat dziewięciu żoną Edmunda Mainard, lecz wydawcy Pism widocznie nie chcieli zbyt wyraźnie na nią wskazywać, podając prócz imienia jeszcze pierwszą literę nazwiska. W tych rozmowach Ksawera N. mówi o dziewiętnastu latach cierpień i win, co zgadza się z historią Ksawery Deybel, która zaczęła swoje „manowce" w 1845 r., a więc na dziewiętnaście lat przed swym pobytem w Zurichu w 1864 r.

Dowiadujemy się także, że w 1864 r. Ksawera wynajęła w Nanterre to samo mieszkanie, które Towiański w 1842 r. zajmował [19]).

---

[15]) W liście Koła mickiewiczowskiego do Goszczyńskiego z dn. 24 maja 1846 r. znajduje się lista członków Koła Goszczyńskiego, przebywających w Paryżu. Wśród nich jest Ksawera Deybel.

[16]) Kopia tego napisu u Goszczyńskiego. Bez daty.

[17]) *Pamiętniki* Goszczyńskiego.

[18]) List Romualda Januszkiewicza z dn. 7 paźdz. 1864. Attille Begey *„Action et souvenirs de quelques serviteurs de l'Oeuvre de Dieu. Premier Cahier Romuald Januszkiewicz"*. Turin 1913, str. 96.

[19]) Ibidem.

Dziewięć lat przed tym, w dn. 28 kwietnia 1855 r., poślubiła Edmunda Mainard, komisarza policji, o dziesięć lat od siebie młodszego. Był on synem Karoliny Molinier, rodzonej siostrzenicy króla neapolitańskiego Murata. Lecz koligacje z potomkami szwagra Napoleona I niewiele posłużyły w karierze Edmundowi Mainard. Znał ich, skoro świadkiem na jego ślubie był Joachim Józef Napoleon Murat [20]); lecz mimo to zajmował tylko skromną posadę komisarza policji, którą objął w 1854 r., [21]), a w której został zawieszony w 1863 r., za karę, że chcąc na Towiańskiego zwrócić uwagę Napoleona III, napisał do niego wprost, z uchybieniem hierarchii. W r. 1863 pisał, że posadę w administracji ma od lat dziewięciu, a więc od 1854 r. [22]).

Gdyby ustalone zostało, że mąż Ksawery był bez przerwy na posadzie od r. 1854—1863, należałoby dokładnie zbadać informację Goszczyńskiego, powtórzoną przez niego za Julianem Łąckim, b. członkiem Koła mickiewiczowskiego; według tej informacji Mainard już w 1858 r. był bez posady i w niedostatku, o czym donosiła Ksawera Władysławowi Mickiewiczowi, prosząc go o pomoc pieniężną na wychowanie swego dziecka, będącego dzieckiem Adama Mickiewicza [23]).

Ksawera miała dzieci pięcioro, trzech synów, Emanuela, Joachima i Karola, dwie córki, Klarę i Andrée [24]).

---

[20]) Metryka ślubu Ksawery Deybel. Tłumaczenie tej metryki, dotąd nieznanej, znajduje się w artykule St. Szpotańskiego z dn. 13 września 1930 p. t. *„Z powodu artykułu prof. Pigonia"*.

[21]) Edmund Mainard do Napoleona III z prośbą o audiencję, lipiec 1863. *Quelques actes et documents concernant André Towiański et la France*, str. 179.

[22]) Mainard do Gutta dn. 12 września 1863. *A. Towiański et la France*, str. 182.

[23]) „Wczoraj słyszałem od Łąckiego, że Ksawera (Dejbel a dziś Menardowa) pisała do Władysława Mickiewicza w tej treści: Mąż mój jest bez miejsca, jesteśmy w niedostatku, mamy troje dzieci, żądam od ciebie 2.000 fr. na wychowanie dziecka twojego ojca. — Miała ona to dziecię w r. 1847 i rozpuszczono że ojcem jego był Mickiewicz, to pewna że jakiś czas chowało się w domu Mickiewicza. Bądź co bądź bezczelność tej niegdyś naszej siostry jest rzadka. Niedarmo czułem do niej stały wstręt, w najlepszych jej chwilach, kiedy dla niektórych Braci uchodziła niemal za świętą". (*Pamiętnik* Goszczyńskiego z dn. 21 lipca 1858 r.).

[24]) Szpotański: *„Z powodu artykułu prof. Pigonia"*.

Po ojcu była pochodzenia niemieckiego [25]), matka jej była z domu Reszke. Nieporozumienie, jakoby była Żydówką, powstało ze słów Towiańskiego o niej: „Księżniczka Izraelska". Lecz nazwa „Izrael" nie jest u mistyków równoznaczna z nazwą „Żyd". Według Swedenborga „Izrael" oznacza ludzi, żyjących na planie boskim, u Towiańskiego jest to nazwa duchowa narodów, powołanych do wejścia w epokę wyższą, u Lessinga, w *Listach o religii i polityce*, „Izrael" oznacza tego, kto widzi Boga (Qui voit Dieu) [26]). Według objaśnienia Goszczyńskiego Izrael jest „nazwą duchową".

Edmund Mainard umarł dn. 18 lipca 1874 r. Data jego śmierci znajduje się w *Memorandum*. Nie ma tam daty śmierci Ksawery. Prawdopodobnie po r. 1864 napowrót oddaliła się od towianizmu.

Wiemy, że Ksawerze trudno było nagiąć się do wymagań Towiańskiego, lecz noty tegoż nie są wystarczającym materiałem do wytworzenia sobie o niej sądu. Nie są nim także plotki emigracyjne. Nie posiadamy jej korespondencji. Tak więc, poza biograficznymi, nie mamy innych o niej materiałów, i dlatego powiedzieć o niej moglibyśmy może nawet mniej, niż o innych członkach Koła.

---

[25]) Wileński gubernator wojenny, ks. Dołgorukow, pisze w 1832 r. o Ksawerym Deyblu: „Niemiec, który zakorzenił się w Wilnie". (P. Kon: *„Upadek pensji Ksawerego Deybla"*. Kurier Wileński, dn. 14 października 1930 — i *„Kim była Ksawera Deybel")*.

[26]) Listy te są tłumaczone na język francuski przez Eugeniusza Rodrigues, ucznia Saint Simon'a, i z tego tłumaczenia bierzemy naszą cytatę. (List szósty).

XV.

PRZYJAZD TOWIAŃSKIEGO W MAJU 1848 R. DO PARYŻA, DZIAŁALNOŚĆ, UWIĘZIENIE I SKAZANIE NA DEPORTACJĘ DO GUYANY. UWOLNIENIE, POBYT W AVIGNON I POWRÓT DO SZWAJCARII W CZERWCU 1849 R. KS. DUŃSKI I JEGO DZIAŁALNOŚĆ W TOWIANIZMIE. ŚWIADECTWA ZA TOWIAŃSKIM, ZŁOŻONE WŁADZOM KOŚCIELNYM. PISMO TOWIAŃSKIEGO Z DN. 27 GRUDNIA 1868 R. DO PAPIEŻA PIUSA IX.

Rewolucja już była w całej pełni, Mickiewicz od półczwarta miesiąca był we Włoszech i opuściwszy Rzym, z zawiązkiem swego legionu, znajdował się w Mediolanie, gdy na ręce Karola Różyckiego przyszła wiadomość, że Towiański przybywa do Paryża.

Skorzystał z otwarcia granic francuskich dla wygnańców politycznych [1]). Do Paryża przyjechał dn. 26 maja 1848 r. i stanął w hotelu du Bon Conseil, obok kościoła Notre Dame; stamtąd przeniósł się na Avenue des Champs Elyseés 108.

Przyjazd jego poruszył oba Koła, tak to, które pozostało wierne jego misji i któremu już nie Goszczyński, ale Różycki przewodniczył, jak Koło mickiewiczowskie, od miejsca zebrań zwane Kołem na S. Charles. Dn. 29 maja odbyło się u Towiańskiego ogólne zebranie obu Kół, nazajutrz drugie zebranie i rozmowy z poszczególnymi członkami; odtąd zebrania i rozmowy

[1]) Towiański pisze: „je retournai en France en 1848, dès que le gouvernement de la République française permit aux proscrits d'y rentrer". *Ecrit adressé à S. M. l'Empereur Napoléon III,* dn. 28 marca 1866 r. *Pisma,* III, 236.

się powtarzają, a celem ich jest pogodzenie zwaśnionych Kół, sprowadzenie Mickiewicza napowrót do Paryża i wspólna apostolska działalność nad emigracją, oraz uzyskanie wpływu nad ludźmi, kierującymi nową republiką francuską.

Zaraz na zebraniu z dn. 29 maja roztrząsał Towiański sprawę Mickiewicza i na tym to zebraniu zaprotestował Aleksander Chodźko i Celina przeciw jego słowom, że Adama ciągnie do Włoch górowanie ziemskie, sława, oklaski tłumu [2]).

Słowa te były niesprawiedliwe, lecz pamiętajmy, że dla Towiańskiego nie było dość ciężkich słów na Mickiewicza, który wyparł się swego udziału w misji Chrystusowej i poszedł walczyć o cele ziemskie, przyświecające rewolucji. Przy tym w Paryżu znana była z listów i z opowiadań rzymska działalność Mickiewicza i Towiański mógł słyszeć o jego pochodzie tryumfalnym z Rzymu do Mediolanu i o manifestacjach ludowych na jego cześć. Mógł także słyszeć o jego pogodzeniu się z Zmartwychwstańcami, które dawało pozór wyrzeczenia się towianizmu; i o zaprzeczającej temu pozorowi scenie z dn. 27 marca na zebraniu Polaków w Rzymie, kiedy to brat Cypriana Norwida oskarżył Mickiewicza o odstępstwo od Towiańskiego, a Mickiewicz, „wychwyciwszy z zanadrza swego książeczkę, zawołał: Patrz, oto słowa Mistrza, które zawsze na sercu mym noszę!" [3]). Wiele szczegółów, prawdziwych i przekręconych, musiało dotrzeć do uszu Towiańskiego i wpłynąć na jego sąd o Mickiewiczu.

Pracę nad emigracją rozpoczął z ramienia Towiańskiego Różycki, który w swym charakterze naczelnika Koła chodził na zebrania emigracyjne i przemawiał, wzywając do porzucenia starych błędów i do przyjęcia prawa Chrystusowego, które Towiański nie od siebie przynosi ziemi, tylko od Boga, i które Chrystus podał spółczesnym sobie ludziom pod osłoną tajemnic. „Mam ci wam jeszcze wiele mówić: ale teraz znieść nie możecie". Lecz emigranci, w najwyższym stopniu poruszeni wiadomościami o wszędzie wybuchających rewolucjach, nie chcieli

---

[2]) Aleks. Chodźko do Mickiewicza dn. 31 maja 1848.

[3]) Jełowicki do Skrzyneckiego dn. 29 marca 1848. Smolikowski, IV, 189.

słuchać przemówień Różyckiego i wzywali Koło do rozwiązania się i do poddania ogólnym dyrektywom emigracyjnym. Odpowiedzią na to wezwanie była drukowana odezwa Różyckiego z dn. 11 czerwca 1848 r. [4]).

„Nie sami związaliśmy się, stąd sami rozwiązać się nie możemy. Bóg związał nas, Bóg tylko rozwiązać nas jest mocen" — pisał w tej odezwie Różycki.

Do Francji chciał Towiański sam przemówić, zaczynając od pisma do Zgromadzenia Narodowego.

W tym czasie gorącym, dyszącym od nadziei rewolucyjnych, owładnęło i Różyckim na chwilę pragnienie działalności ziemskiej, skoro, według notat Goszczyńskiego, tak mówił w Kole w dn. 18 czerwca:

„Nie jesteśmy klasztorem. Będziemy czynić na ziemi, zajmiemy wszystkie drogi ziemskie, będziemy robili i wojny, będziemy czynni i na polu dyplomatycznym, będziemy wszystko robili, co dziś dobrego się robi, ale co robi się dotąd siłą niższą, będziemy robili siłą wyższą, podniesiemy wszystko na stopień wyższy chrześcijański".

Tymczasem nadeszły tzw. „dni czerwcowe", w których proletariat paryski powstał przeciw liberalnej burżuazji, rządzącej republiką francuską. Ruch został okrutnie zgnieciony przez jen. Cavaignac'a. Zaczęły się aresztowania i deportacje. Zdawało się, że ominą one Towiańskiego, tymczasem w dwa tygodnie po złamaniu ruchu ludowego został on aresztowany wraz z Guttem i przewieziony do więzienia Conciergerie. Przyczyną uwięzienia miały być denuncjacje; poza tym w okresie wyszukiwania sprawców zajść ulicznych nie mógł ujść podejrzeniom cudzoziemiec, w którego mieszkaniu odbywały się ciągłe zebrania.

Towiański aresztowany został dn. 11 lipca, a już dn. 12 lipca odwiedzili go żona i Karol Różycki; po tym przez dni kilka odwiedzały go codzień Karolina i Anna [5]). Goszczyński zapisał słowa jego: „Emigracja nie poprzestała na mojej ofierze, potrzeba jej było jeszcze ofiary mojego ciała, dlatego jestem w więzieniu".

---

[4]) *Współudział*, II, 113—115. Według *Memorandum* w dn. 11 czerwca przemawiał Różycki na zebraniu emigrantów.

[5]) Goszczyński: *Dziennik Sprawy*.

„Ach! bądźcie pewni, że dopóty będę więziony, dopóki to potrzebnem jest dla Sprawy" — pisał dn. 29 lipca do rodziny. „Spodziewam się, że Brat Karol R. czuje jak wielką pomocą dla Sprawy jest więzienie moje, że się raduje i Bogu dziękuje. Wielu, wielu, co nie oceniali ofiary ducha i nie poruszali się nią, poruszą się ofiarą ciała..." [6]).

Sprawa uwięzionych była poważna; groziła im deportacja. Na deportację do Cayenne, w Guyanie, skazany został Towiański dn. 30 lipca [7]). Mało było nadziei na ocalenie, gdyż Cavaignac, od którego wszystko wtedy zależało, był nieubłagany.

Dowiedziawszy się o losie, który go czeka, Towiański nie mógł uwierzyć, aby Bóg dozwolił obalić jego misję.

„Wierzę najmocniej, że nie dopuści On, aby misja moja obalona została; nie dozwoli udaremnić tylu łask i ofiar Królestwa Bożego dla Sprawy; nie dozwoli potargać sił moich, aby piekło przez wieki tryumfowało z tego, jakoby z dowodu, że to co wydałem i co jeszcze wydać powinienem może żyć w duchu tylko, a nie może urzeczywistnić się na ziemi" — pisał dn. 3 sierpnia do rodziny.

Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie starania przyjaciół i uczniów Towiańskiego. Dołączył się do nich i Mickiewicz, który w sam dzień aresztowania był z powrotem w Paryżu, dokąd przyjechał w interesie legionu. Do ocalenia Towiańskiego najwięcej przyczyniła się Celina. Wpuszczona, bez poprzedniego uprzedzenia, do gabinetu Cavaignac'a, wymogła na nim obietnicę uwolnienia. Cavaignac użalał się podobno po tym przed znajomymi, że nie mógł jej się oprzeć, tak na niego natarła [8]).

Towiański ocalenie przypisywał Bogu, którego narzędzie widział w Celinie. Wspominał po jej śmierci, że była dla niego narzędziem Bożym ratunku [9]).

Dn. 1 września przewieziony został z więzienia do domu zdrowia [10]), a dn. 21 września zwrócono mu wolność [11]), z roz-

---

[6]) Do Rodziny (kartki z więzienia). *Pisma*, III, 347—358.

[7]) *Memorandum.*

[8]) Mickiewicz do Towiańskiego dn. 25 lutego 1849 r.

[9]) Towiański do Mickiewicza dn. 17 marca 1855 r.

[10]) *Memorandum.*

[11]) *Memorandum.*

kazem opuszczenia Francji. Już na wolności obchodził w dn. 27 września siódmą rocznicę ogłoszenia Sprawy Bożej w katedrze Notre Dame. Mszę odprawił ks. Duński w kościele św. Seweryna, a po mszy Towiański po raz pierwszy z nim rozmawiał [12]).

Dn. 7 października opuścił Paryż [13]), Mickiewicz odwiózł go do Montereau. Gutt był jeszcze w więzieniu, skąd wypuszczono go dopiero 14 listopada.

Towiański jechał do Avignonu, mając zamiar udać się stamtąd do Rzymu, do papieża Piusa IX. Lecz z Avignonu długo nie wyjeżdżał, czekając, jak pisał do Mickiewicza, „skinienia Bożego" [14]), tj. jakiegoś wewnętrznego natchnienia lub znaku, od których przez całe życie był zależny. Tymczasem w Rzymie każdy dzień przynosił zmiany na gorsze, Pius IX opuścił miasto i udał się do Gaëty, nastąpiło utworzenie Republiki Rzymskiej, a w końcu oblężenie miasta przez wojska francuskie. Wszystkie te okoliczności udaremniły zamiar Towiańskiego. Po sześciu miesiącach pobytu w Avignon, a trzynastu we Francji, wyjechał dn. 21 czerwca 1849 r. [15]), udając się w drogę powrotną do Szwajcarii, której odtąd już nie opuścił do śmierci.

Na kilka dni przed wyjazdem Towiańskiego z Avignonu przybył do niego ks. Duński, który, nie mogąc otrzymać od swoich władz zakonnych pozwolenia towarzyszenia mu do Rzymu, wystąpił w maju 1849 r. ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców i już jako ksiądz świecki zgłosił się do niego. Następnie spędził Duński przy Towiańskim dłuższy czas w Zurichu i przez znajomość osobistą potwierdził się w swym przekonaniu, że nie ma w nim innego dążenia, jak tylko do pogłębienia chrześcijaństwa w ludziach i że słowo jego napełnia ich miłością do Boga. Duński pomyślał, że przez takich tylko ludzi, jak Towiański, może chrześcijaństwo rozwijać się w duszach ludzkich i że oni są przeznaczeni od Boga do rozbudzania religijności na świecie.

---

[12]) *Memorandum.*

[13]) *Memorandum.*

[14]) Towiański do Mickiewicza z dn. 15 grudnia 1848. *Współudział*, II, 127.

[15]) *Memorandum.*

Przystał więc do niego bez zastrzeżeń i oddał się całkowicie sprawie, którą on czynił.

Ks. Duński nie przeszedł przez Koło, jego dyscyplinę, jego ćwiczenia, jego nadzieje i zawody, był więc typem człowieka odmiennym od innych towiańczyków. Na jego przykładzie widać, jakim błędem było tworzenie Koła i metody prowadzenia go, stosowane przez Mickiewicza i Gutta.

Działalność ks. Duńskiego, to jedna z ważnych kart towianizmu. Przez niego ruch ten, rozszerzający się właśnie w tym okresie na Włochów, a przez odstępstwo Mickiewicza wyzwolony z jego wpływów, wraca do założeń religijnych, wytyczonych sobie od samego początku przez Towiańskiego.

Duński był tym bardziej potrzebny Towiańskiemu, że właśnie w 1850 r. wznowiona została trochę już zapomniana kwestia Biesiady i przygotowywał się ogólny atak duchowieństwa, zorganizowany przez Zmartwychwstańców.

Kwestię Biesiady wznowił Semenenko swoją książką *Towiański et sa doctrine,* która ukazała się w lipcu 1850 r. Semenenko nakreślił w niej karykaturalny opis swego widzenia się z Towiańskim w Brukseli, w grudniu 1842 r.[16]), podał tekst Biesiady w języku polskim i w tłumaczeniu łacińskim i francuskim, oraz tablicę porównawczą dogmatów Towiańskiego, wyjętych przez siebie z Biesiady, z dogmatami katolickimi. W ten sposób sprowadził on problem Towiańskiego do rozmiarów dyskusji teologicznej.

Duński, który miał dostęp do francuskich władz kościelnych, zwalczał Semenenkę, prostując pogląd, jakoby Towiański był teologiem i wyjaśniając, że był on człowiekiem bezpośredniego oddziaływania na ludzi i że pod jego wpływem ludzie dotąd obojętni w wierze stawali się chrześcijanami w uczuciach i w czynach; poza tym wykazywał, że Biesiada nie może być traktowana jako sformułowanie nauki, gdyż jest to notata, na prędce i z myślą o jednym czytelniku spisana, nie przygotowana do publicznego ogłoszenia i wydrukowana z naruszeniem praw autorskich.

---

[16]) Pisaliśmy o nim w rozdziale X.

Duński wziął sobie za zadanie wyjaśnić duchowieństwu czym mógłby się stać Towiański dla rozwoju życia religijnego; toteż z chwilą przystąpienia Duńskiego do towianizmu ożywia się działalność za uznaniem przez Kościół misji Towiańskiego. W tej materii składa Duński w arcybiskupstwie paryskim cały szereg pism, adresowanych do W. Wikarego, ks. Buquet i pismo z dn. 8 grudnia 1850 r. do samego arcybiskupa [17]); w r. 1855 w arcybiskupstwie Turynu składają swoje zeznania Włosi, Canonico, Forni, Scovazzi, stwierdzając wpływ, wywierany przez Towiańskiego i objaśniając znaczenie Sprawy, której on służy [18]).

Już po śmierci Duńskiego, która nastąpiła w kwietniu 1857 r., spotkał się Towiański z nuncjuszem papieskim, ks. Bovieri. Nuncjusz żądał uznania wyroku kongregacji Indeksu, potępiającego Biesiadę i książkę *„Duński, prêtre zélé et zélé serviteur de l'Oeuvre de Dieu,* Paris 1857", wydaną przez przyjaciół Duńskiego po jego śmierci i dowodzącą, że wbrew twierdzeniom spowiednika, umierając nie wyrzekł się Sprawy Bożej.

Widzenie się Towiańskiego z nuncjuszem w dn. 29 maja 1858 r. i korespondencja z nim, która się przeciągnęła do końca 1858 r. [19]), nie mogły dać pozytywnych rezultatów. Nuncjusz żądał bezwarunkowego posłuszeństwa władzom kościelnym, Towiański zasadniczo go nie odmawiał, lecz twierdził, że przede wszystkim trzeba być posłusznym Łasce, tj. natchnieniom duchów jasnych, na ziemi zaś ludziom, będącym w stanie łaski; gdy przeto okaże się sprzeczność między nakazem Łaski, a nakazem władz, trzeba odróżnić to, co należy się cesarzowi ,od tego, co należy się Bogu. Tak rozstrzygnąwszy tę sprawę, wyznawał nuncjuszowi swą boleść, że mimo swej miłości do Kościoła, nie zawsze może mu być posłuszny, bez uchybienia posłuszeństwa Bogu, oraz swą ufność, że nadejdzie czas poddania się Kościołowi. Ostatecznie rzecz cała pozostała w zawieszeniu.

---

[17]) *„X. Edward Duński. Listy* (1848—1856). Turyn 1915".

[18]) *Testimonianze di Italiani su Andrea Towiański* (Roma 1903).

[19]) *Pisma,* III, 316—329.

W 1859 r. umarł w więzieniu św. Inkwizycji franciszkanin, Luigi di Carmagnola, który, już będąc chory, pojechał do Rzymu w nadziei, że będzie mógł mówić z Papieżem o misji Towiańskiego. Po tym zdarzeniu nastąpiło dłuższe milczenie ze strony Towiańskiego względem władz kościelnych. Przerwał je dopiero w r. 1868, pismem do Piusa IX, wręczonym Papieżowi osobiście przez Tankreda Canonico [20]).

[20]) Canonico opisał swoją audiencję u Piusa IX: *Testimonianze di Italiani*, str. 165—169. Pismo do Piusa IX z dn. 27 grudnia 1868 r. w tekście francuskim i tłumaczeniu polskim znajduje się w *„Pismach"* II, 55—90.

XVI.

CHARAKTERYSTYKA DWÓCH OKRESÓW W ŻYCIU EMIGRACYJNYM TOWIAŃSKIEGO: OKRESU 1841—1849 I OKRESU PO 1849 R. „*PISMA*".

Z powrotem do Szwajcarii w 1849 r. zaczyna się nowa epoka w emigracyjnym życiu Towiańskiego. Płynie mu ono odtąd znacznie spokojniej, bez tych nadziei, a równocześnie burz, smutków i goryczy, które towarzyszyły mu stale w latach 1841—1849. Na lata przed rokiem 1849 spojrzeć musimy jako na lata doświadczeń, a także błędów, które strasznie się pomściły, sprowadzając chaos w Kole, odstępstwa, wreszcie rozłam. Sam Towiański na ten okres spojrzał z pewnym smutkiem, bo czyż inaczej zapragnąłby, aby zginęły w niepamięci wszystkie ówczesne jego pisma, w które niedawno wkładał całą duszę? Nawet „Wielki Period" został zniszczony [1]), a Biesiada i kilka przemówień z 1841 i z 1842 r. napisane na nowo [2]), w sposób, który potwierdza nas w przekonaniu, że Towiański potępił ówczesne metody swej działalności. W 1877 r. Falkowski wystąpił przeciw umieszczeniu we „*Współudziale*" bez pozwolenia Towiańskiego pism jego i not z okresu współpracy z Mickiewiczem [3]). Wszystko za tym przemawia, że Towiański uznał okres ten za mało pożyteczny w pracach swoich nad spełnieniem swej

---

[1]) Nie ma go w Archiwum Towiańskiego w Turynie; został przechowany w papierach Mickiewicza.

[2]) „*Pisma*", I — część wstępna.

[3]) Stanisław Falkowski do Wł. Mickiewicza dn. 18 lipca 1877 r. *Kilka aktów i dokumentów*, cz. I, str. 172—175.

misji. Tylko niektóre pisma z tych czasów zachowane zostały, jak np. Pismo Towiańskiego do Grzegorza XVI z dn. 25 paźdz. 1843 r. z Ronciglione [4]).

Błędem zasadniczym, z którego wszystkie inne wyniknęły, było obudzenie w emigracji nastroju oczekiwania, rzucając w nią obietnice szybkiego powrotu do Polski i odmian, mających nastąpić w przeciągu krótkiego czasu. Obietnice te przyciągnęły do Towiańskiego ludzi, którychby nie przyciągnął jego mistycyzm i jego misja. Nie zaliczamy do nich Mickiewicza, który miał w sobie bardzo istotny i głęboki mistycyzm; lecz właśnie Mickiewicz obudził w Towiańskim przez swój entuzjazm wiarę w gotowość emigracji do przyjęcia jego wezwania, z wiary zaś tej wyniknęły wszystkie obietnice. Nie miał jej Towiański kilka miesięcy przed tym, pisząc Biesiadę.

Drugim błędem Towiańskiego było dopuszczenie do Koła wszystkich, którzy się do niego zgłosili i wykazali pewnym stopniem uczucia i wiary. Nie byłoby to może błędem, gdyby inaczej pojmował Koło i inne od niego miał wymagania. Lecz przyjechał on już na emigrację z gotowym programem skupienia koło siebie pewnej ilości ludzi, na którychby spoczęła część jego misji i którzyby wskutek tego obowiązani byli do wyższej etyki, niż wszyscy inni, i do absolutnej zależności od jego natchnień i rozkazów. Z takim poglądem na Koło odezwał się zaraz na pierwszych w nim naukach, w czerwcu 1842, lecz zupełnie jasno wyraził go i on i Mickiewicz dopiero w początkach 1845 r. Dn. 29 października t. r. pisał Towiański do Koła te charakterystyczne słowa:

„Nasz krzyż o bracia, nasze ofiary, nasza misja są częścią krzyża, ofiar, misyj Chrystusowych, częścią czystą, jednorodną".

Byli w Kole ludzie, zdolni do przyjęcia na siebie takiego posłannictwa. Byli to Karol Różycki, Romuald Januszkiewicz, Stanisław Falkowski, Karol Baykowski i może kilku innych. Reszta, pociągnięta do Koła obietnicami i oczekująca natychmiastowego ich spełnienia, wniosła w nie swoją niecierpliwość i wszystkie swoje wady emigracyjne, w długiej bezczynności i nędzy wyrobione. Napróżno usiłował je w nich złamać To-

[4]) *„Pisma"*, I, 43—46.

wiański i kierowany w tym przez niego Mickiewicz. Błąd, popełniony przy założeniu Koła, zdeterminował całe późniejsze jego dzieje.

Lecz Towiański, błądząc w metodach postępowania, nie robił nigdy i nikomu ustępstw z swego poglądu na życie i ze swojej misji i nigdy nie dał się uwieść naleganiom Mickiewicza, pragnącego pociągnąć Koło, a może nawet i jego, w wir działalności politycznej.

Okres mickiewiczowski towianizmu skończył się z odstępstwem Mickiewicza, ale jego skutki działały dalej. W krew Koła weszły narzucone mu przez Mickiewicza zewnętrzne objawy czci do Towiańskiego, rozciągające się także na urzędy Koła. „Adoracją", „bałwochwalstwem" nazywał je Goszczyński. Jeszcze dn. 27 stycznia 1858 r. uznawał on, że „trzeba oddać sprawiedliwość Towiańskiemu, że on sam nieraz ubolewa nad tą adoracją dla siebie"; wkrótce jednak, zniechęcony nastrojem, panującym wśród towiańczyków, przeszedł w otwartą nieprzyjaźń do towianizmu.

Nie mamy materiałów do historii Koła włoskiego, założonego w Turynie w 1848 r. [5]), ale wydaje nam się, że Towiański skorzystał z doświadczeń w Kole polskim i wobec Włochów zastosował metody odmienne, a przynajmniej złagodzone. Ze czci i miłości Włochów do niego można było sobie zdać sprawę choćby tylko w rozmowie z Attilio Begey. Włoscy towiańczycy byli w innym położeniu niż polscy, byli we własnym kraju, mieli pracę, życie normalne, toteż nie wytworzyli takich chorobliwych nastrojów, jak Polacy w Kole.

Towiański zdawał sobie sprawę z różnicy między pierwszą a drugą epoką swego życia emigracyjnego i przypisywał ją złej woli ludzkiej. „Opór człowieka woli Bożej odjął mi możność spełniania mego powołania w szerszym zakresie, który mi był przeznaczony; pełnię je w zakresie węższym, który mi pozostał, służąc każdemu bliźniemu, żądającemu mej usługi, jakiejkol-

---

[5]) W przemówieniu do Włochów w 1867 r., wspomina Towiański, że przed dziewiętnastu laty założone zostało Koło w Turynie. *„Pisma"*, III, 287.

wiek by on był religii i narodowości" — pisał dn. 28 marca 1866 r. [6]).

Zdawał sobie także sprawę z przełomu psychicznego, który w nim się dokonał. Tak by się przynajmniej zdawało z jego własnego zwierzenia, w liście do nuncjusza z dn. 31 grudnia 1858 r. [7]), że był czas, gdy myślał tylko o tym, aby spełnić wolę Boga, po czym, po wielu doświadczeniach, zrozumiał, że trzeba umieć wstrzymać się z czynem i dla spełnienia go oczekiwać „godziny Bożej". Byłaby to bardzo zasadnicza w nim zmiana, przynosząca mu, jak pisze, wyzwolenie z charakteru ziemskiego, a jak my sądzimy, wielkie uspokojenie, a nawet złagodzenie charakteru, gdyż przed r. 1849 bywał gniewny na ludzi, którzy go zawodzili, np. na Mickiewicza, a czasem nawet gwałtowny, jak np. wobec Rutkowskich.

Towiański nie pisze wprawdzie, że to uspokojenie nastąpiło dla niego w r. 1849, ale bieg jego życia skłania nas do przyjęcia tej daty. Rok 1849 byłby więc w całym tego słowa znaczeniu zwrotny w jego życiu.

Poza nim było wygnanie z Francji w 1842 r., wygnanie z Rzymu w 1843 r., niepowodzenie akcji z Rosją i gwałtowna z powodu niej burza emigracyjna w 1844 r., wreszcie rozłam w Kole, więzienie, groźba deportacji. Za nim były te czasy, gdy dostrzegał w sobie możliwości jakiegoś bardzo wielkiego upadku, które zwalczał modlitwą. „Sam Chrystus — mówił — nie był wyjęty z pod prawa modlitwy". „I ja, gdybym choć na chwilę ustał w modlitwie, upadłbym niżej, niż Adam" [8]).

Nie znaczy to, aby się wyrzekł swej działalności z przed 1849 r., mianowicie dążeń do osiągnięcia poważnego wpływu na życie kilku narodów europejskich. Wpływu tego pragnął zawsze, mając przed oczyma cel wciągnięcia jak najszerszych odłamów ludzkości w nową epokę Chrystusową. I tak jego podróż rzymska z 1843 r. znalazła swój dalszy ciąg w oddziaływaniu towianizmu na Kościół, uwieńczonym jego pismem do Piusa IX

---

[6]) Ecrit adressé à S. M. l'Empereur Napoléon III. *„Pisma"*, III, 237.

[7]) A. Mgr. J. M. Bovieri dn. 31 grudnia 1858. *„Pisma"*, III, 323.

[8]) Słowa Towiańskiego w rozmowie z Francuzami. Papiery Goszczyńskiego. Towiański mówi tu o Adamie Mickiewiczu.

(1868 r.); Pismo do cesarza Mikołaja z 1844 r. zostało rozwinięte w piśmie *„Powody, dla których amnestia przyjęta być nie może"* (1857 r.), w dalszym zaś ciągu nastąpił udział towiańczyków w powstaniu 1863 r. Towiański po 1849 r. nawet rozszerzył swoją działalność, rozciągając ją na Włochy i dążąc do pozyskania Garibaldiego. Lecz już teraz nie ma koło niego niecierpliwości, nie ma marzeń o wodzostwie narodu, nie ma też i depresyj, jest natomiast świadomość, że chodzi przede wszystkim o spełnienie służby apostolskiej, a może potem dopiero o czynny udział w odrodzeniu własnego narodu.

Wzywanie współczesnych do czynnego chrześcijaństwa było tylko jedną stroną działalności Towiańskiego po 1849 r. Drugą było pozostawienie potomnym swej spuścizny, w której by oni znaleźli pomoc w nakierowaniu życia i przez którą Towiański spełniłby wobec nich swoją misję.

Sformułowanie w *„Pismach"* swej nauki w ten sposób, aby dawała odpowiedź na wszystkie kwestie życiowe każdego człowieka, jest teraz najważniejszą sprawą Towiańskiego. Wszystkie swoje wcześniejsze prace uważa za mniej ważne. Mając lat przeszło pięćdziesiąt, po raz trzeci rozpoczyna życie na nowo, przystępując do pracy nad *„Pismami"*.

Pierwszy ślad znaczenia, przywiązywanego do tej pracy, mamy w liście Karoliny Towiańskiej do Mickiewicza, z marca 1853 r., donoszącym o ciężkiej chorobie, którą przebył Towiański. Karolina pisze, że widząc niebezpieczeństwo śmierci zachwiała się w duchu, „jakkolwiek wiara jej była mocna, że nie zejdzie On z tego świata, nie podawszy choć na piśmie człowiekowi Woli Bożej, kiedy mu pole osobistej usługi jest odjęte" [9]).

Tak więc prace Towiańskiego po 1849 r. idą w dwóch kierunkach. Są to pomoce moralne dla współczesnych i *„Pisma"* dla potomnych.

---

[9]) *Mickiewicz i jego epoka*, t. III, str. 148.

XVII.

USTALENIE SIĘ TOWIAŃSKIEGO W SZWAJCARII PO 1849 R. PRÓBY WYDOSTANIA SIĘ STAMTĄD DO BELGII, WŁOCH LUB FRANCJI. WARUNKI FINANSOWE. ŚMIERĆ IZABELLI Z POMARNACKICH TOWIAŃSKIEJ. ZMNIEJSZENIE SIĘ ZNACZENIA KOŁA POLSKIEGO W PARYŻU PO 1849 R. GOSZCZYŃSKI.

W kilka miesięcy po powrocie z Francji, we wrześniu 1849 r., zamieszkali Towiańscy na przedmieściu Zurichu, na ulicy Unterstrasse, w domku osobnym, który w całości zajęli wraz z Guttami. W domku tym mieszkali lat szesnaście, później przenieśli się do innego mieszkania, też w Zurichu; miasta tego już nie opuścili do śmierci. Wkrótce, bo z końcem 1849 r. lub z początkiem 1850 r. zamieszkał wraz z nimi, jakby członek rodziny, Stanisław Falkowski, jeden z najdawniejszych członków Koła polskiego w Paryżu, nadzwyczaj Towiańskiemu oddany. W r. 1863 powiększyło się grono rodzinne o Karola Baykowskiego, ucznia Towiańskiego od r. 1848 [1]). Obaj mieszkali u Towiańskiego aż do jego śmierci, do 1878 r., a potem byli wydawcami „Pism". Od 1867 r. zamieszkał też w Zurichu Jakub Malvesin, członek Koła francuskiego.

W pierwszych miesiącach pobytu Towiańskiego w Zurichu, matka jego umarła w Wilnie, w klasztorze świętomichalskim, gdzie ostatnie lata spędziła. Śmierć nastąpiła w dn. 21 listopada 1849 r. [2]).

---

[1]) Karol Baykowski: „*Z nad grobu*", Kraków 1891.

[2]) Charkiewicz: „Mistrz Andrzej i Matka Makryna". Wiad. Liter. z dn. 6 maja 1934.

Okoliczności sprawiły, nie własna decyzja, że Towiański resztę życia spędził w Szwajcarii. Już wkrótce po powrocie z Rzymu, z końcem 1844 r., pragnął ją opuścić i zamyślał o wyjeździe do Belgii, czy też do Anglii [3]); to samo powtórzyło się w 1845 r. [4]). Jesienią 1852 r. wybierał się do Włoch, do Piemontu [5]), ale i w tym roku i w r. 1854, mimo usilnych starań swoich przyjaciół Włochów, nie otrzymał paszportu [6]). Myślał czasem o przeniesieniu się do Francji, przy tym nigdy nie zrezygnował z powrotu do Polski, byle w warunkach, w którychby mógł tam pełnić swoją misję. W 1863 r .powrót do kraju wydawał mu się możliwy.

A tymczasem wszystko zawiodło i trzeba było zostać w Szwajcarii.

Z czego żyli Towiańscy i Guttowie przez blisko czterdzieści lat pobytu na Zachodzie, z których tylko kilka lat pierwszych zabezpieczone być mogły z własnych funduszów, wywiezionych z Litwy?

Koszta ich utrzymania, mimo wielkiej oszczędności, były dość znaczne, gdyż przed r. 1849 nigdzie nie mogli ustalić się i zagospodarować, nawet w Szwajcarii, gdzie władze poszczególnych kantonów wydalały ich ze swych terytoriów. Z czasem przyszło na świat kilkoro dzieci, w domu Towiańskich panowała gościnność, a sam Towiański lubił podzielić się tym, co

---

[3]) „Nasz Mistrz opuszcza Szwajcarię koło 10 t. m. i udaje się napowrót do Brukseli". (Goszczyński do Rembowskiego dn. 4 grudnia 1844. *Listy Goszczyńskiego*, wyd. Pigoń). — „Mam nadzieję zabiec wam na dalszej drodze w Kehl lub dalej. Zdaje mi się, że w Brukseli zabawisz, drogi Mistrzu. (Mickiewicz do Towiańskiego dn. 23 listopada 1844 r.).

[4]) „Już w Bâles dłużej bawić nam nie można. Pozostaje czas pewny tułać się w Szwajcarii...". „O wyjeździe wcześnie tobie doniesione będzie". Towiański do Mickiewicza dn. 28 grudnia 1845. — Zob. Mickiewicz do Łąckiego dn. 16 maja 1848 r.

[5]) „Mamy powody spodziewać się, że M(istrz) opuści Szwajcarię i przeniesienie się do Piemontu". Goszczyński do Zofii Nabielakowej dn. 23 paźdz. 1852 r. i dn. 5 listop. t. r. *„Listy Goszczyńskiego*, wyd. Pigoń, str. 351 i 353).

[6]) Goszczyński do Nabielakowej dn. 14 grudnia 1852. Ibidem str. 356. *„Testimonianze di Italiani su Andrea Towiański"*, Roma 1903, str. 178 i 190.

miał, z potrzebującymi. Dodajmy do tego częste podróże do Paryża Guttów przed 1846 r., pobyt we Francji Towiańskich i Guttów w r. 1848—1849 r., a potem podróże Karoliny Towiańskiej do Paryża, o których donosi Goszczyński.

Rodzina żyła z ofiar tych wszystkich, którzy uważali Towiańskiego za wielki dar nieba dla ludzi i byli szczęśliwi, że ofiarą materialną mogą się przyczynić do spełnienia jego misji. Do ofiarodawców należał podobno przez czas jakiś jeden z Rotszyldów. Opowiadał to prof. Askenazy, powołując się na jakieś rachunki Rotszyldów, które przeglądał. Bliższych objaśnień nie dał, wobec czego za informację tę odpowiedzialności wziąć nie możemy.

W położeniu materialnym Towiańskich nastąpiło nagłe pogorszenie w 1852 r. Wspomina o tym Karolina Towiańska w liście do Mickiewicza [7]; w korespondencji uczniów Towiańskiego są wzmianki o składce, zbieranej w ich gronie, na rzecz Towiańskich [8]. Wkrótce jednak wszystko ucichło.

Tankred Canonico opowiada, że Towiański przyjmował pomoc tylko od tych, którzy czynili ją w duchu miłości dla Sprawy, odrzucał natomiast dar osoby w tym względzie obojętnej. Opowiadanie to znajduje potwierdzenie w liście Towiańskiego, w którym uwiadamia on Mickiewicza, że nie przyjął 500 fr., przysłanych anonimowo z Paryża.

„Czujesz Adamie! — pisał — jak wszelka pomoc ze źródła nieczystego poniżałaby nas — a Sprawie szkodziłaby. Niejeden budzony z wyżej do powinności Sprawy, frankami dla nas chciałby uspokoić się i kwitować się z Bogiem..." [9]

Do ofiarodawców należeli Noskowscy, którzy do siebie na wychowanie przyjęli czworo pozostawionych w kraju dzieci Towiańskiego [10]. Dzieci te, w miarę jak dorastały, przyczyniały

---

[7]) Z dn. 28 marca 1853 i z dn. 31 lipca t. r. *Mickiewicz i jego epoka*, III, 149 i 152.

[8]) Zofia Nabielakowa do Goszczyńskiego. Korespondencja Goszczyńskiego.

[9]) Towiański do Mickiewicza dn. 15 maja 1844. *Współudział*, I, 165.

[10]) Karolina Towiańska do Mickiewicza z dn. 28 marca 1852. *Mickiewicz i jego epoka*, III, 150.

się do utrzymania rodziców [11]), a i Ferdynand Gutt miał niewielki zarobek, praktykując w Szwajcarii jako lekarz [12]). W ten sposób żyli Towiańscy w Szwajcarii, nie posiadając stałej podstawy bytu. Canonico pisze o Towiańskim, że był „żyjącym wzorem spełniania tych słów Chrystusa: *Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane*".

Z rokiem 1849 przestało Koło polskie w Paryżu grać tak wielką jak dotychczas rolę w planach i nadziejach Towiańskiego. Rzadsze są już jego pisma do Koła, częściej wyręczają go w tym osoby z najbliższego otoczenia. Pisma Towiańskiego, przysyłane z Zurichu, nie są pisane do Koła w Paryżu, lecz do kogo innego; są wśród nich pisma do Włochów, jest i list do Skrzyneckiego z dn. 1 listopada 1859 r., a więc pisany na kilka miesięcy przed śmiercią Skrzyneckiego. Odczytywane są te pisma na zebraniach u Karola Różyckiego, który skupia koło siebie „braci" i utrzymuje ich w uczuciach miłości i uległości dla Towiańskiego. Jednego tylko przyciągnąć do siebie nie umie, Seweryna Goszczyńskiego.

Goszczyński, jak można wnioskować z jego pamiętników i notat, nigdy całkowicie nie odrzucił nauki Towiańskiego, lecz z biegiem czasu coraz silniejszą czuł niechęć do atmosfery, wytworzonej w Kole, a składającej się z uwielbienia dla Towiańskiego i z posłuszeństwa. W r. 1844 tej niechęci jeszcze w nim nie ma. Właśnie w tym roku notuje on, bez żadnych uwag, te słowa Towiańskiego do Rutkowskiego: „Ani sobie jeszcze wyobrażają Bracia wielkości swojego powołania. My jesteśmy świecznikami wśród ciemności, świecznikami Pańskimi" [13]) — i takie rozważania: „Kiedy całe Koło przyjdzie do poczucia, że Mistrz jest wodzem na ziemi, że rozkazy jego będziemy tak przyjmować bez sądu, jak przyjmuje rozkazy żołnierz od kaprala, kapral od kapitana..." [14]) W dn. 3 czerwca 1848 r., przed widzeniem się z Towiańskim, Goszczyński zapisuje: „Dziś rocz-

---

[11]) „*Andrzej Towiański*" (Tankreda Canonico), str. 325.

[12]) Ibidem, str. 320.

[13]) Adam Mickiewicz: *Dzieła wszystkie*, t. XI, str. 286.

[14]) Rozważania te, uznane jako przemówienie Mickiewicza w Kole, wydrukowane w *Dziełach wszystkich*, t. XI, str. 297.

nica, kiedy przyjąłem medal Sprawy z rąk Adama. Postanowienie służenia Sprawie Bożej nie zachwiało się we mnie ani na chwilę, dziś jest więcej utwierdzone niż kiedykolwiek". Irytacja do metod, panujących w Kole, zrodziła się w nim jednakże już trochę wcześniej, w okresie rozłamu, i na tle litości nad Mickiewiczem, gnębionym przez członków drugiego Koła; ta irytacja rozszerzyła się prędko na wszystkie stosunki Koła, przede wszystkim zaś na jego stosunek do osoby Towiańskiego.

Dn. 11 sierpnia 1849 r. zapisuje w *Dzienniku Sprawy:*

„Bracia przyjęli zwyczaj nazywać Mistrza Panem, zwyczaj ten razi mię. Żebym kogoś nazywał Panem moim w znaczeniu w jakim nazywamy Mistrza, potrzebuję w nim widzieć doskonałość, jakiej dotąd w nikim nie widzę; widzę ją tylko w Chrystusie i dlatego Chrystusa tylko czczę jako prawdziwego i jedynego Pana".

Goszczyński długo jeszcze będzie przebywał w Kole, usuwając się tylko od bliższego współżycia z „braćmi", co nie mogło zostać nie zauważone i co sprowadzało na niego uwagi o brak względów i miłości. Nie uchylał się też od spełniania obowiązków. Dn. 24 stycznia 1857 r. w towarzystwie Karola Różyckiego, Ludwika Nabielaka i Władysława Dzwonkowskiego udał się do ambasady rosyjskiej dla wręczenia adresowanego do cesarza Aleksandra II pisma *„Powody, dla których amnestia przyjęta być nie może"* i w kilka miesięcy później ostro stawiał się emigrantom, występującym przeciwko temu pismu. Obchodził także na zebraniach u Różyckiego rocznicę towianizmu; ostatnią, którą obchodził, była rocznica urodzin Towiańskiego w dn. 1 stycznia 1862 r. Już jednak od r. 1860 organizował wśród towiańczyków opozycję przeciw kultowi Towiańskiego, a w czerwcu 1861 r. namawiał Dzwonkowskich, jadących do Zurichu, aby rzecz całą przedstawili Towiańskiemu i zażądali od niego wykorzenienia w Kole „bałwochwalstwa i adoracji". Czas jednak na takie reformy był źle dobrany, w Warszawie już się zaczęły manifestacje i Towiański na pewno więcej myślał o Polsce, a może już i o powrocie do niej, niż o walce z Kołem o zbytnie objawy czci dla siebie. Przeciwnie nawet, jeżeli już teraz myślał o zabraniu głosu w sprawie polskiej, to

Koło stawało mu się potrzebne i więcej niż kiedykolwiek zależeć mu musiało na jego zwartości i posłuszeństwie.

Protesty Goszczyńskiego znalazły jednak oddźwięk w Zurichu. Dn. 11 października 1861 r. zanotowuje on swoje spotkanie z Jakubem Malvesin, który opowiadał mu swoje „ważne rozmowy z Towiańskim w materii adoracji i bałwochwalstwa między Braćmi". Istnieje także pismo Towiańskiego z lipca 1861 r. przeciw zbytecznemu uwielbianiu ludzi.

Dn. 8 grudnia 1862 r. napisał Goszczyński do Różyckiego list, na którym urwała się ich przyjaźń. Od tego listu spotkali się po raz pierwszy dopiero dn. 7 czerwca 1866 r. w kawiarni i obojętnie kiwnęli sobie głową. „Oto co nam zostało z tylu lat tak bliskiego, tak serdecznego nieraz pożycia" — zapisał w dniu tym Goszczyński.

Gdy w 1863 r. wrzało wśród towiańczyków paryskich i wszyscy wybierali się do kraju, Goszczyński nie chodził na ich zebrania. O losach i pismach Towiańskiego dowiadywał się od spotkanych przypadkowo „braci".

W papierach Goszczyńskiego pozostało pismo z 1862 r. pt. *„Rozprawa z towiańszczyzną"*. Oskarża w nim nie tylko Koło, ale i samego Towiańskiego. Zarzuca mu, że sięgnął w chrześcijaństwie po rolę wyższą, niż cegiełki w Kościele Chrystusowym i że tylko dla ocalenia pozorów występuje przeciw adoracji siebie. „Rozprawa z towiańszczyzną" jest manifestem, przeznaczonym dla potomności, napisanym z pasją, która się uzbierała w Goszczyńskim przez całe lata życia w Kole i długo była tłumiona. Ma się wrażenie, że w tym starym człowieku, bardzo dbałym o opinię potomności o sobie, zbudziło się jakieś pragnienie pozagrobowego odwetu, pozgonnej pomsty nad ludźmi, którzy ciężko zaważyli nad jego życiem. Z tym uczuciem wydają się być pisane także niektóre jego notaty z lat wcześniejszych.

Małe światełko w duszę Goszczyńskiego rzuca jego pomysł ze stycznia 1847 r., aby za „braci S. Charles", tj. za Mickiewicza i jego Koło, odprawić nabożeństwo żałobne, jakby za umarłych. Z arsenału starych, ponurych przesądów ukraińskich wyjął on tę mszę żałobną za ludzi, którzy żyli. Projekt został

zaniechany, ale dusza, z której wypełznął, nie była duszą gołębia.

Bardzo interesująca jest kwestia Goszczyńskiego w towianizmie. Wcale nie mniej, niż kwestia Różyckiego. Niestety, do Różyckiego, żołnierza, ziemianina i partyzanta, do śmierci wiernego Towiańskiemu, nie mamy tylu materiałów, co do Goszczyńskiego. Nie możemy o nim mówić inaczej niż szablonowo. Daleko żywiej i wyraziściej staje przed nami Goszczyński.

Goszczyński pod koniec życia ochłódł z nienawiści do towianizmu. W lutym 1872 r., a więc na dwa miesiące przed wyjazdem do Galicji, z pewną melancholią notuje szczegóły śmierci Ferdynanda Gutta i powtarza udzielone sobie wiadomości o bólu Towiańskiego nad ciałem jego. Także w lutym t. r. pisze o „ważnej braterskiej rozmowie" z Rustejką. „Zawsze on ze czcią i wiarą dla prawd, podanych przez Towiańskiego. Mocno tym się raduję" — tymi słowami kończy swoją relację.

Rok 1862, w którym nastąpiło ostateczne zerwanie Goszczyńskiego z towianizmem, był dla Goszczyńskiego logicznym zakończeniem wielu rozmyślań i walk z samym sobą, dla Towiańskiego natomiast rok ten był zapewne smutnym przypomnieniem dziejów Koła polskiego w Paryżu z przed 1849 r.

XVIII.

NOWE PODJĘCIE STARAŃ O WPŁYW NA ROSJĘ. PISMO „POWODY, DLA KTÓRYCH AMNESTIA PRZYJĘTA BYĆ NIE MOŻE". TOWIAŃSKI I KOŁO W 1863 R. KSIĄŻECZKA *„DO RODAKÓW"*. PISMO TOWIAŃSKIEGO DO ALEKSANDRA II. WYJAZD RÓŻYCKIEGO I CZĘŚCI KOŁA DO KRAJU W 1863 R. DLACZEGO TOWIAŃSKI UPOWAŻNIŁ SWYCH UCZNIÓW W 1863 R. DO UDZIAŁU W WALCE, A W 1846 R. NIE DOZWOLIŁ MICKIEWICZOWI UDZIAŁU W REWOLUCJI? JESZCZE KILKA SŁÓW O KAROLU I ALEKSANDRZE TOWIAŃSKICH. WŁOSI.

Po r. 1844, w którym Aleksander Chodźko złożył w ambasadzie rosyjskiej Pismo do cesarza Mikołaja, Towiański przez czas dłuższy zaniechał myśli propagandy swej nauki w Rosji; natomiast po wstąpieniu na tron Aleksandra II coraz częściej zdarzała się sposobność zabierania głosu w sprawie polskiej. Zaczęło się od amnestii, którą ogłosił Aleksander II i która obejmowała także emigrantów, w lat kilka potem nastąpiły manifestacje w Warszawie, wreszcie wybuch powstania styczniowego.

Towiański korzystał ze wszystkich tych wypadków i coraz głośniej powtarzał swoje wezwanie do wejścia w wyższą epokę chrześcijaństwa, które skierowywał do obu stron, tak do Polski i emigracji jak do Rosji.

Pismo z 1857 r. pt. *„Powody, dla których amnestia przyjętą być nie może"*, podpisane przez Karola Różyckiego, zostało z jego przedmową ogłoszone drukiem w Paryżu. Jedyne to

z trzech pism towianizmu do cesarzy rosyjskich, które już w kilka miesięcy po złożeniu w ambasadzie wydrukowano i rzucono na emigrację, a w r. 1863 szerzono w kraju. Pierwsze z nich, pismo Chodźki, tylko przez niedyskrecję dostało się do wiadomości emigracji, a pismo Towiańskiego z dn. 27 lipca 1863 r. do Aleksandra II było przypuszczalnie znane tylko niewielkiej liczbie osób i dopiero po śmierci Towiańskiego w *„Pismach"* ogłoszone.

Nie można mieć pewności, czy te trzy pisma drogą urzędową dotarły do Petersburga, lecz nie jest to niemożliwe, pierwsze bowiem było odpowiedzią na zapytanie Nesselrodego, dwa zaś następne ukazały się w czasach historycznie ważnych i kiedy uwaga Rosji zwrócona była na Polskę. W każdym razie *„Powody"* wręczone zostały, w grudniu 1860 r., hrabiemu Strogonow, dawnemu znajomemu Towiańskiego, zajmującemu wysokie i wpływowe stanowisko u dworu [1]).

Śmiało można powiedzieć, że *„Powody"* są nowym opracowaniem Pisma do cesarza Mikołaja, tylko daleko lepiej i wyraźniej sformułowanym. W obu jest uzasadnienie odmowy powrotu do kraju, w obu próba zwrócenia uwagi na misję Towiańskiego, nazywanego w *„Powodach"* Sługą Bożym, w obu wyjaśnienie, że mylnie przypisują Polacy Rosji ucisk swój i niedolę, ulegając złudzeniu, że ludzie sami z siebie mogą mieć moc nad ludźmi. Lecz w *„Powodach"* jest już zupełnie jasno postawiony postulat niepodległości Polski, wynikający z zasady, że naród polski ma wysokie posłannictwo duchowe i może je spełnić tylko w zupełnej niezależności.

Bieg myśli pisma jest mniej więcej następujący:

Niewola Polski nie jest karą za jakieś winy konkretne, lecz za sprzeniewierzenie się przez naród polski celowi, dla którego istnieje życie ziemskie, a w szczególności życie tego narodu. Nie wyprowadził on bowiem swej działalności historycznej z uczucia chrześcijańskiego, żyjącego w jego duchu. Niewola, będąca zaprzeczeniem życia naturalnego, przerwała jego twór-

[1]) Wyjątki z listów N. N. (Michała Kulwiecia) o czynnościach jego w Petersburgu od dn. 21 grudnia 1860 do 2 maja 1861. *Kilka aktów i dokumentów*, cz. I, str. 104.

czość ziemską, naprzeciw jego celom idącą, i stała się dla niego ciężką przeciwnością duchową; dopiero po przedarciu się przez nią odzyska naród polski niepodległość, tj. możność dalszego samoistnego dążenia, i stanie od razu na drugim stopniu Chrystusowości. Sposobem przedarcia się przez tę przeciwność jest wyzbycie się nienawiści dla narodu narzędzia pokuty i stworzenie typu współżycia z nim, uzewnętrzniającego przyjęcie woli Bożej i wszystkich środków, którymi ta wola posługuje się.

Drugą przeciwnością dla ducha polskiego jest położenie ziemskie człowieka, wzywającego do spełniania woli Boga, a nie mającego ani charakteru kapłańskiego, ani żadnej powagi na ziemi. Aby przyjąć wezwanie z ust jego, musi być człowiek w drugim stopniu miłości i wiary.

Polski powołaniem jest ukazać innym narodom praktykę chrześcijaństwa w życiu narodowym. Samoistne życie narodowe jest konieczne dla spełnienia tej misji.

„Bóg, który dla rachunków narodu tego odebrał mu ojczyznę, po opłacie rachunków powróci co odebrał; odejmie krzyże i jarzmo niższe, ziemskie, skoro krzyż i jarzmo wyższe Chrystusa przyjęte i w owocu na polu naznaczonym złożone będzie; wyprowadzi z niewoli zewnętrznej, z tego położenia nienaturalnego, wyjątkowego, skoro wolność wewnętrzna chrześcijańska odzyskaną będzie... usunie lekarstwo, które nie było pokarmem naturalnym, dającym życie prawdziwe, a było tylko tymczasowym środkiem, który życie fałszywe zatrzymywał i oczyszczał".

Odzyskanie niepodległości — cytuje Różycki w dalszym ciągu słowa Towiańskiego — spełnić się może bez udziału Polaków, lub też przeciwnie przez samych Polaków, „których ofiary dla ojczyzny, charakter, bohaterstwo, poprze naówczas potęga Boża; bo te ofiary, ten charakter, to bohaterstwo będą chrześcijańskimi, będą narzędziem, spełniającym sądy Boże..."

A więc wojna lub rewolucja? Tak, ale prowadzone przez naród, który rozumie czym jest dla jego celów duchowych wolna ojczyzna i czuje że Bóg, Pan duchów, jest także Panem ludzi.

W piśmie *„Powody"* powiedział więc Towiański do Rosji wyraźnie to, co omówione zostało w piśmie Chodźki do Miko-

łaja, mianowicie że musi się ona wyrzec Polski, bądź dobrowolnie, bądź pod siłą. Po raz pierwszy, o ile wiemy, Towiański mówi o sile orężnej, dokonującej wyroki Boga; wszakże już znacznie wcześniej wspomina Mickiewicz jego przepowiednię wielkiej przyszłości Polski — „a najprzód wojny wielkiej i mającej rychło nastąpić" [2]).

W *„Powodach"* zostało powiedziane, że źródłem wierności i miłości do rządu i narodu rosyjskiego jest miłość woli Boga i że żaden wzgląd ziemski nie gra tu roli. To zastrzeżenie było jednak zupełnie nieużyteczne. Oburzenie emigracji, choć mniej płomienne niż z okazji Pisma do Mikołaja, było jednak wielkie. Z oburzeniem tym sprzymierzyli się rozproszeni po śmierci Mickiewicza członkowie Koła S. Charles, którzy jednak nie zarzucali pismu „moskiewszczyzny", jak notuje Goszczyński.

Nadszedł czas manifestacyj w kościołach warszawskich w 1861 r. i Towiański miał przez chwilę nadzieję, że w Polakach zacichła nienawiść do ziemskiego wroga i obudziła się wiara w Boga, jako jedynego pana życia na ziemi. Nastrój pierwszych manifestacyj uważał wszakże tylko za „błysk ducha polskiego z wysokości jego" [3]) i obawiał się, że Polacy z tego błysku nie potrafią od razu wyprowadzić swego charakteru narodowego i swego postępowania. „Wielka przestrzeń przedziela to podniesienie się wiecznotrwałe całej istoty człowieka od tego podniesienia się, które sam duch jego czasowo osiąga;— i dla przebycia tej przestrzeni potrzeba częstokroć wieków trudów i ofiar" [4]) — pisał. Jednocześnie tłumaczył jak ważna jest niepodległość Polski nie tylko dla niej samej, ale i dla Rosji. Te dwa narody mają odrębne przeznaczenia narodowe i wskutek tego „nie mogą iść razem po drodze Bożej, a tylko idąc po drodze tej udzielnie, samoistnie, mogą spełniać myśl Bożą i ideę swoją..." [5])

---

[2]) Mickiewicz do Domeyki. Na liście w *Współudziale* jest data 12 października 1842. Z tekstu wypadałoby, że list napisany był raczej w jesieni 1841 r.

[3]) List pierwszy do Feliksa N(iemojewskiego) z powodu wypadków zaszłych w Warszawie w lutym 1861 r., dn. 20 marca 1861 r. *„Pisma"*, III, 27.

[4]) *„Pisma"*, III, 93.

[5]) List drugi z dn. 25 marca 1861. *„Pisma"*, III, 63.

Wybuch powstania poruszył bardzo towiańczyków i napełnił ich nadzieją ujrzenia wolnej Polski. Wzruszenie to i nadzieję podzielał Towiański, tym bardziej, że, według jego uznania, rząd rosyjski przekroczył miarę, naznaczoną sobie jako narzędziu pokuty.

„...cudze, do czasu tylko poddane sobie, ma za swoje, i szukając tylko siebie, krew bratnią przelewa dla siebie; w tym przelewie krwi dopełnia gwałtu na duchu polskim, karząc tak srodze Polaków nie za złe ich, którego nie zna, ale za dobre ich, za miłość i poświęcenie się dla ojczyzny, za cnoty, jakie sam w historii własnego narodu podnosi i jakimi się chlubi..." [6]) Tym obaleniem praw Boskich i ludzkich „wypełnia się już miara dopuszczenia Bożego dla Polski — pisał dalej — i dotykają się granice, które Bóg zakreślił pokucie jej".

Dn. 4 lipca 1863 r. notuje Goszczyński w swym dzienniku:

„Nabielak wrócił wczoraj z Zurich. Był dziś u mnie. Bardzo uradowany, że w Zurich stanowczo oświadczono się za udziałem w obecnym powstaniu Polski. Ma za kilka dni wyjechać do Polski. Różycki także wyjeżdża, wprzódy ogłosi drukiem Odezwę ze swojej strony i Pismo Towiańskiego do Koła, kreśląc swoim zwolennikom drogę w ruchu polskim".

Wszyscy towiańczycy mieli jechać do Polski. Różycki, jako przedstawiciel towianizmu, jechał z myślą spełnienia obowiązku apostolskiego i miał wziąć udział w walce tylko gdyby Rząd Narodowy przyjął Sprawę Bożą; w przeciwnym wypadku miał „powrócić na dawne stanowisko swoje i oczekiwać z braćmi towarzyszami godziny Bożej" [7]). Inni jechali dla zaciągnięcia się do oddziałów powstańczych, zamierzając bić się i równocześnie szerzyć Spraw Bożą. Towiański utwierdzał ich w tym zamiarze. Ofiarę Różyckiego cenił wyżej, lecz przyjmował, że mogą być tacy, którzy są do niej niezdolni, a ci powinni złożyć ofiarę krwi, gdyż w takiej chwili nikt pozostać nie powinien bez ofiary.

---

[6]) „Do Braci udających się do Polski w czasie powstania 1863 r." „*Pisma*", III, 115.

[7]) „Zbiór wyjaśnień danych różnym osobom w początkach powstania polskiego 1863 r." „*Pisma*", III, 148.

„A tak tylko zamiana ofiary wyższej na niższą, nie zaś odrzucenie wszelkiej ofiary, może mieć miejsce między nami" [8].

Według notaty Goszczyńskiego, przed dniem 9 lipca wyjechali do Polski Iwanowski, Potkański, Poznański, Jaworski, Rylski i Markowski. Różycki i Nabielak pojechali do Zurichu, a stamtąd dn. 18 lipca do Galicji [9]. Wiemy jeszcze o wyjeździe Ksawerego Bolewskiego, Ernesta Rutkowskiego i Juliana Trzaski. Innych wymienić nie umiemy.

Towiański, żegnając uczniów, jadących do Polski, ufał, że wkrótce sam za nimi wyruszy i że nareszcie spełni osobiście swą misję wobec narodu polskiego. Karol Różycki miał mu przygotować drogę. Dla propagandy w kraju wydrukował on, w małej książeczce, pismo Towiańskiego z dn. 28 maja, „do Braci, udających się do Polski" i „Słowa Sługi Bożego do oddania Rodakom". Dołączył swoją przedmowę i zatytułował *„Do Rodaków, tułacz kończący tułactwo"* (Paryż 1863) [10].

Dn. 29 lipca 1863 r. [11] złożył Karol Baykowski w ambasadzie rosyjskiej w Bernie pismo Towiańskiego do cesarza Aleksandra II, w którym Towiański oświadczał cesarzowi, że zaszła zmiana w jego położeniu względem rządu rosyjskiego i że obowiązkiem jego stało się objaśnić Polskę nietylko o obrazie, którą uczyniła Bogu przez postępowanie swoje z rządem rosyjskim, ale i o obrazie, którą ten rząd uczynił Bogu przez postępowanie swoje z Polską.

Jako powód swych pism do cesarzy rosyjskich podawał Towiański Aleksandrowi „świadomość tej prawdy, że nawet samym sobą, a tym więcej milionami bliźnich, nie można rządzić zgodnie z wolą Boga, jeżeli się nie zna tej woli, jeżeli się nie zna prawa wyższego, które w tych czasach Bóg nałożył na ludzi i podług którego już teraz rządzi rządzącymi i rządzonymi, budzi ich, nagli, karze; czego dowodzi trudne położenie, w jakim znajdują się obecnie niektóre narody i ich rządy" [12].

---

[8]) Ibidem.

[9]) *Memorandum.*

[10]) Pisma Towiańskiego, zawarte w tej książeczce, wydrukowane zostały w tomie III *„Pism"*.

[11]) *Memorandum.*

[12]) Tłumaczenie nasze z tekstu francuskiego.

Dalej wyrażał nadzieję, że jeżeli jego słowa dotrą do duszy monarchy, to dokona się to, co jest przeznaczone, cesarz będzie się starał poznać wolę Boga, wezwanie, dziś uczynione do człowieka, prawo wyższe, na niego nałożone, będzie według tej woli rządził powierzonymi sobie narodami, „będzie rządził Polską tak długo jak to jest przeznaczone w wyrokach Bożych, tak długo, aż Polska nie dokończy swojej pokuty, pomagając jej do dokończenia tej pokuty, jakby uczynić powinien ojciec dużej rodziny" [13]).

A więc i w tym piśmie, podobnie jak w *„Powodach"*, Towiański stara się wpoić w Aleksandra II przekonanie, że Polska tylko na czas pewien i dla celów Boskich oddana została pod berło rosyjskie.

Co do przyszłości Polski, Towiański przyjmował nie tylko dwie możliwości: Polska grzeszna w niewoli lub Polska chrześcijańska i niepodległa; przyjmował i trzecią: Polska grzeszna, a jednak niepodległa, więc ojczyzna nie prawdziwa, ale będąca dopustem Bożym dla ducha polskiego i stokroć większą dla niego klęską, niż niewola [14]). I w piśmie do cesarza Mikołaja pisał, że są narody niepodległe, które jednak nie mają ojczyzny, bo mając wolność ziemską, są w ciężkiej niewoli duchowej.

Po wyjeździe Różyckiego, który był władzą Koła, Towiański innych władz nie mianował. Wł. Mickiewicz twierdzi, że rozwiązał wtedy Koło [15]). Jeżeli rozwiązanie Koła rzeczywiście nastąpiło, może być ono uważane za akt wiary, że na emigracji wszystko się kończy i zaczyna się praca w kraju. Do pracy tej, mimo swych lat 65, miał Towiański dużo entuzjazmu.

W początkach powstania tak tłumaczył Polakom jego znaczenie:

„Coś nadzwyczajnego poczęło się na ziemi, poczęły się dni rachunku i sądu Bożego" [16]). Ludzkość śpi snem wiekowym,

---

[13]) Tłumaczenie nasze z tekstu francuskiego.

[14]) List pierwszy do Feliksa N. (Niemojewskiego). *„Pisma"*, III, 30—31.

[15]) Wład. Mickiewicz: *Żywot*, IV, 445.

[16]) Przemówień tych nie znaleźliśmy w notatach współczesnych. Znajdują się w *„Pismach"* p. t. „Zbiór wyjaśnień, danych różnym osobom w początkach powstania polskiego 1863 r."

Bóg ją budzi wojnami i rewolucjami, wzywając, aby ugięła się pod prawem przedwiecznym i przestawszy żyć treścią wyłącznie doczesną, dźwignęła się ku życiu Chrystusowemu. Powstanie jest jednym z momentów budzenia Bożego; jego zwycięstwo zależy od tego, czy naród przyjmie wezwanie Boga, podane sobie przez Sprawę Bożą.

Towiański głęboko poruszył się wypadkami w kraju, odczuł ofiarność i bohaterstwo powstańców, czekał na możność powrotu do Polski.

Lecz Różycki napróżno usiłował poruszyć Rząd Narodowy i w ten sposób utorować Towiańskiemu drogę powrotu do kraju [17]). Stało się jasne, że wracać nie ma poco.

Z członków Koła zginął Gustaw Potkański w dn. 4 października [18]), a Ksawery Bolewski w dn. 2 listopada [19]). Julian Trzaska został uwięziony i zesłany. Losy innych członków Koła, którzy w 1863 r. wrócili do kraju, nie są nam znane.

Patrząc na działalność rządu rosyjskiego po upadku powstania, Towiański mówił, że siła samego piekła, uosobiona w Rosji, kruszy dumę i twardość wewnętrzną narodu polskiego, będącego „najwyższością globu". Stosunek jego do Rosji zmienił się wtedy. Uznał, że jest ona pod mocą piekła i że, póki jej zaklęcie trwać będzie, żadne słowo prawdy do niej nie trafi. To też już ani razu nie odezwał się do niej i Polakom to samo zalecał, mówiąc, że dawać jej prawdy niebieskie byłoby to samo, co dawać je wariatom i fiksatom i na poniewierkę je wystawiać [20]).

W r. 1862, chociaż nie stracił jeszcze nadziei w skuteczność swej działalności na Rosję, jednak trzeźwo i surowo oceniał stojące przed nią możliwości.

„...będzie cierpieć — mówił — zniżać się i upadać; w bezwładności swej wewnętrznej, nawiedzana przez ducha mongolskiego, tego odwiecznego wroga swojego, będzie ona, z coraz większą winą swoją, stawała się coraz uciążliwszym narzędziem

[17]) Korespondencja Różyckiego z Rządem Narodowym: *Kilka aktów i dokumentów*, cz. I, str. 126—130.

[18]) *Memorandum.*

[19]) *Memorandum.*

[20]) Uwagi przesłane Feliksowi N. z powodu wymuszanego na Polakach adresu do cesarza Aleksandra II, styczeń 1864 r. *„Pisma"*, III, 158.

samej siły i kary dla narodów, które na to przed Bogiem zasłużą; a w kolei doświadczy i sama ciężkiego losu, oczekującego każdego, kto zniżywszy się grzechem, stał się narzędziem ucisku i kary Bożej dla bliźnich swoich" [21]).

W tym miejscu musimy zadać sobie pytanie, dlaczego w 1863 r. Towiański dozwolił swym uczniom udziału w walce orężnej, a w 1846 r. nie dopuszczał, aby Mickiewicz wyszedł poza obręb działalności apostolskiej, choć ten napewno obowiązywał się nie oddzielać walki o Polskę od walki o religijne odrodzenie świata i obietnicy tej dochował w ciągu pierwszej połowy 1848 r.

Kwestia ta rozpada się na dwa zagadnienia, mian. na zagadnienie udziału Mickiewicza w rewolucji europejskiej i zagadnienie możliwego udziału w rewolucji polskiej.

Towiański twierdził, że każdy naród, tak jak każdy człowiek, ma swoje własne przeznaczenie, które sam spełnić musi. Polak, czynnie mieszający się w sprawy innych narodów, czyni rzeczy sobie nieprzeznaczone i zarazem zaniedbuje swoje własne przeznaczenie. Wobec innych narodów jedynie apostołem być powinien, a nigdy uczestnikiem ich walk. Polacy „powinności Francuza nie biorą na siebie" — pisał Towiański do Mickiewicza w dn. 23 lipca 1846 r. W tymże samym liście, w którym odmawiał Mickiewiczowi upoważnienia do czynnego udziału w sprawy francuskie, członkom Koła francuskiego dawał to upoważnienie, przypominając im, że są nietylko „urzędem Bożym dla Francji", ale i członkami narodu francuskiego.

„Inna jest powinność Braci naszych Francuzów — pisał. — Ci stawszy się urzędem Bożym dla Francji, Francuzami być nie przestali, ci dług na Francuzie leżący w każdej chwili Bogu i rodzajowi ludzkiemu opłacać są powołani [22]).

Z listu więc tego jasno wynika, że Towiański zgodziłby się na udział Mickiewicza w powstaniu polskim. Czy zgodziłby się na udział w rewolucji z 1846 r., przygotowanej przez Towarzystwo Demokratyczne i przerwanej rzezią galicyjską? Przy-

---

[21]) Wyjątki rozmowy z Michałem K. (Kulwieciem) dn. 2 grudnia 1862 r. *„Pisma"*, III, 193.

[22]) *Współudział*, II, 38—39.

puszczamy że nie. Rewolucja ta bardzo prawdopodobnie wzięłaby obrót wojny domowej, Towiański zaś potępiał nienawiść i gwałty, uważając je za piekielne przeżycia, do których nikt z członków Sprawy Bożej mieszać się nie powinien. — Gdy piekło, skutkiem przyzwolenia Bożego, rządzi, niebo nie miesza się do tego, nie działa na piekło, nie wchodzi w walkę z nim — mówił w październiku 1864 r. do Tandreka Canonico [23]).

Do tych przyczyn natury ogólnej mogły się były dołączyć przyczyny natury osobistej. Mickiewicz miał wiarę w siebie, ufał, że potrafi nadać kierunek rewolucji europejskiej, Towiański mógł przewidywać, że nie ostoi się przeciw wypadkom, że da się im porwać i ulegnie stronnictwom rewolucyjnym. Tak się też i stało w 1849 r.

W 1864 r. Towiański wzywał Polaków, aby wobec Polski przyjęli albo charakter chrześcijański, albo przynajmniej czysty charakter ziemski, tj. „bezinteresowną miłość i poświęcenie się dla ziemi ojczystej, dla niepodległości narodowej", piętnował natomiast tak nienawiść i żądzę zemsty nad Rosją, jak „zniechęcenie się do wszelkich ofiar, i chrześcijańskich i ziemskich, owo grzeszne wyrzeczenie się ziemskiej nawet ojczyzny..." [24]).

Czyżby ten pogląd na obowiązki jednostki względem narodu istniał w Towiańskim już w czasie rewolucji listopadowej? Gdyby tak było, łatwo byłoby nam zrozumieć, dlaczego pomógł młodym Towiańskim do ucieczki do powstania. Nie widząc w nich usposobienia do ofiary wyższej, tj. do Sprawy Bożej, żądałby od nich spełnienia ofiary krwi, aby tylko w tym momencie dziejowym bez ofiary nie pozostawali.

Od Włochów żądał, aby się stali wszyscy prawdziwymi Garibaldczykami [25]), tzn. aby program niepodległości i zjednoczenia Włoch przyjęli za podstawę swego problemu religijnego.

Jeszcze, prócz Polski, Rosji i Włoch, dwa inne narody wzywał do wstąpienia w wyższą epokę Chrześcijaństwa, Francję i Żydów. — Narody powołane są te, których duch jest z na-

[23]) *„Pisma"*, II, 253.

[24]) *„Pisma"*, III, 160—161.

[25]) Extraits d'un entretien avec Tancrède C. (Canonico). Fin 1860. *„Pisma"*, III, 256.

mi[26]) — mówił do Mickiewicza; jednak na pięciu wyżej wymienionych narodach ograniczała się jego praca apostolska. W r. 1844, pisząc *Wielki Period*, nie wymieniał Włochów i nie wymienił ich także Mickiewicz w przemówieniu z dn. 19 marca 1845 r. Wśród Włochów znalazł Towiański najgorliwszych wyznawców dopiero po 1849 r. Wcześniej jeszcze poznał emigranta Scovazziego. W 1852 r. dołączył się do Koła włoskiego Tankred Canonico, a trochę później młodziutki Attilio Begey, którego dzieci i wnuki dotychczas kontynuują tradycję ojcowską i wierne są Towiańskiemu i Polsce. Rodzinie tej zostało powierzone archiwum Towiańskiego i dotychczas jest w jej posiadaniu.

[26]) „Notaty Adama z rozmów z Mistrzem". *Współudział*, I, 124. Tytuł tego pisma na kopii, zachowanej w Paryżu: „Słowa Mistrza z pism jego, danych w Lausannie Br. Adamowi, a przezeń komunikowane braciom 4 listopada 1843.

XIX.

„*PISMA*" I ZAWARTY W NICH WIZERUNEK CZŁOWIEKA CHRYSTUSOWEGO. PRÓBA NASZKICOWANIA SYLWETY TOWIAŃSKIEGO. OSTATNIE LATA JEGO ŻYCIA, CHOROBA I ŚMIERĆ.

Sprawa Boża, za której reprezentanta uważał się Towiański, „poczęła się od pierwszego dotknięcia ziemi przez niebo, tj. od stworzenia pierwszego człowieka na obraz i podobieństwo Boże". To podobieństwo nie było bynajmniej wrodzoną cechą ludzi, lecz celem ostatecznym ludzkości. Jeden Chrystus spełnił Sprawę Bożą na ziemi, on jeden był człowiekiem „na obraz i podobieństwo Boże".

O ileż klęsk i niedoli sprowadziła dotąd Sprawa Boża na człowieka, łamiąc jego opór woli Bożej! Bez niej przeciągałby on starożytne pogaństwo, zdobywał bogactwa i urządzał się na ziemi, podnosząc się w cywilizacji i żyjąc w spokoju ziemskim. Sprawa Boża wyprowadza go z tego spokoju; wzywa go ona, aby zdobywał coraz nowe cechy, mające z niego kiedyś uczynić człowieka *na obraz i podobieństwo Boże* [1]).

Tak mówił Towiański w 1863 r., przekonywując Polaków, że okresy walk i niebezpieczeństw są okresami „budzenia" ludzi przez Boga i że w takiej chwili najważniejszą dla nich rzeczą jest poznanie Sprawy Bożej.

Od 1849 r. czynił Sprawę Bożą, opracowując dla potomności Pisma, które wyjść miały po jego śmierci [2]). Materiał do

---

[1]) „*Pisma*", III, 129, 130.

[2]) „*Pisma Andrzeja Towiańskiego*", Turyn 1882. Tomów trzy.

nich brał wprost z życia, od ludzi, którzy go odwiedzali, odkrywając przed nim swoje zawiłości życiowe i psychologiczne, prosząc o radę i kierunek. Ludzie to byli najrozmaitsi i najprzeróżniejsze były kwestie, które ich do niego sprowadzały; tak więc ich zwierzenia pod pewnym względem wszechstronnie oświetlały życie ludzkie. Rozmowy z nimi Towiańskiego ułożone zostały w Pismach w ten sposób, aby każda ich grupa wyczerpywała jeden z problemów życia duchowego. Z rad Towiańskiego, dawanych swoim rozmówcom, wyłania się jednolity i wykończony wizerunek człowieka Chrystusowego na miarę swej epoki, cz. „sługi Sprawy Bożej", jak go nazywał Towiański.

Jakżeż przedstawia się ten człowiek według wskazań, zawartych w Pismach?

Ma on w sobie bardzo silne poczucie odpowiedzialności; wie, że odpowiada przed Bogiem nie tylko za swoje życie i swoją duszę, ale za wszystkie czyny, sobie przeznaczone, których nie wykonał, opóźniając przez to zejście Królestwa Bożego na ziemię, wie, że jest mniej lub więcej odpowiedzialny za teraźniejszość i przyszłość swego narodu, a przez to za losy świata.

Tego uczucia odpowiedzialności nie umniejsza w nim świadomość, że czyny człowieka zależą więcej od świata duchów niż od niego samego; gdyż nie jest pionkiem człowiek jako współuczestnik dzieła przeanielania się świata żywych i umarłych. Najprzód on sam, przez stan swojej duchowości przywołując duchy jasne do współżycia z sobą, daje im możność działania na ziemi; powtóre każdy czyn realny, cz. „zewnętrzny", dokonany z współdziałaniem duchów, musi być poprzedzony „czynem wewnętrznym", który dokonuje się w duszy człowieka [3]). Ten czyn wewnętrzny, przejawiający się jako obrona prawdy i nieustępliwość wobec zła, często nie przynosi bezpośrednich skutków, ma jednak wielkie znaczenie w dziejach ducha i owocuje w czasach późniejszych [4]).

---

[3]) *„Pisma"*, III, 43.

[4]) *„Pisma"*, II, 216—217.

Obecnie, będąc w mniejszości na ziemi, rzadko bywa człowiek Chrystusowy dopuszczony do czynu zewnętrznego i musi poprzestać na wewnętrznym, lecz z tego powodu nie rozpacza, nie traci nadziei, ani ufności w Bogu.

Modlitwa w Ogrójcu była czynem wewnętrznym Chrystusa, którego rezultatem była śmierć na krzyżu [5]). Śmierć Chrystusa „pociągnęła w rachunek" przed Bogiem wszystkie duchy, które żyły i żyć będą na ziemi.

Człowiek Chrystusowy nie rwie się do czynów wielkich i nie ma pogardy do życia w małym zakresie. „Nie ma rzeczy małych" [6]) — powtarzał Towiański.

„W każdym czynie chrześcijańskim człowieka czyni przez niego Łaska Boża, ale sprowadzenie tej Łaski dla czynu małego bywa częstokroć owocem miłości większej i czystszej, bo obudzonej bez pobudki ziemskiej" [7]).

„Do czynów wielkich, publicznych, pobudzać może sama już wielkość ich; do czynów zaś małych i cichych budzi tylko miłość" [8]).

Grzeszne jest jednak ograniczanie siebie do czynów małych; dowodzi ono braku pokory. Prawdziwa pokora, tj. widzenie, jak mało możemy uczynić bez Boga, potrzebniejsza jest duchowi wyższemu, niż niższemu [9]); skutkiem braku pokory jest nie tylko pewność siebie, lecz i nieśmiałość, tj. uciekanie przed wielkimi i trudnymi przedsięwzięciami, do których wzywa Łaska. Taka nieśmiałość na pozór wynika z poczucia swej niegodności, w istocie zaś z liczenia tylko na siebie. Człowiek pokorny ufa, że Bóg go wspomoże w dokonaniu dzieł, do których go wzywa. Przed wielkością nie należy się cofać, gdy stanie przed człowiekiem, jako jego przeznaczenie!

Cechą gatunkową człowieka Chrystusowego, zdobytą przez pracę wewnętrzną i stały związek ze światem ducha, jest takie odczucie obecności Boga i swej zależności od niego, jakiego dotąd nie ma na ziemi, a jakie nosił w sobie Chrystus.

---

[5]) *„Pisma"*, II, 217.
[6]) *„Pisma"*, I, 373—374.
[7]) *„Pisma"*, I, 397.
[8]) *„Pisma"*, I, 396.
[9]) *„Pisma"*, I, 117—118.

W świetle tego zrozumienia zależności od Boga gasną w człowieku ziemskie nienawiści, zrodzone ze złudzenia, że ludzie sami z siebie są przyczyną jego złego losu lub nieszczęść jego narodu, podczas gdy źli ludzie są tylko tymi „niższymi siłami Ogromu Bożego", których Bóg używa do kruszenia oporności serc.

Człowiek Chrystusowy duchem spoczywa w miłości Boga i dzieł Jego.

„Szczęśliwy, kto dla wielkiej miłości swojej, żyje w morzu powszechnej miłości!" — mówił Towiański, twierdząc, że to morze mieści w sobie ten i tamten świat, „wszelkie stworzenie na ziemi, w ziemi i nad ziemią, w ciele i bez ciała żyjące" [10]).

Miłość i obowiązek pomocy rozciągał on do tamtego świata, do umarłych. „Od najdawniejszych czasów, u pogan i u bałwochwalców nawet, objawiało się czucie, że umarli potrzebują pomocy żyjących" [11]).

„Duch pokutujący bez ciała, tego narzędzia ułatwiającego spełnienie woli Bożej, mając więcej niż człowiek trudności do obudzenia w sobie życia, ofiary, skruchy, ogrzewa się w chłodzie, w śmierci swojej, ogniem ofiary palącej się w człowieku, ogniem chrześcijańskiego życia jego" [12]).

Tak wielkiej żądając od człowieka miłości, tłómaczył, że miłość nie oznacza wcale miękkości, ustępliwości, braku charakteru. Wskazywał na przykład ludzi, żyjących życiem ziemskim, którzy, gdy jakiś cel ziemski ukochają, największe dla niego ponoszą ofiary, są silni i nie cofają się przed przeciwnościami. Taki charakter mocny i nieugięty powinien w sobie wyrobić człowiek Chrystusowy.

Nie narzuca się on z pomocą duchową ludziom, będącym organami piekła, tj. pewnym siebie i utwierdzonym w swoim grzechu [13]). W pamiętnikach swoich Władysław Mickiewicz pisze, że nieużyteczność tej pomocy przedstawiał Towiański obrazowo, mówiąc, że napróżno zbliżalibyśmy pochodnię do garn-

---

[10]) *„Pisma"*, II, 296.
[11]) *„Pisma"*, II, 280.
[12]) *„Pisma"*, II, 272.
[13]) *„Pisma"*, II, 253, 254.

ków glinianych, bo przecież nie zajmą się od niej [14]). Natomiast obowiązek pomocy w chorobie i nieszczęściu rozciągał do wszystkich ludzi bez wyjątku. „Widźcie przed sobą tylko człowieka cierpiącego i nic więcej; wszystko przed tym upaść powinno" [15]) — mówił, i tłumaczył zarazem, że ratunek w nieszczęściu może więcej poruszyć sumienie człowieka złego, niż wszelkie morały.

Człowiek, żyjący według nauki Towiańskiego, największe znaczenie przywiązuje do pracy wewnętrznej, do walki z nieczystymi i egoistycznymi uczuciami i myślami i do rozbudzenia w sobie uczuć, sprowadzających współżycie z duchami jasnymi. Taki człowiek jest pełen żywości i zainteresowań. Nic mu nie jest obojętne, wszystko ma swoje znaczenie w dokonywaniu się Sprawy Bożej na ziemi. Toteż unika, jak największej klęski, obojętności, chłodu i zamknięcia się w sobie. W ten sposób, żyjąc zawsze w łączności ze wszystkim, co jest dobre w wszechświecie, utrzymuje w sobie Łaskę, która jest „bojaźliwa" [16]) i odstępuje tego, kto z nią nie współpracuje. Jest ona talentem ewangielicznym, o którym mówił Chrystus, że będzie odjęty tym, którzy go zakopują w wnętrzu swoim i pożytków z niego nie odnoszą [17]) i „ziarnem gorczycznym, wrzuconym do wnętrza człowieka, aby ofiarą jego urosło w drzewo wielkie" [18]).

Budzi on w sobie życie wewnętrzne przez modlitwę czynną tj. przez rozpamiętywanie przed Bogiem swoich zadań życiowych, oraz przez dostarczanie swemu duchowi ziemskiego chleba powszedniego [19]), którym jest natura, sztuka, przechadzki, czytanie ulubionych książek, nawet zabawa [20]), używane celowo dla wypoczęcia i ożywienia się.

Życie jego, choć wewnętrznie nastrojone na ton wysoki, jest proste i naturalne. Unika on ekstrawagancyj i „nie łamie

---

[14]) Władysław Mickiewicz: *Pamiętniki*, t. III, str. 270.
[15]) „*Pisma*", I, 498.
[16]) „*Pisma*", I, 135, 207, 445.
[17]) „*Pisma*", I, 677.
[18]) „*Pisma*", I, 570.
[19]) „*Pisma*", I, 553—554.
[20]) „*Pisma*", III, 499, 506.

sprawiedliwych praw ziemi". Spełnia więc swoje obowiązki rodzinne, załatwia interesy, wykonuje prace, przywiązane do swego zawodu [21]).

Nie jest ascetą. Asceza — mówił Towiański — miała swój sens w przeszłości, gdy chodziło o zmniejszenie potęgi ciała [22]). Obecnie chodzi o uczynienie ciała podatnym narzędziem ducha, trzeba je przeto urabiać pracą wewnętrzną, a równocześnie dbać o jego dobry stan i pielęgnować środkami ziemskimi [23]).

W obecnym wieku duchowym człowieka, grzechy pochodzące z krewkości ciała, a spełniane bez złej woli, mniejsze niż dawniej mają znaczenie [24]). Prawdziwie wielkimi, śmiertelnymi, są grzechy ducha, te zwłaszcza, które rozrywają współpracę ducha z ciałem, odbywającą się w „troistej ofierze" i warunkującą spełnienie przez człowieka swoich przeznaczeń na ziemi. Należą do nich „loty ducha nieprawe" tj. zaciekanie się w poszukiwaniu prawd boskich dla samego poznania, bez dążenia do urzeczywistnienia ich w życiu realnym, i wszelkie życie abstrakcyjne, nawet naukowe, artystyczne lub religijne, w oderwaniu od obowiązków i zadań rzeczywistości. „Lotami ducha" są także marzenia, projekty, prace, nie mające związku z przeznaczeniem.

Na przeciwległym krańcu życia psychicznego leży „zakopanie ducha" w ziemi, jej celach i interesach, zupełne odwrócenie go od Łaski.

Grzechem ducha jest sąd nad prawdami boskimi, rozbieranie ich samym intelektem, bez pokory i uczucia; obojętność na dobro i na prawdę, tj. na cząstki Boga, żyjące na ziemi w sercach ludzkich; tolerancja dla zła i fałszu; zatapianie serca w sprawach ziemskich.

Regułą etyki Towiańskiego jest swobodne używanie darów ziemi, bez zatapiania w nich serca, które do Boga jedynie należy. Z równą niechęcią patrzył Towiański na stan psychiczny,

---

[21]) *„Pisma"*, I, 582—583.
[22]) *„Pisma"*, I, 389—390.
[23]) *„Pisma"*, I, 635—636.
[24]) *„Pisma"*, I, 68.

zwany zakochaniem, na małżeństwa pod wpływem namiętności, jak na przywiązanie do dóbr materialnych i na pogrążenie się w troskach, związanych z niedostatkiem. Opowiadał o bogaczu litewskim, który samemu sobie żałował wszystkiego, aby tylko nie naruszyć majątku, i to usposobienie jego nazywał „ciężką i niebezpieczną chorobą duszy" [25]). Wiele miejsca w nauce jego zajmuje rozbiór wzajemnego stosunku męża, żony i dziecka.

Człowiek Chrystusowy, czy jako mąż i ojciec, czy jako właściciel, jest czujny na natchnienia Łaski i troskliwy o dobro duchowe otaczających siebie ludzi.

Nie zwalnia się on, dla wygody czy interesu, z obowiązku wobec ludzi, połączonych z sobą jakimiś węzłami. „W prawie Chrystusa nie ma dla małżonków rozwodu — pisał Towiański. — Bóg sam łączy ich i sam tylko rozdzielać ich mocen. Są małżeństwa idące z Łaski Bożej jako nagroda, a łączące z sobą duchy podobne, sympatyzujące; są też małżeństwa pod siłą, idące z dopuszczenia Bożego, a wiążące z sobą duchy różnej natury, często najprzeciwniejsze sobie; ale w każdym razie dopełnić się musi przez połączonych czy to wola, czy też dopuszczenie Boże" [26]). Gdy strona, wierna Chrystusowi, spełni miarę ofiary wobec strony opornej, niech czeka skinienia Boga, „które prędzej lub później rozdziela czyste od nieczystego" [27]).

Ta sama myśl o związaniu dwóch duchów ludzkich przez Boga dla spełnienia wspólnego przeznaczenia, daleko silniej powraca u Towiańskiego w wypadku śmierci jednego z dwojga ludzi. „Śmierć rozwodu nie daje" — pisał do Mickiewicza po śmierci Celiny. „Myśl Boża wspólna, na obu stronach leżąca, wspólnie spełniona być musi, jeżeli nie na polu tego, to na polu tamtego świata" [28]).

---

[25]) *„Pisma"*, III, 187.

[26]) *„Pisma"*, II, 372.

[27]) *„Pisma"*, II, 373.

[28]) Towiański do Mickiewicza dn. 17 marca 1855. *Współudział*, II, 160—162, *„Pisma"*, III, 435—437.

Człowiek Chrystusowy dziś już wie, że śmierć nie rozłącza nigdy ludzi sobie bliskich, związanych z sobą wspólnym przeznaczeniem, czy by to była żona, czy współpracownik w Sprawie Bożej. Rozdział jest tylko pozorny i umarły kończy z tamtego świata pracę, rozpoczętą tutaj, wspomagając duchowo tego, który pozostał.

„Ludzie nie są w stanie pojąć boleści — mówił Towiański — która trawi umarłych, żyjących na tamtym świecie, kiedy oni, widząc co naznaczono jest spełnić człowiekowi z którym żyli na ziemi, zbliżają się do niego i dotykają go w miłości i gorącej żądzy niesienia mu pomocy, a on, dla śmierci ducha lub dla zboczeń, dotknięcia tego nie czuje, nie rozumie, albo na cele wbrew przeciwne używa siły, którą daje mu dotknięcie takie" [29]).

„Są duchy, które zakończywszy swoje życie na ziemi, oddalają się od osób, pośród których żyły i od miejsc, które zamieszkiwały; są one prędko zapomniane. Lecz nie zapomina się tych, które swoją obecnością i swym działaniem przypominają się bez ustanku" [30]).

Nie chcielibyśmy ograniczyć się na wyliczeniu cech, mających charakteryzować człowieka Chrystusowego, pragnęlibyśmy natomiast dać jego sylwetę żywą i wyrazistą. Do tego jednak nie wystarczają *„Pisma"*, lecz trzebaby bardzo gruntownie i szczegółowo poznać Towiańskiego i posłużyć się tą znajomością; wszystko bowiem, co o człowieku Chrystusowym mówił, oparte było o jego własną indywidualność, o jego stosunek do Boga i zrozumienie życia, o jego przeżycia i doświadczenia. Nieraz wprost udzielał swoich doświadczeń i powoływał się na siebie. Mówiąc o człowieku Chrystusowym mówił więc o sobie, o swoich walkach i zwycięstwach, o dziejach swojej duszy, we wszystkim szukającej Boga. Rozważając problem duchowy kogokolwiek, mówi do niego jakby mówił do siebie, gdyby w podobnych okolicznościach się znajdował, rozbudza

---

[29]) *„Pisma"*, I, 141.

[30]) *„Pisma"*, I, 539—540. Tłumaczenie z tekstu francuskiego.

w nim swoje własne uczucie miłości do Boga i dążenie do uczynienia siebie wykonawcą woli Bożej na ziemi.

Dla nakreślenia wiernej sylwety Towiańskiego nie mamy jednak materiałów w dostatecznej ilości. On, który swoim uczniom odkrywał ich grzechy ducha i ich duchową historię, sam o sobie pod tym względem nic nie powiedział. Widząc go nieugiętym i bezkompromisowym, nie wiemy nawet, czy ulegał depresjom i zwalczał je w sobie, czy też był przeciw nim opancerzony przez wiarę. Nie znamy jego bezpośrednich reakcyj w chwilach klęski, ani szczegółów jego życia codziennego. Co wiemy o nim? Przede wszystkim, że wierzył głęboko w swoją misję i dla niej wszystko poświęcił, a poza tym że kochał naturę, lubował się w długich spacerach, że nawet jadąc do Rzymu, gdzie miało się rozstrzygnąć jego życie, zboczył z drogi, aby zrobić wycieczkę w Alpy, że, jak opowiadał Scovazzi, w czasie podróży lubił jeździć na koźle dyliżansu, chcąc przyjrzeć się krajobrazowi, że do ludzi zwracał się żywo i robił na nich silne i trwałe wrażenie. Widzieliśmy wzruszenie na twarzy Attilio Begey'a, gdy wspominał swoje pierwsze z Towiańskim spotkanie. Na jego słowo ludzie robili z siebie ofiary bardzo istotne. Zrozumie to każdy, kto zda sobie sprawę z konsekwencyj życiowych należenia do Koła, podpisywania pism do władz świeckich i kościelnych itp.

W mieście nie pociągała go biblioteka, ani muzeum, był natomiast wielkim amatorem teatru i opery. Tankred Canonico pisze, że dobroć była przyrodzonym gruntem jego charakteru, za prawdą zaś tego twierdzenia świadczy niezłomne przywiązanie do niego ludzi, zwłaszcza tych, którzy długie lata z nim razem mieszkali i pracowali.

Trochę więcej wiadomości mamy z zurichskiego okresu jego życia. Pracując nad *„Pismami"* robił się coraz pogodniejszy, coraz głębiej wpatrzony w człowieka. Czas swój ułożył on wtedy według potrzeb swej pracy. Nie trzymał się godzin posiłku, ani snu, często nie siadał do wspólnego stołu, odbywał długie, samotne spacery, i już nie łamał się z niechętnymi, lecz przyjmował tylko tych, którzy szukali u niego ratunku i pomocy, poddając ich, przed widzeniem się z sobą, pracy przygotowawczej w gronie swojej rodziny i uczniów.

Postępując w lata zaczął coraz częściej wspominać Litwę, swoją młodość, chłopów antoszwińskich, swoje boje o wydostanie się z małostkowości swego otoczenia i o stworzenie swojej indywidualności, a nawet takie szczegóły, jak ten, że proboszcz janiski w jego dzieciństwie umieścił na belce w kościele napis:

„Bóg widzi, czas ucieka,
Śmierć goni, wieczność czeka!"

Z tych jego opowiadań i z wspomnień żony i Guttów powstał rękopis Pauliny S. Fragmentarycznie weszły one do „Pism".

W tych późnych latach swego życia zwracał się z wielką serdecznością do dawnych przyjaciół, z którymi związki rozluźniły się lub zupełnie zerwały. Chętnie czynił to w dzień zaduszny. W dniu tym 1867 r. pisał do chłopów w Antoszwińciu, a w r. 1859 do Skrzyneckiego. Było to na kilka miesięcy przed śmiercią jenerała.

Żywo odczuwał śmierć ludzi bliskich, a coraz bardziej topniała garstka tych ludzi. W 1857 r. umiera ks. Duński, w 1870 r. Karol Różycki. W śmierci wyprzedzili Towiańskiego Mickiewicz, Romuald Januszkiewicz, Kołysko, Mainard, Szweycer, obaj Marszewscy. Zan umierał w męce, pragnąc żyć jeszcze, gniewając się na tych, którzy go chcieli przygotować na śmierć. Na kilkanaście dni przed zgonem otrzymał z Litwy portret swego brata, Tomasza[31]).

Dn. 27 września 1866 r., w dwudziestą piątą rocznicę ogłoszenia Sprawy Bożej w katedrze paryskiej, ofiarowali Towiańskiemu uczniowie i przyjaciele srebrny kielich, ozdobiony wizerunkiem tejże katedry. Mówił do nich wtedy, że Sprawa Boża dziś już stoi w duchu, a odrzucenie jej przez narody nie powstrzyma jej rozwoju. „Wszystko, co najwyższa Wola naznaczyła, co do joty spełnione będzie"[32]).

„W ciągu dwudziestu pięciu lat publicznej służby mojej Sprawie Bożej — pisał — czyniłem ile mogłem duchem i czło-

---

[31]) Szczegóły śmierci Zana (dn. 2 kwietnia 1859 r.) w **Pamiętnikach** Goszczyńskiego.

[32]) Towiański do Koła Sług Sprawy Bożej dn. 27 września 1866 r. **„Pisma"**, III, str. 433—435.

wiekiem moim, ale przez długi czas owoc tego czynienia mało był widocznym; przyszedł potem czas, w którym mniej i coraz mniej czyniłem człowiekiem, a owoc z tego był coraz większy; ufać zaś powinniśmy miłosierdziu Bożemu, że po śmierci mojej, kiedy czynienie moje całkiem ustanie, owoc z tego, co uczynionem zostało, będzie jeszcze większy".

Gdy to mówił, pozostawało mu jeszcze niespełna dwanaście lat życia, z których ostatnie siedem lat chorował i bardzo bolał nad niemożnością pracy.

Czując zbliżający się kres życia, usilnie zajął się przeglądaniem tych pism i rozmów, które po śmierci jego wydrukowane być miały i przygotowaniem uczniów do dalszej pracy w Sprawie Bożej. Ostatnie dłuższe przemówienia do nich miał w okresie od 23 stycznia do 10 lutego 1870 r. [33]).

Dn. 15 marca 1871 r. zachorował [34]). „Siły jego — pisze Tankred Canonico — widocznie słabły, przyszła bezsenność, każda przydłuższa rozmowa, nawet z przyjaciółmi, nużyła go, a dawne rozmowy o najważniejszych ogólnych kwestiach zupełnie ustały".

Zanim umarł, śmierć kilkakrotnie przeszła nad jego domem zabierając Ferdynanda Gutta, córkę jego Annę Towiańską, zamężną za Kulwieciem, i córkę Guttów, Karolinę.

Ferdynand Gutt umarł dn. 26 grudnia 1871 r. Towiański bardzo bolał nad tą śmiercią starego i wiernego przyjaciela [35]). Z ludzi, którzy pracowali z nim w młodości i za nim przybyli z Litwy, pozostała mu żona i jej siostra, Anna Guttowa. Na dwa miesiące przed jego śmiercią, w dn. 12 marca 1878 r., umarła Anna. Żona jego, Karolina, zgasła dn. 28 kwietnia 1878 r.

Do dnia 26 kwietnia w domu Towiańskich znajdowali się tylko Falkowski i Baykowski, którzy kolejno czuwali nad nimi. Przed samą śmiercią matki przybyli z Paryża Jan Towiański,

---

[33]) **„Pisma"**, II, str. 186—229.

[34]) **Memorandum.**

[35]) Szczegóły śmierci Gutta w **Pamiętnikach** Goszczyńskiego z ustnej relacji Jana Towiańskiego i z listu Falkowskiego do „jednego z braci Włochów".

z Krakowa Aleksandra, a już po śmierci, z Warszawy Waleria i Adam.

Dn. 10 i 11 maja Towiański słuchał jeszcze czytania książki Katarzyny Emmerich, która była jego ulubioną lekturą. Dn. 12 maja z wielkim wzruszeniem przyjął Sakramenta. Umarł dn. 13 maja 1878 r.

Przed złożeniem go do grobu na cmentarzu katolickim w Zurichu „proboszcz w poruszających słowach oddał świadectwo nieposzlakowanemu życiu jego i gorliwości, z jaką dźwigał z upadku gasnące na świecie uczucie religijne“ [36]).

Wśród osób z kraju i z zagranicy przybyłych na pogrzeb Towiańskiego był Hieronim Bońkowski, jeden z pierwszych członków Koła w Paryżu, który przy rozłamie znalazł się w Kole Mickiewicza, lecz w 1848 r. powrócił do Towiańskiego. Bońkowski zakupił dla obojga Towiańskich metalowe trumny, wyrażając przy tym nadzieję, że prochy ich przeniesione zostaną kiedyś do niepodległej Polski.

Falkowski i Baykowski wykonali po śmierci Towiańskiego to, do czego wobec niego się zobowiązali. Skończywszy układ „Pism Andrzeja Towiańskiego“, wyjechali we wrześniu 1881 r. do Turynu, gdzie „Pisma“ miały być drukowane. Fundusze na ich pobyt i na druk złożyli prawdopodobnie Włosi. Dn. 14 kwietnia 1883 r. druk został ukończony. Wielkie trzy tomy.

---

[36]) Szczegóły o śmierci Towiańskich bierzemy z książki Tankreda Canonico o Andrzeju Towiańskim, Canonico zaś oparł się na relacji Baykowskiego, który przez cały czas nie odstępował umierających.

SPIS TREŚCI

Str.

Przedmowa 5

CZĘŚĆ I

ROZDZIAŁ I
Charakter polskiej kultury. Pozycja Mickiewicza i Towiańskiego w polskiej kulturze 9

ROZDZIAŁ II
Kilka słów o mistyce i o poznaniu mistycznym. Uzasadnienie wprowadzenia nauki Swedenborga do książki o Towiańskim. Biografia Swedenborga 19

ROZDZIAŁ III
Nauka Swedenborga 28

ROZDZIAŁ IV
Mistyczna wiedza Swedenborga. Jego misja 63

ROZDZIAŁ V
Podobieństwa między nauką Towiańskiego a nauką Swedenborga. „Kamienny Rycerz". Rozbiór Biesiady. Zasada „niesprzeciwiania się złu". Misja Towiańskiego 70

ROZDZIAŁ VI
Zagadnienie wiedzy mistycznej Towiańskiego. Objawienie. „Troista Ofiara" 88

CZĘŚĆ II

ROZDZIAŁ I
Materiały do badania życia Towiańskiego. Kampania przeciw niemu i broszura Horoszkiewiczówny: „Andrzej Towiański, ale który?" Jego imiennik Niedrukowana biografia Tankreda Canonico i rękopis Pauliny S. Kilka słów o rodzinie Towiańskich 99

ROZDZIAŁ II
Życie Towiańskiego do wybuchu powstania listopadowego: dzieciństwo, lata szkolne i uniwersyteckie, urząd, małżeństwo. Jego rozwój psychiczny. Jego utwór „Zdarzenie Prawdziwe". Zetknięcie z dziełami Swedenborga 105

ROZDZIAŁ III
Powstanie 1831 r. Sprawa Karola i Aleksandra Towiańskich. Dlaczego Towiański był przeciwny powstaniu i jakie byłoby uzasadnienie jego stosunku do Rosji? 124

Str.

ROZDZIAŁ IV
Pobyt w Petersburgu (1832—1833) i pierwsza podróż za granicę (1834—1837). Lata gospodarki w Antoszwińciu do wyjazdu na emigrację (1837—1840). Modlitwy, pozostawione przed wyjazdem chłopom antoszwińskim. Stosunek Towiańskiego do Rosjan 130

ROZDZIAŁ V
Okoliczności wyjazdu za granicę w 1840 r. i postanowienie udania się na emigrację 143

ROZDZIAŁ VI
Podróż z Antoszwińcia do Paryża. Pobyt w Brukseli. „Biesiada". Odstępstwo Skrzyneckiego. Podróż do Anglii i Irlandii. Powtórny przyjazd do Brukseli, a potem do Paryża. Poznanie Mickiewicza i uzdrowienie jego żony 147

ROZDZIAŁ VII
Pierwsze tygodnie po uzdrowieniu Celiny Mickiewiczowej. Nastrój dezorientacji wśród emigrantów w Paryżu. Przemówienie Towiańskiego do emigracji w Katedrze paryskiej Notre Dame w dn. 27 września 1841 r. . . . 155

ROZDZIAŁ VIII
Od przemówienia w Notre Dame do założenia Koła (27 wrzesień 1841 — 1 czerwiec 1842). Ks. Jełowicki i Zmartwychwstańcy przygotowują walkę z Towiańskim . . . 163

ROZDZIAŁ IX
Od założenia Koła do wydalenia Towiańskiego z Francji i jego wyjazdu do Belgii (1 czerwiec — 19 lipiec 1842 r.). Lista pierwszych członków Koła. Nauki w Kole z dn. 4 i 10 czerwca i 11 lipca 1842 r. O stosunku członków Koła do Rosji. Charakter Koła. Sprawa Towiańskiego z ambasadą rosyjską w Paryżu, żądającą powrotu jego do kraju z powodu wygaśnięcia paszportu. Dekret konfiskaty jego dóbr na Litwie. Wydalenie z Francji. Pismo pożegnalne Towiańskiego z dn. 18 lipca 1842 r. 168

ROZDZIAŁ X
Rok pobytu w Belgii (od sierpnia 1842 do sierpnia 1843 r.). Odnowienie stosunków z Skrzyneckim i ostateczne zerwanie. Założenie we Francji „Koła" francuskiego (koniec 1843 r.). Widzenie z Semenenką w grudniu 1842 r. . . 180

ROZDZIAŁ XI
Podróż do Rzymu, pobyt w Rzymie i wydalenie z Rzymu. Towiański zamieszkuje w Szwajcarii (listopad 1843 r.). Wytłumaczenie pojęć „czynu wewnętrznego" i „zaciągnięcia w rachunek". Wykłady Mickiewicza z dni 16 i 23 stycznia 1844 r. i ogłoszenie Towiańskiego z Katedry w dn. 19 marca t. r. „Wielki Period" 189

ROZDZIAŁ XII
Rzut oka na historię Koła od lipca 1842 r. do 29 listopada 1844 r. i na przyczyny jego rozdarcia 199

ROZDZIAŁ XIII
Wyrok na Mirskiego. Pismo do cesarza Mikołaja (15 sierpień 1844 r.). Opozycja w Kole i zaostrzenie się tendencji poddania go Towiańskiemu. Deklaracja Kamieńskiego. Akt Pilchowskiego z dn. 6 stycznia 1845 r. Wystąpienie Pilchowskiego z Koła dn. 8 września 1846 r. . . . 211

Str.

ROZDZIAŁ XIV

Walka Towiańskiego o utrzymanie Mickiewicza przy sobie. Dwukrotny pobyt Mickiewicza w Szwajcarii, w maju i czerwcu 1845 r. i w lutym i marcu 1846 r. Okres rozłamowy w Kole od kwietnia 1846 r. do dn. 30 listopada 1846 r., zakończony zawiązaniem się Koła Mickiewicza w dn. 30 listopada 1846 r. Postawa Towiańskiego wobec rozłamu. List Mickiewicza do Towiańskiego w dn. 12 maja 1847 r. . 225

ROZDZIAŁ XV

Spowiedź Marii Rutkowskiej (dn. 26 września 1846 r.). Ksawera Deybel 240

ROZDZIAŁ XVI

Przyjazd Towiańskiego w maju 1848 r. do Paryża, działalność, uwięzienie i skazanie na deportację do Guyany. Uwolnienie, pobyt w Avignon i powrót do Szwajcarii w czerwcu 1849 r. Ksiądz Duński i jego działalność w towianizmie. Świadectwa za Towiańskim, złożone władzom kościelnym. Pismo Towiańskiego z dn. 27 grudnia 1868 r. do Papieża Piusa IX 249

ROZDZIAŁ XVIII

Charakterystyka dwóch okresów w życiu emigracyjnym Towiańskiego: okresu 1841—1849 r. i okresu po 1849 r. „Pisma" 257

ROZDZIAŁ XVIII

Ustalenie się Towiańskiego w Szwajcarii po 1849 r. Próby wydostania się stamtąd do Belgii, Włoch lub Francji. Warunki finansowe. Śmierć Izabeli z Pomarnackich Towiańskiej. Zmniejszenie się znaczenia Koła polskiego w Paryżu po 1849 r. Goszczyński 262

ROZDZIAŁ XIX

Nowe podjęcie starań o wpływ na Rosję. Pismo „Powody, dla których amnestia przyjęta być nie może". Towiański i Koło w 1863 r. Książeczka „Do Rodaków". Pismo Towiańskiego do Aleksandra II. Wyjazd Różyckiego i części Koła do kraju w 1863 r. Dlaczego Towiański upoważnił swych uczniów w 1863 r. do udziału w walce, a w 1846 r. nie dozwolił Mickiewiczowi udziału w rewolucji? Jeszcze kilka słów o Karolu i Aleksandrze Towiańskich. Włosi . . . 269

ROZDZIAŁ XX

„Pisma" i zawarty w nich wizerunek Człowieka Chrystusowego. Próba naszkicowania sylwety Towiańskiego. Ostatnie lata jego życia, choroba i śmierć 280

45. –
1114/49.59



ERRATA

str.	*w.*	*jest*	*powinno być*
40	3 od góry	duże	dwie
278	7 „ „	Tandreka	Tankreda

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
33537/I/2